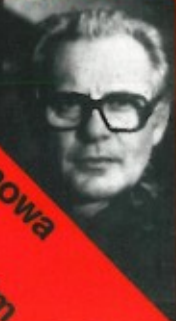


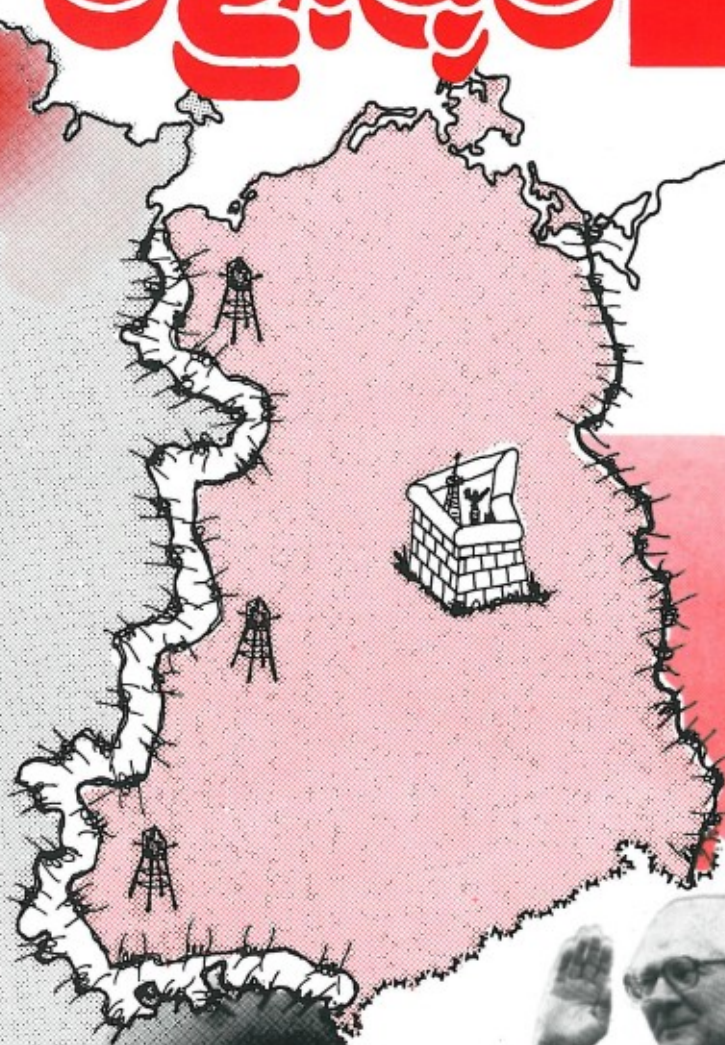
Miesięcznik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Rozmowa
z
T. Łomnickim



6 DM



„... Granice będą nas
łączyć jak między
NRD a PRL ...”



ISSN 0930-9500 Cena: Austria — 45,- 6S; Kanada — 5,- 5 kanad.; Francja — 22,- FF; Szwecja — 22,- skr; USA — 5 \$ ameryk.; Wielka Brytania — 2,25 £

Wiktor Grotowicz
 Zerowy bilans 1

Jan Tyberski
 O zjednoczeniu
 Niemiec nad Tybrem 5

Wywiad z
 Kornelem Morawieckim 20
 Wywiad z Romualdem
 Szeremietiewem 23

DOKUMENTY 27

Maciej Radwan-Rybiński
 Prywatne rozmyślenia 28

Jan Pawlicki
 PRL — inflacja czy grabież? ... 31

Zbysław Jugowic
 O zabytkach na
 Śląsku — inaczej 35

Krzysztof Kasprzyk
 Socjaldemokracja
 Północnoamerykańska 41

Jerzy Surdykowski
 Duch Rzeczypospolitej 44

Bogdan Szczepłowski
 Kara śmierci w USA 49

Jan Piawski
 Kara śmierci w Polsce 52

Aureliusz M. Pędziwoł
 Pan już widział
 stan wojenny 54

Edward Klimczak
 Stanisław Krajewski
 O nowe kredyty
 dla reżimu 57

Nagroda wolności Kurta
 Schumachera
 dla „Solidarności” 65

Maciej Rybiński
 Mistycyzm 66

Rocznica „Solidarności”
 w Bonn 70

Andrzej Zwaniecki
 Nowy garnitur Bonda 72

Jerzy Hoffmann
 Rozmowa z T. Lomnickim 75

Marta Walliszewska
 Z biblioteczek
 emigrantki 80

List z Australii 83

KRONIKA EMIGRACYJNA 85

Oddano do druku dn. 7.10.87r.

Niewątpliwie tegorocznym szczytem politycznym w RFN była „historyczna” wizyta szefa państwa i partii NRD Ericha Honeckera w Bonn. Architekta berlińskiego muru, wzniesionego w 1961 r. przyjęto tu z wielkimi honorami: kompania Bundeswehry (por. zdjęcie obok), hymnem NRD i jej flagą państwową, na równej wysokości z bezherbową trójkolorówką zachodnioniemiecką. Wewnętrzny dialog otrzymał nowe impulsy, bilans był jednak wg Wiktora Grotowicza, str. 1, zerowy.

W kraju trwa „cichy” kontredans między agendami rządowymi — jedną z nich są partyjne związki zawodowe OPZZ, członka Politbiura Miodowicza — a „Solidarnością”. Pisze o tym — niejasno — podziemny biuletyn PWA, str. 2. Złośliwi zaś w prywatnych rozmowach twierdzą, powołując się na to, co „w trawie piszczą”, że i Wałęsa wkrótce stanie obok Miodowicza. Choć to nieprawdopodobne, to jednak coś w tym jest, tylko co? Czas pokaże!

Nagroda zachodnioniemieckiej Fundacji im. Kurta Schumachera dla „Solidarności” w wysokości 10 000 DM jest bardziej symboliczna niż rzeczowa (przecież uroczystość wręczenia nagrody i bankiet musiał kosztować dwa razy tyle?). Nowa „Ostpolitik” SPD? Przewodniczący SPD Hans-Jochen Vogel bawiąc niedawno w Warszawie (o czym napiszemy w następnym wydaniu) oficjalnie spotkał się — jako pierwszy niemiecki socjaldemokrata — z przedstawicielami opozycji. Czyżby więc SPD, której przywódcy bratali się jak dotąd tylko z ekipą Jaruzelskiego, odkryli wreszcie „Solidarność” w Polsce? Nowego trendu w traktowaniu „Solidarności” przez SPD nie dopatruje się nasz boński współpracownik Maciej Rybiński, por. „Mistycyzm”, str. 66.

„O zabytkach na Śląsku inaczej” — kto odpowiedzialny jest za dewastację poniemieckich zabytków architektury na Śląsku — polski, antyniemiecko ukierunkowany nacjonalizm? Na to pytanie odpowiada z kraju Zbysław Jugowic, str. 35.

Rząd Jaruzelskiego walczy na Zachodzie o nowe kredyty; jego „najlepsza ekipa” (Passent — „Polityka”) przedstawiła życzenia kredytowe PRL w Berlinie Zachodnim. Możliwość wyjścia PRL z kryzysu gospodarczego ocenia niezależny ekonomista Stanisław Krajewski w analizie-sprawozdaniu z berlińskiej konferencji, której obserwatorem był wydawca „Poglądu” Edward Klimczak. Por. „O nowe kredyty dla reżimu”, str. 57.

Redaktor

WIKTOR GROTOWICZ

Zerowy bilans

WIZYTA HONECKERA W RFN

Zakończyła się wizyta i Sekretarza komunistycznej partii NRD Honeckera w Republice Federalnej Niemiec. Jak się wydaje, korzyści z wizyty wyniosła jedynie strona wschodnia pozostawiając zachodniej strzępy nieokreślonych nadziei i mglistych przyrzeczeń. W RFN jedynie politycy (bez względu na przynależność partyjną) pokazywali zadowolone twarze i wypowiadali optymistycznie zabarwione oceny wizyty szefa niemieckich komunistów w zachodniej części Niemiec. Jedyne kanclerz RFN Helmut Kohl w momencie szczerości stwierdził rozbrajająco: „Ja mam same kłopoty, a on (Honecker) sukces i to z hymnem”.

Problemy gospodarzy zaczęły się właśnie od owego hymnu, który, ze wchodnioniemiecką flagą na drugim planie, zabrzmiał przed urzędem kanclerskim w Bonn. Bowiem stosunki między



NRD a RFN podzielić można na oficjalne, nieoficjalne oraz prawne, przy czym każda ze stron inaczej je interpretuje, co zwykle prowadzi do nieporozumień, konfliktów i niemożności nawiązania zrozumiałego i zadowalającego obie strony dialogu. Trudności te miał przezwyciężyć, a przynajmniej załagodzić przyjazd Honeckera do RFN. Tak też się stało. Wizyta Sekretarza Generalnego SED parę

Z prasy podziemnej



**APEL
RADY KOORDYNACYJNEJ NSZZ
„SOLIDARNOŚĆ” REGIONU
POMORZA ZACHODNIEGO**

Dnia 22 czerwca 1987 r. Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Pracowników Stoczni im. A. Warskiego wystąpił do Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie o zarejestrowanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Pracowników tejże Stoczni.

Niezwłocznie potem Służba Bezpieczeństwa WUSW w Szczecinie rozpoczęła wzywanie i przesłuchiwanie członków Komitetu Założycielskiego oraz ich rodzin. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa w trakcie przesłuchań wzywali niektórych członków Komitetu Założycielskiego obojętnymi słowami, grozili im pozbawieniem życia, wyrzuceniem z pracy oraz innymi represjami. W stosunku do niektórych członków Komitetu Założycielskiego funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa posunęli się do przemocy fizycznej bijąc w twarz oraz uderzając pałką w podeszwy butów. Postępowanie funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa należy określić mianem fizycznego i moralnego znęcania się nad ludźmi.

W związku z powyższym Rada Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Regionu Pomorza Zachodniego apeluje do wszystkich członków i sympatyków NSZZ „Solidarność”,

do wszystkich uczciwych ludzi o wyrażenie poparcia członkom Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Pracowników Stoczni im. A. Warskiego. Wyrazem tego poparcia i solidarności mogą być indywidualne i zbiorowe listy i petycje protestujące przeciwko przestępczym poczynaniom szczecińskiej Służby Bezpieczeństwa.

Wspomniane listy i petycje kierować należy do Rady Państwa PRL i Prokuratora Generalnego PRL.

Rada Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Regionu Pomorza Zachodniego zwraca się również do członków i sympatyków „Solidarności” w zakładach pracy o tworzenie Komitetów Założycielskich NSZZ „Solidarność” i kierowanie wniosków rejestracyjnych do Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie.

Zwracamy się także do zagranicznych związków zawodowych o podjęcie solidarnościowych działań popierających akcję rejestracyjną i protestujących przeciwko bezprawnym poczynaniom szczecińskiej Służby Bezpieczeństwa.

Szczecin, dn. 2 lipca 1987 r.

Rada Koordynacyjna
NSZZ „Solidarność”
Region Pomorza Zachodniego

Od red. *Poglądc*. Jak informuje *Grot* w tym samym wydaniu, ofiarami represji SB są: Władysław DZICZEK, zam. Szczecin, ul. Santocka 12b/9; Czesław WĘGROWSKI, zam. Szczecin, ul. Wyspiańskiego 62/3 oraz Wiesław MILEWSKI zam. Szczecin, ul. Niemcewicza 10/19. (*Grot*, nr 74 z dn. 6. 07. 87)

DZIWNE SYGNAŁY

Financial Times piórem swego warszawskiego korespondenta Krzysztofa Bobińskiego doniósł o dyskretnych kontaktach kierownictwa OPZZ z „Solidarnością”. Wiadomości te potwierdził w wywiadzie dla radia BBC rzecznik „Solidarności”, Janusz Onyszkiewicz (29 VIII). Okazuje się więc, że już w kwietniu br.

spraw jakby lepiej wyjaśniła, a nawet niejako ustaliła, tylko że zgodnie ze wschodnią wizją „wzajemnych stosunków”. Niemcy Zachodnie otrzymały na pociechę kilka zapewnień, jak również parę konkretniejszych przyrzeczeń.

Żeby dojrzeć wyraźniej korzyści, jakie z wizyty tej wyniosła strona wschodnia, należy zajrzeć do tak suchych dokumentów jak Konstytucja RFN oraz postanowienia Sądu Konstytucyjnego, gdzie zapisano główne wytyczne polityki RFN wobec wschodniego sąsiada. W preambule do Konstytucji mówi się o „żądaniu ponownego zjednoczenia”, a w kontekście Niemiec o państwie jako całości. Potwierdzone zostało to w postanowieniu Sądu Konstytucyjnego w roku 1973, w którym zobowiązano sprawujących władzę do utrwalania dążenia do zjednoczenia oraz reprezentowania tej postawy na zewnątrz i przeciwstawianiu się wszystkiemu, co mogłoby dążenie to udaremnić.

Właśnie te fragmenty Konstytucji RFN są tak skwapliwie wykorzystywane przez propagandę PRL w straszniu rodaków wizją odrodzenia nowej Rzeczy. W tych atakach nie wspomina się oczywiście o ograniczeniach, jakie Niemcy Zachodnie nałożyli na ten artykuł Konstytucji, a mianowicie rezygnacji z użycia siły i poszanowania praw innych narodów. Tak w każdym razie wygląda sprawa Niemiec jako całości w prawodawstwie RFN. Powodów powstania tych sformułowań szukać należy w oczywistym raczej fakcie nie-normalności statusu narodu podzielonego na dwa państwa i przydzielonego do dwóch różnych obozów. Co prawda, z czasem „nie-normalność” owa zaczęła wyglądać całkiem normalnie, tak jak Jałta, ujarzmienie połowy Europy, powstanie dwóch bloków militarnych czy przesiedlenia milionów ludzi na obce tereny. Przyzwyczajenie, upływ czasu, a przede wszystkim tymczasowość niektórych rozwiązań czyni cuda, co doskonale wiedzą komuniści wykorzystując tę prawidłowość do swoich celów (co też jest już normalne).

Strona wschodnia kwestię niemiecką traktuje całkowicie odmiennie. Dla władz NRD istnieją tylko i wyłącznie dwa, niezależne od siebie, państwa niemieckie, a Niemcy jako całość przestały istnieć z końcem II wojny światowej. Istnieje również trzecia wersja przyszłości Niemiec artykułowana przez polityków RFN. Wersja ta, najbardziej według mnie godna uwagi, reprezentowana jest przez ludzi różnej orientacji politycznych, od polityków lewicy poprzez Adenauera do dzisiejszego Straussa. Pomysł tego rozwiązania politycznego znany jest pod hasłem „Freiheit vor Einheit” (wolność przed jednością). Krótko mówiąc, w rozwiązaniu tym chodzi o przyznanie NRD statusu Finlandii w zamian za całkowite uznanie przez stronę zachodnioniemiecką odrębności państwowej NRD.

W każdym razie, jak by nie wyglądały spekulacje na temat przyszłości Niemiec, na dziś obowiązujące są dwie wersje: strona wschodnia uważa pomysł zjednoczenia za niezgodny z interesem Niemców, strona zachodnia odwrotnie. Obie postawy poparte są ustawami parlamentów i tak łatwo nie dadzą się zredukować. Zdawał sobie sprawę z tego kanclerz Kohl, który z jednej strony, jako szef rządu, zobowiązany jest do przestrzegania Konstytucji, z drugiej musiał się pokłonić fladze DRUGIEGO państwa niemieckiego i

wysłuchać z uroczystą miną DRUGIEGO niemieckiego hymnu. Żeby utrzymać się w linii zalecanej przez Konstytucję, musiałby po prostu zawrócić Honeckera z lotniska nazywając go uzurpatorem i namiestnikiem obcej władzy.

Jednak w kraju rządzonym przez komunistów na wschód od Łaby żyją również ludzie przynajmniej do narodowości niemieckiej i tego faktu strona zachodnia nie może w swojej polityce wobec NRD pominąć. Stara się więc pomagać ludności w „socjalistycznych Niemczech”, a czynić to może oficjalnie („nieoficjalnie” na przykład wykupuje RFN więźniów z NRD za twardą walutę) jedynie poprzez komunistycznych funkcjonariuszy. Toteż Honeckerowi „czarnej nie podano polewki”; otrzymał wiązankę kwiatów oraz kilka innych prezentów.

Do tych podarunków należą między innymi kolejne umowy z przedsiębiorstwami RFN o „dalszej pomocy i współpracy”, gdzie mowa jest głównie o dostarczaniu NRD najnowocześniejszej technologii, z którą, pomimo nieustannych sukcesów, „pierwsze państwo socjalistyczne na ziemi niemieckiej” ma nieustanne kłopoty.

Podczas obiadu wydanego na cześć Honeckera kanclerz Kohl w swoim przemówieniu poruszył parę spraw, o których i sekretarz SED wolałby raczej nie dyskutować. Kohl, nawiązując do nieustannych pokojowych zapewnień Honeckera, stwierdził, iż nie można mówić o pokoju bez poszanowania podstawowych praw człowieka. Dalej mówił kanclerz o cierpieniach ludzi rozłączonych granicą, której nie mogą w bardzo wielu przypadkach przekroczyć. Wspomniał też o rozkazie strzelania do usiłujących ucieczki, wydanym wschodniemieckim wojskom granicznym. Rozkaz ten, podobnie jak mur berliński, nie przyczynia się — powiedział Kohl — do utrwalania wolności jednostki ludzkiej. W swojej odpowiedzi, sformułowanej (tak jak większość jego przemówień) w klasycznym stylu komunistycznej nowo-mowy, Honecker całkowicie pominął zarzuty Kohla i odmieniał na wszelkie możliwe sposoby dwa rzeczowniki: „pokój” i „rozbrojenie”. Jedynym wyjątkiem w kilku innych, równie drewnianych przemówieniach Honeckera, było zdanie na temat granicy wewnątrzniemieckiej.

Zdanie to warto zacytować, jako że wywołało ono zamieszanie i niezdrowe podniecenie wśród polityków RFN. Honecker: „(...) nadejście dzień, w którym granice nie będą dzielić lecz łączyć, tak jak łączy nas granica między Niemiecką Republiką Demokratyczną i Polską Rzeczpospolitą Ludową”. Fali spekulacji, jaka runęła po tym sformułowaniu nie sposób tutaj streścić. Ogólnie mówiąc, zastanawiano się: co Honecker chciał przez to powiedzieć? Dla jednych był to sygnał odchodzenia i sekretarza od linii własnej partii w stronę mniej rygorystycznego traktowania „kwestii niemieckiej”. Dla drugich było to potwierdzenie dążenia Honeckera do jednoznacznego podkreślenia odrębności obu państw niemieckich. Obserwatorzy bardziej obeznani ze stosunkami panującymi w obozie socjalistycznym dostrzegali w tym zdaniu raczej ironię niż pozytywne zamiany. Stawianie bowiem za wzór granicy NRD z PRL wymaga, bądź co bądź, nieco poczucia humoru. Wystarczy przypomnieć „przyjacielskie” zatrzęsienie granicy w październiku 1980 ro-

Alfred Miodowicz wystąpił z inicjatywą spotkania z Lechem Wałęsą; przewodniczący „Solidarności” odmówił rozmów, dopóki OPZZ nie zmieni stanowiska w sprawie pluralizmu związkowego. W maju br., w wyniku pośrednictwa przedstawiciela zachodniemieckich związków zawodowych, Christoffersena, doszło do spotkania między wiceprzewodniczącym OPZZ, Jerzym Uziębłą i Januszem Onyszkiewiczem. Wkrótce potem ten sam J. Uziębło spotkał się w kuliuarach genewskiej konferencji MOP z Jerzym Milewskim. Joanna Pilarska z Biura Zagranicznego „Solidarności” w Brukseli potwierdziła fakt owego spotkania, dodając, że miało ono miejsce w kawiarni i że J. Milewski oświadczył Uziębłą, iż nie został upoważniony do prowadzenia rozmów w imieniu NSZZ „Solidarność”.

Cel zabiegów OPZZ nie jest jasny; J. Onyszkiewicz nie potrafił odpowiedzieć, o co właściwie chodziło J. Uziębłą. Wygląda na to, że kontakty z „Solidarnością” (a także ujawnienie tego faktu prasie zagranicznej) mają jakiś związek z marną pozycją OPZZ w Międzynarodowej Organizacji Pracy. Koncesjonowane przez rząd PRL związki zawodowe chciałyby poprawić swój „image” w oczach opinii i temu właśnie służą pozory dialogu z „Solidarnością”. Miodowiczowi, Uziębłą i innym prominentom OPZZ zależy na efekcie poza krajem. Na użytek krajowy stanowisko nowych związków jest wciąż nieprzejednane, co wynika choćby z wywiadu A. Miodowicza dla PAP (29 VIII), w którym przewodniczący OPZZ odrzucił koncepcję pluralizmu związkowego: „Otwarcie mówimy o braku możliwości funkcjonowania dwóch związków w jednym zakładzie pracy. Nie możemy bowiem dopuścić do rujnowania firm i gospodarki narodowej (...) jesteśmy otwarci na różne koncepcje, gdyż pluralizm jest zawarty w naszym statucie. Wszystko jest rzeczą możliwą. Kanonem jest jednak jeden związek w zakładzie pracy.”

Można oczywiście spekulować, co właściwie miał na myśli Miodowicz, deklarując „otwartość na

na różne koncepcje". Czy gotów byłby np. pogodzić się z istnieniem „Solidarności” w tych zakładach, w których nie działają neo-związki? Wszystko to jest mgliste i mało prawdopodobne. Byłoby lepiej, gdyby panowie z OPZZ wypowiedzieli się nieco jaśniej i konkretniej. Póki co, trzeba potraktować próby kontaktów i dwuznaczne napomnienia jako element tradycyjnych w neo-związkach zabiegów o popularność.

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych nr 29, 2 IX 1987) ■

Kraj w prasie zachodniej



UCHODŹCY Z POLSKI WE WŁOSZECH

Christa Peduto, rzymska korespondentka berlińskiego *Tagespiegla* (29.09.) pisze o problemach polskich uchodźców w Rzymie: „W porównaniu z falą uchodźców przybywających do RFN liczba ich w Rzymie jest relatywnie mała. W roku 1986 odwiedziło Włochy 75 tys. Polaków, pozostało od 5 do 10%. Obecnie ok. 7 tys. czeka na uzyskanie statusu uchodźcy politycznego. Większość z nich przybyła do Włoch w okresie od czerwca br. Włochy utrzymywały dwa obozy przejściowe wyłącznie dla uchodźców z bloku wschodniego, którym udzielano gościnny do czasu, aż otrzymali wizy wjazdowe do typowych krajów imigracyjnych jak USA i Australia. Zwykle pobyt uchodźcy trwał od 6 miesięcy do 2 lat. W roku 1986 Włochy wydali na utrzymanie i wyżywienie

ku w obawie przez „solidarnościową” zarazą. Obecnie obywatele PRL łatwiej wyjechać do RFN niż do sąsiada za Odrą. Obostżenia paszportowe, wprowadzenie wiz, obowiązek potwierdzenia zaproszeń przez obie ludowe milicje, trudności w wymianie pieniędzy, szykany celne — oto obraz „granicy przyjaźni” między PRL i NRD. Zwolennicy „pozytywnej” interpretacji słów Honeckera twierdzą jednak, że to porównanie nie jest najgorsze, jako że na tamtej granicy nie strzela się do ludzi i nie ma zasieków przypominających stan wojny między państwami. Zgoda, tylko jakiemu Polakowi i jakiemu obywatelowi NRD przyszłoby do głowy prosić o azyl w sąsiedzkim reżimie? „Pesymiści” w zdaniu Honeckera przyrównującego granicę wewnątrzniemiecką do międzypaństwowej widzą jedynie potwierdzenie wschodniemieckich tendencji do separacji.

Te i temu podobne spory zaprzętały jednak głowy prawie wyłącznie polityków. Jak bowiem wykazują badania statystyczne, zdecydowaną większość mieszkańców RFN ta „historyczna wizyta” (określenie to pojawiło się w prasie obu państw) po prostu nie interesowała. Podobnie jeżeli chodzi o zjednoczenie Niemiec: ponad połowa mieszkańców RFN nie uważa tego za niespełnione marzenie.

Po raz pierwszy przeprowadzono też podobne badania w NRD. Zachodniemieckiemu instytutowi umożliwiono ankietowanie obywateli NRD. Jedynie 4% (cztery) życzy sobie zjednoczenia Niemiec na wzór zachodni. Tak więc cała kwestia rozgrywa się głównie na prawno-polityczno-ideologicznej płaszczyźnie, zawieszona gdzieś tam w biurokratycznych rejonach obu systemów.

Znaczące korzyści z tej wizyty, jak już wspomniałem, wyniosła jedynie strona wschodnia. Honecker został wreszcie uznany za reprezentanta odrębnego państwa niemieckiego, i to w dodatku przez najbardziej miarodajną w tej kwestii stronę: Republikę Federalną Niemiec, co umożliwił teraz i sekretarzowi SED wyjazdy na bardziej odległy Zachód, a być może nawet do Waszyngtonu. Traktowano go z serdecznością, graniczącą niekiedy z uniżonością, co dla przywódcy totalitarnego państwa zawsze jest dużą radością. W końcu „umocniono” i „potwierdzono” wzajemne więzi, przede wszystkim gospodarcze, na czym tak bardzo Honeckerowi zależało.

A strona zachodnia? Owszem, też otrzymała parę prezentów. I tak na przykład mieszkańcy RFN odwiedzający NRD będą mogli już niedługo zabierać ze sobą albumy ze znaczkami, o ile oczywiście znaczki owe „nie zawierają elementów mogących godzić w utrzymanie pokoju”. Będzie też można zabierać do NRD specjalistyczną prasę zachodniemiecką, o ile oczywiście nie godzi ona w „utrzymanie pokoju i interesy socjalistycznego państwa”. Będzie też można... Ale chyba wystarczy? Honecker pozostawił swoim zachodnim gospodarzom jeszcze jedno konkretne przyrzeczenie: co prawda nie uwzględnił on prośby rządu RFN, by granicę NRD można było przekraczać na rowerze, ale za to zapewnił, że będzie można rowery przewozić pociągami. I tak bilans wspólnych korzyści wyszedł na zero. ■

O zjednoczeniu Niemiec nad Tybrem

Czterdzieści lat temu rozstrzygnęły się losy trzystu, a może i więcej, tysięcy Włochów, którzy mieli nieszczęście urodzić się na wschodnich kresach, w Istrii i Dalmacji; klamka zapadała w siedem lat później, w 1954, gdy londyńskie „Memorandum” oddawało Jugosławii całą tzw. zonę B. A jednak ten bolesny epizod w powojennej historii Italii nie odegrał większej roli, nie przeszedł do pamięci zbiorowej, nie naznaczył narodu poczuciem przegranej. Czy tylko dlatego Włosi nie rozumieją Niemców? Nie wiem, nie przypuszczam. W każdym razie nie mogą się dziś tłumaczyć brakiem wyobraźni: wystarczy pogrzebać w pamięci. Ale trzeba chcieć.

Przed trzema laty nie kto bądź, bo sam minister spraw zagranicznych — ówczesny i dzisiejszy — Giulio Andreotti, publicznie oświadczył, że szanse na połączenie obu państw niemieckich są nikłe, a poza tym — po co?, komu to potrzebne? Jak się wydaje, Andreotti był wyrazicielem powszechnie panującej opinii, pomimo natychmiastowej, gwałtownej lecz chwilowej krytyki tego, iż Włosi uważają marzenia Niemców o jednym państwie za mrzonki, za niebezpieczne rojenia. Najświeższy tego dowód mieliśmy podczas wizyty Honeckera w RFN, w relacjach i komentarzach. Z ulgą odnotowano, że nie było mowy o tej drażliwej i nieprzyzwoitej sprawie. „Mur zrobił się niższy” — jak pisał stołeczny *Messaggero* — „ale nie na tyle, by nazwać go krawężnikiem; można spać spokojnie.” Komentarze ujawniły, że temat stosunków wewnątrzniemieckich kojarzy się dziś wszystkim z polityką zagraniczną ZSRS, z jego, jak pisał w *Corriere della Sera* Enzo Bettiza, „pragnieniem penetracji dyplomatycznej i politycznego wpływu na Europę”. Jeżeli się do tego doda powszechną sympatię, jaką Zachód darzy Gorbaczowa i przekonanie, że w niebezpiecznej grze o różne „pierestrojki” i „glasności” decydującą okazać się może właśnie „karta niemiecka”, łatwo zrozumieć, skąd to przysłowiowe umycie rąk — przynajmniej nad Tybrem. Ale nie byłoby Włochy Włochami, gdyby z chóru nie wyrwał się głos odosobniony i nie psuł popisu.

Barbara Spinelli w turyńskiej *Stampie* (12.09.) pisze przytomnie: „Chciałabym zwrócić uwagę, że Europa, jaką znamy, pomyślana została w oparciu o germanofobię, która jest jej cementem. Germanofobię, którą Zachód dzieli z reżimami PRL, CSRS, ZSRS. A nawet NRD, której obmycie z nazistowskiej przeszłości woła o skandal. Lęk przed zjednoczeniem Niemiec dla wszystkich jest korzystny: tłumaczy powojenny ład, pozwala zapomnieć, że nie tylko Berlin, ale także Warszawa, Praga czy Budapeszt zostały poświęcone i sprzedane.” Barbara Spinelli cytuje dalej amerykańskiego historyka Davida Calleo: „Dla nich wszystkich sowieckie zagrożenie jest manną z nieba. Gdyby go nie było, trzeba by je wymyślić” i dodaje: „A przecież wystarczyłoby powiedzieć publicznie, że Zachód nie boi się zjednoczenia, że boi się go ZSRS, że *pax sovietica* jest owocem II wojny światowej, ale nie wymyślił go Niemcy. Winy Niemców nie przekreślają późniejszych win Sowietów. Zawrzyjmy wreszcie pokój z Niemcami, zanim zrobią to za nas Sowietci”.

Jan Tyberski

uchodźców ok. 50 mln marek. Obecnie rząd włoski postanowił nie wydać żadnego z 7 tys. uchodźców proszących o azyl, jednakże podjął wszelkie kroki ostrożności przy wydawaniu wiz wjazdowych do swojego kraju. Tym też można wytłumaczyć sobie wydalenie 60 (polskich — red.) turystów, które miało miejsce w tych dniach.”

DEMONSTRACJA W WARSZAWIE

Jak podaje *Süddeutsche Zeitung* (1.09.) w przededniu rocznicy podpisania Porozumień Gdańskich doszło w Warszawie po zakończeniu nabożeństwa do spontanicznej demonstracji ok. 2 tys. osób. Demonstranci nieśli transparenty: „Nie ma wolności bez Solidarności” i „Dziękujemy Reaganowi”. Maszerujących, pisze *SD*, zatrzymali kościelni porządkowi oraz milicja. Nie doszło jednak do użycia siły.

Jak podaje *NZZ* (2.09.) w Gdańsku ok. 3 tys. osób wzięło udział we mszy św. w kościele św. Brygidy poświęconej rocznicy podpisania Gdańskich Porozumień. Po mszy do zebranych obok kościoła przemówił Lech Wałęsa oraz przywódca „Solidarności” z innych miast. Wałęsa — cytuje *NZZ* — powiedział: „Solidarność żyje, istnieje i zwycięży. Nikt z nas nie walczy o władzę, nikt nie chce na ulicach walczyć i umierać. Chcemy zbudować Polskę dla nas i dla naszych dzieci.”

Jak podaje dalej *NZZ* w poniedziałek dn. 31.08. w rocznicę podpisania porozumień doszło w Gdańsku do demonstracji, która została rozpuśczonej przez policję. Po nabożeństwie w kościele św. Marii ok. 5 tys. osób ruszyło w kierunku stoczni. Maszerujący skandowali: „Lech Wałęsa”, „Koniec z podwyżkami”, „Nie ma wolności bez Solidarności”. Po przejeździe 1 kilometra do akcji obok kościoła św. Brygidy wkroczyła milicja. W uprzednio odbytej mszy, pisze *NZZ*, wzięło udział 15 tys. osób. Biskup gdański Tadeusz Gocłowski wygłosił wielokrotnie przerywane okłaskami kazanie, w którym opowiedział się za niezależnymi związkami zawodowymi.

Jak podaje *NZZ*, do demonstracji doszło również we Wrocławiu; i tu do akcji wkroczyła milicja rozpędzając demonstrantów i aresztując 10 działaczy. Wśród aresztowanych znajduje się Józef Pinior, który wy-

głosił przemówienie do zebranych przed głównym wejściem do fabryki lodówek „Polar” — (NZZ, 2.09.).

DEMONSTRACJA W MIĘDZYRZECZU

W niedzielę, 6.09.87 ok. 3 tys. osób protestowało w Międzyrzeczu przeciw rządowemu planowi składowania odpadów radioaktywnych w pobliskich byłych bunkrach Wehrmachtu. Demonstrację zorganizowała organizacja „Wolność i Pokój”. Po zakończeniu akcji protestacyjnej milicja zatrzymała kilku uczestników. Problem ewentualnego skażenia środowiska radioaktywnością od miesięcy niepokoi miejscową ludność. Przeciwko planowi wypowiedzieli się też miejscowi przedstawiciele PRON-u. (TAZ, 8.09.87).

DOŻYTKI W CZĘSTOCHOWIE

100 tys. polskich rolników zgromadziły obchody dożynkowe w Częstochowie w niedzielę 6.09. Podczas uroczystości przemawiał m.in. Władysław Pliksa, były aktywista „Solidarności Wiejskiej” domagając się przywrócenia niezależnych związków zawodowych dla rolników. Przed mszą odczytano telegram od papieża, w którym Ojciec Święty przyrzekł modlić się, by w Polsce nie zabrakło chleba. Jak wyjaśnia *Süddeutsche Zeitung* z 8.09. w Polsce 75% ziemi uprawnej jest w rękach prywatnych.

DWÓCH DUŃCZYKÓW SKAZANO ZA SZPIEGOSTWO

5.09. sąd wojskowy w Koszalinie skazał dwóch Duńczyków na 7 i 9 lat więzienia za działalność szpiegowską. Oskarżenia przyznali się do winy. Przedstawiciele ambasady duńskiej dopuszczono na salę rozpraw dopiero w dniu ogłoszenia wyroku (*Süddeutsche Zeitung*, 8.09.).

ECHA WIZYTY HONECKERA W RFN

Wg *Neue Zürcher Zeitung* z dn. 9.09., w Polsce z chłodnym dystansem komentuje się wizytę Ericha

Honeckera w RFN (7-11.09). Polacy — jak stwierdza dziennik — są szczególnie uczuleni na wszelkie przejawy zbliżenia dwóch państw niemieckich. Na niczym miały spelnąć dyplomatyczne zabiegi Warszawy o wypracowanie wspólnego stanowiska wobec kwestii niemieckiej wśród państw bloku wschodniego. Oszczędne komentarze w prasie PRL podkreślają negatywne stanowisko Honeckera wobec ewentualnego zjednoczenia Niemiec.

Komentatorzy powołują się również na niedawne spotkanie prezydenta Weizsäckera z Gorbaczowem w Moskwie, gdzie obaj mężowie stanu wypowiedzieli się wyraźnie za utrzymaniem status quo w Europie. Zapowiedź amnestii jak i zniesienie kary śmierci w NRD, przygotowujące klimat wizyty, doczekały się ledwie wzmianek na ostatnich stronach gazet prasy reżimowej — pisze NZZ.

„TAZ” O „SOLIDARNOŚCI”

Sytuację „Solidarności” w Polsce ocenia zachodnioberiński lewicowy dziennik *TAZ* z dn. 9.09., który stwierdza, iż uformowanie Rady Solidarności, głównie spośród wypuszczonych na wolność działaczy po amnestii z września ub. roku, doprowadziło do rozłamu wśród dotychczas bezimiennie działającego podziemia. Część działaczy będących w konspiracji ma się z niechęcią odnosić do bardziej radykalnych propozycji Rady jak i scentralizowania struktury opozycyjnych. „Mimo zorganizowania w ciągu 6 lat »drugiego obiegu« kultury i »społeczeństwa podziemnego«, w rok po amnestii społeczeństwo jest zmęczzone, rząd bezradny, a opozycja zajmuje się sama sobą” — twierdzi *TAZ*.

DANIEL OLBRYCHSKI UDAREMNIŁ PORWANIE

samolotu PLL-LOT na trasie Warszawy-Ateny w dn. 9.09. Porywaczem był wydany z Polski Grek, który został obezwładniony przez polskiego aktora (*Frankfurter Rundschau*, 10.09.).

POLSKA A NRD

Jak stwierdza Jürgen Vietig w *Süddeutsche Zeitung* z dn. 14.09., zwiększa się dystans między Polską a NRD. W pierwszym rzędzie chodzi o stosunek do kursu reform Gorbaczowa. Jeśli chodzi o kulturę, Jaruzelski np. pokazał, na premierze opery „Mistrz i Małgorzata” Bułhakowa, którą skomponował przesiadłeniec z NRD Kunart, oficjalnie nie wspomniany w państwie wschodniemieckim.

W gospodarce Polska wypowiada się przeciwko modelowi socjalizmu opartemu na centralnym kierowaniu gospodarką, a i większość gospodarstw rolnych w PRL należy do prywatnych właścicieli.

Polacy występują też przeciwko utożsamianiu państwa z gospodarką. W NRD jest odwrotnie. Dochodzą do tego jeszcze spory graniczne o ujście Odry. Ogólnie Warszawa zaniepokojona jest próbami zbliżenia między NRD i RFN.

ZMARŁ KS. TEOFIL BOGUCKI

Jak podaje *Süddeutsche Zeitung* (14.09.) w środę dn. 9.09. w Warszawie zmarł ks. Teofil Bogucki należący do najsurowszych krytyków reżimu.

Pochowano go na cmentarzu parafialnym kościoła św. Stanisława Kostki. Na pogrzebie obecnych było tysiące ludzi. Lech Wałęsa złożył wieniec.

(Inf. wł.) W związku ze śmiercią ks. Boguckiego papież Jan Paweł II przesłał na ręce prymasa Giernpa telegram kondolencyjny, w którym podkreślił działalność dobroczynną ks. Boguckiego, Jego miłość, cierpienie i wierność Kościołowi i ojczyźnie.

PRL—RFN — PIĘTNASTOLECIE

Süddeutsche Zeitung (14.09.) w rubryce „Wspomnienia” wskazuje na mijającą tego dnia 15 rocznicę podjęcia znormalizowanych kontaktów między Polską a RFN i związaną z tym faktem wizytą ówczesnego mi-

nistra spraw zagranicznych PRL Olszowskiego w Bonn.

RUCH TURYSTYCZNY MIĘDZY NRD A POLSKĄ

Mimo praktycznego zniesienia turystyki indywidualnej między dwoma krajami od 1980 roku, w bieżącym roku — jak podaje *FAZ* — w zorganizowanych grupach 180 tys. dzieci i młodzieży polskiej odwiedziło NRD. Ze strony NRD odwiedziło Polskę 150 tys. dzieci. Oba kraje wymieniły „urlopowo” między sobą po 70 tys. związkowców. Turystów na zaproszenie z NRD było w Polsce 25 tys., 40 tys. w NRD z Polski. Ogólnie w tym roku „wymieniono” po 245 tys. osób; 1,5 mln Polaków odwiedziło NRD w 1979 roku.

STRAJK GŁODOWY W BYDGOSZCZY

FAZ z dn. 15.09. informuje o strajku głodowym w Bydgoszczy, jaki podjęto w jednym z kościołów 40 członków „nielegalnej organizacji pacyfistycznej” protestując przeciwko skazaniu Piotra Różyckiego i Oskara Kacperka odpowiednio na 2,5 i 2 lata więzienia za odmowę służby wojskowej.

JARUZELSKI W BERLINIE WSCHODNIM

Owocem wizyty Jaruzelskiego w NRD w dn. 15-16.09 było, jak podaje *Tagesspiegel* (17.09.), podpisanie umowy dotyczącej turystyki, której rozwój będzie dotyczyć szczególnie młodzieży. Końcowy komunikat nie mówił nic o podjęciu na nowo turystyki indywidualnej, którą między obu krajami praktycznie zlikwidowano z dniem 30.10.1980 roku.

Ten sam dziennik informuje, iż z 38-osobowej grupy turystycznej 33 Polaków „wybrało wolność” w Norymberdze. Pozostałych 5 osób powróciło w dn.15.09. do Warszawy.

MILICJA W DOMU LESZKA MOCZULSKIEGO

W dn. 16.09. warszawska milicja uniemożliwiła przeprowadzenie

konferencji prasowej, jaką zwołał przewodniczący KPN Leszek Moczulski w swoim mieszkaniu — *Tagesspiegel*, 17.09.

POLSKI WIOŚLARZ SKAZANY ZA SZPIEGOSTWO

Sąd we Frankfurcie/M (RFN) w dn. 16.09. skazał byłego członka polskiej kadry narodowej w wioślarstwie na rok więzienia w zawieszaniu i 2 tys. marek kary za szpiegostwo. Ojciec wioślarza opuścił Polskę nielegalnie i, jak tłumaczył się skazany, którego nazwiska nie podano, przyrzeczenie szpiegowania na rzecz Polski było jedynym sposobem otrzymania paszportu i połączenia się z przebywającą na Zachodzie rodziną — *SD*, 17.09.

„POLITYKA” — OTWARCIE O 17.09.1939

Po raz pierwszy od 48 lat otwarcie pisze się w Polsce o agresji sowieckiej z 17 września 1939. W centrum uwagi drukowanego w *Polityce* artykułu stoi opór wojska polskiego przeciwko Armii Czerwonej, z którą stoczono dwie znaczące bitwy i kilkanaście ważniejszych potyczek. Po 12-dniowych zmaganiach, jak podaje *Polityka*, internowano 10 tys. polskich oficerów i 230 tys. żołnierzy. Armia Czerwona miała stracić 737 żołnierzy, a 1862 zostało zranionych. W artykule nie wspomina się o mordzie katyńskim — *Frankfurter Rundschau*, 19.09.

ZAKOŃCZENIE PIELGRZYMKI ROBOTNIKÓW W CZĘSTOCHOWIE

Na zakończenie 2-dniowej pielgrzymki w niedzielę 20.09. w Częstochowie, katowicki biskup Zi-morł wezwał w swoim kazaniu rząd do legalizacji wolnych związków zawodowych. W pielgrzymce wzięły udział dziesiątki tysięcy robotników z całej Polski, wśród nich Lech Wąle-sa. W Częstochowie obecny był także administrator Stolicy Apostolskiej dla archidiecezji Wilna. Wezwał on zebranych do modlitwy o Kościół katolicki na Litwie — *Tagesspiegel*, 22.09.

URBAN O WIZYCIE BUSA W WARSZAWIE

Rzecznik prasowy rządu oświadczył, iż wizyta wiceprezydenta Busha w Warszawie ma służyć normalizacji stosunków dyplomatycznych między Warszawą a Waszyngtonem.

Na początku 1983 r. Stany Zjednoczone nie powołały — na miejsce odchodzącego — nowego ambasadora, co było reakcją na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. A wcześniej po ogłoszeniu stanu wojennego Spasowski, ambasador PRL w Waszyngtonie odmówił powrotu do Warszawy „porzucając miejsce pracy”. W odpowiedzi na zwolnienie więźniów politycznych w Polsce Waszyngton podjął na nowo z Warszawą stosunki handlowe w lutym ub. roku.

Urban stwierdził również, iż rząd PRL nie ma nic przeciwko wystąpieniu Busha „na żywo” w polskiej telewizji; jednocześnie ostro skrytykował plany wiceprezydenta odnośnie spotkania z przedstawicielami opozycji — *Tagesspiegel*, 23.09.

POLSCY EMIGRANCI W RFN MOGĄ ODWIEDZAĆ KRAJ

W dn. 23.09. kierownik działu konsularnego ambasady polskiej w Bonn oświadczył, iż Polacy, którzy przybyli do RFN na paszportach turystycznych mogą odwiedzać kraj bez obawy przed zatrzymaniem i będą mogli powrócić do Niemiec Zachodnich. W latach 80-tych wyemigrowało do RFN ok. 125 tys. Polaków. Jak podano, w br. rozpatrzone pozytywnie 4,5 tys. podań o zrzeczenie się obywatelstwa polskiego. Jednocześnie na rozpatrzenie czeka 60 tys. podobnych podań — *Frankfurter Rundschau*, 24.09.

JARUZELSKI O HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-SOWIECKICH

W *Nowych Drogach*, jak i z pewnymi zmianami w moskiewskim *Komuniście* wydrukowano artykuł Jaruzelskiego „Ku nowym horyzon-

tom". W artykule Jaruzelski określa jako błędne stanowisko sowieckiego rządu w czasie polsko-niemieckiej kampanii wrześniowej, którą w ZSRS oceniano wówczas jako imperialistyczną wojnę dwóch państw.

Jaruzelski skrytykował także ówczesną wypowiedź Mołotowa, który określił Polskę jako bękartą Traktatu Wersalskiego. W artykule wspomina się też o represjach i deportacjach ludności polskiej na okupowanych przez ZSRS w czasie wojny terytoriach, jak i porusza tragiczny los komunistów polskich, którzy wyemigrowali do Związku Sowieckiego po zdelegalizowaniu KPP w 1938 roku — *NZZ*, 24.09.

WIĘKSZA SWOBODA DLA OPOZYCYJNYCH ARTYSTÓW

Minister kultury Krawczuk wypowiedział się w sejmie przeciwko represjom w stosunku do opozycyjnych artystów, na których działalność „państwo może sobie pozwolić”. W dalszym ciągu przemówienia Krawczuk wypowiedział się pozytywnie o roli Kościoła w kulturalnym życiu kraju — *Tagesspiegel*, 25.09.

POMOC CARITASU DLA POLSKI

Niemiecki Związek Caritasu uważa, że niezbędna jest dalsza pomoc dla Polski. W pierwszym półroczu br. Caritas wysłał do Polski dary o wartości 5,8 mln marek — *Süddeutsche Zeitung*, 25.09.

BEZ WIZY DO AUSTRII

Od 1.01.1988 między Polską a Austrią przestaną znów obowiązywać wizy — *Frankfurter Rundschau*, 26.09.

NAGRODA FUNDACJI KURTA SCHUMACHERA DLA „SOLIDARNOŚCI”

Ufundowaną przez Fundację nagrodę dla NSZZ „Solidarność” w uznaniu jej wkładu w walce o prawa człowieka i pokój w Europie odebrał doradca Lecha Wałęsy, były redaktor naczelny pisma *Solidarność* Ta-

deusz Mazowiecki. Nagroda wynosi 10 tys. marek — *Tagesspiegel*, 27.09.

Kraj w prasie PRL



RFN KONKURENTEM PRL?

„Republika Federalna jest dla Polski konkurentem. Dzisiejszym polem zmagania stała się technologia, organizacja produkcji i wydajność pracy. Czy nasze pokolenie podola tym wyzwaniom? Czy, być może, w zupełnie innej dziedzinie, przeżyjemy równie dotkliwą jak kiedyś porażkę?” (Marek Siwiec, *ITD*, nr 35)

WSZYSTKO NA LIPE

„... jednym ze sposobów na zdobywanie niektórych deficytowych dóbr okazują się fikcyjne umowy — oczywiście z notarialnie poświadczonymi podpisami. Zawiera się tak fikcyjne umowy najmu lokalu, aby uzyskać większy przydział węgla lub gazu, albo oddzielny licznik na energię elektryczną. Najemca to jeszcze jedno gospodarstwo domowe, a więc są podstawy do odrębnej puli opaku. Fikcyjne umowy dzierżawy gruntów dla powiększenia oficjalnie uprawianego arealu zawierają rolnicy, ubiegający się o asygnatę na traktor.” (*Odrodzenie*, nr 34)

CZY KSIĄDZ POŚWIECI ROZWIĄZANIE MINISTERSTW?

„My, po siedmiu latach z górą debatowania nad reformą centrum

jak mieliśmy, tak mamy czterdzieści ministerstw i urzędów centralnych... Oni (Bułgarzy) po trzech tygodniach od podjęcia stosownej uchwały na plenum KC doczekali się rządu, któremu wystarcza dziesięć ministerstw. Nie ma już w Bułgarii Komisji Planowania, nie ma rozlicznych gospodarczych resortów i urzędów centralnych. Zniknęło nawet ministerstwo finansów. Zgromadzenie Narodowe rozwiązało je wszystkie (z wyjątkiem resortu handlu zagranicznego) powołując jako jedyne ministerstwo gospodarki i planowania. Są jeszcze w Polsce ludzie pamiętający, jak to w 1947 roku proboszcz kościoła na warszawskim Placu Trzech Krzyży kropił święconą wodą budynek dla takiej samej polskiej instytucji państwowej. Wkrótce w wielkim gmazysku zadomowiła się Komisja Planowania.” (*Prawo i Życie*, nr 35)

NO FUTURE

„Uwzględniając stan obecny wyliczono, że dla całkowitego odnowienia tzw. środków trwałych w niektórych, bardzo ważnych dziedzinach gospodarki potrzeba by nam było ponad 200 lat.” (Witold Blachowicz w *Rzeczpospolitej* z dn. 29.08.)

POLSKIE ELDORADO

Życie Warszawy z dn. 12-13 września doniosło, że w Sudetach, w dolinie Bobra odkryto pokłady złoto-onośne, rokujące nadzieję na przemysłową eksploatację.

ZŁOTO NA ŚMIETNIKU

Pewnego mieszkańca Dąbrowy Górniczej skazano za wygrzebywanie ze śmietnika zakładów „Kazet” pokrytych warstwą złota. Wybrakowanych półprzewodników i nielegalne produkowanie kruszcu. (*Związkowiec*, nr 34)

KOLEJNE PODWYŻKI KOLEJOWE

Od 1.10. br. przejazdów PKS i PKP zdrożały średnio o 30%. O 30% wzrosły także opłaty za przewóz przesyłek ekspresowych pociąg-

gami osobowymi oraz opłaty za przewóz osób i rzeczy Polskimi Kolejami Linowymi. Wprowadzenie podwyżek jest koniecznością wynikającą ze wzrostu kosztów. (Komunikat ministerstwa finansów).

ZNÓW REKORD

„Kolej przewiozła w sezonie 1987 o ponad 5 mln osób więcej niż przed rokiem... W przewozach towarowych, mimo trudnego startu zimowego starano się odrabiać zaległości.” (*Życie Warszawy*, 12-13.09.)

SKUTKI CUKRZYCY

„Obywatel T. został zatrzymany na granicy, gdy okazało się, że wywozi bez zezwolenia kilka tysięcy dolarów i marek. Wszczęto dochodzenie, odbył się proces. Sąd uniewinnił przemytnika. Podstawę orzeczenia była opinia biegłych psychiatrów, że podsądny miał w chwili popełnienia czynu zniechęconą poczytalność. Stan ten był podobno wywołany zaburzeniami związanymi z cukrzycą.” (*Życie Warszawy*, 12.-13.09.)

I CO DALEJ?

„Pod koniec roku przedsiębiorstwa z resortów, głównie: górnictwa i energetyki, hutnictwa i stwarzającej największe zagrożenie chemii nagromadziły 1.393 miliony ton odpadów.” (*Rzeczpospolita*, 18.09.)

ZNÓW ŚWIETLANA PRZYSZŁOŚĆ

PRL jest krajem nastawionym ku przyszłości. Oczywiście nie wszystko da się poprawić od razu. Kolejność działań, jaką można ustalić na podstawie doniesień prasy będzie następująca:

„Należy pamiętać, iż 1988 będzie pierwszym rokiem wdrażania II etapu reformy gospodarczej. Przewidywane zmiany stwarzają realne podstawy dla zintensyfikowania działalności ukierunkowanej na energo- i materiałoozczędny wzrost produkcji w przedsiębiorstwach, m.in. poprzez lepsze wykorzystanie materiałów i energii.”

Tak pisze w *Rzeczpospolitej* o roku 1988 Krystyna Forowicz. Plany na 1991 przedstawia w wywiadzie dla PAP Marszałek Sejmu PRL, Roman Malinowski:

„Sądzę, że jakościowe zmiany w Polsce — mówiono o tym na X Zjeździe PZPR — znajdują odzwierciedlenie w zmniejszonej konstytucji, do czego przygotowujemy się na 1991 rok — 200-lecie Konstytucji 3 Maja.”

Co będzie zadaniem na rok 2000 dowiadujemy się od Stanisława Junga (*Głos Szczeciński*):

„Program rozwoju służby zdrowia przewiduje do roku 2000 wdrożenie szeregu systemowych zmian organizacyjnych. Do tego roku również zapewniony zostanie zwiększony — w porównaniu ze stanem obecnym — import leków, szczególnie tych, które poprawiają leczenie chorób cywilizacyjnych i tych, które najbardziej zagrażają życiu.”

Kolejność — intensyfikacja ukierunkowanej działalności, nowa konstytucja i lekarstwa jest doprawdy socjalistyczna.

KOMUNISTYCZNE SPOŁECZEŃSTWO TELEWIZYJNYCH TROGLODYTÓW

Główny Urząd Statystyczny opublikował książkę „Uczestnictwo w kulturze w roku 1985”. Wynika z niej, że: w ogóle nie chodzi do kina 53% Polaków, do teatru — 85%, muzeów nie odwiedza 87%, wystaw sztuki współczesnej 92%. Nie czyta gazet 7%, tygodników ilustrowanych 21%, tygodników społeczno-politycznych 57,5%, książek 40,2%. Książek nie kupuje 55% obywateli, ale aż 73% rodzin ma biblioteczkę domową — wedle kryteriów GUS więcej niż 3 książki (sic!). 53% rodzin ma „Pana Tadeusza”, 45% Biblię, 40% „Krzyżaków”, 35% Trylogię, 30% „Chłopów”. Telewizji nie ogląda zaledwie 1,6% Polaków.

ZNÓW „KRWAWY FEŁO”

„Z okazji 110 rocznicy urodzin Feliksa Dzierżyńskiego i 70-lecia

Rewolucji Październikowej w siedzibie ZG TPPR w Warszawie radziecki artysta plastyk Włodzimierz Pawłowski przekazał na ręce sekretarza generalnego ZG TPPR Stefana Nawrota olejny portret Wielkiego Rewolucjonisty, działacza polskiego, rosyjskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, Feliksa Dzierżyńskiego. W uroczystości uczestniczyli stali przedstawiciele Rady Przyjaźni z Narodami, radca ambasady ZSRR, Walery Winogradow.” (*Życie Warszawy*, 11.09.)

DUŃSKIE BONDY W PRL

W mrozącym krew w żyłach reportażu o działalności dwóch duńskich szpiegów w Polsce autor, Janusz B. Grochowski wymienił następujące obiekty, fotografowane przez agentów duńskiego imperializmu: okręty wojenne na porcie w Świnoujściu ze szczególnym uwzględnieniem numerów burtowych, stacja radarowa, samoloty MiG-21. Mieli natomiast jeszcze w planie sfotografowanie koszar, poligonów i wyrzutni rakietowych. Wywiad wyposażył ich w tym celu w aparat „Olympus” i kilka rolek taśmy „Ilford”. Zostali ujęci, gdyż Jan Stanisławski, dozorca magazynów GS w miejscowości S. powziął podejrzenie, że cudzoziemcy chcą ukraść złom. Zbrodniarzy skazano na 9 i 7 lat więzienia oraz grzywnę. (*Zobierz Wolności*, 7.09.)

* * *

Tygodnik *Rzeczywistość* uczcił rocznicę Powstania Warszawskiego poematem Bolesława W. Ostalowskiego. Oto celny fragment:

„Turystów suną tabuny
Dysząc jak czołgów cielska
Słowa germańskie słyszę...
Oblicza radości tryskają,
Piękne są młode lata —
A TAMCI ich nie znają!”

Należy mieć nadzieję, że poeta o tak wzniosłej muzie jest również odpowiednio wyrobiony politycznie i nie miał na myśli turystów z NRD, członków FDJ.

(Tytuły pochodzą od redakcji *Poglądu*) ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

WYROK ŚMIERCI ZA PORNOGRAFIĘ

W Szanghaju (ChRL) na karę śmierci za nielegalny zakup i wyświetlanie kaset z filmami pornograficznymi skazano 43-letniego urzędnika kolei. Zarzucono mu 20-krotne wyświetlanie filmów pornograficznych dla łącznie 80 osób.

Na początku sierpnia br. władze w Szanghaju zapowiedziały, że będą surowo karać osoby biorące udział w szmuglu, produkcji i sprzedaży pornografii. Od ludności zażądano do dnia 20 sierpnia oddania władzom księzek, kaset czy też czasopism o charakterze pornograficznym.

Na apel władz odpowiedziało ok. 1800 osób. — *NZZ*, 26.08.

DZIEŃ „CZARNEJ WSTAŻKI” W RYDZE

Sowieckie gazety — pisze *Tagespiegel* w dn. 27.08. — dopiero w kilka dni po demonstracjach, jakie odbyły się w dn. 23.08. w krajach nadbałtyckich w związku z rocznicą podpisania przez Stalina paktu z Hitlerem, doniosły szerzej o zajęciach.

Jedynie w Rydze, wg gazety *Moskowskije Nowosti*, aresztowano 86 osób. Wg danych sowieckiej prasy w samej Rydze ok. 2 tys. osób wzięło udział w demonstracji skandując „nacjonalistyczne hasła” takie jak „Wolność dla Łotwy”.

Już w godzinach porannych wiele osób zebrało się w centrum miasta przed pomnikiem wolności, gdzie składano białe i czerwone kwiaty, bowiem kolory te stanowiły narodowe barwy kiedyś niezależnej republiki łotewskiej. Na znak protestu wiele osób przywdziało czarne bluzki i ubrania. Wieczorem doszło do spontanicznego wiecu. W Tallinie, stolicy Estonii, udział w demonstracji wzięło ok. 300 osób, zaś w Wilnie miało być tylko 30 demonstrantów. Wszyscy mówcy żądali niepodległości dla państw nadbałtyckich.

TEZY PROGRAMOWE SOCJALISTÓW I KOMUNISTÓW

W stolicy RFN Bonn oraz w Berlinie Wschodnim przedstawiono jednocześnie tezy programowe zachodnoniemieckich socjalistów (SPD) oraz komunistycznej partii Honeckera (SED). Berliński *Tagespiegel* (28.08.) obszernie przedstawiając to wydarzenie podkreśla, że jest to pierwsze oświadczenie komunistów i socjalistów — od roku 1919, kiedy to doszło do rozbitcia socjaldemokracji. Zostało ono poprzedzone również pierwszymi od tego czasu oficjalnymi rozmowami wiodących gremiów obu partii, które doszły do porozumienia odnośnie wspólnego określenia bazy ideologicznej. Główną kwestią też jest odpowiedź na pytanie, jak należy rozwiązać polityczne i ideologiczne konflikty, zakładając że pokój i bezpieczeństwo w dobie broni atomowych mogą zostać jedynie wspólnie zagwarantowane i zorganizowane. Ideolodzy obu partii podkreślają, iż łączy ich wspólna świadomość, że nie można osiągnąć pokoju i bezpieczeństwa zbrojąc się przeciwko sobie lecz wspólnie zawierając umowy. W oświadczeniu obu partii stwierdza się, iż nadzieje na przyszłość nie mogą być budowane na oczekiwaniu, że „jeden system zastąpi drugi, lecz na tym, że oba systemy są reformowalne oraz, że konkurencyjność systemów umacnia wolę wprowadzenia reform po obu stronach”. *Tagespiegel* w komentarzu redakcyjnym uważa, że dokument obu partii jest przede wszystkim „atmosferycznym wkładem do niemiecko-niemieckiej dyskusji. Może okazać się pomocny, o ile ułatwi dialog i uczyni go bardziej rzeczowym. Może jednak wprowadzić zamęt tam, gdzie potrzeba jasności.”

5 TYS. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH W ČSR

Obszerną dokumentację o warunkach w czechosłowackich więzieniach przedłożyła Karta 77, cze-

chosłowacki ruch obrony praw obywatela — pisze *Süddeutsche Zeitung* z dn. 1.09. Obecnie w czechosłowackich więzieniach odsiaduje karę 45 tys. więźniów, w tym 5 tys. politycznych. Około 200 z nich nie osiągnęło wieku 15 lat. Warunki sanitarne w więzieniach są bardzo krytyczne. Cele są brudne, zanieczyszczone robactwem i zatłoczone. W jednym z więzień np. jest 5 ubikacji na 180 uwięzionych. Często stosowane są środki przymusu w celu „re-edukacji więźniów”.

ERICH HONECKER W RFN

W dn. 7-11.09. po raz pierwszy w historii szef partii i rządu NRD gościł w RFN. Erich Honecker spotkał się z czołowymi politykami zachodnoniemieckimi i przedstawicielami kół gospodarczych. Bezpośrednim rezultatem wizyty było podpisanie umów o zakrojonej na szeroką skalę współpracy naukowo-technicznej i ochronie środowiska. Szczegóły współpracy gospodarczej i handlowej uzgodniono w Kolonii, dokąd specjalnie z tej okazji przybyło z NRD 22 dyrektorów największych przedsiębiorstw. Kontakty między obywatelami obu krajów mają ulec dalszemu ułatwieniu dzięki przyrzeczonej przez Honeckera liberalizacji przepisów turystyczno-pocztowych — *Tagespiegel*, 8. i 12.09.

PAPIEŻ PO RAZ DRUGI W USA

W dn. 10.09. papież Jan Paweł II rozpoczął swą drugą, 10-dniową wizytę w USA. Była to 36 pielgrzymka Ojca Świętego, w czasie której odwiedził on Miami, Columbię, Nowy Orlean, San Antonio, Phoenix, Los Angeles, Monterey, San Francisco i Detroit wygłaszając 50 przemówień. Tym razem, obok owacyjnego przyjęcia, spotkały papieża słowa krytyki, demonstracje, jak i kłopotliwe pytania dotyczące moralności seksualnej, przerywania ciąży, praw kobiet do święceń kapłańskich, hierarchii kościelnej.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

USA liczy 53 mln praktykujących katolików, a liczba księży w ostatnich 10 latach zmalała z 58 do 53 tys. — *Die Welt*, *NZZ*, 12.09.

TORTURY CHIŃSKIE?

Amnesty International zarzuciła chińskiemu organom ścigania torturowanie podejrzanych celem wymuszenia zeznań. Do metod śledztwa należą m.in. bicie, elektrowstrząsy i mikrocele. Władze ChRL określiły zarzuty jako bezpodstawne. Organizacja, obok zeznań świadków i torturowanych, oparła swój protest na oficjalnych doniesieniach prasy chińskiej — *Süddeutsche Zeitung*, 9.09.

TARGI KSIĄŻKI W MOSKWIE

Podczas otwartych w dn. 8.09. Międzynarodowych Targów Książki zarekwirowano szereg eksponatów, głównie wydawnictwa izraelskie i amerykańskie w j. rosyjskim. Po raz pierwszy w 10-letniej historii Targi zorganizowano częściowo komercyjnie: klienci zagraniczni mogli nabywać książki sowieckie, zaś obywatele sowieccy książek zagranicznych nabywać nie mogli — *Tagespiegel*, 9.09.

ETIOPIA NA NOWEJ DRODZE?

13 lat po obaleniu cesarza Hejle Sellasje Etiopią rządzi bieda, głód i wojna domowa. Mimo sowieckiej pomocy militarnej, szacowanej na 6 mld DM rocznie, marksistowski rząd Mengistu nie może sobie dać rady z powstańcami w trzech prowincjach. Obecnie, z dochodem 200 DM rocznie na głowę mieszkańca, Etiopia jest wg Banku Światowego najbiedniejszym krajem świata. W dn. 8.09 z udziałem dostojników sowieckich proklamowano powstanie Demokratycznej Republiki Ludowej Etiopii — *Die Welt*, 9.09.

NIEMCY O ZJEDNOCZENIU

Instytut Badania Opinii Publicznej „FORSA” z Dortmundu

stwierdza, iż jedynie 4% mieszkańców NRD życzy sobie zjednoczenia Niemiec przy utrzymaniu modelu zachodniego. 58% indagowanych wypowiedziało się za „trzecią drogą”. Za samym zjednoczeniem opowiada się 71% w NRD i 79% w RFN. Większość ankietowanych uważa zjednoczenie przed rokiem 2000 za nie-realne — *FAZ*, 9.09.

ROZSZERZONE WYDANIE ENCYKLOPEDII W ZSRS

W wydanej dla uczczenia 70-tej rocznicy rewolucji październikowej encyklopedii pojawiają się, po 57 latach, znów nazwiska Trockiego i Bucharina. Bucharin został skazany na karę śmierci w pokazowym procesie w latach 30-tych, a Trocki wydalony z ZSRS w 1929 r., następnie zamordowany w Meksyku przez agenta NKWD w 1940 r. — *Frankfurter Rundschau*, 9.09.

Pismo *Wiestnik* opublikowało w rubryce „Historia” list Trockiego z 1917 r. — *Frankfurter Rundschau*, 10.09.

DZIERŻYŃSKI A REFORMA W ZSRS

110 rocznica urodzin Feliksa Dzierżyńskiego dała okazję Czebrikowowi, szefowi KGB do wystąpienia, przedrukowanego przez *Prawdę*, w którym stwierdza on, iż „żelazny Feliks w niezłomny sposób realizował leninowskie zasady działania państwowych organów bezpieczeństwa”. Czebrikow ostrzega przed burżuazyjną interpretacją „pierestrojki”. Adresatem tej przestrogi są w szczególności intelektualści — *Tagespiegel*, 12.09.

NIEOFICJALNE ZRZESZENIA OBYWATELSKIE W ZSRS

Po raz pierwszy od objęcia w latach 20-tych władzy przez Stalina 300 delegatów 47 nieoficjalnych zrzeszeń obywatelskich mogło spotkać się na zjeździe w Moskwie. Jak

donosi sowiecki tygodnik *Ogoniok*, w przyjaznej atmosferze dyskutowano o prawach obywatelskich, ochronie środowiska i systemie prawnym ZSRS. Na zakończenie uchwalono odpowiednią rezolucję. Wg *Ogonioka* w samej Moskwie jest 1000 takich zrzeszeń, w Leningradzie zaś 200; należą do nich obywatele w wieku od 18 do 60 lat — *TAZ*, 14.09.

SKUTKI NIEUDANEGO PUCZU NA FILIPINACH

Prezydent Filipin p. Aquino wymieniła 26 członków gabinetu. W czasie puczu (rebelliantom chodziło m.in. o wprowadzenie polityki silnej ręki, zwłaszcza w stosunku do kumunicyzycznej partyzantki, a nie usunięcie p. Aquino) zginęło 53 osoby, a ponad 300 odniosło rany.

Tymczasem partyzanci komunistyczni zwrócili się o pomoc militarną do zagranicy ofiarując w zamian usługi szkolenia wojskowego — *Süddeutsche Zeitung*, 14.09.

AMNESTIA W NRD

Zapowiedziana wcześniej amnestia w NRD spotkała się z krytyką konserwatywnych kół partyjnych. W związku z tym Prokurator Generalny Weneland stwierdził spadkową tendencję przestępczości jak i korzystne zmiany jej struktury, przytaczając przy okazji następujące dane: od 1946 r. ilość przestępstw spada z 500 tys. do 110 tys. rocznie, ilość morderstw z 2 tys. na 112. Od początku lat 70-tych przestępczość zmniejszyła się o 20%.

Zachodniobermberska Grupa Robocza „13 Sierpnia” podaje, iż od chwili budowy muru w 1961 roku uwięziono z przyczyn politycznych na ponad rok 90 tys. osób. Z tej liczby, od 1963 r. RFN wykupiła 28 tys. W ostatnich 8 latach roczna przeciętna wykupionych wynosi 1618 osób, natomiast liczba więźniów politycznych w NRD waha się od 3 do 7 tys. — *Tagespiegel*, 12.09.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

PRÓBA ZBLIŻENIA SZWEDZKO-AMERYKAŃSKIEGO

W dn.9.09. premier Szwecji Carlsson został przyjęty w Białym Domu przez prezydenta Reagana. Jest to pierwsza od 26 lat wizyta przywódcy szwedzkiego w Białym Domu. Stosunki między oboma państwami uległy drastycznemu pogorszeniu za rządów socjalisty Olofa Palme, który wielokrotnie krytykował wojnę wietnamską jak i politykę USA w Ameryce Środkowej — *Tagespiegel*, 10.09.

AUSTRIACY O ANSCHLUSSE

Prawie 50 lat po *anschlussie* Austrii demoskopiczny Instytut Gallupa twierdzi, iż 27% indagowanych Austriaków nie wie, co zdarzyło się w ich kraju w marcu 1938 roku, 17% kojarzy tę datę błędnie, a 4% stawiałoby opór zbrojny, gdyby Niemcy chcieli ponownie „przyłączyć” Austrię — *Frankfurter Rundschau*, 12.09.

ESTOŃSKI DZIAŁACZ WOLNOŚCIOWY ZMUSZONY DO EMIGRACJI

W dn. 12.09. do Sztokholmu przybył wraz z żoną i synem Teit Madisson, który został wydalony ze Związku Sowieckiego za udział w dn. 23.06. w demonstracji przeciwko aneksji Estonii przez ZSRS na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 r. — *Tagespiegel*, 16.09.

PIERWSZY WYWIAD Z SACHAROWEM W PRASIE SOWIECKIEJ

Laureat pokojowej nagrody Nobla, krytyk sowieckiego reżimu Andriej Sacharow udzielił wywiadu miesięcznikowi *Tiear*, w którym pochwalił reformy w ZSRS jak i wskazał na trudności we wprowadzaniu ich w życie. Trudności wynikać mają ze starych stereotypów myślenia, demagogii, kłamstwa i lenistwa. Andriej Sacharow udzielił wcześniej, po

powrocie z wygnania w Gorkij, wywiadu *Literaturnej Gazietie*, który jednak nie ukazał się drukiem — *Frankfurter Rundschau*, 16.09.

STRAJK SOWIECKICH KIEROWCÓW

Sowiecka angielskojęzyczna gazeta *Moscow News* informuje o strajkach kierowców autobusów w miejscowości Czechow. Protest wywołany został nowym systemem wynagrodzeń, gwarantującym dobre zarobki tylko w przypadku wypełnienia planu, co jest jednak niemożliwe ze względu na fatalny stan techniczny autobusów. Już w 90 minut po rozpoczęciu strajku funkcjonariusze partyni dotarli do Czechowa z położonej o 70 km na północ Moskwy. Utworzono specjalną komisję, która ma zbadać problemy kierowców — *Tagespiegel*, 17.09.

KOMUNIKAT O ŚMIERCI HESSA

Biuro Informacyjne brytyjskich sił wojskowych stacjonujących w Berlinie Zachodnim wydało oficjalne oświadczenie, z którego wynika, iż Rudolf Hess, partyjny zastępca Hitlera, zmarł na skutek samobójstwa, które popełnił w altanie więziennego ogrodu w zachodniobermberskim więzieniu Spandau. Przy zmarłym znaleziono list pożegnalny do rodziny. W funkcjonowaniu straży więziennej tego dnia nie stwierdzono żadnych uchybień. Komunikat informuje, iż Hess w 1977 roku usiłował też odebrać sobie życie — *Tagespiegel*, 18.09.

W ČSRS ŁAGODNIEJ?

Zapoczątkowane w ČSRS reformy mają też dotyczyć systemu prawnego. Szereg deliktów, dotychczas uznawanych za przestępstwa, ma w przyszłości być traktowane jako wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu. Dotyczyć ma to m.in. „podżegania przeciwko cze-

chosłowackiej republice, zniesławiania socjalistycznego państwa oraz nadużyć w uprawianiu praktyk religijnych” — *Tagespiegel*, 18.09.

ZNÓW ROZRUCHY W KOSOWIE

Zamieszujący jugosłowiańską prowincję Kosowo Albańczycy obrzucili ostatnio kamieniami wartowników koszarów wojskowych. Jugosłowiański wiceminister obrony Kadijewicz stwierdził przed komisją parlamentarną, iż rozruchy przybrały na sile od czasu, gdy na początku miesiąca żołnierz pochodzenia albańskiego zastrzelił swoich 4 jugosłowiańskich kolegów raniąc pięciu innych. Od czasu pierwszych zajść w 1981 roku do dziś rejon ten opuściło 23 tys. Serbów motywujących swoją decyzję terrorem ze strony mieszkających tam Albańczyków — *Tagespiegel*, 18.09.

TERROR W RFN

Jak podaje tutejsze MSW w br. do 1.08. popełniono 1.115 aktów terroru (w porównaniu do 1.204 w roku 1986), w tym 206 podpałów, 33 zamachy bombowe. Wg szacunku ministerstwa ponad 90% aktów terroru jest dziełem małych grup lub indywidualnych sprawców o zapatrywaniach anarchizacyjnych lub tzw. autonomistów. Tzw. Komórkom Rewolucyjnym i feministycznej grupie „Rote Zora” przypisuje się 17 zamachów. 53 akty terroru w I połowie tego roku ma podłoże polityczne i jest dziełem obcokrajowców. Komunikat ministerstwa zwraca uwagę na zwiększoną aktywność grup neonazistowskich — *Tagespiegel*, 18.09.

OBLAWA W MOSKWIE

Jak podaje agencja TASS w dn. 17.09. moskiewska milicja przeprowadziła zakrojoną na szeroką skalę nocną akcję przeciw elementom kryminalnym. W ciągu 20 minut sprawdzono 23 tys. adresów. Efektem było zatrzymanie 25 narkoma-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

nów, 17 prostytutek, 15 wiamywaczy, 96 pijanych kierowców, odnaleziono 7 skradzionych samochodów i zaarrestowano 95 spekulantów. Przy okazji odkryto 24 bimbrownie — *Tagesspiegel*, 18.09.

OSTROŻNIE Z „PIERIESTROJKĄ”

Z kilkudniowym opóźnieniem agencja TASS poinformowała, iż czołowy ideolog Kremla Ligaczow zwołał spotkanie z redaktorami naczelnymi najważniejszych pism sowieckich.

Ligaczow ostrzegł przed jednostronnym naświetlaniem niektórych problemów, szczególnie pewnych okresów w historii — *Frankfurter Rundschau*, 18.09.

NOVUM W WALCE PRZECIWKO TERRORYSTOM

Agentom FBI udało się zabić wielokrotnego porywacza samolotów Libańczyka Fawasa Junisa w zastawioną na wodach eksterytorialnych Morza Śródziemnego pułapkę. Junis stanął przed sądem amerykańskim — *Tagesspiegel*, 19.09.

WĘGRZY MOGĄ PODRÓŻOWAĆ I KRYTYKOWAĆ

Premier Węgler Grosz oświadczył na swojej pierwszej międzynarodowej konferencji prasowej jako szef rządu, iż rola partii wzrośnie, jednak ograniczy się wyłącznie do sfery polityki. W ten sposób rząd uzyska większą samodzielność.

Każdy Węgier będzie mógł podejmować podróże zgodnie ze stanem posiadanych przez siebie dewiz. Dysydemtom przyrzekł premier dialog oświadczając, iż „każdy Węgier ma prawo posiadać inne zdanie na temat gospodarki, polityki i spraw socjalnych niż my”. Prawo węgierskie zabrania podejmowania zorganizowanej działalności, której celem byłaby zmiana systemu — *Tagesspiegel*, 19.09.

„PIERIESTROJKĄ” A PRASKA WIOSNA

W końcu sierpnia, jak ujawnia *Die Welt* z dn. 19.09., doszło w Austrii do spotkania lewicowych emigrantów czeskich. Wziął w nim udział wypuszczony na 24 godziny z Czechosłowacji prof. Jiří Hajek, minister spraw zagranicznych w czasach Dubčeka. Emigrantów reprezentowali m.in. były sekretarz KC Zdenek Mlynař, pisarz Pavel Kohout.

HISTORYCZNY PRZEŁOM W ROZMOWACH ROZBROJENIOWYCH USA-ZSRS

W dn. 18.09. prezydent Reagan i sekretarz stanu Schultz jak i goście w Waszyngtonie minister spraw zagranicznych ZSRS Eduard Szewardnadze oświadczyli, iż obie strony są w zasadzie zgodne co do zlikwidowania wszystkich rakiet atomowych średniego zasięgu — *Frankfurter Rundschau*, 19.09.

SOWIECKA OBRONA PRZECIWLOTNICZA ŚPI DALEJ

Jak donosi sowiecka gazeta wojskowa *Krasnaja Zwiezda*, dowództwo sowieckie sprawdziło ostatnio czujność obrony przeciwlotniczej symulując lot „kremłowskiego pilota”. Rusta helikopterem na bardzo niskiej wysokości. Stacja radarowa wzięła helikopter za samolot rolniczy i nie podjęła żadnych kroków. Major dowodzący stacją radarową twierdził, iż zaalarmował najbliższe lotnisko wojskowe. Komentując lotniska natomiast wyjaśnił, że jego myślicze zestrzeliły obiekt pociskami raketowymi. Oba oświadczenia miały się z prawdą. Oficerowi zostali ukarani — *Die Welt*, 21.09.

„PIERIESTROJKĄ” W SOWIECKIM SPORCIE

I-ligowa drużyna piłkarska Dniepr Dniepropietrowsk przechodzi z zawodowstwa. Równocześnie 6

innych klubów biorących udział w europejskich pucharach otrzymało po raz pierwszy zachodnich sponsorów. Piłkarze tych drużyn będą nosili na koszulkach reklamy dwóch firm włoskich, za co kluby otrzymają łącznie milion marek — *Die Welt*, 21.09.

SOWIECKI STATEK DOPOMÓGŁ W UCIECZCE OBYWATELOWI NRD

Sowiecki frachtowiec wyłowił u wybrzeży duńskiej wyspy Mön uciekiniera z NRD. Kapitan statku zgodził się na odtransportowanie uciekiniera — który oświadczył, że pochodzi z zachodnioniemieckiej Lubecki i znajduje się już 15 godzin w wodzie — helikopterem do Danii — *Süddeutsche Zeitung*, 21.09.

ŻĄDANIA SYNODU EWANGELIKÓW NRD-OWSKICH

Podczas synodu ewangelickiego w Görlitz (NRD) skrytykowane paramilitarne wychowywanie w szkole, a nawet w przedszkolu, jak i jednostronną politykę informacyjną środków masowego przekazu w NRD. Uczestnicy synodu wypowiedzieli się znów za wprowadzeniem służby cywilnej jako alternatywy do służby wojskowej. Rząd NRD-owski zaproponował reprezentantom synodu spotkanie w celu rozmów o obronności kraju. Uczestnicy synodu nie zaakceptowali propozycji oświadczenia biskupa Erfurtu, w którym domagał się on przywrócenia otwartych kontaktów z Polską jak i swobody wyjazdów obywateli NRD do RFN bez względu na wiek i zapatrywania polityczne — *Tagesspiegel*, 22.09.

KAZACHSTAŃCY MYŚLIWI SKŁADAJĄ BRÓŃ

Jak podaje *Prawda* w ZSRS znajduje się w prywatnych rękach od 15 do 17 mln niezarejestrowanej broni, z czego 200 tys. w Republice Ka-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

zachstańskiej, gdzie w grudniu 1986 roku doszło do rozruchów. W br. przy użyciu broni myśliwskiej dokonano 70 przestępstw. Myśliwi kazachstańscy zobowiązani zostali do dostarczenia broni na posterunki milicji celem rejestracji — *Süddeutsche Zeitung*, 22.09.

„WIELKI BRAT” W USA

Wg danych waszyngtońskiego Urzędu Kongresu d/s Kontroli Technologicznej, praca ponad 7 mln pracowników kontrolowana jest w USA przez komputer, który wylicza np. średnią uderzeń na minutę amerykańskich maszynistek. Komisja senatu uważa, iż taka sytuacja prowadzi do nadmiernego stresu wśród komputerowo kontrolowanych pracowników — *Frankfurter Rundschau*, 22.09.

RFN BUDUJE NOWĄ AMBASADĘ W MOSKWIE

Budynek ma być oddany do użytku w 1991 roku i będzie kosztować 150 mln marek. Strona zachod-

nioniemiecka obawia się trudności w kooperacji z firmami sowieckimi, które wykonać mają 60% prac i dostarczyć surowców. Osobnym problemem jest uniemożliwienie KGB instalacji urządzeń podsłuchowych — *Die Welt*, 23.09.

RABIN W BERLINIE WSCHODNIM

Po raz pierwszy od 22 lat Gmina Żydowska w Berlinie Wschodnim posiada rabiną. Problem ten przez długie lata był przedmiotem rozmów amerykańskiego komitetu żydowskiego i władz NRD-owskich. Rabinem został urodzony w Polsce Izaak Neumann, który w 1950 roku wyemigrował do USA. Wg źródeł wschodnioniemieckich w Berlinie Wschodnim żyje ok. 3 tys. osób żydowskiego pochodzenia, a Gmina liczy ok. 190 członków — *Tagesspiegel*, 24.09.

BYŁY AMBASADOR RFN W MOSKWIE O „PIERIESTROJCE”

Podczas posiedzenia Fundacji im. Kurta Schumachera we Frankfurcie Kastl (ambasador RFN w

Moskwie do końca 1986 r.) wygłosił przemówienie oceniające „pieriestrojce”. Kastl twierdzi, iż podjęte reformy mają charakter bardziej techniczny niż strukturalny, a Związek Sowiecki porównał do państwa kolonialnego o nierozwiązanych problemach narodowościowych, zmuszonego w dodaktu zajmować się problemami państw satelitarnych. „Glasnost” ocenił jako środek demagogiczny służący strategicznemu celowi obudzenia z letargu sowieckich mas ludowych — *FAZ*, 25.09.

PODRĘCZNIK DO „PIERIESTROJKI”

Wydawcy w Nowym Jorku wydrukują książkę napisaną przez Gorbaczowa pt. „Pieriestrojka — nadzieja dla naszego kraju i świata”. Pierwsza część dzieła poświęcona jest „pieriestrojce” i „glasnost”, druga natomiast zajmuje się problemami rozbrojenia i stosunkami ZSRS-USA, krajami europejskimi i Trzecim Światem. Książka ma być sprzedawana na Zachodzie i w krajach bloku wschodniego — *Tagesspiegel*, 27.09.

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France
Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09

poleca swoje wydawnictwa

KRYSTYNA KERSTEN Narodziny systemu władzy Polska 1943-1948

... Autorka zajmuje się centralnym problemem władzy i próbuje odpowiedzieć na pytanie, w jakich okolicznościach wewnętrznych i zewnętrznych stało się możliwe, że garstka ludzi związana z ruchem komunistycznym, nie mająca początkowo prawie żadnej bazy społecznej oraz bardziej niż niepopularna w kraju ustanowiła władzę, utrwaliła ją i przystąpiła do budowy systemu socjalistycznego. Na tym tle pokazany jest wielki dramat narodu opuszczonego przez mocarstwa zachodnie i zdanego na łaskę „wielkiego sąsiada”.

/ Recenzje. Emanuel Halicz. Narodziny systemu władzy. „Zeszyty Historyczne” Nr 77. Paryż 1986. /

Stron: 393

Cena franków fr. 120.00

plus przesyłka 10 %

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

ŚMIERĆ JOHNA HUSTONA

Odszedł jeden z najbardziej znanych hollywoodzkich reżyserów i aktorów starszego pokolenia — John Huston. Polscy widzowie pamiętają zapewne jego rolę w filmie Romana Polańskiego „Chinatown”, natomiast widzowie zachodniomiejscy mogli go podziwiać przed rokiem w filmowej adaptacji powieści dla dzieci Johanna Schaafa „Momo”, gdzie zagrał on rolę mistrza Hory. Wystąpił jako aktor w ponad 30 filmach, wiele z nich sam reżyserował.

Huston miał dość bogaty życiorys. Był bokserem, oficerem kawalerii w Meksyku, brał udział w II wojnie światowej. Jako reżyser sfilmował wiele dzieł literackich, m. in. Melville'a, Tennessee Williamsa, Arthura Millera. Dokonał również ekranizacji Biblii. Film był dla niego „przedłużeniem” powieści i Huston potrafił doskonale dopasować do tematu literackiego odpowiednie obrazy filmowe, wyczuć klimat literackiego pierwowzoru.

Jego pierwszy film z roku 1941 „Sokół maltański” zrobił zawrotną karierę i stał się klasykiem z tzw. „czarnej serii” Hollywood. W roku 1950 powstała „Asfaltowa dżungla”, jako odpowiedź na włoski neorealizm. Humphrey Bogart zawiązuje mu możliwość zagrania komediowej roli w „Afrkańskiej królowej” (1952) u boku Katherine Hepburn. W 1961 r. powstał w reżyserii Hustona ostatni film z Marylin Monroe „The Misfits” (Skłócenie z życiem). Mimo ciężkiej choroby i przykucia do inwalidzkiego wózka zdążył jeszcze ukończyć swój ostatni film wg opowiadania Jamesa Joyce'a „The Dead”, w którym jedną z głównych ról zagrała jego córka Angelica. Film został zaprezentowany na tegorocznym festiwalu w Wenecji i zachwylił nie tylko publiczność ale i krytyków. Huston nie dożył premiery swego filmu. (FAZ 31. 08.)

JURJI LIUBIMOW O „GLASNOSTI”

Na tegoroczny festiwal kulturalny w Berlinie Zachodnim (Berliner Festwochen) przyjechał z gościnnymi występami izraelski Teatr Narodowy Habimah z Jerozolimy. Między innymi zaprezentował on dramat Isaaka Babla „Zmierzyć” w reżyserii Jurji Liubimowa. Berliński dziennik *Tagespiegel* (12. 09.) przeprowadził w związku z tym wydarzeniem kulturalnym wywiad z reżyserem, który przed czterema laty został pozbawiony obywatelstwa sowieckiego i obecnie mieszka w Izraelu. Oto najciekawsze fragmenty:

(...) — Od czasu pozbawienia Pana obywatelstwa pracuje Pan na różnych scenach świata. Co skłoniło Pana do osiedlenia się na stałe w Izraelu?

— Izrael od samego początku był w stosunku do mnie szalenie gościnnym. Moja żona jest Żydówką i czuje się dobrze w Izraelu, a mój syn, który ukończył właśnie osiem lat, potrzebuje w końcu stałej szkoły. Kocham też Jerozolimę. (...)

— W roku 1984 został Pan pozbawiony obywatelstwa, a więc jeszcze przed Gorbaczowem i jego „glasnostią”. Pod koniec 1986 r. starano się, aby Pan powrócił do ZSRS; 160 członków Teatru na Tagance napisało list do Gorbaczowa. Dlaczego Pan nie wrócił?

— Na ten list nie udzielono nigdy oficjalnej odpowiedzi! Były prowadzone różne rozmowy, ale nigdy nie udzielono oficjalnej odpowiedzi.

— Przez 20 lat kierował Pan Teatrem na Tagance i przez ten okres czasu walczył Pan z partyjną biurokracją w

dziedzinie kultury. Równocześnie kierował Pan szalenie popularnym teatrem. Czy praca wśród dwóch takich skrajności była w ogóle możliwa?

— To było szalenie skomplikowane. Moja żona, razem z lekarzem, zawsze odwołała mnie na rozmowy z aparatem partyjnym. Czekali na mnie w samochodzie!

— Pana wypowiedzi odnośnie sowieckiego systemu są bardzo krytyczne. Czy widzi Pan jakieś zmiany w Związku Sowieckim od czasu Gorbaczowa?

— Od czterech lat nie byłem tam i wiadomości, które stamtąd nadchodzą są bardzo różne. Wszystko to przypomina mi sztukę Becketta „Czekając na Godota”. Gorbaczow to jeszcze nie cały aparat partyjny. Wielu ludzi pochodzących ze starego reżimu mówiło zupełnie inne rzeczy. Nie można żyć bez nadziei. Uplynie jeszcze bardzo dużo czasu, zanim coś się zmieni.

PIERWSZA WYSTAWA DZIEŁ CHAGALLA W ZSSR

Ponad 60 lat nie wolno było wystawiać w ZSSR obrazów Marca Chagalla. 2. 09. br. — jak píše *Frankfurter Rundschau* (4. 09.) — w moskiewskim Muzeum Puszkina, z okazji stulecia urodzin malarza, została otwarta wystawa jego dzieł. Wystawiono 51 obrazów. Pochodzą one zarówno ze zbiorów muzeów sowieckich jak i z prywatnej kolekcji wdowy po malarzu, która wzięła udział w otwarciu wystawy. Chagall opuścił Związek Sowiecki w 1923 r. i osiedlił się we Francji.

SOWIECI NIE CHCĄ SOLŻENICYNIA

W tym samym wydaniu frankfurcki dziennik zamieszcza notatkę AFP dotyczącą publikacji dzieł Solżenicyna w ZSSR. Powołując się na moskiewską *Prawdę* agencja stwierdza, iż dzieła Solżenicyna nie ukazały się, gdyż pisarz należy do „odszczepieńców i pamphletistów”. Wobec licznych zapytań z Zachodu, dlaczego „pierestrojka” nie umożliwiła wydania Solżenicyna *Prawda* stwierdza, iż proces ten został zapoczątkowany przez sowieckie społeczeństwo i dokonuje się w interesie socjalizmu.

POLACY W TELEWIZJI RFN

Il program telewizji zachodniemieckiej (ZDF) zaprezentował 15. 09. w godzinach wieczornych aż trzy pozycje dotyczące Polski. O godz. 19.30 warszawska korespondentka ZDF Geri Nasarski przedstawiła 45-minutowy reportaż o współczesnej młodzieży polskiej. Za tytuł do reportażu „Verzweifeln wir Polen. Die Kinder von Solidarität” (Dzieci Solidarności) posłużyła zwrotka z piosenki krakowskiej grupy rockowej „Azja”, „Nie gniewaj się Polsko”.

Nasarski usiłowała w dość dużym skrócie przedstawić postawy różnych grup młodzieży. I tak, najpierw zaprezentowano zachodniemieckim telewizorom migawki z tegorocznego festiwalu muzyki country w Miragowie na Mazurach, podkreślając, że polska młodzież jest absolutnie proamerykańska.

Następną prezentowaną grupą byli harcerze, przy czym również zaznaczono, iż organizacja ta stara się — w przeciwieństwie do innych tego typu ugrupowań młodzieżowych w krajach Bloku Wschodniego — wychowywać młodych ludzi bez specjalnej indoktrynacji ideologicznej.

Najwięcej uwagi w reportażu poświęcono katolickim grupom „oazowym”, dokładnie przedstawiając profile i zakres ich działalności. Na koniec zaprezentowano migawki z festiwalu muzyki rockowej w Jarocinie, stwierdzając, że również w Polsce istnieją takie grupy jak punkwicy i skinheadzi.

Generalnie można było odnieść wrażenie, iż współczesna młodzież w Polsce jest absolutnie apolityczna, a lata legalnej działalności „Solidarności” nie odcisnęły na jej postawie żadnego piętna. Szkoda, że ani słowem nie wspomniano np. o grupie „Wolność i Pokój”.

Natomiast w późnych godzinach wieczornych przedstawiono dwa filmy: „Na przykład Jerzy Bossak” i „Pod koniec nocy”.

Ten pierwszy — to dokument opowiadający o życiu Jerzego Bossaka, jednego z najbardziej znanych polskich reżyserów filmu krótkometrażowego oraz zasłużonego profesora Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi. Jego wychowankami są m. in. Andrzej Wajda i Roman Polański, którzy również w bardzo ciepłym tonie opowiadali o tym, co zawdzięczają Bossakowi.

Następnie zaprezentowano film fabularny „Pod koniec nocy”, Juliana Dziedziny, Pawła Komorowskiego i Walentyny Uszyckiej, który przez wiele lat spoczywał na półkach w archiwum i jest nieznaną bliżej również przeciętnemu widzowi w Polsce. Główne role w tym filmie grali Zbigniew Cybulski i Roman Polański. Akcja rozgrywa się w Łodzi i ogranicza się do jednej nocy, kiedy Romek (Cybulski) i Mały (Polański) spotykają się na posterunku milicji, aby złożyć zeznanie w sprawie wypadku drogowego, który ich banda ponoć zawiniła. Jest to przejmująca konfrontacja marzeń młodzieży lat 50-tych z polską rzeczywistością. Redakcja ZDF w Moguncji w swoim komentarzu przed projekcją stwierdziła, iż film „Pod koniec nocy” oznaczał narodziny nowego polskiego kina, które w latach późniejszych wpłynęło na rozwój filmu światowego. (Inf. własna / *Frankfurter Rundschau*, 15. 09.)

SKANDAL W JUGOSŁAWII

Przy aktywnym współdziałaniu lokalnych banków bośnińska firma „Agrokomerc”, będąca producentem żywności usiłowała zbilansować ponoszone straty wydaniem obligacji bez pokrycia na 500 mln dolarów. Jak dotąd aresztowano 6 osób, a organa badające sprawę domagają się aresztu dalszych 92 — *FAZ*, 7. 09.

Jak donosi *International Herald Tribune* z 11. 09 połowa jugosłowiańskich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych zwyczajowo ogłasza straty i ratuje się subwencjami państwowymi lub fikcyjnymi pożyczkami od innych firm. Wprowadzone w tym roku w życie prawo o bankructwie nie może być traktowane poważnie, bowiem groziłoby eliminacją 7 tys. przedsiębiorstw i utratą 1,5 mln stanowisk pracy w kraju, gdzie na 6,8 mln osób w wieku produkcyjnym przypada 1 mln bezrobotnych; inflacja w stosunku do ub. roku sięga 116%, a zadłużenie o 17 mld dolarów. Obrazu kryzysu dopełniają doniesienia o strajkach w Belgradzie i Sarajewie, gdzie robotnicy domagają się podwyżki płac odpowiednio do postępującej inflacji, a ponad 200 osób w Belgradzie żąda

ŚLADAMI POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ

Ludwig Zimmerer należał do tej nielicznej grupy osób, które poprzez swoją działalność starały się doprowadzić do zbliżenia polsko-niemieckiego. Przez wiele lat był bezetatowym dziennikarzem pracującym w Warszawie przede wszystkim dla rozgłośni radiowej ARD. Przetłumaczył na j. niemiecki niektóre utwory Sławomira Mrożka. Pasją jego życia stała się jednak polska sztuka ludowa. Jego dom w Warszawie przy ul. Dąbrowskiej powoli zapełniał się rzezbami, obrazami i rysunkami. Nie był tylko zbieraczem, również zachęcał wielu twórców ludowych do dalszej pracy. Kiedy dom nie mógł już pomieścić dalszych zbiorów, znalazł poza Warszawą kolejne dla nich pomieszczenia.

Na kilka dni przed ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce Zimmerer uległ atakowi apopleksji i został sparaliżowany. Zmarł w pobliżu Krakowa w połowie września br. Jego życzeniem było, aby zbiór pozostał w Polsce i był prezentowany w całości w odpowiednim na te cele pomieszczeniu. Nigdy nie mógł zrealizować swojego marzenia — głównie z powodu trudności politycznych i biurokratycznych. Doszły do tego jeszcze powikłania rodzinne. Założone w RFN towarzystwo popierające idee Zimmerera ze względu na rozliczne trudności uległo rozwiązaniu. Jak pisze Erik-Michael Bader w *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (23. 09.), śmierć Zimmerera powinna stać się ostatecznym impulsem do stworzenia odpowiedniego muzeum dla jego zbioru, które daje świadectwo „polskiej duszy”.

Dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* w szeregu kolejnych wydań pod koniec sierpnia br. przedstawił w kilku odcinkach fragmenty książki Andrzeja Szczypiorskiego „Die schöne Frau Seidenman” („Początek”) w tłumaczeniu z polskiego Klausaa Staemmlera.

zwrotu składek wpłaconych na związki zawodowe. Natomiast w Titogradzie w dn. 8. 09. wybito szyby w sklepach należących do mieszkających tam Albańczyków — *Frankfurter Rundschau*, 11. 09. Jugosłowiański bank Bihac zamieszany w aferę „Agrokomercu” ogłosił upadłość. Deficyt wyniósł ok. 43 mln marek i spowodowany był wystawianiem weksli bez pokrycia — *Die Welt*, 25. 09.

PRYWATYZACJA POCZTY RFN

Pracownicy Związek Niezależnych Przedsiębiorstw (ASU) w Bonn zażądał prywatyzacji zachodnoniemieckiej poczty (długi ca 70 mld DM — red.), co miałyby zlikwidować dotychczasowy deficyt, przyspieszyć postęp techniczny w telekomunikacji i w efekcie obniżyć koszty usług — *FAZ*, 9. 09.

JAPAN AIRLINES JUŻ PRYWATNE

Po zniesieniu monopolu państwowego na obsługę międzynarodowych linii lotniczych w Japonii, Japan Airlines (JAL) nie wytrzymała konkurencji i ulegała prywatyzacji.

* EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA *

W niedalekiej przeszłości w ręce prywatne przeszedł Nippon Telegraph and Telephone jak i beznadziejnie zadłużone koleje — *Frankfurter Rundschau*, 9.09.

ČSR — A JEDNAK „PIERIESTRÓJKA”?

Premier Czechosłowacji Strougal podczas obchodów Dnia Górnik (5.09.) ostrzegł w swoim przemówieniu funkcjonariuszy partyjnych przed hamowaniem mających nastąpić reform gospodarczych, które uznał za najdonioślejsze od czasu przejęcia władzy przez komunistów w 1948 r. Reformy mają polegać na usamodzielnieniu i samofinansowaniu się przedsiębiorstw jak i rozbudowie sektora prywatnego — *Tagespiegel*, 8.09.

GIELDA NA WĘGRZECH

Kwintnie zapoczątkowany przed 4 laty eksperyment z giełdą w Budapeszcie. Wartość ponad 200 wypuszczonych obligacji opiewa dziś na 16 mld forintów przy 745 mln w 1983 r. Papiery wartościowe posiada na Węgrzech ponad 100 tys. osób prywatnych. Gwarantowane przez państwo oprocentowanie na przestrzeni 5-6 lat waha się od 10 do 12%. Obligacje można nabyć w wolnym handlu lub poprzez bank, który pobiera 2% prowizję. Co więcej, każdy bank może wystąpić w charakterze nabywcy — *Süddeutsche Zeitung*, 9.09.

NOVUM W BANKOWOŚCI W ZSRS

Obywatele ZSRS będą mogli zaciągać kredyty w banku! Specjalnie w tym celu z zasobów sowieckiej Kasy Oszczędności utworzono „bank prywatnych oszczędności i kredytów dla ludności”. Dotychczas sowieccy obywatele mogli zaciągać pożyczki wyłącznie w miejscu pracy. Oprocentowanie pożyczek na 10 lub 20 lat ma wynosić odpowiednio 1 i 2%. Przewiduje się szczególne ułatwienia dla przenośzących się na Syberię i w inne słabo zagęszczone rejony ZSRS — *Die Welt*, 9.09.

JESZCZE O „PIERIESTRÓJCE”

Doradca Gorbaczowa prof. Abel Aganbegian stwierdził podczas posiedzenia Instytutu Badań i Studiów nad Marksizmem we Frankfurcie/M., iż słaba wydajność pracy jest główną przyczyną zacoferania gospodarczego ZSRS w stosunku do krajów Europy Zachodniej. Wydajność ta ma osiągać zaledwie 40% amerykańskiej i była przede wszystkim przyczyną niedociągnięć lat 70-tych i początku 80-tych. Aby poprawić wydajność pracy, należy w pierwszym rzędzie podnieść stopę życiową, o co troszczyć się już „pieriestrojka”. Jednakże widocznych rezultatów należy się spodziewać dopiero w latach 90-tych. Kłoda na drodze reform wg sowieckiego profesora są trzy grupy w sowieckim społeczeństwie: część pracowników administracji obawiających się utraty przywilejów, liczni dyrektorzy przedsiębiorstw, obawiający się bezpośredniej odpowiedzialności za wyniki pracy, i wreszcie, nie obawiający się niczego bumelanci i pijacy — *Süddeutsche Zeitung*, 10.09.

RFN — NRD

W związku z wizytą Ericha Honeckera w RFN prasa dokonuje licznych porównań osiągnięć gospodarczych obu państw. I tak *Süddeutsche Zeitung*, z dn. 10.09. podaje, iż

rząd federalny w bieżącym 10-leciu wypłaci NRD z racji opłat tranzytowych 525 mln DM rocznie, poczie NRD 200 mln. Ten sam dziennik przypomina, iż powierzchnia NRD stanowi 50% powierzchni RFN, ludność 25%, zaś produkcja 1/6, eksport 10% osiagów Zachodnich Niemiec. SZ porównuje ceny w obu państwach niemieckich, jeśli za jednostkę w RFN przyjmijmy 100, to w NRD ceny kształtują się następująco: kawa 476, telewizor kolorowy 471, odzież 251, samochód (Lada) 240, piwo 148, prąd 26, chleb 20, czynsz (w nowym budownictwie) 19, przedszkole 5.

NAJWIĘCEJ SAMOCHODÓW

w 1986 r. wyprodukowała Japonia — 12,3 mln, USA 11,3, RFN 4,6, Francja 3,2, ZSRS 2,1, Kanada i Włochy — po 1,8, Hiszpania 1,5, Wlk. Brytania 1,2 - *SD*, 12.09.

AMERYKAŃSKIE SATELITY NA KOSMODROMIE?

Po katastrofie amerykańskiego promu kosmicznego „Challenger” prezydent Reagan zakazał wprowadzania na orbitę jakichkolwiek satelitów o charakterze komercyjnym. W związku z tym prywatne firmy satelitarne usiłują porozumieć się z Moskwą — *Frankfurter Rundschau*, 11.09.

JEDNAK FIAT

Po wstępnych pertraktacjach z producentami japońskimi, których nie uwierczyło podpisanie kontraktów, w dn. 9.09. Polska podpisała umowę z Fiatem na produkcję samochodów małolitrażowych. Projekt, w 80% finansowany przez stronę włoską, szacuje się na 500 mln dolarów. Jak podają Włosi, w Polsce produkowany będzie 3-drzwiowy pojazd o pojemności 700 cm³, który ma zastąpić Fiata 126p. Pierwsze egzemplarze mają zejść z taśmy w 1991 roku, a produkcja osiągnie 160 tys. rocznie, z czego 50 tys. ma kompensować inwestycje Fiata — *Tagespiegel*, 10.09.

CIA SCEPTYCZNIE O REFORMACH GORBACZOWA

W raporcie ekspertów CIA dla Kongresu USA sceptycznie ocenia się szanse powodzenia reform gospodarczych. Wg raportu efekty reform, po pokonaniu wszystkich przeszkód, będą odczuwalne za ok. 10 lat, a do tego czasu Gorbaczow może popaść w trudności polityczne i stracić popularność w społeczeństwie. Wzrost produkcji w ZSRS w 1986 r. wyniósł zaledwie 1,5%, a w najbliższych dwóch latach, wg amerykańskich ekspertów, nie może wynieść więcej niż 2% — *Tagespiegel*, 16.09.

NASTĘPNY SKANDAL FINANSOWY W JUGOSŁAWII

Jak podała 16.09. jugosłowiańska agencja prasowa Tanjug po skandalu z „Agrokommercem” wykryto dalsze nadużycia polegające na wprowadzeniu w obieg obligacji bez pokrycia. Tym razem dotyczy do przedsiębiorstw Vartilien (125 mln dol.) i Viko (55 mln. dol.) — *Tagespiegel*, 17.09.

KRAJE WSCHODNIE DOPUSZCZONE DO PROGRAMU EUREKA

Państwa Europy Zachodniej realizujące program „Eureka” dotyczący współpracy naukowo-technicznej i będący próbą przeciwstawienia się hegemonii USA i Japonii, posta-

nowy dopuścić do udziału kraje Europy Wschodniej. Do-tychczas program „Eureka” zrealizował i realizuje 177 projek-
tów o łącznej wartości prawie 9 mld marek. Podczas konfe-
rencyj w Madrycie 19 państw członkowskich zdecydowało się
na realizację dalszych 69 projektów. W niektórych z nich
uczestniczyć będą Węgry i Jugosławia — *Die Welt*, 17.09.

MOSKWA OTWIERA SEKTOR PRYWATNY

Rada Najwyższa ZSRS w nowo podjętej uchwale ze-
zwoliła na otwieranie firm prywatnych, które mogą świadczyć
usługi w 29 branżach. Chodzi przede wszystkim o usługi kie-
rowców taksówek i samochodów ciężarowych, renowację
mieszkań, produkcję odzieży i mebli. Pracownikami tych firm
może być 12 mln sowieckich rencistów, a także studenci i
uczniowie, gospodynie domowe i zatrudnieni w sektorze
państwowym po godzinach pracy — *Süddeutsche Zeitung*,
17.09.

KOREA PÓLNOCA NIEWYPŁACALNA

Nie placąca od 3 lat żadnych odsetek od zaciągniętych
na Zachodzie kredytów Korea Północna została ogłoszona
niewypłacalną i stanęła przed ultimatum międzynarodowych
banków, zgodnie z którym odsetki mają być spłacone do

2.10.87. W innym przypadku wszelkie dobra należące do Ko-
rei Północnej za granicą zostaną zajęte przez wierzycieli.
Podjęcie tego typu akcji byłoby absolutnym novum w historii
nowoczesnej bankowości — *Frankfurter Rundschau*, 17.09.

KOLCHOŻNICY WŁAŚCICIELAMI AKCJI

Wg sowieckiego czasopisma *Związek Sowiecki dziś* to-
tewski kolchoz Adazi sprzedaje chłopom swoje własne akcje.
Ma to przyspieszyć produkcję, sfinansować budowę nowych
mieszkań, szkół i kompleksów sportowych — *Tagesspiegel*,
18.09.

SYTUACJA NA WĘGRZECH

Niekorzystnej sytuacji ekonomicznej i wprowadzeniu
reform gospodarczych poświęcona była trzydniowa sesja
parlamentu węgierskiego. Węgry jako pierwszy kraj bloku
wschodniego wprowadziły podatek dochodowy i podatek od
wzbogacenia pobierany przy zakupie wszelkich towarów. W
niedalekiej przyszłości państwo ma zrezygnować z subven-
cjonowania niektórych gałęzi przemysłu. Cena ich wyrobów
będzie miała wolnorynkowy charakter. Planuje się też na-
tychmiastową drastyczną podwyżkę cen i odbniżenie wydat-
ków na zbrojenia (*NZZ*, 18.09.).

• JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM •

MOSKWA. W drugiej połowie sierpnia przebywał z 12-
dniową wizytą w Związku Sowieckim mający dzisiaj tylko 10
tys. wiernych patriarcha konstantynopolski Dimitriew, którego
podróż do Rosji w celach ekumenicznych jest pierwszą od
400 lat wizytą głowy Kościoła wschodniego w tym państwie i
dlatego ma znacznie historyczne (*NZZ*, 22.08.)

WILNO. W rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mo-
łotów (23.08.39) w stolicy Litwy Wilnie przed kościołem św.
Anny ok. 500 osób wzięło udział w demonstracji skandując
słowo „Wolność” oraz śpiewając patriotyczne pieśni; choć
demonstracja trwała 2,5 godz., do akcji nie wkroczyła milicja
(*Süddeutsche Zeitung*, 24.08.)

DUESSELDORF. Sąd w Düsseldorfie skazał była se-
kretarką Federalnego Urzędu Prezydenckiego RFN Margret
Hoelke, która od roku 1968 „z miłości” do agenta NRD i za 33
tys. marek przekazywała tajemnice państwowe sowieckiemu
wywiadowi KGB, m.in. plany ochrony rządu na wypadek woj-
ny, na 8 lat więzienia (*Süddeutsche Zeitung*, 1.09.)

MOSKWA. Dwóch aktywistów żydowskich Josif Begun
i Wiktor Brailowskij może opuścić ZSRS; ostatni został
przedterminowo zwolniony z więzienia, gdzie odbywał długo-
letni wyrok za „uprawianie antysowieckiej propagandy”.
(*TAZ*, 8.09.)

BONN. Po raz pierwszy w historii stosunków izraelsko-
niemieckich w dn. 7.09. do RFN przybył minister obrony Izra-
ela Yitzhak Rabin, który odbył rozmowy z kanclerzem Koh-
lem, prezydentem Weizsäckerem i ministrem obrony Wern-
erem; rozmowy dotyczyły izraelskich zakupów łodzi podwod-
nych i helikopterów. (*Die Welt*, 8.09.)

MOSKWA. Milicja moskiewska zatrzymała 4 młodych
Włochów, którzy usiłowali rozprowadzać ulotki w j. rosyjskim,
nakłaniające do uchylania się od służby wojskowej i udziału
w wojnie w Afganistanie. (*Süddeutsche Zeitung*, 8.09.)

MOSKWA. Jak podaje „Prawda” z dn. 7.09. zanie-
czyszczenie środowiska naturalnego w ponad 100 większych
miastach ZSRS przekracza 10-krotnie dopuszczalne normy.
(*Frankfurter Rundschau*, 8.09.)

MOSKWA. W związku z kampanią informacyjną o Aids
w ZSRS wydrukowano dotychczas 5 mln broszur informacyj-
nych, a jak podaje „Trud”, na 1 mln przebadanych przypadko
102 chorych, w tym 80 obcokrajowców. (*NZZ*, 8.09.)

NEW DELHI. Wg doniesień z New Delhi wojska afgań-
skie i sowieckie w dn. 2 i 3.09. użyły napalmu w czasie bom-
bardowania jednej ze wschodnich prowincji afgańskich. (*Tag-
esspiegel* 9.09.)

MANAGUA. ZSRS i Kuba pokryją zagrożenie zalamaniami
się gospodarki deficytu ropy naftowej w Nikaragui dostarcza-
jąc odpowiednio 100 i 40 tys. ton. (*TAZ*, 9.09.)

MOSKWA. 8 września powołano w ZSRS do życia Ra-
dę d/s Wierzących przy Radzie Ministrów Federacji Sowiec-
kiej. (*TAZ*, 8.09.)

LENINGRAD. W dn. 10.09. młodzi aktywiści ruchu po-
kojowego w Leningradzie zebrali tysiąc podpisów pod pety-
cją domagającą się zwolnienia „kremlińskiego pilota” Rusta.
(*Frankfurter Rundschau*, 11.09.)

WASZYNGTON. Sekretarz stanu Schulz zapowiedział
dalszą pomoc dla „contras” w Nikaragui w wys. 270 mln do-
larów. (*NZZ*, 13-14.09.)

• **JEDNYM ZDANIEM** • **JEDNYM ZDANIEM** • **JEDNYM ZDANIEM** • **JEDNYM** •

HANOI. Na podstawie amnestii, w Wietnamie wypuszczono z obozów reedukacyjnych prawie 2,5 tys. więźniów, wśród których znajdują się: dwóch byłych ministrów i 18 wyższych funkcjonariuszy byłego rządu południowowietnamskiego, jak i 9 generałów i 240 wyższych oficerów byłej armii południowowietnamskiej. (TAZ, 14.09.)

BEJRUT. Libia rekrutuje w Libanie na front wojenny z Czadem żołnierzy spośród bezrobotnych członków milicji różnych partii politycznych za ok. 3 tys. dolarów miesięcznie. (TAZ, 14.09.)

BONN. Od 13.09.87 można znów z RFN bezpośrednio dzwonić do Moskwy: numer kierunkowy 007095. (Tagesspiegel, 13.09.)

MOSKWA. Trzy kobiety protestujące w Moskwie na Arbac przeciw wyrokowi na Rusta zostały zatrzymane, a kagebowcy usiłowali odebrać kamery filmującym zajęcie dziennikarcom amerykańskiej stacji telewizyjnej NBC. (Süddeutsche Zeitung, 14.09.)

BONN. Podczas wizyty Honeckera w Bonn jeden z NRD-owskich goryli z ochrony osobistej poraził z autą starszą kobietę gazem łzawiącym, w wyniku czego musiano ją odwieźć do szpitala. (FAZ, 15.09.)

LENINGRAD. 26-letnia obywatelka sowiecka chora na Aids została zobowiązana odyownie do niepodjęmowania kontaktów seksualnych przez 5 lat; niezastosowanie się do decyzji sądu zagrożone jest karą 8 lat więzienia. (TAZ, 12.09.)

PARDUBICE. Aresztowano tu Milana Topica pod zarzutem szkodenia interesom państwa, co konkretnie wyrażało się prowadzeniem korespondencji ze znajomymi za granicą. (NZZ, 11.09.)

BONN. W dn. 15.09. Albania nawiązała kontakty dyplomatyczne z RFN. (Tagesspiegel, 16.09.)

MOSKWA. Zachodni Niemcy studenci chcący studiować w ZSRS muszą się poddać przymusowemu testowi na AIDS (Tagesspiegel, 17.09.)

WASZYNGTON. Sekretarz stanu Schultz i minister spraw zagranicznych ZSRS Szewardnadze podpisali umowę o otwarciu w Waszyngtonie i Moskwie placówek alarmowych w celu zredukowaniu ryzyka wojny atomowej (Neue Zürcher Zeitung, 17.09.)

MOSKWA. Dwukrotnie na 3 i raz na 2 lata łagru skazano trzech braci rodziny Stiepanow z Nachodka pod Władystokiem za uchylanie się od służby wojskowej (Die Welt, 17.09.)

NOWY JORK. Podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku przewodniczącym Komisji d/s Międzynarodowego Terroryzmu został przedstawiciel Libii (Frankfurter Rundschau, 17.09.)

SZTOKHOLM. 24-letni Ukrainiec Roman Switonow, który w maju tego roku skradzionym samolotem uciekł z ZSRS do Szwecji, otrzymał tam azył polityczny mimo żądań ekstradycji ze strony ZSRS (Tagesspiegel, 18.09.)

BERLIN. W dn. 16.09. sowieccy żołnierze znów ostrzelali członków amerykańskiej misji wojskowej w NRD, mimo iż ci — podczas przejazdu patrolowego — nie przekroczyli strefy zamkniętej w okolicach Neuruppina; 1 żołnierz amerykański został ranny. (Tagesspiegel, 19.09.)

SAN FRANCISCO. 2 tys. homoseksualistów, którzy stanowią 20% mieszkańców tego miasta, protestowało przeciwko wizycie papieża transparentami: „Pope go home” jak i „Pope go homo” (TAZ, 19.09.)

MOSKWA. Rzecznik prasowy sowieckiego MSZ Gierasimow zdementował pogłoski o rzekomej chorobie Gorbaczowa, który nie pokazywał się publicznie od 7.08., oświadczaając, iż szef Kremla czuje się świetnie (Die Welt, 23.09.)

WASZYNGTON. Amerykański śmigłowiec zatopił irański stawiacz min w Zatoce Perskiej na wodach neutralnych (Tagesspiegel, 23.09.)

WARSZAWA. Jak podał rzecznik rządu Urban, w drugiej połowie października br. przedstawiciele PRL i NRD będą starali się rozwiązać konfliktowe problemy graniczne, powstałe w rejonie ujścia Odry (Tagesspiegel, 23.09.)

MOSKWA. W wywiadzie dla „Nowoje Wriemia” sowiecki ekspert gospodarczy Leonid Jagodowski oświadczył, iż mające nastąpić w Związku reformy ekonomiczne oparte zostaną na ostatnich doświadczeniach chińskich i węgierskich (Frankfurter Rundschau, 23.09.)

WASZYNGTON-MOSKWA. W nocy z 22/23.09. po raz pierwszy w historii telewizyjnie ZSRS mogli na żywo śledzić dyskusję amerykańskich i sowieckich polityków, w której udział wzięli m.in. przedstawiciele amerykańskiego Kongresu jak i sowiecki z-ca ministra obrony Achromiejew (Tagesspiegel, 24.09.)

BERLIN WSCHODNI. Wg opublikowanych tu danych mieszkańcy NRD spożywają 2-krotnie więcej wódki niż Niemcy zachodni (15,4 do 6,3 l na głowę) przy identycznej konsumpcji piwa, tj. 145 l na głowę rocznie (Tagesspiegel, 24.09.)

MOSKWA. 5 z 8 piętér nowo wybudowanej ambasady amerykańskiej w Moskwie zostanie wyburzone z powodu zainstalowania przez KGB w elementach konstrukcyjnych podsłuchu i aparatury nadawczej (Tagesspiegel, 24.09.)

HELSINKI. Rząd fiński nosi się z zamiarem wydania Sowietom zbitego tam w czerwcu tego roku obywatela sowieckiego Aleksandra Schenka, Rosjanina niemieckiego pochodzenia (Süddeutsche Zeitung, 24.09.)

BERLIN ZACH. Jak podaje heidelberski Instytut Badań Problemów Energetycznych i Środowiska, na skutek katastrofy czernobylskiej należy liczyć się z RFN z 4,7 do 14 tys. dodatkowych zachorowań na raka (TAZ, 24.09.)

MOSKWA. W 48 rocznicę (w dn. 23.08.39) tzw. paktu między Hitlerem i Stalinem (który w Polsce nazywany jest paktem między Ribbentropem i Molotowem — przyp. red.) doszło w stolicach państw nadbałtyckich do demonstracji; w Tallinie demonstrowało 2 tys. osób, w Rydzynie — 7-10 tys., a w Wilnie ok. 300 osób (Tagesspiegel, 25.09.)

RZYM. Papież wyraził gotowość spotkania się w Watykanie z szefem partii sowieckiej Gorbaczowem (Die Welt, 25.09.)

LENINGRAD. Założono tu Komitet Obywatelski Obrony Mathiasa Rusta, który za wyładowanie samolotem na Placu Czerwonym skazany został na 4 lata obozu pracy (Süddeutsche Zeitung, 25.09.)

Wywiad z Kornelem Morawieckim przywódcą „Solidarności Walczącej”

— *Jak doszło do tego, że skromne pismo („Solidarność Walcząca” - przyp. red.) przekształciliście w ciągu 5 lat w ogólnopolską organizację, która uważana jest przez władze za drugą, pod względem wielkości (po NSZZ „Solidarność”) strukturę podziemną?*

Kornel Morawiecki: — Jeszcze w okresie legalnym członkowie NSZZ „Solidarność” różnili się radykalizmem postaw społecznych i politycznych. Jedność utrzymywała się kosztem dużych napięć wewnętrznych. Była możliwa dzięki temu, że każdy nurt potrafił część swoich postulatów wprowadzić do programu Związku. W praktyce realizował się pluralizm społeczno-polityczny.

Po wprowadzeniu stanu wojennego jednociła nas nadzieja, że wnet junta ustąpi i pójdzie na kompromis. Odrzucenie przez władze ugody Tez Rady Prymasowskiej (kwiecień 1982) było sygnałem, że bez zwiększenia społecznego nacisku „Solidarność” nie odzyska prawa do legalnej działalności. Tymczasem w kierownictwie podziemnej „Solidarności” przewagę zdobyła orientacja nastawiona na przetarg z władzą, na grę dyplomatyczną, mimo że członkowie Związku w masowych protestach ulicznych głosowali za inną opcją.

Według mnie podjęcie tej gry osłabiło „Solidarność” zarówno na płaszczyźnie międzynarodowej jak i wewnętrznej. Zmniejszało wpływ „Solidarności” na kraje ościenne, na zachodnią opinię publiczną, na polskich żołnierzy, nie mówiąc już o aparacie partyjnym i milicji. Taka gra mogła tylko poprawić wizerunek władzy we własnej partii i w

kręgach społecznych dalekich od jakichkolwiek konfliktów.

Kierownictwo „Solidarności” usiłowało straszyc komunistów „pospolitym ruszeniem”, którego nie chciało używać. Mimo tego wielu radykalnych działaczy i wiele pośrednich struktur udzielało pełnego poparcia TKK i jej strukturom. Żyli nadzieją, że zdołają w końcu swoje racje wyłożyć kierownictwu „Solidarności” i wtedy na pewno coś z tego zostanie uwzględnione. Też próbowaliśmy, często bez odpowiedzi.

Zdecydowaliśmy się od samego początku na pełną autonomię w stosunku do TKK, jednocześnie sami zobowiązując się do wspierania akcji protestacyjnych TKK i rozpowszechniania jej apeli. Autonomia organizacyjna chroniła nas od wpadek będących udziałem struktur TKK. Niestety, od własnych nas nie uchroniła. Niezależność programowa pozwoliła nam bez skrępowania artykułować własne poglądy bez liczenia się z wymogami gry politycznej, jak również bez nacisku sponsorów zagranicznych — głównie związków zawodowych, które stoją na straży swoiście pojętej apolityczności.

Poza rewindykacjami płacowo-socjalnymi dopuszczalna jest jeszcze działalność charytatywna, wydawnicza, samokształceniowa, ekologiczna i obrona praw indywidualnego człowieka, które na Zachodzie uchodzą za normę. Żle widziane natomiast jest jednoczesne formułowanie wyraźnych poglądów w sprawach społeczno-związkowych i polityczno-ustrojowych. Zachód odczuwa jakby lęk przed nieznanym, chce zachować

wać spokój i dobrobyt nie wystawiając się na próbę. Wtórują temu rozgłośnie polskojęzyczne. Popierani są raczej ostrożni reformatorzy, zwolennicy różnych form dialogu niż nieprzejednani, którzy nie mają zamiaru wyrzec się niepodległości Polski i eliminacji komunizmu.

Zapłaciliśmy wysoką cenę za swoją autonomię. Posądenia o agenturalność, bojkot w prasie podległej strukturom TKK, skuteczne zablokowanie zachodniej pomocy rzeczowej i finansowej, blokada na myśl programową „Solidarności Walczącej” w polskojęzycznych rozgłoszeniach.

Tylko Służba Bezpieczeństwa w okazji masowych rewizji, za pośrednictwem telewizji i prasy, ostatnio spopularyzowała naszą Organizację. Niepokojące.

A jednak przez te lata trafialiśmy w społeczne zapotrzebowanie na inny nurt „Solidarności” niż ugodowy kierunek TKK, skoro w takich niesprzyjających okolicznościach staliśmy się ogólnopolską organizacją.

Naszym atutem jest też formuła pozwalająca przyjmować do Organizacji ludzi młodych, którzy w czasach legalnej „Solidarności” kończyli szkoły, działali w NZS. Współgranie z marzeniami Polaków pozwala nam rozrastać się mimo zmasowanego natarcia SB.

— Wielu działaczy „Solidarności” czyni zarzut Waszej organizacji, że czerpicie z autorytetu „Solidarności”, choć wcale nie jesteście „Solidarnością”. SW nie jest ani związkiem zawodowym, ani partią polityczną, ani ruchem społecznym w rodzaju WiP-u. Czym zatem jest, a czym nie jest „Solidarność Walcząca”?

— Niemaló działaczy „Solidarności”, do szczybla krajowego włącznie, którzy wypracowali autorytet „Solidarności”, należą do SW. Andrzej Kołodziej, członek Komitetu Wykonawczego i współprzewodniczący SW był w Sierpniu '80 wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku i jego podpis na Porozumieniach Gdańskich znajduje się zaraz pod podpisem Lecha Wałęsy. Innych działaczy SB jeszcze nie ujawniła w pełni, a o wielu na szczęście nie ma w ogóle pojęcia. Osobiście proszę o nieroztrząsanie w miejscach publicznych, w mieszkaniach z podsłuchem, kto jest, a kto nie jest członkiem SW. Jest to niedźwiedzia przysługa dla całego niezależnego ruchu, chociaż meto-

da jest mniej jednoznaczna niż szeptane sprawdzanie, kto z członków SW jest agentem (najczęściej KGB).

Merytoryczne problemy można rozstrzygnąć przez porównanie, w jakim stopniu struktury TKK, a w jakim SW i struktury z nami współpracujące wypełniają funkcje związkowe. Żadna z tych struktur nie jest związkiem zawodowym w ścisłym rozumieniu tego pojęcia. W kraju komunistycznym nie jest możliwe, aby niezależny związek zawodowy ograniczał się do działalności czysto związkowej, aby nie zajmował się „wyborami”, kulturą, ekologią itp., a czasami rozmowami z dyplomatami obcych państw. Zresztą już w latach 1980-81 istniało zrozumienie dla poszerzonej formuły NSZZ „Solidarność” jako ruchu społecznego. Uchwałę taką przyjął I Zjazd. Wśród uchwał było również „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” i kilka innych zaleceń, których spadkobiercami czujemy się i my i inne związkowe struktury, nie godzące się na porozumienie z komunistami. Na łamach pism tych struktur można znaleźć nie mniej informacji związkowych i zakładowych niż w kibicującym (na wysokim poziomie) „Tygodniku Mazowsze”.

Pod koniec 1986 r. w prasie związanej z TKK roilo się od dyskusji gospodarczych, o konieczności zaciskania pasa w imię powodzenia „reformy” i prowadzonej gry politycznej z władzą. W naszej i zaprzyjaźnionej prasie ukazywały się wtedy wezwania do sprzeciwu wobec podwyżek, do żądań wzrostu płac w obliczu rosnących kosztów utrzymania. I ten ton w końcu przyjęła TKK przed wiosennymi podwyżkami. Co jest, a co nie jest działalnością związkową, niech każdy rozstrzyga w swoim sumieniu. Nie trzeba być związkowcem, by wiedzieć, że niski udział wynagrodzenia za pracę, za fachowość w finalnym produkcie przyczynia się do marnotrawienia ludzkich umiejętności i wysiłku, utrzymuje niewydajną gospodarkę.

Struktury TKK uważamy za kontynuatora umiarkowanego nurtu NSZZ „Solidarność”, a siebie i struktury współpracujące uważamy za kontynuatorów fundamentalistycznego nurtu NSZZ „Solidarność”. W jakimś stopniu oba nurty są potrzebne, współpracują ze sobą i jednocześnie konkurują. Może to być zdrowe i wyjść na korzyść nam wszystkim, jeżeli żaden z nurtów nie będzie dążyć do monopolu w zawłaszczaniu dziedzictwa wspólnej wszystkim „Solidarności”. Po utworzeniu Tymczasowej Rady „Solidarności” uważamy



Następcy...?

się za równoprawnych spadkobierców „Solidarności”, w najbliższym czasie ogłosimy program wyjaśniający, czym jest „Solidarność Walcząca”.*

— *Jak widzisz przyszłość polskiej opozycji i swojej organizacji?*

— Czy „opozycja” jest właściwym terminem? Istnienie opozycji, a nie tylko poszczególnych dysydentów, zakłada pewne minimum wolności politycznych. W Polsce trochę tak już jest, mimo braku ustawowych zapisów. SW nie mieści się choćby w tak rozumianej opozycji. Istnienie nas i organizacji do nas podobnych może zwiększać możliwości opozycji i zniechęcać władze do jej likwidowania. Gdyby jednak zabrakło nieprzejednanych, to ekstremistami zostaliby znowu działacze

KOR-u, KPN, współpracownicy Wałęsy, a nawet część działaczy katolickich. Ale, wierzę, do tego nie dojdzie. Komunizm się kończy. Nie wiadomo, jak długo to jeszcze potrwa, ile jeszcze zła system ten wyrządzi. Walczymy, by koniec przyspieszyć a zło zminimalizować. Nas mogą indywidualnie zniszczyć, mogą nawet rozbić naszą strukturę. Wtedy na nasze miejsce przyjdą nam podobni. Idea wolności ludzi i narodów, idea solidarnej Polski — zwycięży.

maj 1987r.

(wywiad autoryzowany dla prasy niezależnej w kraju)

* Patrz *Pogląd* nr 13 (3. 07. 1987), reprint SW, nr 12/156 z dn. 7-21 czerwca 1987 — przyp. red.)

SOLIDARNOŚĆ
— WALCZĄCA —

WOLNI I SOLIDARNI



Do czterech razy sztuka

Wywiad z Romualdem Szeremietiewem

Pogląd: Jest Pan doradcą „Solidarności” i stypendystą Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Czy to wszystko, co na dzień dzisiejszy można o Panu powiedzieć Czytelnikom naszego pisma?

Romuald Szeremietiew: Oczywiście, że nie wszystko. Jestem przecież działaczem niepodległościowym, jak przypuszczam, dość znanym w Polsce. Ale może na wstępie parę słów o przeszłości. Jak wiadomo w końcu lipca 1984 r. wyszedłem z więzienia na mocy warunkowej amnestii. W kilka miesięcy później wraz z innymi kolegami wystąpiliśmy z KPN.

— Był to zaskakujący krok, bowiem Pan i Pana koledzy należeli do ścisłego kierownictwa Konfederacji. Kto poza Leszkiem Moczulskim został w KPN?

— KPN to nie tylko my, ludzi jest znacznie więcej. Ma Pan jednak rację, że wystąpiło z Konfederacji całe kierownictwo, poza Moczulskim. Może przypomnę, że z czterech oskarżonych w procesie kierownictwa KPN odeszli Tadeusz Jandziszak, Tadeusz Stański i Romuald Szeremietiew. Z innych znanych działaczy odeszli Zygmunta Goławski, Teresa Koprowska, Zbigniew Kopystyński, Marek Gabryś, Teresa Baranowska, Józef Zajkowski. Można wymienić

sporo nazwisk. Stało się tak, ponieważ ci działacze podzielali nasz pogląd (Jandziszaka, Stańskiego i mój), iż wraz z dniem 13 grudnia 1981 r. skończył się w PRL czas jawnej działalności politycznej.

Gdyby nie konspiracja, nasz opór zostałby złamany przez komunistów w ciągu kilku godzin. Stąd uznaliśmy, że nadszedł czas konspirowania...

nia...

— Czy Moczulski nie podzielał tego poglądu?

— Nie. I to właśnie było przyczyną naszego wystąpienia z KPN. W styczniu 1985 r. ogłoszono w Warszawie powstanie Polskiej Partii Niepodległościowej. Ponieważ program PPN i metoda działania jest zgodna z moimi poglądami, a także z poglądami innych moich kolegów, SB podejrzewa nas o założenie i kierowanie PPN-em.

— Skąd Pan o tym wie?

— Wiem od SB. W lutym 1985 r. miałem w domu rewizję i SB-ecy powiedzieli, że szukają dokumentów programowych PPN. W kilka miesięcy później zostałem zatrzymany przez SB w Lubiniu. Czytałem notatkę szefa legnickiej SB, płk. Maja dla prokuratora. Napisał on, że jestem byłym działaczem KPN, organizującym obecnie



PPN, a zebranie z działaczami robotniczymi w Lubiniu było tego bezpośrednim dowodem.

— *Pańskie stanowisko jest dość radykalne: tylko konspiracja. Czy naprawdę w PRL nie ma możliwości działania politycznego niezależnego od komunistów, bez konieczności konspirowania?*

— Mam za sobą doświadczenia, które upoważniają mnie do głoszenia tego, jak Pan mówi, radykalnego poglądu. Zanim do tego doszło uczyniliśmy wiele prób, aby działać jawnie i legalnie...

— *Mówi Pan w liczbie mnogiej?*

— Tak, bowiem zawsze działałem w grupie, wspólnie z kolegami i dlatego trudno mi mówić tylko o sobie, chociaż jest to wywiad tylko ze mną. A teraz trochę o tych próbach. Najpierw było Stronnictwo Demokratyczne. Wie Pan zapewne, że w Polsce jest ono nazywane „Stronnictwem Drżących”. My nie byliśmy bojaźliwi i sądziliśmy, że przy odrobinie sprytu i kamuflażu będziemy mogli prowadzić w SD własną działalność. Chodziło o zorganizowanie ludzi, nauczanie ich mechanizmów działania politycznego — w tamtych czasach (1967 r.) była to jedyna możliwość.

Początkowo wszystko szło dobrze. Nasza grupa umocniła się, ja byłem nawet sekretarzem Uczelnianego Komitetu SD na Uniwersytecie Wrocławskim. Byliśmy jednak nazbyt aktywni, a oprócz tego chodziło nam o coś więcej niż ewentualne posady aparaczyków SD. Zmyło mi głowę za „nadmierny” rozwój SD na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Po roku naszej działalności organizacja SD na tym Wydziale była trzy razy większa od organizacji PZPR. To podobno zagrażało tzw. przewodniej roli PZPR na Wydziale, a mnie dano do zrozumienia, że SD powinno interesować się rzemiosłem, a nie inteligencją. A w czasie grudnia 1970 r. miało miejsce skandaliczne zachowanie się kierownictwa SD. Nasza grupa sformułowała wówczas 10 pytań do kierownictwa SD. Odbyło się w tej sprawie specjalne zebranie, na którym usiłowano mnie przywołać do porządku. Wtedy rzuciłem legitymację i wyszedłem...

— *A nie lepiej było przeczekać i zostać?*

— Aby w ten sposób aprobować to, co się wówczas działo? Nie. Po tym, co mnie spotkało,

moje pozostanie w SD dowodziłoby, że nie traktowałem poważnie tego, co dotąd robiłem i co mówiłem ludziom.

— *Wspomniał Pan o kilku doświadczeniach?*

— Następnym było Zrzeszenie Studentów Polskich. W moich czasach była to organizacja o charakterze związku zawodowego. Dopiero później zaczęto ZSP faszerować marksizmem i wykończono je. Zanim to się jednak stało, były jeszcze możliwości pozytywnego działania. Zajmowałem się wówczas sprawami bytowymi (byłem np. przewodniczącym Rady Mieszkańców akademickiej) i kierowałem kołem naukowym studentów.

Jak się okazało, nawet w tak neutralnych dziedzinach też można podpaść. Inkwizytorzy z PZPR przyczepili się do kilku spraw, np. dlaczego radiowęzeł w moim akademiku uczcił rocznicę masakry grudniowej, albo czemu delegacja mojego koła naukowego składała kwiaty na trumnie Marszałka Piłsudskiego na Wawelu. W rezultacie, kiedy po zakończeniu studiów starałem się o pracę na Uniwersytecie usłyszałem, że wprowadzie prowadziłem pozytywną działalność społeczną, ale powodowała ona negatywne następstwa polityczne. Ot, taka komunistyczna zagadka. W rezultacie pracy na Uniwersytecie Wrocławskim nie dostałem.

— *Czyli z ZSP też Pan wystąpił?*

— Nie, zrezygnowano z takiego ZSP, w jakim działałem. Pewnie Pan pamięta, że w 1973 r. dokonano tzw. zjednoczenia organizacji młodzieżowych na uczelniach i powołano Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. W SZSP nie mógłbym działać, skoro jednak skończyłem studia, sprawa przynależności do SZSP upadła.

— *Co Pan robił po studiach?*

— Pracy na uczelni nie otrzymałem, ale rektor Marian Orzechowski dawał mi szansę — wystarczyłoby, abym wstąpił do PZPR, a darowano by mi „winy”. Odmówiłem i nie dostałem rozgrzeszenia od komunistów. Po kilku rozmowach z kolegami postanowiliśmy, że podejmiemy pracę w PAX-ie. Przyjęto mnie tam z otwartymi ramionami, jak się później okazało — przy poparciu SB.

— *Jak to przy poparciu SB?*

— Kierownictwo PAX we Wrocławiu było blisko powiązane z SB, i kiedy zgłosiłem się do pra-

cy, oni zameldowali o tym komu trzeba. I faceci z SB uznali, że może da się mnie „wychować” na aparatczyka PAX-u. I takie zadanie dostali owi PAX-owcy.

— *Jak widać nie wykonali tego zadania.*

— No cóż, nie dałem im żadnej szansy. W tym czasie nawiązałem bliską współpracę z Andrzejem Czumą i Leszkiem Moczulskim. Wkrótce powołaliśmy do życia konspiracyjny Nurt Niepodległościowy. Moja działalność w PAX-ie była jednym z fragmentów aktywności NN-u.

— *Ile czasu zdołał Pan wytrwać w tej roli?*

— Do 1977 r., a więc prawie 4 lata. W 1975 r. Gierek zaczął reformować administrację terenową i podzielił PRL na 49 województw. Jedno województwo powstało w Lesznie Wielkopolskim. Zostałem skierowany do tego województwa w celu zorganizowania oddziału wojewódzkiego PAX. Podobnie rzecz się miała z moimi kolegami, np: Stański został szefem PAX-u w Siedlcach, Leopold Skóra w Koninie, Wojciech Szczepanowski w Gorzowie Wlkp., Andrzej Prokopowicz w Przemyślu itd. Nasze możliwości działania niepomierne wzrosły, ale jednocześnie wzrosło również zainteresowanie nami ze strony SB. A ponieważ nie siedzieliśmy cicho, usiłowaliśmy ten PAX zmienić, więc skończyło się tym, czym zawsze się kończy.

— *Wyrzucono was?*

— Tak jest. Uznano nas słuszenie za wroga PAX-owi konspirację i wyrzucono. Dla nas był to jeszcze jeden dowód, że w PRL nie ma szans na pozytywną działalność społeczną w organizacjach kontrolowanych przez reżym komunistyczny.

— *I w ten sposób doszedł Pan do rezygnacji z działalności respektującej prawo PRL?*

— Myśli Pan, że postąpiłem zgodnie z przysłowiem: do trzech razy sztuka? Sprawdziłem raz jeszcze. A więc w moim przypadku było do czterech razy sztuka.

W dyskusjach z kolegami omawialiśmy pomysł Moczulskiego odnośnie założenia jawnej organizacji niezależnej od PZPR. Początkowo Moczulski proponował zorganizowanie czegoś na kształt klubu politycznego, bez określenia, czym miałby być ów klub. Było to w okresie „wczesnego” Gierka, kiedy wielu wierzyło w jego reformy, a SB całkowicie panowała nad sytuacją. Dlatego

pomysł Moczulskiego wydawał się mało realny. Z czasem jednak, gdy komuniści po KBWE zobowiązali się respektować prawa człowieka, gdy doszło do wydarzeń w Radomiu i Ursusie i powstał Komitet Obrony Robotników, propozycja Moczulskiego stała się realna.

— *W ten sposób trafił Pan do Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, czy tak?*

— Nie, ani ja, ani moi koledzy nie byli w Ruchu Obrony. Jako działacz konspiracyjnego NN akceptowałem powołanie ROPCIO. Moi koledzy w PAX-ie sympatyzowali i wspierali Ruch Obrony, ale nie należeliśmy do RO. Gdy usunięto nas z PAX-u, na wstąpienie do RO było za późno. Był to okres sporów Czuma z Moczulskim. Najpierw doszło do rozwiązania NN-u, a następnie podzielił się Ruch Obrony...

— *Gdzie jest więc Pańska jawna działalność?*

— A KPN? Wraz z Jandiszakiem i Stańskim postanowiliśmy, że nie ma sensu wstępować do podzielonego Ruchu Obrony. Pamiętaliśmy, że Moczulski chciał rozwijać działalność polityczną. Pomyślałem wówczas, że nadszedł czas na założenie partii politycznej. Okazało się, że ten sam pomysł przyszedł do głowy Stańskiemu. Trzeba było jeszcze przekonać Moczulskiego...

— *Moczulski nie chciał zakładać partii?*

— Chciał. Uważał jednak, że nasz pomysł jest przedwczesny. Zamierzał raczej kontynuować działalność w podzielonym RO i nas do tego gorąco namawiał. Zdecydowanie odmówiliśmy, a ponieważ byliśmy jedyną grupą zorganizowaną, uznającą autorytet polityczny Moczulskiego, więc musieliśmy się zgodzić.

Zastanawialiśmy się nad nazwą tej nowej partii. Jej program niepodległościowy nie ulegał wątpliwości, to jednak nie przesądzało nazwy. Moczulski proponował nazwę „Obóz Polski Niepodległej”, my optowaliśmy za „Polską Partią Niepodległościową”. Musieliśmy jednak z niej zrezygnować, ponieważ wówczas działało Polskie Porozumienie Niepodległościowe; obie organizacje miałyby ten sam skrót — PPN, co byłoby mylące. Nazwę podsunął mój kolega, artysta malarz, który zaproponował nazwę historyczną: Konfederacja. Powiedziałem o tym Stańskiemu, a on wymyślił nazwę „Konfederacja Polski Niepodległej”.

— *Tak powstała KPN?*

— Tak powstała nazwa. Deklarację Ideową napisał Moczulski. Statut KPN był dziełem Stańskiego i moim. Obaj też opracowaliśmy podstawy prawne dla działalności KPN. Uważaliśmy, że skoro tzw. prawo PRL nie przewiduje trybu rejestracji partii politycznych i PZPR nie podlega kontroli władz państwowych, to i nasza partia ma prawo do takiego statusu.

— *To trochę naiwny pogląd?*

— Nie nazwałbym tego naiwnością. Wiedzieliśmy, że całe to „prawo” to lipa i prędzej czy później trafimy do więzienia. Chodziło jednak o zde-maskowanie „demokracji socjalistycznej”. Były to czasy KBWE i deklaracji reżymu PRL o przestrzeganiu praw człowieka. Powołując partię polityczną korzystaliśmy z praw formalnie zapisanych w systemie prawnym PRL. Tak więc reżym zamykając nas do więzienia łamał własne prawo. I, co najważniejsze, komuniści dawali dowód, że deklaracje o przestrzeganiu praw człowieka to kłamstwo. Ponadto pokazywaliśmy społeczeństwu, że w PRL są ludzie otwarcie zwalczający komunizm. KPN nie udawała, że chce tylko praw człowieka czy reformy gospodarki. Partie powstają po to, aby zdobyć władzę. Mówiliśmy to głośno. I wielu było przekonanych, że za ten program ukręcą nam głowy. Jak Pan widzi, moja głowa jest na swoim miejscu. Moich kolegów też. A więc taki dowód był potrzebny.

— *Teraz ma Pan jednak inny pogląd na tę sprawę?*

— A czy teraz mamy rok 1980? Tylko doktryner nie dostrzega zmian i nie wyciąga wniosków z biegu wydarzeń. To, że jakaś metoda jest użyteczna dziś, nie oznacza, iż będzie ona skuteczna jutro. Proszę zauważyć, jakie zdarzenia nastąpiły po 13 grudnia 1981 r. Dziś nikogo nie trzeba przekonywać, czym jest „prawo” PRL i jakie znaczenie mają komunistyczne zapewnienia o respektowaniu praw człowieka. Nikt też nie ma wątpliwości co do konieczności obalenia komunizmu w Polsce, chociaż nie wszyscy wierzą w taką możliwość. Ponadto jawna działalność to obecnie nic innego, jak ułatwianie pracy SB i prokuraturze. Dziś problemem przeciwników reżymu jest organizowanie ludzi, a nie przekonywanie ich. Skoro tak, to czemu ma służyć jawna działalność polityczna? Martyrologii? Ani ja, ani moi koledzy nie jesteśmy kandydatami na męczenników.

My chcemy zwyciężyć, a nie wycierać ciele więzienne. Z celi trudno jest coś więcej zrobić poza pisanie grypsów, czy esejów politycznych. Dla reżymu nie jest to groźne.

— *A co pan powie na temat działalności, której reżym stale się obawia?*

— Odpowiadając na to pytanie skorzystam z mego ulubionego art. 166 kpk, który mówi, że można odmówić odpowiedzi, jeżeli może ona zaszkodzić mnie lub moim bliskim. Proszę nie sądzić, że wykręcam się od odpowiedzi. Wracam do Polski. Być może komuniści mnie zamkną. Wprowadzie ostatnio jakby nie byli skłonni tego robić, ale ktoś zrozumie duszę komunisty...? Wolę więc, aby moi wrogowie raczej domyślali się niż wiedzieli na pewno. Jestem antykomunistą — o tym wiedzą — i nie będę ukrywał, że według mojej opinii należy PZPR odebrać władzę. To jednak powinno reżymowi wystarczyć, gdy zastanawia się, co też knuje „kontrewolucjonista” Szeremietiew.

Ponadto proponuję, aby do każdej działalności przykładać biblijną regułę: poznać drzewo po owocach. Przyszłość pokaże, jakie będą owoce z naszego drzewa. Zapewniam, że nasze „drzewko” rośnie.

— *Dziękuję Panu za rozmowę.*

Rozmawiał: A. Miodowski
Nowy Jork, 13. 08. 1987 r.

**Prenumerata
»Poglądu«
doskonałym
prezenterem
dla twoich
znajomych**

DOKUMENTY

W rocznicę sierpnia

POROZUMIENIE PARTII I ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

My, organizacje niepodległościowe skupione w PPIOŃ ogłaszamy poniższe oświadczenie w sierpniu, miesiącu tak ważnym w historii naszego kraju. W sierpniu 1920 roku Naród Polski obronił Europę przed zalewem komunizmu. W sierpniu 1944 roku Powstaniem Warszawskim Polacy zaprezentowali wobec świata, gdy Sowiety za cichą zgodą USA i Wielkiej Brytanii odbierały Polsce niepodległość. W sierpniu 1980 roku Polacy zjednoczeni w wielomilionowym ruchu „Solidarności” narodowej upomnieli się o należne im prawa. Pamiętając o tych rocznicach, chcemy być wierni ideałom, które przyświecały polskiemu sierpniom.

Reżim komunistyczny PRL usiłuje zdusić nasz opór, odebrać nadzieję na wyzwolenie. Chce — stosując groźby, szantaż i podstęp — wymusić na nas zgodę na komunistyczne rządy, które według ugodowców stanowią jedyne „realne” rozwiązanie.

Odrzucając ten zgryźliwy realizm. Domagamy się niepodległości, wolności i demokracji. Chcemy decydować o własnym losie i mamy do tego pełne prawo.

Zdajemy sobie sprawę, że zagrożeniem dla nas jest apatia i zmęczenie Polaków, które mogą powodować brak wiary w zwycięstwo, ale nie zamierzamy pochwalać czy akceptować kapitulacji przed komunistami.

1. Nie łączymy naszych nadziei na przyszłość z hałaśliwie reklamowaną polityką Michaiła Gorbaczowa. Gdyby komunizm można było reformować, dawno już przestałby istnieć. Tymczasem w świecie nie ma ani jednego przykładowo zastąpienia dyktatury komunistycznej demokracją. Wiemy, czym skończył się tzw. polski październik 1956, jaki charakter miała „destalinizacja” Nikity Chruszczowa i jakie są efekty reformy gospodarki na Węgrzech. Polityka Gorbaczowa jest jeszcze jednym komunistycznym oszustwem, które ma ułatwić Sowiетom uporanie się z kłopotami nekającymi ten kraj. Dlatego ostrzegamy przed koncepcjami, które widzą w Gorbaczowie nadzieję na poprawę losu Polski i wzywają do rezygnacji z celów narodowych. Proces tzw. liberalizacji jest następstwem kryzysu komunizmu i naszej siły, a nie dobrej woli komunistów. Nie pozwalajmy, aby nasze słuszne żądania były po raz kolejny zastępowane oszukańczymi programami reformowania komunizmu.

2. Opowiadamy się za taką pomocą gospodarczą Zachodu dla Polski, która będzie umacniała niezależność społeczeństwa polskiego od władz PRL, a nie przedłużała trwania komunizmu w Polsce. Jest rzeczą słuszną i potrzebną udzielanie pomocy rolnictwu indywidualnemu i przedsiębiorczości prywatnej, a także rozwój spółek polonijnych — wszystko to uniezależnia Polaków od komunistów. Szkodliwa natomiast jest taka pomoc, którą otrzymują władze PRL decydując o jej przeznaczeniu — w szczególności pomoc w postaci nowych kredytów i ułatwień w spłacie długów.

3. Jesteśmy zwolennikami odbudowy NSZZ „Solidarność”. Dla nas „Solidarność” jest nie tylko idea, która przed 7 laty połączyła prawie cały naród. „Solidarność” jest nadal organizacją potrzebną wszystkim Polakom. Dlatego z uznaniem witamy nowe inicjatywy mające na celu przywrócenie Związku społeczeństwu; zostały one zapoczątkowane śmiałą inicjatywą Andrzeja Stawika, przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej, który wznowił jawną działalność władz statutowych tego regionu. Popieramy wysiłki licznych działaczy Związku skupionych w Grupie Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, działającej pod patronatem wiceprzewodniczącego Związku Stanisława Wądołowskiego. Jednocześnie udzielamy naszego poparcia strukturom podziemnym „Solidarności” kierowanym przez TKK i przedstawicielstwu zagranicznemu Związku w Brukseli, widząc w tym działaniu warunek niezbędny dla istnienia „Solidarności”. Harmonijna współpraca władz statutowych i struktur podziemnych powinna zaowocować sukcesem.

4. Spodziewamy się, iż intencją Polonii i emigracji oraz wolnego świata jest udzielanie pomocy w naszej walce o wolność i niepodległość. Bez tej pomocy działalność sił niezależnych w Polsce byłaby ogromnie utrudniona. Dlatego propozycję w sprawie wykorzystania pomocy finansowej, przyznanej na rzecz „Solidarności” przez Kongres USA, uważamy za ogromnie nieuczynną, bowiem 1 mln dolarów nie rozwiąże kłopotów polskiego leśnictwa, natomiast jego brak osłabi możliwość działania sił niezależnych. Z drugiej strony trzeba jednak pamiętać, że dla zbudowania demokracji w Polsce potrzebne są nie tylko pieniądze. Polskie społeczeństwo znacznie bardziej potrzebuje rzetelnej informacji dla Polski i o Polsce. W szczególności niezbędna jest rozbudowa i unowocześnienie radiostacji nadających do Polski, w tym przede wszystkim utworzenie studia telewizji satelitarnej. Ponadto niezbędne są urządzenia techniczne: drukarki, powielacze, magnetowidy, przy pomocy których będzie można propagować idee i programy sił niezależnych od komunistów. Zmiana wymaga również często tendencyjna polityka informacyjna o sytuacji w PRL, przekazywana społeczeństwu wolnego świata.

Porozumienie Partii i Organizacji Niepodległościowych postanowiło działać na rzecz wprowadzenia w życie powyższych zasad. Spodziewamy się, że w tym samym kierunku będą działać inne ugrupowania w Kraju i za granicą, również te różniące się od nas programowo, bowiem odzyskanie niepodległości i zbudowanie demokratycznego państwa polskiego jest wspólnym celem prawdziwie polskich i patriotycznych organizacji.

Grupa Liberalnych Demokratów — Pismo „Niepodległość”
Grupa Pisma „Samostanowienie”
Organizacja „Wolność—Sprawiedliwość—Niepodległość”
Polska Partia Niepodległościowa
Ruch Polityczny „Wyzwolenie”

Warszawa, dn. 31 sierpnia 1987 roku

Poszukuję kolekcjonerów nagrań video,
polskich filmów dokumentalnych
i fabularnych oraz nagrań kabaretów
Zainteresowanych proszę o listy
na adres redakcji z dopiskiem na kopercie
»VIDEO«

Prywatne rozmyślenia

1.

Piękna myśl Carla von Ossietzky'ego:

„Nadejdzie godzina, w której terazniejszością stanie się to wszystko, co na razie jest tylko niepewną przyszłością. Godzina, w której czas sam zażąda od nas zdania rachunku za to wszystko, czegośmy się dopuszczali przez długie lata.”

I równie piękna Anny Kamieńskiej:

„Czyż to nie szaleństwo powierzać się czasowi wiara, że sam czas jest rozwojem, że niesie nas koniecznie naprzód, a nie wstecz?”

Przypomniały mi się te dwie sentencje, kiedy czytałem zachwyty nad postępami „głasności” w Związku Sowieckim. Nieubłagany czas, który poniósł Rosję wstecz, ku sporom Stalina z Trockim. Godzina rachunku dla pokoleń bezwinnych. Jest tak, jakby czas stanął sześćdziesiąt lat temu, a tylko my tego, przemijając, nie zauważamy.

2.

Ostatnio ciągle mnie ktoś pyta, czy nie odczuwam ochoty na powrót do Polski. Oczywiście, że odczuwam. Im więcej czytam prasy krajowej, tym większa jest moja ochota i jednocześnie narasta we mnie poczucie misji, którą miałbym do spełnienia, gdybym któregoś dnia rzeczywiście do Polski wrócił. Tą misją byłoby przywrócenie pluralizmu politycznego poprzez obronę ideałów komunistycznych. W PRL dokonał się bowiem zasmucający proces całkowitego zaniku ideologii komunistycznej. Teoria marksistowska jest zupełną *terra incognita* nawet dla wyższych funkcjonariuszy państwowych i partyjnych, nie mówiąc o zwykłych reprezentantach klasy robotniczej i pozostającego z nią w teoretycznym sojuszu ludu pracującego wsi. Realia życia gospodarczego i

społecznego stanowią obrazę zasad „Manifestu Komunistycznego” (1848). Żyje jeszcze leninowska zasada centralizmu, ale i ona coraz częściej podkopana jest przez tworzenie rozmaitych ciał doradczo-decyzyjnych, składających się z osób nie podlegających partyjnej dyscyplinie. Gdyby tak dziś dokładnie sprawdzić zależności między teorią i praktyką, okazałoby się, że dla modelowego opisania polskiej rzeczywistości należy stworzyć nową ideologię, całkowicie sprzeczną z marksistowską. Już choćby zasady reformy gospodarczej sprzeciwiają się komunistycznym ideałom, a gdzie są z nimi zgodne, przeczą z kolei zdrowemu rozsądkowi. Niektórzy zrozpaczeni teoretycy w rodzaju Kurowickiego usiłują ratować sytuację dowodząc, że nie można na marksizm patrzeć z wąskiego, praktycznego punktu widzenia, ale traktować jak Ogólną Teorię Wszystkiego, wyjaśniającą historię przeszłą, teraźniejszą i przyszłą, sens życia jednostki, nieistnienie Boga i życia pozagrobowego, ewolucję kultury i etyki i w ogóle wszystkiego, nie wyłączając mody. Marksizm tak widziany czyni polskie od niego odstępstwa mikroskopijnymi, wprost nieznaczącymi.

Ale to tylko wykręt, choć w pełni marksistowski, bo dialektyczny. Inni teoretycy, jak na przykład Gulczyński, nie bawią się w takie uniki, tylko stwierdzają wprost, że socjalizm się nie sprawdził, i że jeśli chodzi o gospodarkę i zaspokajanie potrzeb obywateli, jest gorszy od kapitalizmu. Ryszard Wojna zaś na łamach *Trybuny Ludu* zażądał po prostu od PZPR, by opracowała nowe zasady ideologiczne, zgodnie nie z tym, co być powinno, ale z tym, co jest. To ideowe zamieszanie mnie nie dziwi, tylko mam na nie inny pogląd, niż powszechnie przyjęty. Nie uważam, by było ono rezultatem kryzysu społecznego i gospodarczego. Jego źródło widzę w sposobie powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Normalnie jest tak, że partię polityczną tworzy jakaś gru-

pa interesu dla jego artykułowania, obrony i forsowania. A w Polsce odwrotnie. Najpierw powstała partia, a potem wydalila ona z siebie grupe interesu. Interes ten można nazwać — władza i przywileje. Ponieważ to nie idealisci zebrali się, żeby założyć partię, tylko partia przyciągnęła bezideowych, żeby rządzić, rezultat jest jak powyżej — śmiertelne zejście ideologii komunistycznej. Jest to dość zasmucające. Dlatego, gdybym wrócił, próbowałbym odwrócić sytuację. Zgromadziłbym paru ostatnich idealistów — kilku podobno można znaleźć we Wrocławiu, ale jeszcze trochę i oni się skorumpują — i założyłbym Partię Komunistyczną. Zaczęlibyśmy głosić hasła klasowego wyzwolenia, władzy dla ludu, mieszkań dla robotników, ogólnodostępnej i darmowej służby medycznej, żłobków i przedszkoli dla wszystkich, swobody dostępu do nauki bez względu na status majątkowy i tak dalej. Nie wątpię, że zdobylibyśmy szybko zwolenników i moglibyśmy trafić za komunizm do więzienia jako przeciwnicy władzy socjalistycznej. Czego i Wam, Drodzy Czytelnicy, życzę.

3.

A jednak „głasność” dotarła do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jednak i tam zaczęto tapetować ściany wzorcem Michaiła Gorbaczowa. Skromna to na początek tapeta, ale jednak... Dotychczas mianowicie ogłoszenia matrymonialne, publikowane przez wschodnioniemiecką prasę brzmiały mniej więcej tak:

„Dama, lat 36, milej powierzchowości, pracowita, oszczędna, gospodarna, światopogląd marksistowsko-leninowski, pozna pana o podobnym światopoglądzie.”

Albo:

„Zasłużony pracownik aparatu poszukuje towarzyski życia w celu wspólnej realizacji uchał partii.”

A teraz czytam ogłoszenia matrymonialne z NRD i oczom nie wierzę. „Pieriestrojka” na całej linii.

„Kotka-pieszczołka poszukuje kocura na wspólne wakacje, a potem zobaczymy”. „Małżeństwo poszukuje tolerancyjnej pary dla wspólnych pięknych i niezwykłych przeżyć”. „Zachwycone seksem młode panie pod trzydziestkę poszukują dwóch bardzo aktywnych seksualnie panów.”

No proszę, przemiany jednak są, chociaż na razie, cała para zdaje się idzie w ten, jak to się nazywa, no, gwizdek!

4.

Skrajnie egoistyczne podejście do pokoju „realpolitików” — pokój dla części Europy opłacony zgodą na zniewolenie, a nawet pełną akceptację tego zniewolenia w drugiej części kontynentu. Obrzydliwy egoizm sytego, zadowolonego burżuazji, który ma jedno tylko pragnienie, by krzyki rozpaczcy nie zakłóciły mu trawienia.

5.

Z zaskoczeniem i przykrością dowiedziałem się, że korespondentem PAP w Kabulu jest mój były kolega redakcyjny. Że publikowane w prasie PRL doniesienia o „basmaczach”, „agentach imperializmu amerykańskiego”, „bandytach”, „kontrrewolucjonistach”, „duszmanach”, „fanatykach” wyszły spod pióra niegdysiejszego zastępcy redaktora naczelnego *ITD*, Krzysztofa Mroziwicza. Że to on właśnie fabrykuje następujące teksty:

„Szczególnie odrażającą praktyką terrorystów afgańskich jest rozrzucanie zabawek, długopisów i tym podobnych atrakcyjnych przedmiotów wypełnionych materiałem wybuchowym.” Zrobiło mi się smutno. Naprawdę. Krzysztof zawsze marzył, żeby być korespondentem zagranicznym, co mu się dość szybko, po skończeniu kursu na Kubie — wierzyłem, że był to kurs hiszpańskiego — udało. Trafił do Nikaragui akurat na ofensywę sandinistowską, był nieomal obecny przy zdobywaniu Managui, przy szturmie na pałac Somozy. I już potem nie chciał być zwykłym korespondentem, chciał zostać Kapuścińskim, być tam, gdzie się coś dzieje. W Afganistanie się dzieje. Ale żeby być Kapuścińskim, trzeba czegoś więcej, niż świadkowania wydarzeniom i umiejętności składania liter. To „więcej”, to może jest charakter, może rozum, a może jedno i drugie. Bez tych cech pisać można o Afganistanie bez ruszenia się zza biurka w Warszawie, bo przecież mordowanie przez partyzantów kalekich staruszek w ciąży i z dziećmi na ręku, zestrzeliwanie grup przedszkolaków wożonych sowieckimi samolotami na wycieczki krajoznawcze wymagają tylko znajomości politycznej instrukcji, a nie realiów. *Poglą*d pewnie nie dociera do Kabulu, ale na pewno

dociera do Warszawy. Chciałbym, żeby Krzysztof wiedział, że mi go żal. I że współczucie nie jest równoznaczne z rozgrzeszeniem.

6.

W Warszawie powiadają, że jest takie pismo, które ma więcej zwrotów, niż wynosi nakład. Chodzi o tygodnik *Rzeczywistość*, założony kiedyś przez partyjny „beton” do walki z liberałami w łonie PZPR. Od tego czasu wiele się zmieniło. Jeden beton — Olszowski wybrał był przejściowo los emigranta w Nowym Jorku, drugi — Grabski, siedzi na zesłańczej placówce w Berlinie Wschodnim, trzeciego — Milewskiego, posłano na emeryturę. Tylko Piątkowski kołacze się jeszcze jak duch nad mętnymi wodami i ściga pogrobowców Urlicha von Jungingena w Niemczech Zachodnich.

A *Rzeczywistość* nie może się znaleźć w nowych warunkach i rozpaczliwie walczy o czytelników. Ale i bezskutecznie. Kiedyś lektura *Rzeczywistości* była dość zabawna. Dziś się to wszystko w Polsce tak przemieszało, że tygodnik musiał zrezygnować z większości fobii, na jakich się opierał i pozostała mu tylko jedna — w każdym numerze redaktor naczelny Pardus pisze felieton o Passencie.

Ale to za mało, żeby co tydzień ucieszyć, rozśmieszyć i zabawić czytelnika, a jeszcze mniej, żeby go skłonić do wydania 30 złotych. Najpierw *Rzeczywistość* epatowała seksem, publikując rzekome reportaże o rozpasanych orgiach odbywanych gdzieś na Ursynowie albo wspomnienia dewizowych prostytutek. Potem poszła kolej na demaskowanie bogactwa, którego atrybutami był tradycyjny dzin z tonikiem i papierosy Marlboro. Pamiętam taką ulotkę z marca 1968, gdzie jednej z działaczek studenckich tego okresu zarzucano, iż gasiła papierosy w dzinie. Do ulotki wkraść się błąd i brzmiało to dosłownie — „gasiła papierosy w dziemie”.

Widocznie Pardus pamięta także tę ulotkę, a może sam ją przepisywał, w każdym razie opisy życia codziennego prywatarzy pisane były wedle tego wzoru. Ale i to nie pomogło, więc *Rzeczywistość* chwyciła się ostatniej deski ratunku i publikować zaczęła wspomnienia Alicji Lisieckiej, która po sukcesach w Monachium i Londynie powróciła na Ojczyzny łono. Nie mam powodów, żeby bronić Lisieckiej przed *Rzeczywistością*, uważałbym

nawet, że swój ciągnie do swojego, gdyby nie jeden szczegół, stawiający moralną konduitę *Rzeczywistości* — i tak niezbyt pewną — w ponurym świetle. Otóż wspomnienia emigracyjne Lisieckiej, których siódmy już odcinek przeczytałem, wskazują niezbitcie na — łagodnie mówiąc — pewne niezrównowazenie psychiczne autorki, ujawniające się nie tylko w treści ale i formie. Żeby nie być gołosłownym:

„Myła mi się oni z tymi, co mnie wybierali na krótko, na jeden raz, na sport, spacer, na pokazanie. Ci nie chcą dziś patrzeć mi w oczy. To pod ich żywiołowe wybory czyjaś potem paranoja syfilisu i leczenie u obcych ginekologów, ukryte wstydliwie w monachijskich brukach. Pod tych panów (i pań) szyderstwa prasowe z moich prześcieradeł — czyjs potem majątek w dewizach (a mógł być!) zapewniający od nich ucieczkę i ich obrazę, że jeszcze tam do mnie nie mogą przyjechać, na męzowska farmę, dajmy na to w Colorado, żeby mnie oplwać, zdyskredytować w czyichś nainnych, dobrych oczach i obszczać w Warszawie.”

I tak cały czas, przez siedem odcinków. A przecież *Rzeczywistość*, nawet jej czołowy publicysta Świercz, który zawodu uczył się w Głównym Urzędzie Kontrolli, dostrzec musiała, że pisala to osoba niezbyt zrównowazona, w stanie niejakiego zaćmienia.

Zresztą, być może w poszukiwaniu czytelników *Rzeczywistość* liczyła, że zaczną ją sobie wyrywać psychologowie i psychiatrzy. W takim wypadku oczywiście pamiętniki Lisieckiej są jak najbardziej na miejscu.

7.

W Sowietach — doniosła agencja TASS — buduje się pierwszą w historii ludzkości fabrykę pracującą dla brojenia. W Czapaiewsku pod Kujbyszewem powstaje przedsiębiorstwo, które przerabiać będzie broń chemiczną na zwykłe substancje chemiczne. Pozostaje pytanie, skąd ZSRS brać będzie broń chemiczną, by zapewnić tej fabryce stały dopływ surowców, skoro jeszcze w latach wojny wietnamskiej Sowiety aktem jednostronnym wyrzekły się produkcji i posiadania broni toksycznej.

I znów słuszna inicjatywa gospodarcza założyć będzie od importu z Zachodu. ■

PRL — inflacja czy grabież?

W roku 1982 koszty utrzymania w PRL wzrosły o 101,5% — ponad dwukrotnie! — i to jakby nie budzi wątpliwości. W następnych latach wzrastały one kolejno o: 23,1; 15,7; 14,4 i 17,5%. Główny Urząd Statystyczny nie podaje, w jaki sposób doliczył się akurat takiego wskaźnika. Gwarancją, że nie jest on wyższy jest jedynie rzetelność i prawdziwość władz PRL, a te wartości nie notują się nazbyt wysoko. Wszyscy są przekonani, iż inflacja jest wyższa od oficjalnej, a dobra zasada głosi, iż jeśli statystyka i zdrowy rozsądek przeczą sobie, należy zaufać rozsądkowi.

Cena w realnym socjalizmie nie ma wiele wspólnego z tym, co twierdzą o niej w świecie ekonomiści. Ceny w systemie tym wyznacza państwo i delegowane przezeń agendy. Nie w stu procentach: istnieje pewien margines rynkowy, ale jest to naprawdę margines.

W cenotwórstwie nastąpił kosmiczny bajzel, nad którym już nikt nie panuje. A miał to być, przynajmniej wedle pierwotnych założeń, logiczny, całościowy system służący realizacji celów społecznych i politycznych władzy. Ceny nadal są urzędowe i nie mają nic wspólnego z wartością produktów, której w realnym socjalizmie nie można obliczyć z przyczyn natury zasadniczej, ani z cenami światowymi, celowo ignorowanymi przez system. Jeśli więc przy kolejnej podwyżce cen władza jako przyczynę podaje wzrost kosztów wytwarzania, czyli wzrost innych cen, to trzeba pamiętać, że za każdą taką zmianą stała urzędowa decyzja. To nie giełda w Nowym Jorku poddyktowała wyższe ceny węgla, nie knowania międzynarodowego kapitału podniosły cenę autobusu jelicz oraz nawozów fosforowych. Gospodarka

— de facto państwowa, bo nawet spółdzielczość jest w 90 procentach parawanem gospodarki państwowej — jest w komunizmie, w gruncie rzeczy, jednym ogromnym przedsiębiorstwem, będącym własnością jednego podmiotu. Poszczególne jego ogniwa zwane są przedsiębiorstwami, choć w istocie są to oddziały produkcyjne na ograniczonym rozrachunku.

Dowolnie ustalane ceny na surowce, półfabrykaty, produkty, usługi mają jakiś wpływ na wyniki poszczególnych ogniw, lecz jest to ciągle rozrachunek wewnętrzny państwa. Jeśli więc państwowa elektrownia płaci coraz więcej państwowej kopalni za państwowy węgiel, zaś państwowa kolej państwowej elektrowni płaci więcej za państwowy prąd, pobierając więcej za wożenie tegoż węgla, to ostatecznym wynikiem jest wzrost ilości zer na rachunkach i przeciążenie komputerów.

Przypomina to sytuację, w której wariat sprzedał parszywego kundla za sto tysięcy złotych, biorąc w naturze dwa wyleniale koty po pięćdziesiąt tysięcy. (Trzeba uważać, bo już wkrótce sumy tej anegdotycznej transakcji przestaną być śmieszne). Problem zaczyna się wtedy, kiedy ceny zwane zaopatrzeniowymi odbijają się na cenach detalicznych, płaconych przez ludność za produkty i usługi oraz na rozliczeniach z gospodarką prywatną — głównie z rolnictwem. Prześledźmy to wpiern na tym ostatnim przykładzie.

Żywności w Polsce permanentnie brakuje. Jest ona marnej jakości i bardzo droga w stosunku do zarobków. Większość społeczeństwa, acz nie głoduje, to niedojada, odżywia się poniżej norm zdrowotnych, głównie dlatego, że jej na więcej nie stać. W przypadku mięsa można braki spożycia uzasadnić reglamentacją, największe niedobory odnotowuje się jednak w konsumpcji

owoców i warzyw, których nie brak na rynku, dzięki dopuszczeniu prywatnego sektora. Żywność ta stale drożeje, zaś ogromna jej większość przechodzi przez państwowy aparat skupu, państwowy przemysł spożywczy, państwowe chłodnie i magazyny oraz państwowy handel. Większość tej większości kupowana jest wprawdzie od prywatnych rolników, ale na warunkach absolutnie jednostronnie dyktowanych przez państwo, mimo istnienia różnych atrap, udających organizacje chłopskie, jak Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, kółka rolnicze i ich organizacja. Państwo ustala urzędowe ceny skupu, a potem wyznacza terminy i punkty dostaw, gdzie produkt chłopskiej pracy staje się ofiarą mitręgi, nieudolności i przede wszystkim złodziejstwa pracowników tego aparatu.

Ceny skupu stale znajdują się na granicy opłacalności produkcji rolnej, a często poniżej. Rolnik w jakiejś części sprzedaje produkty poniżej swych kosztów własnych pod wpływem szantażu administracji, od której zależy przydział materiałów budowlanych, wydanie zezwoleń potrzebnych prawie na wszystko itp. Na ile jednak może, ucieka od nieopłacalnej produkcji i to jest jedna z ważniejszych przyczyn braku produktów rolnych. O tym problemie mówi się od lat głośno i oficjalnie.

Aby więc zwiększyć opłacalność, co roku, przeważnie na początku lata przed nowymi zbiorami, podnosi się ceny skupu. W tym roku podniesiono je o ca. 20%. W tym samym czasie jednak, państwo, które jest praktycznie monopolistycznym dostawcą wszystkiego, co rolnik potrzebuje do produkcji i życia, podniosło ceny pasz przemysłowych o 38%, nawozów mineralnych o 50%, traktorów o 25%, środków ochrony roślin o 40%. W ubiegłym roku, w tym samym mniej więcej okresie, podniesiono ceny skupu, lecz z podwyżką produktów dla rolnictwa zwlekano do nowego roku — przy okazji wysoko podniesiono również podatki. Teraz obie podwyżki nastąpiły jednocześnie, tak że nie będzie nawet krótkiego okresu względnej opłacalności.

Chłopów załatwia się więc przy pomocy nakręcania inflacji. Władza już wie, że zlikwidować ich jako klasy nie można, ale uparcie manipuluje, aby wieś pozostała biedna i zacofana, by nie odbiegała zbyt od nędzy państwowej gospodarki. Robi się też wszystko, aby indywidualnym rolnikiem, na jego własnym zagonie można było rzą-

dzić przy pomocy skupu i dostaw, a tym samym dowolnie regulować przepływy pieniądza z rolnictwa i do rolnictwa.

Kontredans z cenami płaconymi i otrzymywanymi przez rolników dotyczy nie tylko ich, lecz przede wszystkim konsumentów żywności. Otóż ogółu ludności nie stać na przyzwoite odżywianie się, ze względu na płace, które — w bądź co bądź uprzemysłowionym kraju — znajdują się na poziomie krajów trzeciego świata. A przy tym państwo dotuje konsumpcję żywności, która jest sprzedawana poniżej kosztów.

W roku 1986 dotacje dla całego przemysłu wyniosły 743 miliardy złotych, z czego tylko przemysł spożywczy otrzymał 347 miliardów. Dotacja ta jest stale wypominana społeczeństwu i wymieniana jako grzech wobec zasad ekonomiki. Można by uznać to za słuszne, gdyby nie fakt, że państwo czerpie te sumy z kolosalnych podatków nakładanych na inne artykuły, głównie przemysłowe (np. w wypadku telewizorów kolorowych koszty produkcji i zysk producenta wynoszą mniej niż połowę ceny detalicznej). Oznacza to, że społeczeństwo samo sobie dopłaca, a wysokość dotacji bierze się głównie z nieudolności i złodziejstwa w państwowym monopolistycznym aparacie skupu, przemysłu i handlu.

Na koszt produkcji artykułów rolnych składają się też w ogromnej części wysokie ceny tego, co państwowy przemysł dostarcza indywidualnemu rolnictwu po wygórowanej cenie. A nieuczciwość tego proceduru polega dodatkowo na tym, że zapewnniejszy sobie monopolistyczną pozycję, państwo bierze wielkie pieniądze za bardzo niewielkie ilości marnej jakości towarów. Przy okazji porozumień zawartych w 1980 roku okazało się, że na potrzeby rolnictwa pracuje jedynie 4% przemysłu i sytuacja ta nie uległa zmianie do dzisiaj.

Przy tym wszystkim wysokość dotacji służy jako propagandowa podstawa nieustannie trwającego podnoszenia cen artykułów rolnych w PRL. Podwyżka ta zmniejsza dotacje, po czym następną podwyżką cen skupu zwiększa je znowu. W związku z tym podnoszone są ceny tego, co rolnik kupuje. Opłacalność produkcji rolnej znowu więc spada. By ją podnieść, trzeba podnieść ceny skupu, lecz aby dotacje nadmiernie nie wzrosły, podnosi się ceny detaliczne. Potem znowu podwyżka cen skupu i tak dalej, z roku na

rok i to się nazywa dochodzeniem do mechanizmów rynkowych. W rzeczywistości powoduje to tylko nakręcanie spirali inflacji, nie prowadząc do żadnego wyjścia.

* * *

Podnoszenie cen żywności to główny sposób drenowania rynku z pieniędzy, gdyż na żywność społeczeństwo polskie wydaje większość swoich dochodów. Ale zdiera się skórę również przy pomocy cen na artykuły przemysłowe, przez tzw. akumulację (to, co ukazaliśmy mówiąc o kolorowych telewizorach) i przy każdej innej okazji. Ceny wyznacza się na zasadzie: ile ludzie za to dadzą. A ponieważ towaru jest, generalnie rzecz biorąc mało, więc stosunkowo nieliczni nabywcy dają zań duże sumy i można prawie dowolnie podnosić ceny.

Jedne ceny ustala centralnie rząd i to są ceny urzędowe, inne ceduje na niższe ogniwa gospodarki i to są ceny regulowane bądź umowne, przy czym „umowne” nie znaczy, że sprzedawca umawia się z nabywcą. Bezpośredni producent ma prawo ustalania cen w ten sposób, że podlicza wszystkie swe koszty, do których ma prawo doliczyć procentowo godziwy zysk.

Nie trudno zauważyć, że im wyższe koszty, tym — przy stałym procencie narzutu — wyższy zysk. Stanowi to zachętę do podnoszenia, a nie do obniżania, kosztów postępu technicznego, ekonomicznego itp. (Czasem robi się propagandowy rozgłos, gdy jakiś producent przesadzi z ceną i każe mu się ją zniżyć.)

Do ceny ustalonej w ten sposób państwo dolicza — też procentowo — podatek obrotowy w wysokości od kilku do stu procent. Nie jest więc zainteresowane, aby towar był tani. A za wszystko płaci konsument, nie mający wyboru, bo państwo ma monopol i na produkcję i na handel. A jeśli coś wyprodukuje sektor prywatny, lub ludzie zaczynają na własną rękę przywozić niektóre towary z zagranicy, nakłada się na to cła i podatki, albo wydaje zakazy, aby ograniczyć czy niszczyć potencjalną konkurencję dla państwowego monopolu.

Do tego mamy jeszcze coś, co nazwano „nietowarowym zagospodarowaniem nadwyżek finansowych ludności”. Człowiek nie może się zwrócić do władzy ludowej, by nie uiścić opłaty

skarbowej czy stemplowej, a władza każe się do siebie zwracać prawie o wszystko. Płotu nie można postawić bez zezwolenia, a zezwolenie uzyskać bez podania z masą podkładek i ze znaczkami skarbowymi.

Rosną od lat wszelkie podatki, opłaty — choćby od psów — byle „zagospodarować” jak najwięcej. Oczywiście wszystko z ekonomicznym uzasadnieniem, że trzeba utrzymać aparat urzędniczy, tak jakby nie otrzymywał on nic z budżetu. A jeśli list, zwykły krajowy, kosztujący dziesięć lat temu 60 groszy kosztuje teraz 15 złotych, to dlatego, że podróżał transport, prąd, lokale — i to wszystko zgodnie z odpowiednią państwową decyzją.

Bilety komunikacji miejskiej kupione w jednym mieście ważne są w całej Polsce — co wygodne — mimo, że przedsiębiorstwa komunikacyjne są miejskie i oczywiście nie rozliczają się między sobą z zamiejscowych biletów, które pasażerowie tylko dziurkują i wyrzucają. Nie ma bowiem żadnego związku między kosztami tych przedsiębiorstw, a wpływami z biletów, chodzi głównie o to, by ludzie w ogóle zapłacili przy tej okazji.

W okresach, kiedy w świecie drożeje ropa naftowa czy kawa, jest to argument uzasadniająca ich podróżenie również i w Polsce. Kiedy kawa i ropa na świecie tanieją, to w Polsce drożeją one w dalszym ciągu i mówi się o napiętym bilansie płatniczym. Każdy pretekst jest dobry, żeby tylko odebrać społeczeństwu jak najwięcej pieniędzy, nie dając w zamian nic, lub jak najmniej. Nawet grzywny i opłaty sądowe przestały być instrumentem wymiaru sprawiedliwości, a stały się sposobem drenażu, odcinającym ludziom w wielu przypadkach możliwość walczenia o swoje prawa.

* * *

Teoretycznie wszystko to mogłoby się odbywać bez inflacji i bez wielkiego obrotu pieniędzy (w roku 1975 było ich 141 miliardów, w roku 1980 — 297 mld., a w roku 1986 — 1.187 mld). Cały ten aparat wyzysku można było bowiem uregulować na niskim poziomie, przy równie niekorzystnych relacjach dla społeczeństwa i bez złożonej buchalterii. Tak reszta było zamierzone i tak się w dużym stopniu robi w NRD. Ale do tego musi być nieco większy porządek w gospodarce, a przede wszystkim trzeba mieć opanowane i bierne spo-

leczeństwo. W Polsce upomina się ono o swoje prawa i broni jakoś swych interesów. Co parę lat dochodzi do gwałtownych ataków „anarchii”, które, po spacyfikowaniu, stają się „słusznym protestem klasy robotniczej”. W międzyczasie trzeba jednak coś pracującym zapłacić, a potem już trudno to cofnąć.

Operacja jawnego obniżenia płac jest nie do pomyślenia, odbiera się je więc przy pomocy podwyżek cen i wzrostu opłat. Poza tym, ludzie pracy mogą sobie to i owo wywalczyć biernym oporem. Kiedy władza chce, żeby coś naprawdę było zrobione na jakiś termin, np. oddanie jakiejś prestiżowej inwestycji na kolejnego 22 lipca, bez względu na jej sens czy raczej bezsens ekonomiczny, wówczas trzeba podsypać grosza. Ten proceder jednak uległ zanikowi wraz z końcem gierkowskiej dekady „dynamicznego rozwoju”. Teraz władza płaci tym, którzy są jej potrzebni, czyli swojemu aparatowi i tym, których się boi, czyli wielkoprzemysłowej klasie robotniczej. Znowu bez względu na ekonomiczną efektywność czy raczej jej brak w przypadku większości dużych zakładów pracy.

Płacąc jednym pieniądzem bez pokrycia w towarach, których produkcja nie rośnie w odpowiednim tempie, bądź wcale, czy nieraz nawet maleje, państwo musi wycofywać te pieniądze od innych, najbiedniejszych grup społecznych, stale gadając o społecznej osłonie tych najsłabszych. A odbiera podnosząc ceny, co w jakimś stopniu odbijają sobie członkowie aparatu i załóg w wielkich zakładach. Oficjalnie podaje się, że płace realne rosły rocznie w latach 80-tych (po roku 1982, kiedy jak najoficjalniej spadły o 25%) w granicach 0,6 — 3,8%, czyli właściwie poniżej poziomu odczuwalności. Niewiele z tego wynika, a dane statystyczne pozostają w sprzeczności z powszechnym odczuciem społecznym. Jeśli bowiem dochody nielicznej mniejszości rosną, niekiedy znacznie, to większość bezwzględnie się pauperyzuje, w tej nieustannej gonitwie cen i płac, której płace nigdy wygrać nie mogą.

Trzeba przy tym nieustannie pamiętać, że w produkcji sprzedanej przemysłu koszty płac mieszczą się w granicach 10%. To nie płace są więc czynnikiem, który nakręca spiralę inflacyjną. Tak jest na Zachodzie, gdzie stanowią one decydujący element w kosztach. Tę rolę pełni u nas — jak się rzekło — urzędowa decyzja. Wzrost płac jest niewygodny dlatego, że powoduje dopływ

pieniędzy na rynek — przy niezwiększonej podaży. Ta bowiem nie zależy od popytu, lecz tak samo od urzędowej decyzji: co się będzie produkowało, co budowało i jakie usługi świadczyło. Cele i preferencje władzy są przy tym zupełnie inne, niż przeciętnego konsumenta i ich ogółu.

Myłiby się jednak ten, kto by sądził, że grabież dokonywana przy pomocy inflacji służyć ma zrównoważeniu rynku. Chodzi o równowagę, a nie o zrównoważenie. Tak równoważyć, żeby nie zrównoważyć do końca! Taki rynek, na którym każdy zawsze i wszędzie może kupić to, co chce i na co go akurat stać pamiętają w Polsce już tylko najstarsi ludzie, bo zniknął wraz z II Rzeczpospolitą. Młodszy stykają się z nim tylko przy wyjazdach na Zachód. Realny socjalizm żyje z rozdzielnicztwa. Z tego, że władza ma decydować, co kto może kupić, ile i za ile. Zarówno w obrębie gospodarki państwowej, jak i poza nią.

Człowiek, który większość spraw swobodnie załatwia na rynku staje się zbyt niezależny. Zwłaszcza w warunkach postępującej jednak z latami liberalizacji systemu, kiedy coraz trudniej jest utrzymać ludzi w ryzach. Muszą więc oni zabiegać o przydziały na atrakcyjne towary, muszą się uzależniać, muszą wreszcie tracić czas i wysiłek na znalezienie i kupno, choćby po to, by nie mieli czasu i energii na zastanawianie się nad istotą tego systemu, czyli podejmowanie prób jego zmiany. A w tym celu dóbr na rynku musi być stale mniej w stosunku do obecnych na nim pieniędzy.

Czyli musi być tzw. nawis inflacyjny, gorący pieniądz bez pokrycia. Tyle tylko, że nie może go być za dużo i braki nie powinny być zbyt powszechne. Grozi to bałaganem — w PRL nie grozi, bo już jest — kiedy władza przestaje cokolwiek kontrolować, nawet proces podnoszenia cen, przez jej własne ogniwa — co w dalszej kolejności zapowiada nowy bunt społeczny. Podejmuje się więc owe kroki antyinflacyjne, co oznacza, że państwo wydziera społeczeństwu wypłacane przez siebie pieniądze. Nadal jednak dba, aby nie powstał autentyczny, zrównoważony rynek ze swobodnie funkcjonującym prawem popytu i podaży oraz z przepływem kapitału, bo to by podważyło zasady ustroju.

Tyle tylko, że teraz to samo, co w ciągu czterech dziesięcioleci, robi się w imię reformy gospodarczej, czy jej II etapu, z jak najbardziej rynkowymi hasłami. ■

O zabytkach na Śląsku — inaczej

Regularnie w prasie krajowej, a często i w prasie zachodniemieckiej, pojawia się tematyka zabytków architektury na Śląsku, który dla Polaków, ze względu na największą w kraju koncentrację ciekawych obiektów architektonicznych, jest swojego rodzaju kulturowym skarbcem. Żaden inny region nie ma tylu historycznych zabytków, co ziemie nadodrzańskie — grubo ponad 1000, wliczając w to, niedawno uznane za zabytkowe, budowle powstałe w XIX w., a nie licząc dotąd nierozpoznanych zabytków techniki. Owe pomniki architektury są dla Niemców ważne nie tylko z powodu własnego wkładu w ich budowę, czy związane z nimi wspomnienia z dzieciństwa, lub też z powodu ich miejsca w niemieckiej przeszłości. Z wieloma z nich wiążą się bowiem albo ważne wydarzenia historyczne, albo wybitne postaci. Niestety, ochrona zabytków stoi w Polsce nie najlepiej, prawdę mówiąc — wręcz słabo. Dlatego też od czasu do czasu w zachodniemieckiej prasie podnosi się larum, iż Polacy niszczą tak cenne obiekty architektury, że to polski nacjonalizm, ze nawet szowinizm itd., itd. Przykładem tego polskiego stosunku do niemieckiej przeszłości ma być niszczący pałacyk w Krzyżowej (byłe niemieckie Kreisau) koło Świdnicy, do którego jeszcze wrócimy (dla niemieckich Czytelników podajemy historyczne nazwy i w jęz. niemieckim — red.).

Tymczasem przyczyny dewastacji zabytków nie są jednorodne. Jest ich wiele. Bynajmniej wcale przyczyną nie jest tu nacjonalizm czy rękomy szowinizm. Postawy takie, jeśli chodzi o dewastację ponemieckiej spuścizny, odegrały rzeczywiście pewną rolę w pierwszych latach powojennych, dotyczyły jednak obiektów nie tej rangi i nie ich niszczenia. Dość masowo uszkodzono wówczas niemieckie pomniki lub przynajmniej

tablice pamiątkowe, poświęcone poległym w czasie wojen 1870/71 i 1914-1918. Nie zwracano uwagi, że niekiedy, zwłaszcza na Górnym Śląsku, widniały na nich i polskie nazwiska, bo to przecież Polacy przez tyle dziesięcioleci musieli walczyć w obcych mundurach. Niszczono, przekuwano lub zamalowywano napisy w języku niemieckim na kapliczkach i licznych figurach przydrożnych. Dotyczyło to przede wszystkim takich kapliczek, które usytuowane były w miejscowościach i stale rzucały się w oczy. Po latach okupacyjnego upokorzenia ów negatywny stosunek Polaków do rzucającej się w oczy niemieckości był całkowicie zrozumiały, choć z dzisiejszej perspektywy historycznej nie może znaleźć naszego uznania.

Gorzej jednak, bo w niektórych przypadkach, za przyzwoleniem lub wręcz z inicjatywy kleru katolickiego, skuwano lub cementowano napisy na zabytkowych płytach nagrobnych i dłuższe nawet teksty na epitafiach. To już musi być zakwalifikowane jako bezrozumne barbarzyństwo. Na szczęście jednak, w odniesieniu do kilkuset obiektów tego typu tylko na Dolnym Śląsku, ów los spotkał tylko niewiele. Jak na rozmiary i zakres wojny totalnej ówczesny, zabarwiony emocjami wandalizm przyniósł wyjątkowo ograniczone straty. Przypomnijmy, że wznoszące się w wielu innych miejscach Polski romantyczne ruiny zamków, np. Krzyżtopór niedaleko Kielc czy Ogrodzieniec na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, to efekty niszczycielskiego potopu szwedzkiego sprzed ponad 300 lat. Taka jest i zawsze była cena wojny!

Taką cenę przyszło zapłacić i zabytkom śląskim. Zgoda, że mogła ona być mniejsza. Dlaczego jednak stało się inaczej? Każda z przyczyn, które zostaną tu wymienione, jest równorzędna, a wszystkie fatalnie spłotyły się w czasie. Podkreślić

jednak trzeba, że wiele przyczyn ma wspólne powiązania i uwarunkowania. Zaczniemy od pierwszej, niejako praprzyczyny: to Armia Czerwona. Daleki jestem od demonizowania i oskarżania sowieckich wojsk o całe zło. Niektórzy zbyt pochopnie przypisują swoje grzechy właśnie tym, którzy — jak walec przetoczyli się przez nasze ziemie. Ot, weźmy na przykład choćby przypadek Goszcza (Goschütz). Stoją tu ruiny pięknego rokokowego pałacu, który jakoby miał być spalony przez Rosjan. A tymczasem spłonął on już jako polski dom dziecka w nocy 23/24. 12. 1947 r. Można by tu podać jeszcze kilka innych przykładów.

Ważniejsze wszakże jest stwierdzenie, że stosunkowo mało zniszczone, a bogaty Śląsk „wyzwoliciele” faktycznie niesamowicie grabili. Szyły stąd pociągi wyładowane nie tylko maszynami, urządzeniami i zerwanym z linii kolejowych miedzianym drutem (przez co przez tyle lat trzeba było z trudem to wszystko odbudowywać), ale także skarbami kultury: obrazami, rzeźbami, naczyńkami.

Być może w tamtym kierunku pojechały wspaniałe, wielkie malowidła Michaela Willmanna z klasztoru lubiąskiego (Leubus), gdzie przez kilka lat mieścił się sowiecki szpital wojskowy — po odjeździe wojska obraz nędzy i rozpacz. Nieprzypadkowo po takich gospodarzach z zamku w Książu (Fürstenstein) koło Wałbrzycha pozostały jeno gołe mury. Może zresztą kiedyś, z okazji jakiejś wielkiej okrągłej rocznicy lub wydarzenia, naród sowiecki „podaruje” narodowi polskiemu cenne muzealia, spoczywające w dalekich składnicach, jak to uczyniono z „podarunkiem” dla Zamku Królewskiego z wcześniej zrabowanych skarbów polskich.

Dość wiarygodne przekazy mówią o tym, że Sowietci stacjonujący w zamku Kamieniec Ząbkowicki (Kamenz) dla ogrzania się rozpalili z książek miejscowej cennej biblioteki ognisko, od którego zajęły się i spłonął cały obiekt. Zgorzały i inne zabytkowe budowle, choćby w Żmigrodzie (Trachenberg). Tak zniszczono też niemało miasteczek, które przeżyły pożogę wojenną. A przecież był to teren obiecany sojusznikom.

Druga przyczyna to nowa władza — ludowa — jak się nazwała, bo miała reprezentować lud. Nie niszczyła ona wcale niemieckich obiektów tylko z powodu nacjonalizmu. To grube uproszczenie. Po prostu założenia polityczne nie uwzględ-

niały istnienia prywatnych majątków ziemskich, w których przecież znajdowało się tyle zabytkowych budowli.

Konieczność przypodobania się, czysto taktyczna, bezrolnemu lub makorolnemu chłopstwu skłaniała władze do parcelacji dóbr. Znikł więc indywidualny, bezpośrednio zainteresowany użytkownik owych historycznych obiektów, a w jego miejsce pojawiła się gromada przypadkowo zebranych ze sobą, pochodzących z różnych stron Polski, rodzin, najczęściej z kresów wschodnich lub Małopolski, o niższej na ogół kulturze niż poprzedni użytkownicy tych dóbr. I teraz kilkanaście tych rodzin rezydujących w pałacyku, często w strachu, że to jeszcze Niemcy wrócą, żyło z dnia na dzień, aby przetrwać kolejną dobę.

Nikt nie naprawiał drzwi, a jeszcze odbijał sztukaterie — te jakieś pańskie fanaberie, nie uzupełniał dachówek i tak postępowała dewastacja. Ludzie młodzi, a nawet i starsi spośród owych pierwszych rezydentów, często znajdowali coś innego — gospodarstwo z domem tylko dla siebie, a to i szli do miasta. Przez dziury w dachu lała się więc woda, dzieci przychodziły tu się bawić, obtukując ściany, pałac nawet ogniska w dawnych apartamentach, no i wkrótce wszystko było zniszczone.

Tak zniknął pałacyk w Pieruszy (Peruschen), Cieszkowie (Freyhan) i wiele innych. A kto miał temu przeciwdziałać? Władza zajęta była walką klasową, wewnętrzną rewolucją — jak eufemistycznie określa się likwidację przeciwników politycznych — naganianiem chłopów do spółdzielni, odbudową miast i rozbudową przemysłu.

Jeszcze dobrze, jak w jakimś pałacu czy dworze ulokowało się państwowe gospodarstwo rolne (tak nazwane później), bowiem te jakoś dbały o dach nad głową (swoją). Przykładem może być tu dobrze utrzymany dwór w Mojęciach (Mondschütz) koło Wołowa czy w Gniechowicach (Gniechwitz) pod Wrocławiem.

Ze spółdzielniami było gorzej — same niekoniecznie hołubione przez władze, jakże mogły zadbać o te budynki? Stąd też największe szkody w substancji zabytkowej spowodowały właśnie one, porzucając z czasem budowle na rzecz prywatnych rodzin, jak np. w Minkowskich (Minkowsky), dawnej siedzibie, cennej architektonicznie, gen. Fryderyka Wilhelma von Seydlitz z XVIII w., które nie chciały, nie umiały i nie mogły też utrzymać ta-



Nie oszczędzano nawet kościołów...

kiej rezydencji, koczując do dziś w oficynie dla służby. A reszta, główna część jest nieużytkowana.

A oto kolejna przyczyna, która niezwykle dotkliwie wpłynęła nie tylko na dewastację zabytków. Jest ona coraz częściej uwzględniana w oficjalnych opracowaniach historycznych — szaber. Było to nic innego, jak kradzież mienia poniemieckiego, którego nie zdążyły zabezpieczyć władze lub nie zdołali przejąć nowi mieszkańcy. Gdybyż jednak szabrownicy, masowo wywożący ślaskie dobra do innych regionów kraju i zbijający na tym fortuny (o czym niewiele osób dostatanio dzięki temu zyjących chce pamiętać, bo powszechnie wówczas szaber uważało się za swowisty rachunek krzywd), ograniczyli się tylko do zabierania tego, co można było wziąć! Ale szukano też skarbów, bo rzeczywiście wiele rodzin niemieckich, w przekonaniu o tymczasowości sytuacji, ukryło co cenniejsze rzeczy — a to pod podłogą, a to w ogródku. Pruto więc kanapy, rozkuwano kominki, profanowano groby i grobowce (!). Nie oszczędzano nawet kościołów, o ile nie zostały od razu zajęte przez polskich katolików. W ten sposób zrujnowano jeden z najpiękniejszych ko-

ściołów w Sudetach, do 1946 r. ewangelicki, w Miskowicach (Michelsdorf) koło Kamiennej Góry. Wyrivano nawet futryny, instalacje kanalizacyjne i elektryczne, zdejmowano eleganckie posadzki i podłogi. Czy dziwić się można, że napływający już na stałe przesiedleńcy nie mieli zamiaru zajmować się tak „spenetrowanymi” obiektami? Pałacami, dworami i kościołami!

Bo tu dochodzi następna, w dodatku permanentna przyczyna postępującego niszczenia tych obiektów — brak materiałów budowlanych. Jest cechą tego ustroju, że w nim zawsze większości rzeczy brakowało i brakuje. A jak remontować bez cementu, dachówek, armatury? Trudno własną chałupę czy urząd utrzymać, a co dopiero pałac, z których na ogół żaden pożytek. Z braku więc budulca, przeważnie przysłowiowej dachówki, niszczał dach, potem strop, potem niższe i dalsze pomieszczenia. Tak postępowała dewastacja. Bez żadnych przesłanek nacjonalistycznych. Bo ta niegospodarność dotyczyła niemal wszystkich i wszystkiego, był to totalny — za pozwoleniem — tumiwizm. Zgoda, że system tu głównie zawinił. Ale gdzież tu morale narodu, mimo wszystko w większości katolickiego, słuchającego

(?) swych kapłanów. Swoistym wariantem usprawiedliwiającej wymówki może być brak pieniędzy. Przez wiele lat ich brakowało, „remontując” więc pałace, jeśli już się na to czasami zdecydowano, sztukowano dach deskami, sufity podpierano stemplami, a budowle ogradzano siatką. Wszystko to było najczęściej dla wielu zabytków za mało i z pięknych dworów porobiły się ruiny, zarastające gęsto drzewami, jak piękny renesansowy obiekt w Warcie Bolesławickiej (Altwarthau).

Gdzieś pod koniec lat 60-tych zrobiło się lepiej. Państwo chętniej dawało ustawowe 25% dofinansowania tym, którzy brali się za odbudowę. Ale też wskutek upływu lat i dewastacji potrzeby ogromnie wzrosły. Środków nie starczało. A jak były, to nie miał kto robić. Bo powołane do tego Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków, o dużych bezsprzecznie zasługach, miało i ma za małą moc przerobową (tzn. ograniczony limit zatrudnienia i przydział materiałów), a niskie stawki powodują stały odpływ fachowców, co w tym przypadku jest stratą bardzo trudną do odrobienia.

Dla zdobycia niektórych rzeczy trzeba mieć dewizy — a jak je inaczej zdobyć, jak nie pracując za granicą? Więc PKZ wysyła ekipy, wysoce zresztą cenione, do RFN (np. Brema), NRD (zasługą konserwatorów z tego przedsiębiorstwa jest odnowa tarasów pałacowych w Poczdamie), ZSSR (1050 osób!). Rzecz jasna, w kraju PKZ nie może wskutek tego wiele zrobić. Sił próbują więc jakieś inne przedsiębiorstwa, spółdzielnie czy rzemieślnicy, zupełnie do tego nieprzygotowani. Albo jeszcze bardziej zniszczą, albo wkrótce trzeba zacząć znów od nowa.

Wreszcie ostatnia, z tych najważniejszych, przyczyna — przydatność funkcjonalna obiektu. Z reguły determinowała ona jego los. Nie przypadkowo zabytki w miastach zostały w pierwszej kolejności zabezpieczone i odrestaurowane, uratowane tym samym dla następnych pokoleń. Po prostu zapotrzebowanie na różnego rodzaju lokale w tych ośrodkach wymuszało takie postępowanie. Odnosiło się to też do obiektów zamkowo-pałacowych. Mimo różnych perturbacji właśnie położenie w mieście sprawiło, że tak pięknie prezentuje się zamek w Oleśnicy (Oels), mieszczący szkołę harcerską, czy pałac książęcy w Pszczynie (Pless) z muzeum. Uratowano zamek w Legnicy (Liegnitz) i Brzegu (Brieg), znajdując dla nich różnych użytkowników. Cieszy oko dawna rezy-

dencja Schaffgotschów w Jeleniej Górze-Cieplicach (Bad Warmbrunn). Nie odgrywały tu, jak wiadać, żadnej roli nastroje narodowościowe czy polityczne; był użytkownik — obiekt ocalał. W Pobludnej (Meffersdorf), siedzibie zasłużonego badacza oświeceniowego Adolfa Traugotta von Gersdorfa, mieszczą się placówki młodzieżowe. W zamczysku Nostitzów — Czajkowie koło Leśnej (Tschocha), ulokował się Wojskowy Dom Wypoczynkowy, który utrzymuje obiekt niemal w idealnym stanie. Pomnik po Gerhardzie Hauptmannie, jego uroczą willa w Jagniątkowie (Aagnetendorf) to od dawna dom dziecka. W pałacu Maltzanów w Miliczu (Militsch) mieści się szkoła leśnictwa. Rozbudowany zamek Oppersdorfów w Głogówku (Oberglöggau) to muzeum, izba beethovenowska, Dom Wycieczkowy PTTK i magazyny. Stoi w niezłym stanie.

Ciekawą historię można opowiedzieć o wspomnianym już Kamieńcu Żąbkowickim. Otóż przez wiele lat obiekt popadał w coraz większą ruinę, ale ze był zbudowany solidnie, w duchu techniki XIX w. na siedzibę Albrechta von Hohenzollerna i jego popularnej małżonki Marianny, trzymał się krzepko. I otóż w 1986 r. ruszyły tam prace remontowe, szybko i zdecydowanie — choć formalności nie były załatwione.

Rzecz prowadził obywatel Wielkiej Brytanii, Władysław Pawlak, jeden z trzech więźniów, którym powiodła się ucieczka z pobliskiego Oflagu VIII B w Srebrnej Górze (Silberberg) podczas II wojny światowej. Wraz z innymi kombatantami postanowił tu urządzić dom „złotej jesieni” dla Polonusów z Zachodu. I choć daje własne pieniądze, w perspektywie będzie dawał dalsze (i to dewizowe), to przeżywający II etap reformy gospodarczej rząd polski nie może się jeszcze (lato 1987 r.) zdecydować na formalne zarejestrowanie interesu. I cóż się tu dziwić niszczeniu zabytków!

W miastach praktycznie prawie wszystko zostało uratowane, trochę obiektów zostało do remontów (chyba, że trzeba odnawiać, jak ostatnio całą starówkę wrocławską). Jest wielką zasługą polskich konserwatorów, że przy tak ogromnych zniszczeniach wojennych i powojennych oraz przy tak ograniczonych możliwościach potrafil tak dużo uczynić dla ratowania dziedzictwa przeszłości. Przeszkodą dla ostatnich poczynań są, jak poprzednio, kłopoty z użytkownikami. Skarb Państwa już tak nie kwapi się do finansowania prac, szuka konkretnych właścicieli. Tak

się ma rzecz z pięknym kościołem św. Wincentego we Wrocławiu. Stoi on w miejscu wyjątkowej koncentracji kościołów. Kuria nie jest więc nim zainteresowana, bo obiekt oczywiście okazały i... kosztowny w odbudowie. Wymyślono więc dać go Muzeum Narodowemu. Ale jest ono przecież na budzie, tzn. chudo w nim z finansami. W rezultacie restauracja wlecze się. A co się stało z pałacem Promińców w Żarach (Sorau)? Historia owego zabytku to typowe dla tego systemu kuriozum. Bo wznosi się on w centrum wcale niemałego miasta. Po wojnie mieścił się w nim Urząd Powiatowy, o czym świadczy do dziś zachowany nad wejściem duży napis. Kiedy władza się jednak stąd wyprowadziła, nikogo nowego nie wpuszczono i... Dalej to już znamy. Dziś trzeba ogromnych wydatków na odbudowę tego obiektu.

Casus Lubiąza, wyżej wspomnianego, jest swoistym przykładem inercji władzy. Przepiękny i cenny klasztor z epoki baroku, największy w Europie środkowej, tylko częściowo jest wykorzystywany na składnicę książek i muzealiów. Reszta stoi pusta i jest pomalutku konserwowana. Co z klasztorem zrobić? Ileż było propozycji, dyskusji, dramatycznych apeli w prasie. I nic. Władze wojewódzkie twierdzą, że same nie dadzą rady, a Warszawa milczy. Trzeba wybudować (tak, tak, nie: odbudować) zamek ujazdowski, kolejny po Królewskim, potem następny, bo to przecie stolica. A Śląsk, jak przez te ponad 40 lat, może czekać.

Znacznie gorzej jest jednak z rozlicznymi obiektami na terenie wiejskim, które mają nikielne szanse na znalezienie (w tych warunkach) użytkownika. I tu wcale nie mają znaczenia jakiegokolwiek emocje. Gorzanów (Grafenort) i Ratno Dolne (Niederrathen) na Ziemi Kłodzkiej, jeszcze kilka lat temu użytkowane, po wyeksploatowaniu opuszczone i po prostu porzucone, bezpańskie. A takie piękne, dobrze położone! I oficjalnie ciągle mówi się, że brak miejsc wczasowych!

Dobrze, że choć gotyckie zamki Grodno (Kynsburg) i Chojnik (Kynast) są zwolna odbudowywane przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które jeszcze najwięcej się losem zabytków przejmuje. Szkopeł jednak w tym, że niewiele może, bo biedne. Jednakże tuż pod Wrocławiem, w Krobielowicach (Krieblowitz), w stanie dewastacji znajduje się malowniczy pałacyk, w którym zmarł w 1819 r. tak ważny dla historii niemieckiej feldmarszałek Gebhard Leberecht

Blücher. W podobnej sytuacji znajduje się mały, lub wcale nie znany Polakom pałacyk w Krzyżowej (Kreisau) pod Świdnicą. Od 1867 r. należał on do gen. Helmutha hrabiego von Moltke. Jego potomek, też zresztą Helmuth, zaliczył się do czołowych opozycjonistów z kręgów arystokratyczno-wojskowych w czasach hitleryzmu. Skupił on grono osób, nazwane później „Kreisauer Kreis”, które przygotowało nieudany zamach na Hitlera w dn.20. 07. 1944 r.

Właściciel został uwięziony i w styczniu 1945 r. stracony. Dla postępowych Niemców miejscowość ta jest synonimem, mimo wszystko, oporu wobec nazistów. Pamięć o tym jest kultywowana przez zachodnioniemieckich historyków, częściowo mass media oraz czynniki oficjalne. A tymczasem w Polsce głucho o tym. Może więc dewastacja jest celowa — w końcu oficjalnie przeciwnikami Hitlera byli tylko komuniści.

A jednak nie! Niedaleko Oławy (Ohlau) leży wioska Oleśnica Mała (Kleinöls). Zachowany jest tam w dobrym stanie zespół pałacowy, dawna komandoria joannitów, od 1814 r. własność feldmarszałka Ludwika Yorcka von Wartenburga, znanego też filozofa. Jeszcze kilka lat temu cenzura skrupulatnie wykreślała to nazwisko z różnych opisów. Czym się tak naraził ludowej władzy? Ano był Niemcem i o dawnych właścicielach można było pisać co najwyżej w wydawnictwach specjalistycznych. Maluczczy nie muszą wszystkiego wiedzieć. Przy okazji wykreślono imię jednego z komandorów joannickich, księcia Ruprechta — takie to niemieckie, a przecie był to Piast z Legnicy. Tak to pozory mylą. Otóż potomek owego feldmarszałka, Peter, należał do przywódców Kreisauer Kreis. Był zarazem kuzynem płk. Klausa hr. Schenk von Stauffenberga, uznanego za głównego winnego. Poniósł też, wraz z innymi tę samą karę. A pałac stoi i jest użytkowany — przez Stację Hodowli Roślin. Po prostu, w przeciwieństwie do Krzyżowej, miał szczęście i znalazł użytkownika. Czyli znów — nie wrogość do narodu niemieckiego zadecydowała o stanie obiektu. Taki zarzut jest całkowicie bezpodstawny.

Inna rzecz, że problem zabytków nie jest do końca rozwiązany. Remonty tu i tam utknęły w miejscu z powodu braku środków, ceny bowiem są dziś horrendalną przeszkodą przy braku wspomnianej mocy przerobowej — zwłaszcza dla jednostek budżetowych. Taki los spotkał podjętą odbudowę pięknych pałaców: Brühla w Brodach

(Pförten) koło Lubska i Klitschdorf (Klitschdorf) koło Bolesławca. Ale nic, absolutnie nic się nie dzieje z cennym pałacem Hatzfeldów w Żmigrodzie (Trachenberg), pięknym osiągnięciu Martina Frantza w Rząśniku (Schönwaldau), rozległym założeniu w Witostowicach (Schönjonsdorf) koło Strzelina. Co z nimi zrobić?

Przede wszystkim trzeba znaleźć użytkownika. Czy biuro podróży „Orbis” nie mogłoby, zamiast inwestować w supernowoczesne hotele, które Zachodowi już dawno się przejadły, odrestaurować na potrzeby noclegowe obiektów zabytkowych, jak choćby w Żmigrodzie (Frankenstein) czy Ząbkowicach Śląskich, położone przy głównych magistralach drogowych? Można by udostępnić inne pałacyki czy dwory tym, którzy chcieliby wypocząć w Polsce, a przy okazji odwiedzić historyczne obiekty. Pięknie by było urządzić w nich domy starców czy rekonwalescentów, zapewniając użytkownikom spokój i zdrową okolicę. Wiadomo jednak, że na te cele nie ma i nie będzie środków. Więc może dopuścić kapitał zagraniczny? Ależ tak, od kilku ładnych lat resort tury-

styki oferuje zagranicy takie obiekty do wynajęcia na różne cele. Mało chyba skutecznie to robi, albo też biurokracja odstrasza potencjalnych chętnych (vide Kamieniec Ząbkowicki). Możliwość jest tu wiele i władze chyba same nie mają pojęcia, co można by zrobić (i zarobić).

Ot, choćby przedstawiana Krzyżowa. Pałacyk związany jest, było nie było, z ruchem antyfaszystowskim. Mieści się to w oficjalnej doktrynie politycznej. Budzi zainteresowanie w RFN, której obywatele ubolewają nad losem obiektu, chcieliby go odrestaurować, co rzekomo zgodne jest z pragnieniem władz. Dlaczegoż więc nie dopuścić do zorganizowania lub swobodnego, na przykład w formie indywidualnych wpłat, dopływu kapitału na restaurację całego założenia, aby następnie przekształcić go w hotel czy ośrodek konferencyjny z salą ekspozycyjną poświęconą ruchowi oporu, szczególnie ugrupowaniu „Kreissauer Kreis”? Nawet przy niedużej reklamie ścigałoby tu wielu Niemców z RFN (tych z NRD zapewne izolowano by od zgubnych wpływów współplemieńców, zapraszając do ośrodków zakładowych czy ochotni-

Oleśnica Mała: komandoria joannitów



czych hufców pracy — to najlepszy sposób na wypoczynek, a poza tym — co to za zarobek na nich). W kraju zostawałyby tak serdecznie widziane dewizy. I doktryna wcale by nie ucierpiała. Więcej, można by tu urządzić ośrodek seminaryjny o problematyce nawiązującej do jego byłego właściciela: Nigdy więcej faszyzmu! Nigdy więcej wojny! Otwarty dla całego świata, z dyskusjami, filmami, naradami. Czyż nie byłoby to piękne? W ten sposób, rzeczowy i konkretny, wypełniałoby się porozumienie podpisane między rządami Polski i RFN w 1970 r., porozumienie między naszymi

narodami budowane na tak szlachetnej podstawie, a nie w oparciu o gazetowe slogany. W ten też sposób integrowałyby się przeszłość i teraźniejszość Śląska, wiedza o nim wśród tu żyjących Polaków, którzy coraz bardziej zdają sobie sprawę z „białych plam” w oficjalnej wersji historii tego regionu, plam stworzonych przez jednostronne edukowanie społeczeństwa. Swoje miejsce, i to poważne, w zapełnianiu tych luk mają też zabytki, stanowiące o szczególnej roli Nadodrza. Już rozległ się ostatni dzwonek dla ratowania wielu z nich! ■

KRZYSZTOF KASPRZYK

Socjaldemokracja Północnoamerykańska

„Na Zachodzie (...) panowała (...) ogólna tolerancja, połączona z wiarą w odrodzenie ludzkości na tle kompletnego materialnego dobrobytu. Ale niestety, dobrobyt ma swoje nieprzekraczalne granice i potem co? Jakże miało być to „odrodzenie”, nikt nie wiedział i nie dowie się nigdy (...). Chyba że odrodzeniem będziemy nazywali: spokój, brak wszelkiej twórczości, z wyjątkiem udoskonaleń technicznych i będącą szczęśliwością po odwaleniu pewnej ilości godzin mechanicznej pracy.”

St. I. Witkiewicz „Nienasycenie”

Chciałbym napisać o zjawisku w Ameryce Północnej dość niezwykłym — o jedynej istniejącej tam partii socjaldemokratycznej. Jedynej, która ma nie tylko długą tradycję i europejskie korzenie, ale która przetrwała wszelkie burze zewnętrzne i wewnętrzne i powoli zdobywa coraz więcej zwolenników. Zadanie to wymaga sięgnięcia do historii, aby poprzez fakty i ich interpretacje można było właściwie przedstawić rodowód tej partii, jej powstanie, rozwój i stan obecny.

Trochę historii

Wyraźną cezurą w Europie jest wiek XVI — Reformacja oraz wynikający z niej podział na

państwa o orientacji katolickiej i protestanckiej. Dalszymi następstwami były: Rewolucja Angielska, wojny religijno-polityczne, tzw. Druga Reformacja (XVII i XVIII wiek) i wielka emigracja do Ameryki Północnej.

Poza Francuzami w północno-wschodniej Kanadzie, dolinie Ohio i Luizjanie oraz Hiszpaniami w Kalifornii, Teksasie i na Florydzie, kontynent amerykański zasiedlały głównie rozmaite sekty protestanckie. Protestanci, poza nową religią, nieśli ze sobą odmienne idee społeczno-polityczne ściśle z tą religią, a raczej jej różnorodnymi odłamami, związane. To z kolei pośrednio spowodowało Rewolucję Amerykańską. Przyznam, iż mam opory wewnętrzne przed używaniem nazwy „rewolucja” w stosunku do tego, co się stało w koloniach brytyjskich w Ameryce Płn. w latach 1775-1783. Jeśli porównamy dotychczasowe rewolucje, od angielskiej poprzez październikową do irańskiej, możemy wyodrębnić szereg ich cech wspólnych, które nawet częściowo nie występują w amerykańskiej.

Niedoinwestowanie rewolucyjne czuje się w Ameryce Płn. do dzisiaj. W USA w postaci hasel-namiastek — rewolucja technologiczna, informacyjna, seksualna, feministyczna, itp.; w Kana-

dzie odwrotnie — poprzez dumne podkreślanie, że wszystko odbywa się na drodze ewolucyjnej, a la British Empire, a nie jak u tych Jankesów, gdzie po rewolucji do dzisiaj szerzy się kult przemocy. Brak prawdziwej czy połowicznej chociaż rewolucji nie stworzył w obu państwach korzystnej pozycji dla ruchów anarchistycznych, marksistowskich czy komunistycznych w sowieckim przebraniu.

Pierwszym wyraźnym piętnem socjalizmu północnoamerykańskiego jest socjalizm demokratyczny, ewolucyjny, parlamentarny, nienawołujący do rewolucji.

Teraz cofniemy się do protestantyzmu, do jego najsilniejszego nurtu — kalwinizmu, a w jego obrębie do nadzwyczaj surowych purytanów. O ile w Europie dominującym nurtem Reformacji stał się luteranizm, o tyle w Ameryce Płn. przeważał kalwinizm. Wywarł on wielki wpływ na tutejsze społeczeństwo, który jest widoczny do dzisiaj, choć niewiele ma już wspólnego z religijnymi pryncypiami. Przypominajmy pokrótce główne cechy kalwinizmu w obrębie: *zasad religijnych* — doktryna predestynacji, która oznacza, że Bóg z góry przeznaczył jednych ludzi do zbawienia, a innych do potępienia; *zasad życia społecznego* — surowość moralna, potępienie wszelkich rozrywek, rygorystyczna etyka (purytanizm); *zasad społeczno-politycznych* — ustrój synodalny, polegający na zgodnym współdziałaniu władzy świeckiej, poddanej wszakże kontroli duchowieństwa, z Kościołem kalwińskim, teoria umowy jako źródła władzy z jednoczesnym prawem poddanych do zbrojnego oporu przeciw tyranom; *zasad ekonomicznych* — do aktywnego życia religijnego została zaliczona wszelka działalność handlowa, bankierska czy rzemieślnicza. Potępiono kontemplacyjny (intelektualny) i nieproduktywny styl życia. W XVII wieku ukuto zgrabną teoryjkę, iż bogactwo jest przejawem łaski bożej, dążność do niego drogą ku zbawieniu, a ubóstwo jest zapowiedzią przyszłego potępienia.

O ile w Europie kalwinizm stworzył pewne mechanizmy sprawiedliwości społecznej, szczególnie w dziedzinie pracy (sprawiedliwe traktowanie podwładnych i filantropia), to w Ameryce stało się wręcz odwrotnie. Rżezie Indian, chciwość i egoizm, zachwyty nad dobrami doczesnymi z jednoczesną wiarą w materialny sukces tworzyły pozwykę dla XIX-wiecznego kapitalizmu, którego efekty odczuwa się w USA i Kanadzie do dzisiaj,

przede wszystkim w stylu pracy. Do dzisiaj pracuje się tu o wiele ciężej niż w Europie i praca połączona z uganianiem się za dobrami materialnymi pochłania 80-90 % życia jednostki.

Już w XVIII wieku optyka moralna zmieniła się radykalnie, a w wieku następnym dawne pytania podstawowe „czy moje postępowanie jest słuszne?” zamieniono na „czy moje postępowanie prowadzi do sukcesu?”. Lecz do Ameryki Płn. przybyły jednocześnie inne sekty protestanckie, które niosły ze sobą odmienny model życia i oglądu spraw społecznych. Co charakterystyczne, sekty te były prześladowane w Europie, zarówno przez kalwinizm i luteranizm, jak i katolicyzm. Tutaj znalazły bezpieczne schronienie i pełną tolerancję. Dlaczego je tępiono? Ponieważ wiele ich zasad było rodzajem utopijnego socjalizmu połączonego często z tradycją społecznej dobroczynności. Sekty Menonitów, Anabaptystów, Hutterytów i innych w imię religijnych zasad wyznawały także pacyfizm.

Największe znaczenie miał ruch Metodystów, którzy wystąpili przeciwko chciwości i gromadzeniu bogactw i stworzyli w Ameryce Płn. pierwszą pomoc socjalną. W późniejszych latach, w XIX wieku, zaadoptowali pacyfizm, pewnego rodzaju internacjonalizm, a także planowanie społeczne. Ich poglądy były m. in. podstawą XIX i XX-wiecznego amerykańskiego socjalizmu.

Drugim piętnem socjalizmu w Ameryce Płn. jest protestancka etyka pracy i religijne zasady. Stąd w obrębie partii socjalistycznych chętnie sytuuje się pacyfizm, często utopijny.

Następnym ważnym elementem kształtującym oblicze współczesnego północnoamerykańskiego socjalizmu był XIX-wieczny socjalizm utopijny Fouriera, Saint-Simona i Owena. Najważniejszą jednak rolę w procesie tworzenia się socjaldemokracji amerykańskiej odegrał fabianizm. Fabian Society powstało w 1884 roku Wielkiej Brytanii. Składało się z grupy intelektualistów (m. in. G. B. Shaw), którzy postanowili przekonać i skłonić do reform klasę średnią. Największy nacisk położyli na edukację i dobrą organizację. Nie zamierzali być partią polityczną i już w 1900 roku zasilili szeregi Partii Pracy. Odrzucili zdecydowanie marksizm, mając z nim punkty styeczne tylko w niektórych analizach społeczno-ekonomicznych, a przede wszystkim położyli równie duży nacisk na historię. Brak tu niestety miejsca na analizę te-

go ruchu, który jest w Polsce bardzo mało znany i który jakoś nie może sobie znaleźć miejsca w publikacjach krajowych, zarówno oficjalnych, jak i w tzw. drugim obiegu.

Na marginesie chciałbym zwrócić uwagę na paradoksalną sytuację. Dużo się pisze o polskiej lewicy — świeckiej, socjalistycznej; zaczęto publikować historię polskich socjalistów, ale jednocześnie brakuje przystępnego opracowania socjalizmu nie-marksistowskiego, które uprzytomniłoby korzenie tej polskiej lewicy, wyjaśniło pewne pojęcia i pewne wydarzenia, szczególnie z XIX i XX-wiecznej historii. Zdziwiająca milczenie panuje wokół jednego z najcięższych umysłów — Maxa Webera, którego takie prace jak „Gospodarka i nauka” czy „Etyka protestancka a duch kapitalizmu” dopomagają w zrozumieniu tej części świata, w której obecnie wielu z nas przebywa, a w której, po tylu latach, poruszamy się jeszcze po omacku, tkwiąc w permanentnym „szoku kulturowym”.

Trzecim piętrem socjalizmu w Ameryce Płn. jest niepodzielnie panująca tradycja brytyjskiego socjalizmu. Oczywiście marksizm przenikał na ten kontynent i to głównie poprzez emigrantów z Europy. Mocne były także tendencje anarchistyczne i syndykalistyczne, a pewien wpływ na rozwój i oblicze socjalizmu amerykańskiego w końcu XIX wieku miały Pierwsza i Druga Międzynarodówka. Trzecią załatwili skutecznie towarzysze z Moskwy, gdy w latach 1921-22 wiele partii odrzuciło sowiecką dominację i wystąpiło z Kominternu.

Socjalizm nie przyjął się w USA, jedynie jego elementy przewijają się stale w różnych ruchach społecznych. Najsilniejsza fala przeszła przez społeczeństwo USA w latach 60-tych, gdy odżyły idee socjalizmu utopijnego (komuny), anarchizmu i syndykalizmu — SDS (Students for a Democratic Society) i ich odłam terrorystyczny „Meteorology”, a także marksizmu zmieszanego z trockizmem i maoizmem. Sens tego ruchu pokazuje ironiczna scena z jednego z filmów P. P. Pasoliniego „Ptaki i ptaszyska”, w której młodzi demonstranci niosą portrety Marksa, Lenina i Mao oraz olbrzymi transparent z napisem „Jesteśmy dziećmi Marksa i coca-coli”.

W społeczeństwie amerykańskim marksizm nie przyjął się masowo i pewnie się już nie przyjmie. Tak samo socjalizm i socjaldemokracja, bo- wiem pewne zjawiska czy procesy społeczne w

USA przypominają paroksyzmy jeno i służą oczyszczeniu atmosfery. Są wkomponowane w mechanizmy samoregulujące demokracji, gdzie retoryka rodem z Deklaracji Niepodległości miesza się z okresowo powracającym leseferyzmem. Inna sytuacja panuje w Kanadzie, tym bardziej, że w XIX wieku i do końca lat 50-tych obecnego wieku przemożny wpływ na ten kraj wywierała zarówno emigracja z Wlk. Brytanii, jak i angielski sposób rządzenia.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Łos losowo słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

	lub
„Gesellschaft Solidarność” e.V.	Postscheckkonto
„Poglad”	586 90-102
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10
Konto Nr 122 001 238 2	Postscheckamt
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarność

- | | |
|-----------------------------|----------|
| 1. T. Wiśniewska, Karlsruhe | DM 50,- |
| 2. St. Brodnicki, Dortmund | DM 20,- |
| 3. K. Kosicki, Burgkunstadt | DM 150,- |

Na „Solidarność Walczącą”

- | | |
|-----------------------------------|---------|
| 1. R. Łączkowska-Chtiej, Dortmund | DM 10,- |
|-----------------------------------|---------|

Na Fundusz Pomocy dla Zarządu Regionu w Gorzowie Wlkp.

- | | |
|-----------------------------|----------|
| 1. M. Szachniewicz, Arnberg | DM 30,- |
| 2. Anonimowo | DM 20,- |
| 3. D. Kustus, Arnberg | DM 25,- |
| 4. I. Meres, Kopenhaga | kr 100,- |
| 5. P.G., Berlin | DM 50,- |

Na pomoc dla rodzin internowanych.

- | | |
|------------------------|---------|
| 1. J. Brzozowski, Unna | DM 20,- |
|------------------------|---------|

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Duch Rzeczpospolitej

Gdy mowa o Europie Środkowej, gdy mowa o sprawach ktoregokolwiek z zamieszkujących tam narodów — Polaków, Ukraińców, Litwinów, Czechów, Słowaków, Węgrów, czy kogokolwiek — zaraz przypominane bywają tak zwane „realia środkowoeuropejskie”: Jałta i Poczdami, Układ Warszawski, ustalone granice, stosunek sił, sfery wpływów i tak dalej, i tak dalej... Duch Kongresu Wiedeńskiego unosi się nad Europą.

Owszem, jestem za poszanowaniem realiów — byle wszystkich. Dlatego pozwolę sobie przypomnieć coś z tej dziedziny właśnie, choć akurat ten aspekt „realiów” — a szkoda — rzadko brany jest pod uwagę przez polityków, kreślących lekką ręką na mapie swoje „nienaruszalne” konstrukcje, obojętnie czy jałtańskim, czy jakimkolwiek innym utwierdzone porozumieniem. Może właśnie dlatego ów Duch Kongresu Wiedeńskiego, wciąż nieodmiennie unoszący się nad tą skołataną częścią Europy, tak mało dał jej rzeczywistej stabilizacji, a tak wiele wymuszonej, podszytej nienawiścią ciszy, tak wiele nieszczęść i daremnych powstań...

★ ★ ★

W roku 1228 książę Władysław Laskonogi takie oto przyrzeczenie składał swoim poddanym z chwilą objęcia władzy na stołecznym podólczas Wawelu: „... ludem i ziemią będąc rządził z dobrą wiarą i cnotliwie, wyłączaając uciski i niezależne podatki, i każdego zachowam w jego prawie. Zabraniam w szczególności niesprawiedliwych sądów, będę przestrzegał praw sprawiedliwych i zacnych...” Działo się to w tych zamierzchnych czasach, kiedy w feudalnej Europie powszechnie obowiązywała doktryna o całkowitym prymacie władcy nad poddanymi, ugruntowana w Prawie Bożym i tam tylko szukająca uzasadnień dla rozgraniczenia praw i obowiązków między panem i jego wasalem: jakiegokolwiek umo-

wy społeczne, krępujące władzę monarszą, są z tej perspektywy zbędne, a nawet bluźniercze, skoro pochodzi ona od Boga. Pierwszą w historii europejskiej taką umową, czy też — jakbyśmy to dziś powiedzieli — paktami praw ludzkich, była „Wielka Karta Wolności”, wymuszona na monarsze przez jego poddanych, w Anglii w 1215 roku. Następną było właśnie wspomniane przyrzeczenie Laskonogiego. Potem doszło do kolejnych umów i paktów praw obywatelskich, wynegocjowanych przez polską szlachtę ze swymi monarchami.

Gwarancję nienaruszalności mienia bez wyroku sądowego przynosi stanowi szlacheckiemu przywilej czerwiński z 1422 roku, zaś fundamentalną zasadą nietykalności osobistej, (neminem captivabimus) zakazująca więzienia kogokolwiek bez prawomocnego wyroku sądowego, przywileje: brzeski z 1425, jedleński z 1430 i krakowski z 1433 roku.

W tym czasie sąd był już w Polsce uznawany za organ niezawisły i niezależny od władzy monarszej, podobnie jak ustaliła się odrębność skarbu królewskiego od państwowego, oraz, niezależna od króla władza ustawodawcza reprezentacji szlacheckiej: tak więc słynny podział władz, zaproponowany przez Monteskiusza w XVIII wieku i wprowadzony w praktykę zachodnioeuropejskiego parlamentaryzmu XIX stulecia, w Polsce był już praktykowany w XV wieku! Polski parlamentaryzm, w formie zbliżonej do tej, która w nowożytnej Europie ukształtuje się dopiero po paru stuleciach, staje się państwową rzeczywistością na przełomie XV i XVI wieku.

Sejm piotrkowski, który zebrał się po śmierci króla Kazimierza Jagiellończyka w 1493 roku, ma już strukturę dwuizbową, z Senatem, składającym się z wyższych urzędników cywilnych oraz duchownych, a obok niego, z Izbą Poselską, będącą ogólnym zgromadzeniem, wybranym

przez sejmiki szlacheckie. W 1505 roku konstytucja (tak zaczęto wówczas nazywać ustawy sejmowe) zwana „Nihil Novi” ustanawia fundamentalną zasadę, przyjętą potem dopiero przez XIX-wieczny parlamentaryzm, a mianowicie, że dla wprowadzenia nowych praw, lub podjęcia innych ważnych działań państwowych, król — jako najwyższy reprezentant władzy wykonawczej — musi uzyskać wspólną zgodę Izby Poselskiej i Sejmu.

Chociaż pierwsza konstytucja Polski — w formalnym znaczeniu — została spisana i uchwalona dopiero po bez mała trzech stuleciach, to już na początku XVI wieku mamy tu do czynienia z polityczną rzeczywistością monarchii konstytucyjnej, z podziałem władz, ograniczonymi przez umowy społeczne kompetencjami wykonawczymi króla i aktywnie funkcjonującą reprezentacją obywatelską; do takiej rzeczywistości politycznej doprowadziły reformy angielskie dopiero z górą sto lat później, a rewolucje i związane z nimi przemiany na kontynencie europejskim dopiero w XIX wieku.

Nawet, tak ostro i słusznie krytykowana później, zasada „liberum veto”, wymagająca uzyskania zgodności poglądów w Sejmie przed podjęciem decyzji, umożliwiającą zerwanie Sejmu, który takiej zgodności nie osiągnął, nie była w okresie rozkwitu demokratycznej Rzeczypospolitej wyrazem szlacheckiej samowoli i anarchii, lecz zabezpieczeniem praw mniejszości, obroną przed pochopnością ustawodawczych rozstrzygnięć, wyrazem ugruntowanego przekonania o zaletach podejmowania tych decyzji przez obywatelski consensus, będący wynikiem kompromisu stron.

Do miary wielkiego — nie tylko polskiego, lecz europejskiego — symbolu urasta, jakoś niechętnie dziś przez historyków przypomiana, elekcja, czyli wolny wybór przez zgromadzonych przedstawicieli szlacheckich pierwszego elekcyjnego króla po wygaśnięciu dynastii jagiellońskiej. Wybrany w 1573 roku Henryk książę andegaweński, ostatni z panującej we Francji rodziny Walezjuszów, wydawać się dziś może oświeconym reprezentantem Zachodu, który godzi się objąć daleki, polski tron, aby cywilizować nieokrzesany Wschód. Tymczasem ten znakomity przedstawiciel francuskiej kultury politycznej, późniejszy absolutny król Francji Henryk III, który nie zwykł dzielić się władzą z kimkolwiek, któremu ani w głowie — tak jak ówczesnym władcom zachodnioeuropejskim — zawieranie z poddanymi kom-

promisów i umów społecznych, musi, przed udaniem się w koronacyjną podróż do Polski, podpisać w Paryżu, sformułowane uprzednio przez polski Sejm szlachecki, tzw. „artykuły henrykowskie”, kodyfikujące podstawy ukształtowanej już demokracji, zabezpieczające prawa osobiste, ekonomiczne i polityczne szlachty polskiej oraz liwowskiej. Wraz z nimi nowo wybrany monarcha podpisuje „pacta conventa”, będące jego osobistą umową z wyborcami, dotyczące prowadzenia spraw państwowych i osiągnięcia istotnych celów politycznych.

Ten właśnie system umów i porozumień, ta uroczystość potwierdzona gwarancją spisanych i zaprzysiężonych praw, jest w istocie nie tylko pierwszą faktycznie konstytucją Polski, ale także pierwszą w świecie konstytucją w ogóle. Nawet jeśli nie przyznamy jej formalnych prerogatyw ustawy zasadniczej, to przynajmniej uznać musimy, że jest nią w takim stopniu, jak pełniący konstytucyjną funkcję w późniejszej Anglii zbiór, pochodzących nieraz z zamierzonych czasów, aktów prawnych, stojących na straży obywatelskich wolności i obowiązków.

Tak to katolicki możnowładca, o dłoniach nieobeschtych jeszcze z krwi francuskich Hugonotów, pomordowanych za jego przyzwoleniem w noc św. Bartłomieja, musi — jeśli chce zostać polskim królem elekcyjnym — zobowiązać się do bezwzględnej tolerancji religijnej, uznać w katolickiej Polsce prawa wszystkich innych wyznań. Tak to dumny jednowładca — jeśli chce przyjąć przyznane mu w drodze wyboru polskie berło — musi zaprzysiąc poszanowanie podmiotowości swoich poddanych i ich parlamentarnej reprezentacji.

Tak więc, gdy zachodnia Europa tkwiła jeszcze głęboko w politycznej rzeczywistości absolutyzmu i nietolerancji, tylko w dwu wielkich państwach ówczesnego świata — Polsce i Anglii — ewolucja reform politycznych prowadziła ku demokracji, o jaką miały się upomnieć ludy dopiero w epoce zapoczątkowanej przez Rewolucję Francuską, z jej „égalité, fraternité, liberté” (istniały też, bardziej ograniczone terytorialnie, inne systemy demokratyczne: kantony szwajcarskie, miasta i republiki włoskie, przez pewien czas kupiecka republika Nowogrodu).

Zmiazdzenie polskiego eksperymentu demokratycznego, rozwijającego się wówczas nad wyraz obiecująco, miał przynieść dopiero czas

późniejszy. System polityczny XVI i XVII-wiecznej Polski przypomina więc nawet nie monarchię konstytucyjną, lecz współczesne systemy parlamentarnej demokracji prezydenckiej, gdzie prezydent-król, ograniczony w swej władzy przez konstytucję, umowy społeczne i parlament, nie sprawuje swej władzy dziedzicznie, lecz musi ubiegać się o wybór obiecując prowadzenie polityki odpowiadającej interesom wyborców i poddając się w trakcie sprawowania władzy kontroli przedstawicielstwa obywatelskiego.

Spółeczna podstawa tego przedstawicielstwa nie była przy tym tak wąska, jak mogłoby to wynikać z budzącego dziś antyegalitarne skojarzenia pojęcia „Rzeczpospolitej Szlacheckiej”. Szlachta polska i litewska, pełnoprawni obywatele tej Rzeczpospolitej, to wprawdzie tylko 10% mieszkańców państwa w okresie „złotego wieku”, ale już 25% jego ludności katolickiej, przy czym uboższe i najliczniejsze rzesze tego stanu żyły z pracy własnych rąk, niczym prawie — prócz posiadania herbu — nie różniące się od stanu chłopskiego.

Dla porównania, w Anglii liczba obywateli uprawnionych do głosowania i reprezentowania w parlamencie w 1832 roku wynosiła zaledwie 3,2% ogółu ludności, zaś we Francji, konstytucyjnie rządzonej przez Ludwika Filipa, tylko 1,5%! Demokracja szlachecka w Polsce, choć oparta na cenzusie urodzenia, była więc — wbrew pozorom — o wiele bardziej reprezentatywna od późniejszych form demokracji zachodnioeuropejskiej, opartych na cenzusie majątkowym. Tutaj więc, najwcześniej w Europie, monarchia przekształciła się w Rzeczpospolitą, która to nazwa — wywodząca się z rzymskich tradycji republikańskich — oznacza „Res Publica”, rzecz wspólną, wspólne dobro państwowe, powierzone opiece i staraniu świadomych obywateli; tę właśnie nazwę, nie zaś tradycyjne „królestwo”, nosi ówczesna Polska (a raczej federacja polsko-litewska), zarówno w dokumentach oficjalnych, ożywionym naówczas piśmiectwie politycznym, jak też w potocznej mowie mieszkańców. Patriotyzm zaś — co też stanowi niezwykle w Europie tamtych czasów *novum*, antycypujące dopiero przyszłe zmiany na Zachodzie — związany jest z państwem jako wspólnym dobrem, nie zaś z osobą i dynastią monarchii.

Nie tylko konstytucyjny ustrój, demokracja i tolerancja są szczególnymi cechami tamtej Rzeczpospolitej, wyprzedzającymi pod wieloma

względami polityczną rzeczywistość ówczesnego Zachodu; prekursorskie jest to państwo również ze względu na swój federacyjny charakter. Połączenie Polski i Litwy w jeden organizm państwowy nie nastąpiło — jak to było w tamtych wiekach na porządku dziennym — przez podbój i inkorporację słabszego, lecz przez stopniowe sfederowanie dwu samodzielnych i równoprawnych państw, począwszy od chrztu Litwy i wstąpienia na tron polski wielkiego księcia litewskiego Jagiełły w 1386 roku, aż po unię federacyjną w Lublinie w 1569 roku.

Dokonywało się to drogą kolejnych aktów prawnych, uchwalanych przez szlacheckie przedstawicielstwa obywatelskie obu łączących się organizmów państwowych; przy czym bojarzy litewscy zostali już na wstępie przyjęci do polskiego stanu szlacheckiego i zrównani w prawach obywatelskich ze szlachtą polską. Inaczej oceniają ten proces Litwini, bowiem to zrównanie praw oznaczało też stopniową polonizację szlachty litewskiej, a przez to opóźniło przebudzenie się odrębnej litewskiej świadomości narodowej w XIX wieku. Jednak nawet wtedy, gdy patrzymy na „Rzeczpospolitą Obojga Narodów” z tego punktu widzenia, uznać musimy, że okazała się ona prekursorem późniejszych państw federacyjnych.

Spóźnionym dzieckiem tej — faktycznie konstytucyjnej — Rzeczpospolitej „złotego wieku” jest oczywiście Konstytucja 3 Maja z 1791 roku; druga w świecie — po Konstytucji Amerykańskiej — formalnie spisana zasadnicza ustawa państwowa.

Ale działo się to już w okresie rozkładu Rzeczpospolitej, upadku tego największego i najdalej posuniętego — obok Anglii — europejskiego eksperymentu demokratycznego wieków minionych. Można dziś długo snuć rozważania o tym, czy to egoizm stanu szlacheckiego, broniącego się przed rozszerzeniem praw na emancypujące się mieszczaństwo, niezdolnego do powtórzenia przewidującego i wielkodusznego gestu z okresu unii z Litwą, jakim byłoby rozszerzenie przywilejów obywatelskich na ciężących ku Rzeczpospolitej wolnych ukraińskich Kozaków, czy może uzyskanie przewagi przez magnaterię nad szlacheckimi rzeszami, chciwość właścicieli ziemskich duszących chłopską wieś ciężarem pańszczyzny ponad siły i ekonomiczny sens, a może, po prostu, rosnąca potęgą państw ościennych przy obywatelskim zubożeniu i duchowym błogostanie rzesz szlacheckich, przekonanych, że osiągnęły

wszystko, co było do osiągnięcia, i że Rzeczpospolita jest najdoskonalszym z ustrojów, gdzie dalsze reformy mogą tylko psuć, a nie ratować, bądź też wszystkie owe przyczyny razem wzięte sprawiły, że „Rzeczpospolita Obojga Narodów” nie przekształciła się w „Rzeczpospolitą Trojga (a może Czworą) Narodów”, a „Rzeczpospolita Szlachecka” nie weszła na tor przekształceń ku „Rzeczpospolitej Powszechnej”. System społeczny i polityczny, wyprzedzający pod wieloma względami przyszłą demokrację europejską, legł w gruzach. Przestała istnieć pierwsza europejska unia dwu państw, regulująca ich stosunki na innej zasadzie niż podobój. Po kilku wiekach wyznawanej i narodowej tolerancji i tutaj zaczęto — tak jak w całej Europie — rugować innowierców, gromić Żydów, szykanować inaczej myślących, bądź mówiących innym językiem.

Przykładem reform, wypełniających stopniowo monarchiczną formę republikańską treścią, pozostała w Europie tylko Anglia.

Ale po „Rzeczpospolitej Szlacheckiej” pozostało w późniejszej, ciężko borykającej się ze swym środkowoeuropejskim losem Polsce coś więcej, niż tylko pamięć dawnej świetności; gdyby tylko o tę ostatnią chodziło, nie warto byłoby w ogóle zaczynać tematu, będącego tylko historyczną ciekawostką. Tymczasem — mówiąc o tradycji tamtej Rzeczpospolitej — dotykamy samego sedna dzisiejszego losu polskiego, losu środkowoeuropejskiego mechanizmu targających tę część Europy i wciąż nie zanikających wstrząsów. Otóż bowiem — cokolwiek by złego powiedzieć o polskiej szlachcie i jej Rzeczpospolitej — wyjątkowo duża liczebność tej warstwy w dawnej Polsce, jej zróżnicowana, bynajmniej nie arystokratyczna, pozycja gospodarcza, sprawiły, że kultura szlachecka i szlachecka świadomość obywatelska stały się fundamentem, na którym ukształtowała się dzisiejsza ogólnonarodowa kultura Polaków, ich dzisiejsze pojęcie o państwie, o jego suwerenności, o obowiązujących w tym państwie standardach demokratycznych, o prawach i powinnościach obywatela.

Prawda, że to dzisiejsze, polskie pojęcia obywatelskości jest nieraz kalekie i jednostronne; w 1795 roku demokratyczna Rzeczpospolita ostatecznie utraciła niepodległość na rzecz trzech despotycznie rządzonych mocarstw ościennych i ten likwidujący polską państwowość trójpodział miał trwać 124 lata. Tylko przez krótki okres, po-

między 1918 a 1939 rokiem, Polacy mogli kultywować obywatelskiego ducha Rzeczpospolitej, choć duch ten w ciągu owego dwudziestolecia wciąż borykał się z absurdami nacjonalizmu i z autorytarnymi ciągami sfer podówczas rządzących.

Potem znowu zapadła noc rozbioru pomiędzy hitlerowskie Niemcy a komunistyczny Związek Radziecki, zaś słowo „Rzeczpospolita”, figurujące w nazwie dzisiejszego państwa polskiego, jest tylko fasadą, za którą kryje się władza aparatu rządzącej niepodzielnie partii, o wiele węższej w stosunku do całości społeczeństwa, niż była w tamtej Rzeczpospolitej, ciesząca się swą obywatelskością, szlachta. Najbardziej owocne w dziejach nowożytnej Europy dwuchsetlecie, po 1795 roku — kiedy narody Zachodu zajmowały się rewolucją naukowo-techniczną i budowaniem demokratycznych społeczeństw — myśli stracili na rewolucje niepodległościowe przeciw rządóm najbardziej niedemokratycznym w Europie despotcji.

Ale przecież ten duch obywatelskości, ten duch Rzeczpospolitej istnieje, żyje i jest niezbywalną częścią dzisiejszych Polaków — jednego z narodów środkowoeuropejskich. Obecność tego ducha, tej właśnie części składowej polskiej świadomości i polskiej kultury, przejętego po wielkim, lecz nieudanym eksperymencie demokratycznym tamtej Rzeczpospolitej — nie dzieli nas od innych narodów środkowoeuropejskich, lecz z nimi łączy. Każdy z nich ma bowiem w swej kulturze i w swej tradycji zapisaną własną drogę do demokracji, własne dzieje walki o społeczną i państwową podmiotowość, własnego ducha własnej Rzeczpospolitej.

Tak jak tu opisano, przeżyli to Polacy; nieco inaczej sfederowani z nimi przez pewien czas Litwini; jeszcze inaczej Ukraińcy, Czesi, Węgrzy — wszyscy. Niech każdy odpowie i dopowie za siebie.

Duch Rzeczpospolitej i duch Kongresu Wiedeńskiego

Na początku XIX wieku, nakreślony lekką ręką na mapie, plan rozbioru żywego organizmu państwowego Polski i Litwy został potwierdzony i podniesiony do miary recepty na europejski ład i porządek przez wiedeńską umowę mocarstw, nazwaną potem „świętym przymierzem”. Łupieżczy duch zaborców i rozbiorców — obojętnie, czy kultywowany przez Imperium Otomańskie na Bałka-

nach, czy tutaj przez Austrię, Prusy, carską Rosję — został uświęcony jako przewidująca i subtelna myśl polityczna. Tuż przed połową XX wieku inna umowa mocarstw — tym razem w Jalcie — arbitralnie kreśli nowe granice, ustala ustroje, oddaje tę część Europy w dominację, jednej tylko tym razem, zwycięskiej despotcji. I znowu ma to być jedyny i niezachwiany sposób na europejski ład.

Duch Kongresu Wiedeńskiego ma się dobrze i niedługo będzie obchodził swoje dwuchsetlecie.

Kto by się pytał o zdanie narodów, które, już pięć wieków temu, znały i stosowały zasadę wyższości opinii parlamentarnej reprezentacji nad samowolą władzy?

Duch Kongresu Wiedeńskiego miał dać Europie wieki pokoju i stabilizacji, a dał bezustanny ciąg polskich powstań i niepodległościowych zrywów — od powstania kościuszkowskiego aż po „Solidarność”. Nie wiem, czy były to powstania bez reszty nieudane i daremne. Ale na pewno nieuchronne. Duch Rzeczypospolitej nie jest bowiem do pogodzenia z duchem Kongresu Wiedeńskiego — takie są właśnie realia i taką odpowiedź na zadawane wciąż, przez nie umiejących zrozumieć tej polskiej szarpaniny Zachodnich Europejczyków, pytanie o przyczyny środkowoeuropejskiego niepokoju. Naród o tak właśnie ukształtowanej przez własne dzieje świadomości politycznej nie mógł inaczej zareagować na włączenie go siłą w nie przystające do tej świadomości ramy państwowe.

Tu właśnie obajawia się — używając sformułowania Normana Daviesa — „serce Europy”, rozumiane jednak nie sentymentalnie, nie jako objaw litości dla zapomnianej prowincji, ale jako sedno europejskości, którym jest podmiotowość, demokracja, poszanowanie dla praw i obowiązków jednostki.

To także łączy nas z innymi pobratymcami w środkowoeuropejskim losie i w tych — z pozoru daremnych — środkowoeuropejskich zrywach; to ich własny, historycznie i kulturowo ukształtowany „Duch Rzeczypospolitej”, choć nieraz wzbraniają się go nazwać po imieniu, albo nazywają dla niepoznaki zupełnie inaczej.

Polityka — jak zwykle się uważać za Makiawelem — nie ma nic wspólnego z moralnością. Ale dzieje nierównego zmagania „Ducha Rzecz-

pospolitej” z „Duchem Kongresu Wiedeńskiego” pokazują, że rozwiązania niemoralne, bo gwałcające kulturę i świadomość narodów poddanych tym postanowieniom, są skuteczne tylko na krótką metę. Zamiast stabilizacji i spokoju przynoszą szarpaninę i niepokój, zamiast rozkwitu — stagnację, zamiast bogactwa — krew. Rozumieli to już twórcy unii polsko-litewskiej, nie byli tego w stanie pojąć wielcy politycy zachodnioeuropejscy XIX i XX wieku. Ludzkość uczy się na własnych błędach, na krwawych pomyłkach; być może zrozumie to nowa generacja polityków przełomu kolejnych stuleci, może do uznania tej najgłębszej istoty myśli politycznej zostaną zmuszeni przez środkowoeuropejskie konieczności. Nie wiem. Ale rozwiązanie na pewno istnieje, musi ono jednak szanować realia — wszystkie, także te, które ignoruje stetryczały duch Kongresu Wiedeńskiego.

Marzenie o podmiotowości i demokracji nie jest bowiem implantowaną do Środkowej Europy śródziemnomorską złudą. To po prostu w nieśczęsnych dziejach ostatnich dwu stuleci tej europejskiej peryferii objawia się mocno samo sedno najszerszej rozumianej europejskości i nie ma przed tym oczywistym stwierdzeniem ucieczki za płot tak czy inaczej ograniczonego „realizmu”.

Świadomość tak samo należy do realiów jak Układ Warszawski i Pakt Atlantyczny, jak pershing i SS-20, jak obecność obcych wojsk, jak pałki i gaz. ■

KSIĘGARNIA POLSKA
A-1070 Wien, Burggasse 22
Tel. 0222/93 87 222

czynna w godzinach:
10,00 — 13,00 i 14,00 — 18,00
w soboty:
9,00 — 12,30

Konto pocztowe: WIEN 7227.556

Bezpłatne katalogi na żądanie!

**Klientom spoza Austrii odliczamy
od cen katalogowych 10% podatku!!!**

Zapraszamy!

Kara śmierci w USA

CZY LIKWIDOWAĆ MORDERCÓW?

W celach śmierci amerykańskich zakładów karnych przebywa w chwili obecnej blisko 1900 skazanych w oczekiwaniu na wykonanie wyroku. Wielu z nich łudzi się, że w wyniku procesu apelacyjnego uzyska ulaskawienie. Jak się wydaje, ich złudzenia pozostaną tylko złudzeniami, gdyż procesy apelacyjne w USA często nie dochodzą do skutku. W związku z tym niektórzy przyszli straceni decydują się zaprzestać wysiłków w celu ocalenia własnego życia i zwracają się do władz sądowych o jak najszybsze wykonanie na nich wyroku śmierci. Sądy orzekające wyrok skazujący nie podają dokładnego, ba, nawet przybliżonego terminu wykonania kary. Powoduje to „ociąganie się” jednostek odpowiedzialnych za wykonanie wyroku, które nie będąc urzędowo naciskane boją się postawić kropkę nad i. Taki stan rzeczy odbija się na psychice skazanego.

Badania wykazały, że największa ilość ataków na współwięźniów i strażników jest udziałem znerwicowanych więźniów skazanych na karę śmierci. Nic w tym dziwnego — każde spojrzenie przez judasza czy otwarcie drzwi celi może oznaczać, że to już teraz. Kto potrafi wytrzymać tak wielkie obciążenie psychiczne? Trzeba pamiętać, że mamy tutaj do czynienia ze zdruzgotanym umysłem skazańca, którego oczekiwanie na śmierć trwa kilka, a nawet kilkanaście lat. Również prośby więźniów o jak najszybsze wykonanie wyroku nie zawsze są uwzględniane.

W latach 1977-82 w Stanach Zjednoczonych wykonano zaledwie pięć wyroków śmierci, z czego dwa na własne żądanie skazanych. W latach następnych procent wykonania wyroku do ogółu skazanych nieco się zwiększył, nie na tyle jednak, by uznano, że nie ma problemu skazanych na wyrok śmierci. Tak więc w prasie amerykańskiej

na nowo rozgorzała dyskusja wokół kary śmierci, a zarazem wokół losu 1900 skazańców.

Dyskusja ta przyczyniła się do podjęcia ważnych decyzji przez organy wymiaru sprawiedliwości USA. Ostatnio Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych wypowiedział się w dwóch precedensowych sprawach: 1) w kwestii kary śmierci opowiedział się za jej utrzymaniem, jednocześnie 2) umacniając i poszerzając przepisy dotyczące jej stosowania. Podczas posiedzenia sąd odrzucił wniosek, który w ogólny sposób kwestionował zasadność kary śmierci jako środka dyskryminacji rasowej.

Różnego rodzaju organizacje praw człowieka, w tym szczególnie murzyńskie, twierdzą, że osób skazanych za zabójstwo białych jest procentowo o wiele więcej niż za zabójstwo czarnych. Twierdzenie to oparto na konkretnym przypadku, a mianowicie stosowaniu kary śmierci w stanie Georgia, gdzie, jak wykazały wnikiwe i wiarygodne badania naukowe, osoby winne zabójstwa białych skazuje się dwa razy częściej na karę śmierci niż morderców czarnych obywateli. Wyniki tych badań poddał w wątpliwość sędzia Sądu Najwyższego Lewis Powell, który stwierdził, iż dane statystyczne nie dowodzą, że kryterium przynależności rasowej ma wpływ na decyzje sądownicze. Wskazał, że w rzeczywistości odgrywają jakąkolwiek rolę przy ich ferowaniu w stanie Georgia.

Sąd Najwyższy większością głosów 5 do 4 postanowił również, że karę śmierci można stosować także wobec współsprawców morderstwa, jeżeli ich udział w zbrodni był poważny, lub jeżeli wykazali oni bezwzględny brak poszanowania dla ludzkiego życia. Podjęte decyzje wpłyną prawdo-

podobnie na przyspieszenie tempa wykonywania wyroków. Obecnie liczba blisko 1900 skazańców jest najwyższa w historii Stanów Zjednoczonych, trzykrotnie wyższa niż skazanych na najwyższy wymiar kary w 1979 roku. Jedynie w stanie Floryda w celach śmierci przebywa 239 osób, w Teksasie 183, w Georgii i Kalifornii po 127.

Połowa skazanych to Murzyni. Kobiet jest szesnaście i mniej więcej tyle samo młodocianych. Oczekuje na nich, w skali kraju, 15 krzesel elektrycznych, 9 komór gazowych, kilka szubienic oraz plutonów egzekucyjnych „ad hoc”. Pięć stanów przyjęło jako sposób wykonywania kary śmierci bezbolesny zastrzyk z zawartością trucizny, uznany za „najbardziej humanitarny”. Stany Zjednoczone są jedynym państwem, gdzie stosowana jest ta technika i pierwsza egzekucja tego typu miała miejsce w Teksasie w grudniu 1982 roku.

Ta makabryczna statystyka uzmysławia powagę problemu oraz nakazuje jasno postawić wiele pytań natury prawnej, moralnej, a także religijnej i psychologicznej. Liczba osób skazanych na śmierć jest w swojej wielkości proporcjonalna do rozmiaru przestępczości w USA i jej drastycznego wzrostu w ostatnim dziesięcioleciu. Wzrost ten dotyczy przede wszystkim przestępstw cięższych, w szczególności morderstw, dokonanych niekiedy z wyjątkowym okrucieństwem, napadów z bronią w rękę, które często kończą się nie tylko grabieżą wartościowych przedmiotów i pieniędzy, ale i gwałtem czy bestialskim katowaniem ofiary. Oczekujący na wykonanie wyroku więźniowie zostali skazani głównie za takie właśnie przestępstwa. W latach 60-tych wiele wyroków wykonano za sam gwałt. W chwili obecnej w celach śmierci przebywają trzy osoby skazane za takie przestępstwo, gdyż pozostałe na ogół uniknęły najwyższego wymiaru kary.

Zwolennicy kary głównej uznali ostatnie decyzje Sądu Najwyższego za kamienie milowe prawodawstwa w tej dziedzinie od chwili, gdy jedenaście lat temu przywrócono karę śmierci w Stanach Zjednoczonych. Paul Karenar, dyrektor waszyngtońskiej organizacji postulującej zaostrożenie przepisów dotyczących stosowania kary śmierci, oświadczył, że orzeczenie Sądu Najwyższego obaliło „ostatnie poważne wyzwanie kwestionujące konstytucyjny charakter kary śmierci”. Oznacza to, że Sąd Najwyższy utrzymał karę śmierci także w przypadkach, w których karę

tę kwestionowano jako niezgodną z konstytucją USA. Jej zwolennicy — których liczba, jak wykazuje statystyka, znacznie ostatnio wzrosła — upatrują przyczynę drastycznego wzrostu przestępczości właśnie w łagodności wyroków i w nieprzeprowadzaniu egzekucji, co w sumie znacznie zmniejsza ryzyko surowej kary, jakiej może się spodziewać potencjalny przestępca.

Ale temu, na pozór logicznemu rozumowaniu, zdaje się przeczyć statystyka. Okazuje się, że w niektórych stanach, gdzie zniesiono karę śmierci, przestępczość zmalała, zaś wzrosła tam, gdzie kara ta nadal obowiązuje. Stawia to pod znakiem zapytania odstraszać funkcję kary śmierci.

Funkcja wychowawcza tego najwyższego wymiaru kary jest kwestionowana od dawna. Na tej podstawie przeciwnicy jej stosowania głoszą, że kara śmierci nie jest niczym innym jak kolejnym zabójstwem, tyle, że dokonany w majestacie prawa. „Twierdzimy, że zabijanie człowieka jest niemoralne — powiadają — i aby temu dowieść zabijamy kolejnego.” Z kolei zwolennicy kary śmierci podnoszą argument, że nie ma innego mocniejszego środka ukarcenia notorycznych i okrutnych przestępców, których powrót do społeczeństwa mógłby być niebezpieczny, a także powstrzymania fali gwałtu i zbrodni.

Wracając do wspomnianego wcześniej orzeczenia Sądu Najwyższego trzeba przedstawić opinię drugiej strony. Przeciwnicy kary śmierci, rekrutujący się przede wszystkim spośród członków organizacji humanitarnych i ochrony praw obywatelskich, wystąpili z ostrą krytyką orzeczenia. Henry Schwartzschild z American Civil Union uznał, że decyzja ta jest krokiem wstecz w walce z nadużyciami w stosowaniu kary śmierci. „Kłędzie ona kres wysiłkom zmierzającym do przekonania Sądu Najwyższego, iż dyskryminacja stanowi konstytucyjnie słaby punkt procedury dotyczącej kary śmierci” — powiedział Schwartzschild.

Zarzut dyskryminacji rasowej w stosowaniu kary śmierci był zasadniczym argumentem za jej zniesieniem w 1972 roku. Murzyni stanowili wówczas ok. 12% ludności Stanów Zjednoczonych, podczas gdy ich procent wśród skazanych na tą karę wynosił ok. 50. Jednakże cztery lata później, w 1976 r., po uprzednim wprowadzeniu do prawodawstwa klauzul mających na celu wyeliminowanie

wanie czynnika dyskryminacji rasowej przywrócić karę śmierci. Spośród 50 stanów USA 37 stosuje ten najwyższy wymiar kary.

Wśród skazanych na karę śmierci są ludzie bardzo różnego pokroju. Wielu z nich ma wysoki stopień świadomości i zdołało zrozumieć okropność swojego czynu. Obecnie załagą swoich przestępstw i chcieliby, aby dano im szansę poprawy i według specjalistów taką poprawę rokują. Jednakże zdecydowaną większość skazańców cechują poważne zaburzenia emocjonalne, które wprawdzie nie kwalifikują ich jako psychicznie chorych, lecz praktycznie wykluczają ich egzystencję w normalnym społeczeństwie. Jeszcze pod koniec lat 60-tych i na początku ubiegłego dziesięciolecia osobnicy tego typu, umieszczani w zakładach zamkniętych, nie byli groźni dla społeczeństwa. W ostatnich latach z powodu braku funduszy w budżetach stanowych i w budżecie federalnym zostali oni z nich usunięci. Jedni, pozbawieni środków do życia, wylegli na ulice, poszerzając grono bezdomnych, drudzy, aby je zdobyć, chwytali się kradzieży, oszustw i, niestety, morderstw.

Wśród morderców oczekujących wykonania wyroku są ludzie, u których okrucieństwo i patologiczna nienawiść do całego świata objawiają się w agresji, pchającej ich do zbrodni. Choroby tej nie jest w stanie wyleczyć żadne więzienie. W celach śmierci znajdują się ludzie, którzy dokonali wielokrotnych morderstw z wyrafinowanym okrucieństwem. Wśród głosów opinii publicznej są i takie, które domagają się bezwzględnego i niemal okrutnego „rozprawienia się” z nimi.

Z kolei zasada „oko za oko” także nie wytrzymuje krytyki. „Przecież nie podpala się domów podpalaczy” — powiedział jeden z sędziów. Opinia publiczna w tym względzie jest bardzo podzielona. Dla przykładu: w ostatnich wyborach na urząd gubernatora w stanie Nowy Jork zwycięstwo odnieśli kandydaci, którzy podczas kampanii wyborczej zapowiadali, że uczynią wszystko, aby nie wykonywano wyroków śmierci w okręgu, który reprezentują. W innych natomiast stanach urzędy powierzono tym, których opinia na ten temat była i jest zupełnie odmienna. Podczas wykonywania kary śmierci przez zastrzyk w Teksasie wokół więzienia zebrał się tłum witający to zdarzenie wiatami. Co ciekawe, wśród owych entuzjastów kary śmierci było wielu młodych ludzi, studentów z pobliskiego college’u. Kontrowersje wywołuje

także sama zasada poszukiwania „możliwie humanitarnego” sposobu wykonania kary. W historii ludzkości istniało wiele nader okrutnych sposobów pozbawiania życia skazanych przestępców. Hiszpańska inkwizycja paliła swe ofiary na stosie, w XIX-wiecznych Indiach głowę skazańca rozdeptywał słoń. W wiekach wcześniejszych wyroki wykonywano przez ścięcie mieczem czy śmierć głodową w ciemnych lochach ze szczurami. Przez wiele lat śmierć przez powieszenie uchodziła za stosunkowo bezbolesną, a tym samym za „humanitarną”.

W Stanach Zjednoczonych opinią taką cieszyło się krzesło elektryczne. Praktykowany obecnie w Teksasie zastrzyk jest najbardziej „aseptycznym” rodzajem śmierci i może przysporzyć najwyższemu wymiarowi kary wielu zwolenników, podczas gdy jego przeciwnicy twierdzą, że samo zadawanie śmierci jest z natury niehumanitarne i ulepszenie metod uśmiercania niczego tu nie zmienia.

Opierając się tylko na powyżej przedstawionych uwagach, dyskusja o karze śmierci wydaje się być daleka od zamknięcia, ale trzeba jeszcze pamiętać o innych argumentach, które wyłoniły się w czasie jej trwania. Przede wszystkim nie należy zapominać o możliwości pomyłki sądowej. W Anglii w latach 50-tych stracono człowieka, który później okazał się niewinny. W przypadku kary śmierci, która zostaje wykonana, taka pomyłka sądu jest nieodwracalna i mnoży moralne wątpliwości, co do zasadności samej kary.

Ustawodawstwo USA, jak zresztą każde inne, ma wiele luk i nieścisłości. Akty prawne niemal we wszystkich dziedzinach prawa podlegają interpretacji. Przepisy prawa podatkowego, finansowego, imigracyjnego, a zwłaszcza karnego, od dawna — uważa się — nie odpowiadają rzeczywistości. W tym tkwi główna przyczyna gwałtownego wzrostu przestępczości w ostatnich latach. W moim osobistym odczuciu łagodność wyroków czy też ich niewykonywanie nie odstrasza potencjalnych przestępców, a wprost przeciwnie, ośmielają ich do dokonywania czynów, których by się nie dopuścili, gdyby kary były surowsze. Ostatnie decyzje Sądu Najwyższego są pierwszą jaskółką w kierunku zmiany tego stanu. Natomiast dyskusję o tym, czy likwidować notorycznych morderców uważam za śmieszna. Lepiej byłoby rozpocząć dyskusję, jak do zabójstw nie dopuszczać. ■

Kara śmierci w Polsce

/Z prasy podziemnej/

Kara śmierci, której nazwy tak często się unika, zastępując ją eufemizmem — czynią to zarówno prawnicy („kara główna”, „kara najwyższa”, „kara eliminacyjna”), jak i więźniowie („kaes”, „czapa”) — budzi grozę. Poprzedzona torturą psychiczną oczekiwania, nieuniknioną od chwili, gdy wyznaczony zostanie termin i godzina egzekucji. Wykonuje się ją z ponurym urzędniczym ceremoniałem, rękami płatnych morderców. Społeczeństwo wysługuje się sądem, sąd — fachowcami od zabijania.

★ ★ ★

W katolickiej Polsce abolicjonizm zawsze z trudnością dochodził do głosu. Arian wypędzono z „tolerancyjnej” Rzeczypospolitej, a każdy, kto przyznawał się do owej herezji, karany był śmiercią. Dopiero w 1776 r. sejm zniósł tortury i karę śmierci za czary. O definitywnym zniesieniu kary śmierci dyskutowano na Sejmie Czteroletnim. Bez rezultatu.

W okresie niewoli nie zastanawiano się w Polsce nad tymi problemami, przede wszystkim dlatego, że świadomość narodową zdominowało pragnienie walki i odwetu. Raz po raz chwytało za broń i to nie tylko przeciw zaborcom, ale i przeciw zdrajcom ojczyzny. A gdy spiskowcy i powstańcy stawali na szafocie lub przed plutonem egzekucyjnym, oburzenie społeczeństwa obracało się przeciw zabójcom, a nie przeciw samej okrutnej karze. Ponadto — jak pisze prof. M. Zielińska w książce „Style zachowań romantycznych” — polski patriota nie należał na szafocie do siebie. Jego ja — to było wtedy Konradowe ja-milion, a więc to odindywidualizowanie śmierci, uwznioślało ją, odbierało jej grozę. Z drugiej strony zaś powiększała się przepaść między tymi,

którzy umierali „za sprawę”, a pospolitymi przestępcami. Naród myślał tylko o swych męczennikach.

Dopiero w 1923 r. posłowie z PPS przedstawili w sejmie wniosek o zniesienie kary najwyższej: „Kara śmierci nie odstrasza od popełnienia zbrodni, których przyczyn społecznych nie usunięto. Działa ona jako terror, a terror jest objawem słabości, niegodnym państwa cywilizowanego, które przez stosowanie kary śmierci stawia siebie na równi ze zbrodnią.” Wniosek ten, przedstawiony, co jest istotne, już po straceniu Eligiusza Niewiadomskiego — zabójcy prezydenta Narutowicza — został odrzucony.

Po II wojnie światowej odczucia społeczne były ambiwalentne. Z jednej strony — żywe było pragnienie zemsty wobec zbrodniarzy wojennych i chciano ich widzieć na szubienicy. Z drugiej zaś — jak po każdej wojnie — powszechne było zmęczenie śmiercią i wydaje się, że opinia publiczna była gotowa zaakceptować zniesienie kary głównej. Na niej jednak komuniści oparli swe rządy. W 1946 r. Rada Państwa wydała dekret o „przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa”, tzw. mały kodeks karny, który groził karą śmierci za zdradę ojczyzny, za kradzież, fałszowanie pieniędzy, a także za „wprowadzanie w błąd władzy polskiej przez udzielanie jej fałszywych wiadomości”.

Nigdy zapewne nie dowiemy się, ilu ludzi zabito z wyroku sądu w czasach stalinowskich. Półoficjalne statystyki notują w latach 1949-1954 blisko tysiąc wyroków śmierci wydanych przez same tylko sądy powszechne (bez sądów specjalnych). Dlatego w 1956 roku, gdy rozpoczęto akcję połowicznych rehabilitacji (którymi nie objęto przecież ani żołnierzy NSZ, ani drobnych malwer-

santów), odezwały się, zwłaszcza w środowisku prawniczym, liczne głosy przeciw karze śmierci.

Jednak pod koniec lat 50-tych skutecznie wyciszono tę dyskusję i nadal systematycznie zabijano mniej więcej 10 przestępców rocznie. Na ogół wieszano morderców, ale dwukrotnie również aferzystów gospodarczych. Nie wykonano wprawdzie wyroku na żadnym więźniu politycznym, kary śmierci otrzymali jednak zaocznie Najder, Rurarz i Spasowski. Ponadto nie dowiemy się zapewne nigdy, ilu ludzi skazano i stracono w Polsce za szpiegostwo.

Podczas kolejnej dyskusji nad karą śmierci w połowie lat 60-tych padały różne propozycje. Ktoś postulował, by nie wieszać, ale usypiać skazańców, a Tadeusz Kotarbiński wpadł na pomysł, by przed egzekucją podawać im środki odurzające. Był to jeden z niewielu projektów naszego prakseologa wykorzystywany w praktyce. Dziś podaje się skazańcom środki psychotropowe, czasem, w chwili śmierci, oślepia się ich mocnym światłem halogenowym.

W latach 70-tych, po zniesieniu kary dożywotniego więzienia, „wymierzano już najwyższą karę dwukrotnie częściej. W 1976 r. kroniki sądowe zanotowały 23 wyroki śmierci — tylu nie wymierzono wówczas w całej Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych w ciągu całego dziesięciolecia” (z nieopublikowanego w całości raportu społecznej komisji, przygotowującej projekt zniesienia kary śmierci w 1981 r.). Prawnicy twierdzą, że to nasilenie okrucieństwa było skutkiem osłabienia społecznego sprzeciwu i nacisku na prokuratorów, sędziów oraz tych, którzy nimi w ten czy inny sposób zawiadują.

Spółczesność polskie jest w większości zupełnie nieprzygotowane do zniesienia kary śmierci. Żąda jej utrzymania, jak w ogóle surowych represji karnych, które ostatecznie godzą w nie samo. W 1964 r. badania socjologiczne wykazały 49% zwolenników i 32% przeciwników kary głównej, a w 1977 r. — 66% zwolenników i 29% przeciwników. Ową radykalizację nastrojów tłumaczy się zwykle wzrostem przestępczości, a zwłaszcza morderstw na tle seksualnym.

Prawodawcy, ustanawiając karę śmierci chcieli, by była ona przerażająca, by odstraszała potencjalnych przestępców. Tymczasem wiado-

mo już z całą pewnością (mówi się o tym od połowy XVIII w.), że zniesienie kary śmierci, lub jej przywrócenie, nie ma żadnego wpływu na zmniejszenie lub zwiększenie przestępczości, a już zupełnie nie może ona działać zastraszająco ani na psychotyków, ani na morderców „ideowych”, np. terrorystów.

W tym, co mówiono i pisano przeciw karze śmierci (a zaczęciono w tej sprawie tony papieru) sporo było, koniecznej nieraz, retoryki. Wiele szlachetnych wypowiedzi grzeszy też nadmierną abstrakcyjnością. Dlatego też na koniec chciałbym oddać głos mordercy, zabitemu dwa lata temu na krześle elektrycznym w Południowej Karolinie. Na kilka sekund przed śmiercią Joseph Shaw powiedział: „Postąpiłem źle zabijając. Kiedy wy zabijacie, też postępujecie źle. Mam nadzieję, że będziecie mieli dosyć odwagi moralnej i siły, aby położyć kres zabijaniu”.

(Źródło: *Biuletyn W i P*, Nr 7-8, W-wa 26 IV 87)

NAKLADEM	ANeksu
Ernest Bryll	
ADWENT	
Wiersze z lat 1980-1986	
Rysunki ANDRZEJA WAJDY	
Str. 70b	Cena: £4,00 - \$10,00
Tomasz Lubieński	
BOHATEROWIE NASZYCH CZASÓW	
WYBÓR ESEJÓW	
W TOMIE: m. in.: Anty-Borowski: Bohater przemawia ostatni; Sennik apokaliptyczny; Wierze po dziesięciu latach; Po wielkiej nagości (Młosał): Ku pokrzepieniu charakteru; Polski garb i polskie skrzydła; Koniec świata; Zwolenników; Pokusza emigracyjna.	
Str. 110	Cena: £ 3,50 - \$8,00
Jerzy Kropiwnicki	
ZAPIS PROTESTU	
Dziennik relacjonujący przebieg kilkudziesięciodniowej głodówki w więzieniu w Barczewie i walkę o ochronę praw więźniów politycznych wspólnie z przywódcami „Solidarności”: P. Bednarzem, W. Frasnikiem, A. Słowikiem i działaczami KPN — I. Moczulskim, T. Stańskim, R. Szeremietiewem oraz z E. Baluką.	
Str. 224	Cena: £5,00 - \$11,00
Zamówienia wraz z płatą należy przysłać na adres: Aneks, 61 Dorset Rd. London W5 4HX, England	

Pan już widział stan wojenny...

Andrew Nagorsky jest szefem bońskiego biura amerykańskiego tygodnika *Newsweek*. W sierpniu ub. roku chciał odwiedzić Polskę. Od kilku lat bowiem sierpień jest miesiącem, w którym dzieją się w Polsce sprawy interesujące świat. Tym razem jednak nie było mu dane zrealizować tego zamiaru. Władze polskie odmówiły mu wizajazdowej. Oficjalnie nikt nie tłumaczył się z tej decyzji, Nagorsky nie miał jednak wątpliwości, iż przyczyną odmowy był przeprowadzony przez niego rok wcześniej wywiad z ukrywającym się jeszcze wtedy Zbigniewem Bujakiem.

Jolyon Naegele też nie dostała polskiej wizy. Naegele jest wiedeńską korespondentką Głosu Ameryki. To wystarczy.

Inny dziennikarz, również akredytowany na stałe w Wiedniu, odwiedził Polskę w stanie wojennym. Gdy kilka miesięcy później złożył wniosek o polską wizę, w odpowiedzi usłyszał: „Pan już widział stan wojenny. Nie musi Pan jechać tam po raz drugi.”

To tylko kilka przykładów, bynajmniej nie najbardziej spektakularnych. Wszelkie rekordy bije w tej dyscyplinie Rumunia, która na przykład w maju tego roku nie wpuściła na swe terytorium dziesięciu zachodnich dziennikarzy pragnących relacjonować wizytę Gorbaczowa w tym kraju. Ale i inne kraje nie pozostają w tyle. Jeszcze do niedawna Paul Lendvai i Barbara Coudenhove-Calergi z austriackiej telewizji nie mieli prawa wjazdu do Czechosłowacji. Tę listę nazwisk ciągnąć można długo. Wyżej cytowane pochodzą z raportu o warunkach pracy dziennikarzy zagranicznych w Bułgarii, Czechosłowacji, Polsce i Rumunii opublikowanego 23 lipca br. w Wiedniu przez Międzynarodową Helsińską Federację Praw Człowieka.*

„Wiza” — to jest to.

Często trudniej o nią, niż o *story* — tłumaczy Richard O'Mara z *The Baltimore Sun*. Bo też właśnie wiza jest tą marchewką, którą się dostaje za dobre sprawowanie. Zbyt ciekawski dziennikarz musi się zawsze liczyć z tym, że za kolejnym razem po prostu nie zostanie wpuszczony do kraju, o którym pisał czy mówił zbyt niepochlebne rzeczy. „Jeśli piszesz nieprzychylnie relacje, zaraz szantazują cię wiza”, komentuje szef wiedeńskiego biura Agence France Presse Didier Fauqueux. Sam Fauqueux doświadczył tego na własnej skórze dwukrotnie w Bułgarii, jak i w Rumunii, gdzie za krytyczny tekst o burzeniu bukareszteńskiej starówki uznany został za *persona non grata* na najbliższe pięć lat.

Jakkolwiek operują tylko maszyną do pisania, mikrofonem czy kamerą, zagraniczni dziennikarze mają zasadniczy wpływ na losy przynajmniej niektórych mieszkańców kraju, w którym działają. To oni informują świat o protestach, strajkach, demonstracjach; za ich pośrednictwem opinia publiczna poznaje nazwiska prześladowanych, aresztowanych, torturowanych, nazwiska tych, którym odmawia się praw im przysługujących. Dziennikarz jest często pierwszym ogniwem w tym łańcuchu ludzi dobrej woli, którzy swą postawą i aktywnością uniemożliwiają bezkarne stosowanie przemocy wobec „nieprawomyślnych”. Nawet wtedy, gdy motorem działań nie są szczytne cele, lecz tylko wysokie honoraria. „Będąc oczami dalekiego świata dziennikarze stają się niejako rzecznikami praw człowieka w danym kraju” — stwierdzają autorzy raportu. „Warunki pracy dziennikarzy pozostają w ścisłym związku z zakresem poszanowania praw ludzkich” — zauważają w innym miejscu.

Wiza to jednak nie jedyna przeszkoda, na jaką natrafia zagraniczny reporter w kraju, w którym owe prawa nie są przestrzegane. Zresztą wiza wzięta nie równa. Tylko najbogatsze redakcje są w stanie utrzymywać stałych korespondentów we wszystkich państwach. Regułą jest więc, że dziennikarz, akredytowany na przykład w Wiedniu, informuje o wydarzeniach w całej Europie Środkowej. Ów dziennikarz rzadko kiedy ma szansę wziąć udział w wydarzeniach go interesujących, jeśli na wizę zdarza się mu czekać nie krócej niż dwa, trzy tygodnie. Ów problem mogłaby rozwiązać wiza wielokrotna, ale w Akcie Końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie kraje, które go sygnowały, zobowiązały się jedynie udzielać taką wizę stale akredytowanym dziennikarzom.

I tu zagraniczny korespondent natyka się na następny próg do przeskoczenia, a jest nim akredytacja.

Akredytacja

nie jest niezbędnym warunkiem jego pracy, daje jednak, oprócz wyżej wspomnianej wielokrotnej wizy pewne przywileje (przynajmniej w Polsce i Bułgarii), jak ułatwiony (choć nie zapewniony) dostęp do władz, procesów, zjazdów i podobnych imprez. W Polsce ponadto zwalnia ona od przymusowej wymiany dewiz. W żadnym z krajów, którymi zajmuje się raport, nie dostaje się akredytacji natychmiast i — podobnie jak wiza, akredytacja bywa przedmiotem przetargu.

Kiedy już dziennikarz szczęśliwie znajdzie się w kraju, o którym pragnie pisać, spotykają go następne problemy. Pierwszy z nich to

swoboda podróżowania

wewnątrz kraju. Klasycznym już przykładem jest oczywiście, nie będący przedmiotem omawianego raportu, Związek Sowiecki, gdzie nie tylko dziennikarz, ale żaden obcokrajowiec nie ma prawa podróżować innymi trasami, niż ściśle wytyczone. Rumunia wymaga od zagranicznych korespondentów uprzedniego deklarowania tras ich podróży, co z kolei musi zostać zatwierdzone przez rumuńskie centrum prasowe Agerpress, albo też przez ministerstwo spraw zagranicznych. Ową podróż odbywa on zazwyczaj nie samotnie, lecz w towarzystwie eskorty z Agerpressu. Zrozu-

miało, iż owa obstawa nie ułatwia pracy, tym bardziej, że rumuńskie prawo zobowiązuje obywateli tego kraju do zgłaszania „odpowiednim” władzom wszystkich kontaktów z obcokrajowcami (sic!).

Również Bułgaria wprowadziła utrudnienia w podróżowaniu po tak zwanych „drażliwych” obszarach, gdy zachodni korespondenci zaczęli donosić o przymusowej asymilacji ludności tureckiej.

W Helsinkach kraje biorące udział w KBWE zobowiązały się usprawnić

dostęp do źródeł

informacji zarówno dla dziennikarzy zagranicznych, jak i krajowych. W praktyce bywa jednak z tym różnie. Faktycznie poprawił się dostęp do źródeł rządowych, szczególnie w Warszawie, do Jerzego Urbana, a przy tej okazji — raport cytuje tu Jacksona Diehla z *Washington Post* — i do innych dostojników z polskiego rządu. W Bułgarii można uzyskać wywiad z przedstawicielem rządu za pośrednictwem tamtejszej agencji prasowej. Kosztuje to 200 dolarów za trzy dni pobytu w kraju, i więcej, gdy dziennikarz musi zostać dłużej. Również w Czechosłowacji i Rumunii do rządowych oficjeli można dostać się tylko za pomocą centrów prasowych bądź ministerstw spraw zagranicznych.

Inne źródła informacji, to z jednej strony „człowiek z ulicy”, z drugiej zaś dysydenci. W pierwszym przypadku raport przypomina ponownie wspomniane wyżej prawo w Rumunii wykluczające praktycznie to źródło informacji w tym kraju. W pozostałych krajach kontakty tego typu są źródłem informacji oddających mniej więcej rzeczywistą atmosferę życia.

Różnice podejścia maleją natomiast, gdy idzie o kontakty z dysydentami. W każdym z omawianych krajów dziennikarz, po rozmowie z rzecznikami innych poglądów niż oficjalne, musi się liczyć co najmniej z zatrzymaniem w celu identyfikacji. Nieco lepiej wygląda to w Polsce, gdy chodzi o mniej znanych opozycjonistów. „Jest ich po prostu zbyt wielu, rząd nie jest w stanie wszystkich ich śledzić” — powiedział autorom raportu Dominique Garraud z Agence France Presse w Warszawie.

Z tematem „dysydenci” wiąże się nierozłącznie inna kwestia:

udział w procesach,

który w opinii autorów raportu staje się kluczowym zagadnieniem problemu praw człowieka. Dziennikarz śledzący proces z sali sądowej ma bowiem możliwość informowania o ewentualnym pogwałceniu praw danego kraju lub prawa międzynarodowego. Niestety, nawet Międzynarodowy Pakt Praw Cywilnych i Politycznych (ratyfikowany przez wszystkie cztery wymienione kraje) dopuszcza możliwość wykluczenia publiczności z procesu „ze względu na moralność i porządek publiczny lub bezpieczeństwo państwowe w społeczeństwie demokratycznym, lub jeśli interes życia prywatnego stron wymaga tego, lub o ile sąd uzna to za absolutnie niezbędne w przypadku, gdy ze względu na szczególne okoliczności sprawy jawność mogłaby przynieść szkodę interesom sprawiedliwości...” (art. 14.1). To wystarczy, by wykluczyć z udziału w procesie nawet członków rodziny oskarżonych, co na przykład jest stałą praktyką w Rumunii.

„W Polsce sytuacja nie jest tak zła jak w Rumunii” — stwierdza raport Federacji Helsińskiej, ale i tam można natrafić na podobne ograniczenia. Przykład: proces KOR-u z lipca 1984, kiedy to tylko po dwóch członków rodzin oskarżonych wpuszczono na salę sądową. Pewne nadzieje wzbudził proces morderców księdza Popiełuszki, który mogło obserwować pięciu zagranicznych korespondentów. Rozwiał się one niedługo później podczas procesu Frasyniuka, Lisa i Michnika. Wtedy nie wpuszczono na salę sądową żadnego obcokrajowca. Jerzy Urban wyjaśnił, iż chodziło o to, by oskarżeni zwracali się do sądu, a nie do dziennikarzy zagranicznych. Nagrane potajemnie na sali sądowej taśmy świadczą, iż oskarżonym nie pozwolono się wypowiedzieć — stwierdzają autorzy raportu.

Każdy dziennikarz zagraniczny, przynajmniej spoza krajów komunistycznych, musi liczyć się ze zjawiskami takimi, jak

szykany i inwigilacja.

Andrew Nagorsky stwierdza po prostu, iż „przyjmuje się, że w każdym kraju wschodnioeuropejskim biuro, dom i telefon są na podsłuchu”. Tę opinię potwierdza wielu innych dziennikarzy pracujących w Europie Wschodniej. Wielu z nich zarejestrowało, że są śledzeni, szczególnie w okresie tzw. „drażliwych” dni: 1 maja, dat kontrower-

syjnych rocznic, zjazdów partii czy podwyżek cen. Zdarzają się również zatrzymania przez policję, trwają one jednak nie dłużej niż kilka godzin. Najbardziej „otwarcie” postępuje Rumunia. Dr Broer z wiedeńskiego *Kuriera* został na przykład swego czasu ostrzeżony, że gdy przyjedzie do tego kraju „może mu się tam zdarzyć miły wypadek samochodowy”.

Cel takiego postępowania zdaje się być oczywisty. Ma on podobnie jak szantaż wizowy, służyć skłonieniu dziennikarzy do stosowania autocenzury — wnoszący autorzy raportu. Nie bez skutku, bo gdy się czyta niektóre doniesienia zachodniej prasy, czy słucha komentarzy radia lub telewizji, to autocenzura staje się przejrzysta. Są jednak — na szczęście — i tacy dziennikarze, którzy nie dają się naginać.

Raport Międzynarodowej Federacji Helsińskiej Praw Człowieka jest adresowany do Wiedeńskiego Spotkania, czyli obradującej w stolicy Austrii Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Podkreślając pewną poprawę warunków pracy w wymienionych krajach, za wyjątkiem Rumunii, jego autorzy postulują wpisanie do końcowego aktu konferencji wiedeńskiej nowych ustaleń, które miałyby służyć dalszej poprawie warunków pracy dziennikarzy zagranicznych.

Wiedeń, sierpień 1987

* — A Report from the International Helsinki Federation for Human Rights, Assignment: Eastern Europe, The Working Conditions of Foreign Journalists in Bulgaria, Czechoslovakia, Poland and Romania, July 1987, Vienna, Austria

**Redakcja dysponuje
numerami »Poglądu«
z lat 1982-86,
przy sprzedaży których
udzielamy
50 % rabatu**

EDWARD KLIMCZAK

STANISŁAW KRAJEWSKI

O nowe kredyty dla reżimu

DELEGACJA PRL W BERLINIE ZACHODNIM

W dniach 9-12 września br. odbyła się w Berlinie Zachodnim trzydniowa konferencja z udziałem przedstawicieli rządu PRL, której oficjalnym tematem były zagadnienia rozwoju gospodarki naszego kraju oraz jego stosunków politycznych i powiązań gospodarczych z krajami zachodnimi, tj. z USA, Wielką Brytanią i Niemcami Zachodnimi oraz ze Związkiem Sowieckim.

Spotkanie zostało zorganizowane przez ASPEN-INSTITUTE-BERLIN, niewielki i nie zabiegający o rozgłos ośrodek kontaktowy, miejsce konferencji, wygłaszania i dyskusowania ważnych referatów oraz półoficjalnych spotkań naukowców czy polityków, często z przeciwstawnych obozów. Nazwa tej amerykańskiej placówki jest trochę niezwykła, bo pochodzi od górskiego kurortu w Colorado, takiego tamtejszego narciarskiego Zakopanego, gdzie od 1949 r. działa macierzysta jednostka berlińskiego centrum – Instytut Studiów Humanistycznych.

W amerykańskiej centrali nazwa „instytut” jest może usprawiedliwiona: prowadzi się tam pewnie badania w zakresie nauk humanistycznych. W berlińskiej filii chodzi natomiast o co innego. Tu odbywają się konferencje, których uczestnicy nie tylko mają coś do powiedzenia w oparciu o studia czy wiedzę naukową, ale mogą również oddziaływać na procesy i zjawiska, przez nich badane i prezentowane. Chodzi głównie o politykę, ale nie w jej doraźnych, bieżących dzia-

łaniach, lecz w przejawach ogólniejszych, długofalowych, stanowiących tło i jednocześnie wytyczających kierunek działań i rozstrzygnięć bieżących; chodzi o politykę z jej szerokim zapleczem socjologicznym, ekonomicznym, moralnym, obyczajowym, kulturowym.

Z pewnością Aspen-Institute nie jest jedyną tego typu placówką w świecie zachodnim, ale ulokowany na owym „najbliższym Zachodzie” i w węzle zachodnoniemieckich i amerykańskich wpływów i interesów pełni z pewnością szczególną rolę w bogatej strukturze ośrodków politologicznych wolnego świata.

Wśród dotychczasowych gości-prelegentów Instytutu widnieją nazwiska osób powszechnie znanych, jak Henry Kissinger, Nahum Goldman, Marion hrabina Dönhoff czy Edzard Reuter, żeby wymienić tylko najważniejszych (dziwi, że brakuje wśród nich Zbigniewa Brzezińskiego). Równie, a nawet jeszcze poważniej wygląda skład gremium, które jest swojego rodzaju Radą Instytutu. Zasiadają w niej np. jako członkowie honorowi byli kanclerze RFN Brandt i Schmidt czy też były i obecny nadburmistrz Berlina Zachodniego; wśród członków zwyczajnych znajdują się osobistości elity naukowej i politycznej Zachodu: przewodniczący słynnej Komisji Trójstronnej z siedzibą w Paryżu Berthoin, czelowny polityki zachodnoniemieckiej partii CDU Biedenkopf, amerykański senator Bradley, profesorowie, rektorzy i wicerektorzy uniwersytetów w Harvard, Oxford, Chicago, Tokio i

innych oraz przedstawicieli wielkiego przemysłu, jak wymieniony wyżej szef koncernu Daimler-Benz (Mercedes) Reuter lub członek Rady Nadzorczej koncernu Kruppa Schröder, świat ludzi kultury reprezentuje wspomniana już hrabina Dönhoff, zaś listę prominentów zamyka obecny prezydent Republiki Federalnej Niemiec Richard von Weizsäcker.

Odpowiednią rangę mają również instytucje, które wspomagają Instytut finansowo. Są to najważniejsze fundacje zachodniemieckie, m.in.: Kruppa, Springera, Thyssena czy Volkswagena. Swoją wkład finansowy ma również Senat Berlina Zachodniego.

Berlińskim Instytutem od chwili jego założenia w 1974 r. kieruje Shepard Stone — człowiek o szerokim spojrzeniu politycznym, dowcipny i błyskotliwy, pełen osobistego wdzięku. Na siedzibę swojego instytutu wybrał on zaciszne miejsce na Wyspie Łabędziej na jeziorze Wann. Willa, w której mieści się instytut była kiedyś jedną z rezydencji Goebbelsa, hitlerowskiego ministra propagandy. Spokojnie tu, bezpiecznie, a jednocześnie niedaleko od centrum miasta, tylko 20 minut jazdy samochodem. Siedziba Instytutu jest niewielka — trudno przecież o rozległą przestrzeń na wyspie — toteż tutejsze konferencje to bynajmniej nie masówki: 20-25 osób to maksymalna liczba uczestników spotkania. Kierunkowe decyzje zapadają jak wiadomo nie na masowych kongresach, lecz w szczyptym, ale dobranym gronie ludzi mogących albo osobiście podejmować decyzje, albo mających wpływ na tych, którzy decydują.

Była to konferencja dziwna, bo spotkali się tu zgleichszaltowani przedstawiciele politycznego establishmentu PRL z zachodnimi politykami, dyplomatami czy też wysokiej rangi urzędnikami ministerialnymi, reprezentującymi nie tylko różnicowane stanowiska swoich rządów, ale mającymi również własne, jednostkowe poglądy i widzenia dyskutowanych problemów. O doniosłości konferencji dla reżimu PRL świadczy to, że do Berlina Zachodniego przysłano „jedną z najlepszych ekip polskich” (Daniel Passent, *Polityka*, nr 38 z dn. 19 września 1987) na czele ze świeżo upieczonym, bezpartyjnym (sic!) wicepremierem Zdzisławem Sadowskim i byłym członkiem Politbiura Hieronimem Kubiakiem, którym towarzyszyło grono wypróbowanych rządowych ekspertów, w pierwszym rzędzie od gospodarki i polityki, ale też i od pro-

pagandy, takich jak ekonomista prof. Józef Sol-daczuk, czołowy socjolog PRL prof. Jerzy J. Wiatr, dyrektor PISTU prof. Janusz Simonides czy redaktor krakowskiego *Zdania*, prof. UJ Marian Stępień oraz *last not least* redaktor *Polityki* Daniel Passent.

Wśród zachodnich gospodarzy i zarazem gości byli Amerykanie, Brytyjczycy i oczywiście najliczniejsi Niemcy. Amerykanom przewodził John Davis, charge d'affaires amerykańskiej ambasady w Warszawie, wspomagany przez Martina Wenicka, dyrektora Urzędu d/s Europy Wschodniej w amerykańskim Departamencie Stanu oraz kilku naukowców; wśród Brytyjczyków wyróżniał się doskonały znawca spraw polskich, deputowany do Izby Gmin z ramienia partii konserwatywnej Sir Bernard Braine oraz dyrektor departamentu d/s Europy Wschodniej w Foreign Office Anthony Figgis. RFN reprezentowali m.in. dyrektorzy departamentów w MSZ Werner Gerhard i Hermann von Richthofen oraz — tylko w pierwszym dniu — wydawczyni tygodnika *Die Zeit* hrabina Dönhoff. Naukowców reprezentował znany berliński ekspert od polskiej gospodarki dr Heinrich Machowski.

Pocieszającym zjawiskiem był udział w konferencji jako członka delegacji polskiej ks. prof. Joachima Kondzieli, dziekana Wydziału Nauk Społecznych KUL, któremu red. Passent oddał chyba niedźwiedzia przysługę wystawiając mu za jego wystąpienia pozytywną cenzurkę w cytowanym już artykule *Polityki*. Oceniając po belfersku ks. prof. Kondzielę red. Passent tym razem niczego nie przekreślił, czego nie da się powiedzieć o całym jego artykule. Rzeczywiście propozycje i wypowiedzi ks. Kondzieli, z którego niełatwej sytuacji zachodni uczestnicy zdawali sobie sprawę zjednały Polakom dużo sympatii wśród Niemców i Anglosasów.

O co chodziło w tym niecodziennym spotkaniu, w którym w charakterze obserwatorów udział wzięło jedynie trzech dziennikarzy zachodnich (w tym niżej podpisany E.K.), zobowiązanych regułami Instytutu do przedstawienia poglądów stron bez podawania nazwisk kontrahentów? Jest takie adwokackie przysłowie, które mówi, że jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to na pewno chodzi o pieniądze. Tak było i tym razem.

Już po kilku godzinach obrad stało się jasne, że celem delegacji rządowej jest jak najbardziej pozytywne przedstawienie rozwoju sytuacji poli-

tycznej i gospodarczej kraju po to, aby zachodni rozmówcy, mający przemożny wpływ na polityczne i gospodarcze decyzje swoich rządów, przekonali się o słuszności udzielenia dalszej pomocy ekonomicznej, a wyrażając się jasno — dalszych kredytów niewypłacalnemu przecież dzisiaj reżimowi PRL. Strona rządowa nie sprecyzowała w konkretnych sumach swoich potrzeb dewizowych, które jednak wcale nie aż tak trudno obliczyć. Chodzi z jednej strony o pieniądze „pośrednie”, tj. o przełożenie płatności z tytułu już zaciągniętych kredytów, a więc o raty i odsetki, stanowiące około 3 mld dolarów rocznie, z drugiej zaś „bezpośrednie” — rządu co najmniej kilku miliardów dolarów, bo jedynie tyle może mieć jakies rzeczywiste znaczenie — z Banku Światowego, z Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz od wielkich banków prywatnych, oczywiście przy gwarancji rządów zachodnich.

A więc to, co już było i co przerabialiśmy w latach 70-ych.

Warunkiem ukończenia rozpoczętych i podjęcia koniecznych nowych inwestycji, a co za tym idzie, przyspieszenia tempa wzrostu produkcji i eksportu są więc w pierwszym rzędzie „pośrednie” kredyty przez przełożenie spłat obecnych długów najlepiej — jak to sugerowała strona rządowa — do następnego dziesięciolecia, np. od razu na rok 1995. Jasne jest przy tym, że nikt na Zachodzie nie zgodzi się na przełożenie spłat rat i odsetek, bez doliczania tych ostatnich do ogólnej sumy kredytowej. I tu łatwo obliczyć progresję zadłużenia (obecnie 35,7 mld dolarów USA) w wypadku, gdyby rząd PRL rzeczywiście wynegocjował przynajmniej 5-letnie moratorium. Przełożenie spłat długów jak i nowe kredyty potrzebne są również — co strona rządowa dała jednoznacznie do zrozumienia — po to, aby utrzymać dotychczasowy stan konsumpcji, gdyż „niechętnie do wydajnej pracy i ponoszenia

ofiary społeczeństwo polskie, a w szczególności jego młode pokolenie, ma wygórowane ambicje konsumpcyjne”.

Jakie jeszcze argumenty przedstawili rządowi wysłannicy, aby uzyskać przychylną reakcję swoich zachodnich rozmówców?

Punkt ciężkości spoczął przede wszystkim na ekonomistach, którzy dali pokaz sofistycznej dialektyki posługując się nawet odczuwalnie cynicznymi argumentami: przecież od 1980 r. spłaciliśmy ponad 6 mld dolarów, co było dobrym interesem dla Zachodu, a i nasza wypłacalność (czytaj: przyspieszenie tempa wzrostu produkcji i eksportu poprzez kredyty) leży w interesie kredytodawców.

Jeśli chodzi o podłoże polityczno-historyczne funkcjonowania społeczeństwa w PRL, to strona rządowa przyznała, że po II wojnie światowej Sowieci siłą narzucili Polsce swój system, który nie od razu został (a jednak!) zaakceptowany przez społeczeństwo.

W polityce zagranicznej Polska została na zawsze związana ze Związkiem Sowieckim, w wewnętrznej jednak ciągle stawiano w kraju opór przeciwko sowieckim wzorcom urządzania państwa, gospodarki i społeczeństwa. Ofiarą

padł nawet Gomułka, którego posadzono do więzienia. Jedyńm planem, który został w PRL wykonany, był pierwszy plan 3-letni, przede wszystkim dzięki warstwie inteligencji — stwierdził jeden z polskich uczestników konferencji. Od 1949 r. przestano sprawdzać system na jego efektywność, gdyż „droga prowadząca do celu stała się ważniejsza niż sam cel”. Obecnie partia stoi na skrzyżowaniu dróg w kwestii rozwiązania problemu, czy ideologia ma jak dotychczas decydować i determinować co słuszne w rzeczywistości, czy też rzeczywistość powinna tworzyć rozumny system, stanowiący podstawę do rozwoju ideologii



„Przyjacielskie rozmowy” w Aspen-Institut: (od lewej) Ks. prof. Joachim Kondziela, A. Ross Johnson (Rand Corporation) i Daniel Passent („Polityka”)

polegającej na „daniu większości więcej”. Według oceny strony rządowej sytuacja w kraju jest obecnie — dzięki temu, że przy władzy w osobie gen. Jaruzelskiego jest rzeczywisty reformator — pomyślna, tym bardziej, że przeciwnicy reform w partii zmuszeni zostali do odwrotu, również dzięki reformatorskim tendencjom w polityce wewnętrznej Związku Sowieckiego.

Nie bez znaczenia są tu osobiste, wręcz zażyłe stosunki gen. Jaruzelskiego z Gorbaczowem, pod którego zycziwym okiem ma PRL — po raz pierwszy w swej historii — szansę na swoją drogę do socjalizmu. Polskie doświadczenia są zresztą przejmowane przez Gorbaczowa, załamanie się więc polskich reform — argumentowali specjaliści od polityki ze strony rządowej — może osłabić pozycje Gorbaczowa i co niedajboże, doprowadzić do negatywnego w skutkach dla Zachodu załamania się polityki „pierestrojki” i „głasności”. Konkluzje nasuwają się same: Zachód w swoim własnym interesie powinien finansować „pierestrojkę”, najpierw w PRL.

Jeśli chodzi o gospodarkę, to począwszy od wprowadzenia stanu wojennego — argumentowała strona rządowa przytaczając odpowiednie wskaźniki wzrostu — stan jej stale się poprawiał, choć poziom dochodów ludności nie osiągnął stanu roku przedkryzysowego. Głównym powodem opóźnionej poprawy gospodarczej, nie tylko w ostatnich latach, był szybki i długotrwały przyrost ludności kraju: z 24 mln w 1945 r. do blisko 38 mln w 1987 r. Drugą — znów obiektywną — przyczyną gospodarczego застоju był wzrost polskich długów spowodowany gwałtowną zwyżką stopy procentowej, z 5-6% w latach 70-ych do 15% w latach 80-ych, wskutek czego ogromnie zwiększył się ciężar obsługi długów, które w latach 1984-87 z 27 mld skoczyły do 35 mld, nawet mimo ostatnio obniżonej stopy procentowej do 8%.

Obecnie, w drugim etapie reformy — twierdzili przedstawiciele rządu — przeprowadzona zostanie zapoczątkowana już decentralizacja gospodarki, wzrośnie udział społeczeństwa w gospodarczych i politycznych decyzjach oraz nastąpi regulacja cen w oparciu o rzeczywiste koszty produkcji towarów i ich rynkową wartość, tak aby towary nie były sprzedawane poniżej wartości ich produkcji. Osiągnięcie — jeśli chodzi o ceny — rzeczywistych kosztów rynkowych będzie zadaniem II etapu reformy, co musi jednak zostać tak przeprowadzone, aby nie nastąpił spadek do-

chodów ludności. Przecież w przeszłości w rezultacie podwyżek cen mięsa i ogólnego wzrostu kosztów utrzymania wybuchały społeczne bunty. Obecnie wśród społeczeństwa polskiego brak jest poparcia dla gwałtownych podwyżek, dlatego też operacje kształtowania cen muszą być przeprowadzane delikatnie. Rosnące poparcie dla obecnej polityki rządu może wystąpić wraz z uwidoczniającą się poprawą gospodarki.

Aby osiągnąć taką poprawę rząd zabiegał o zmianę stanowiska USA do ekipy Jaruzelskiego, a przede wszystkim o całkowite zniesienie nałożonych sankcji ekonomicznych w 1981 r. widząc w tym zwrocie kluczowy czynnik w traktowaniu PRL na arenie międzynarodowej ze względu na wielki wpływ Stanów Zjednoczonych na stanowisko innych krajów zachodnich.

Wg rządowych ekonomistów gospodarka PRL wychodzi obecnie z kryzysu, co daje podstawę do prognozowania, iż w latach 1991-92 nastąpi wyrównanie bilansu płatniczego. Oznacza to, że PRL dzięki nadwyżce w obrotach bieżących będzie mogła poczynając od 1993-1994 r. podjąć pełną spłatę rat i odsetek. Wówczas też zostanie zahamowany dalszy wzrost zadłużenia. Prognozy te mają realną szansę spełnienia, o ile oczywiście PRL uzyska nowe kredyty. Dzięki nim możliwe będzie przyspieszenie wzrostu produkcji, a więc i eksportu. Przewiduje się, że eksport do tzw. II obszaru płatniczego wzrośnie z obecnych 6 mld dolarów do 13 mld w latach 1992-1993. Dowodem na to, że taki wzrost jest możliwy — stwierdził jeden z ekspertów strony rządowej — jest rekordowa nadwyżka w handlu zagranicznym PRL w roku bieżącym. Za okres pierwszych 7 miesięcy nadwyżka dewizowa w wymianie bieżącej dewizowej wyniosła 780 mln dolarów (ponad 70% więcej niż w porównywalnym okresie 1986 r. — przyp. St.K.). Oto miara sukcesu będąca rezultatem zapoczątkowanej przez rząd reorientacji gospodarki na eksport.

Ubieganie się ekipy rządowej PRL o przychyłość do przedstawionego programu rozwoju ekonomicznego, a innymi słowy o poparcie jej kredytowych żądań, spotkało się z jednej strony ze zrozumieniem zachodnich oficjeli, którzy z niekłamany zaangażowaniem podkreślali sympatie swoich rządów do narodu polskiego oraz chęć niesienia pomocy Polakom. Z drugiej jednak strony ogromnie silnie dał się odczuć sceptycyzm zachodnich partnerów w stosunku do możliwości

realizacji przedstawionego programu. Jednocześnie i z naciskiem stwierdzili — przede wszystkim Brytyjczycy — że według ich oceny niemożliwe jest przezwyciężenie kryzysu ekonomicznego bez dopuszczenia szerokich mas społecznych, a w tym i „Solidarności”, do autentycznego uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym kraju. Amerykanie oświadczyli, że doceniają pierwsze kroki w kierunku umowy społecznej (*social contract*) dokonane przez Jaruzelskiego ubiegłoroczną amnestią, ale jednocześnie pytali, na czym ma polegać „pluralizm społeczny” wychwalany przez ekipę rządową i jak konkretnie wyglądać będzie reforma gospodarcza, jako że wg ich rozeznania żadna reforma ekonomiczna w Polsce nie jest możliwa bez reformy politycznej.

Brytyjczycy nie bawili się dyplomatyczne umizgi, a zapytali wprost, czy Polska może być Polską tzn. czy Polacy będą mogli swobodnie wyrażać swoją wolę polityczną, kiedy i jak otrzymają możliwość kontrolowania władz w sprawach gospodarczych, aby nie dopuścić do powtórzenia się gigantycznego marnotrawstwa pożyczonego kapitału, jak to miało miejsce w latach 70-ych.

W sumie Brytyjczycy i Amerykanie zażądali wprost od władz PRL przedstawienia takiego programu społeczno-politycznego, który zostałby zaakceptowany przez ugrupowania opozycyjne i przez Kościół. W innym przypadku — stwierdził jeden z zachodnich polityków — na Zachodzie, a w szczególności w jego kraju, nie nastąpi przesunięcie negatywnego stanowiska opinii publicznej i kół politycznych wobec polityki rządu Jaruzelskiego.

Mówiąc wprost — reżim PRL nie ma co liczyć na kredyty, jeżeli nie potrafi zmobilizować po swojej stronie społeczeństwa. A tu nie można obejść się bez wolnych związków zawodowych oraz ugrupowań opozycyjnych posiadających społeczny mandat zaufania, no i oczywiście bez Kościoła. Władze PRL stoją więc przed problemem, na ile powinny popuścić społeczeństwu cugle, by o choczko ciągnęło ono wóz, na którym „oni” siedzą.

Stanowisko zachodnioniemieckie przypadło najbardziej do gustu gościom z Warszawy: Niemcy zaproponowali zintegrowany program pomocy Polsce, według którego powinno nastąpić: 1) restrukturyzacja polskich długów w Klubie Paryskim, również w czasie, 2) porozumienie z MFW, również odnośnie wypełnienia przez PRL stawianych przez WFM warunków kredytowych, 3) uzyskanie kredytów z Banku Światowego, 4) rzeczywiste wprowadzenie projektu II etapu reformy w PRL i 5) wprowadzenie przez rząd „pluralizmu społecznego” (*social pluralism*, a nie „socjalistyczny” jak Pan to przekreślił, redaktorze *Pasent!*).



Zdzisław Sadowski i Shepard Stone

Na zakończenie konferencji strona reżimowa promieniowała urzędowym optymizmem i ostentacyjnym zadowoleniem z osiągniętych wyników. Wydaje się, że na optymizm jeszcze za wcześnie. Czy rzeczywistość strona zachodnia będzie gotowa do żyrowania i udzielania kredytów, kiedy

gospodarczy negocjatorzy beznamiętnie popatrzą na dotychczasowe „sukcesy” ekonomiczne PRL?

Spróbujmy i tu rozpatrzyć argumenty ekipy rządowej w oparciu o znajomość przedmiotu niezależnych ekonomistów (St.K.) nie rozpatrując w ogóle „tła polityczno-historycznego”, dość kuglarzko przedstawionego przez rządowych politologów.

Za bzdurną uznać należy argumentację strony rządowej starającej się wytłumaczyć, dlaczego po blisko 7 latach władzy Jaruzelskiego nie następuje widoczna poprawa gospodarcza i kryzys trwa nadal. Upatrywanie przyczyn zastoju gospodarczego w dużym przyroście demograficznym jest łatwym do obnażenia sofizmatem. Jeżeli duży przyrost naturalny trwa przez blisko dwa pokolenia, to zwiększa on nie tylko liczbę konsumentów, stanowiących rzekomo obciążenie dla gospodarki, lecz pomnaża także liczbę producentów, tj. ludność w wieku produkcyjnym, która to — powtarzam — rzekome obciążenie kompensuje i produkuje nadwyżkę ekonomiczną. Można przytoczyć przykłady przynajmniej 10 krajów, w których przyrost naturalny ludności był równy, lub

wyższy niż w Polsce, a mimo to uzyskały one w tym samym czasie wspaniałą wzrost gospodarczy, a niektóre z nich stały się prawie światowymi potęgami gospodarczymi.

Podawanie jako przyczyny trudności gospodarczych skoku wwyż stopy procentowej od zaciągniętych pożyczek też nie wytrzymuje krytyki. Tysiące przedsiębiorstw na Zachodzie zaciągało kredyty na tej samej zasadzie co i PRL, zdołało jednak pokryć zwiększone koszty kapitału i osiągnąć jeszcze zyski — a tu każę nam się wierzyć, że — regularne przecięż — wahania stopy procentowej na rynku kapitałowym zrujnowały państwo. Przyczyny tego, że zapowiadane sukcesy gospodarcze (nowe światło w tunelu) ciągle nie nadchodzą są inne: jest to marnotrawny i nieefektywny system ekonomiczny, ze względów ideologicznych wciąż utrzymywany. Cechuje go rabunkowa polityka gospodarcza, wyrażająca się w dominacji przemysłu ciężkiego i w ogromnym ciężarze zbrojeń.

Radosne okrzyki z powodu jakoby obecnie szczególnie korzystnej sytuacji gospodarczo-politycznej PRL są również bez pokrycia. Rzekomy reformator Jaruzelski zwlekał aż sześć lat z wprowadzeniem II etapu reformy, tyle tylko że do dzisiaj nie wiadomo, na czym polegać miał ów I etap. Na to pytanie, zadane podczas konferencji przez jednego z zachodnich ekspertów od polskiej gospodarki, rządowi specjaliści nie potrafili dać odpowiedzi. Rzekomy reformatorski wiatr ze wschodu niczego tu nie przyspieszy, wprost przeciwnie — polsko-sowieckie *joint ventures*, na co na konferencji zwrócono jedynie w zapytaniu uwagę, stanowią kolejny sowiecki drenaż polskiej gospodarki. Jest to też alibi dla władz, która z reformami musi czekać na Wielkiego Brata i kiedyś znów umyje ręce od „niezawinionych” błędów przeszłości.

II etap reformy jest w większości zlepkiem hasań i ogólników, a w płaszczyźnie realnej nie zmienia zarządzania gospodarką. Państwowa Komisja Planowania opracowuje nadal plany gospodarcze w taki sposób i w takim zakresie, jak gdyby się nic nie zmieniło (vide CPR 88). Tzw. społeczne konsultacje, które mają być oznaką decentralizacji są tylko mydleniem oczu z tej prostej przyczyny, że nie ma niezależnego ośrodka, który sprawdziłby, jakie one przynoszą rezultaty. Jediną konkretną sprawą, jaką władze chcą załatwić pod szyldem owego II etapu reformy, to

podwyżka cen w celu zbliżenia ich do kosztów produkcji i ograniczenia tym samym dotacji budżetowych.

W tej ostatniej sprawie delegaci PRL byli w Aspen-Institutu szczerzy. Ale zaraz chcą upiec przy tym swoją pieczę: podwyżka cen może spowodować niepokoje ludności. Można by tego uniknąć, gdyby ludność poparła nową politykę władz, a na to można liczyć tylko wtedy, kiedy uwidoczni się poprawa gospodarcza. Taka poprawa będzie możliwa, o ile PRL uzyska zachodnie kredyty. I w ten sposób kółko się zamyka.

Rozumowanie to jest jednak błędne. Podwyżka cen do poziomu pokrywającego kosztów produkcji może sama stać się źródłem możliwych i koniecznych podwyżek płac po prostu przez to, że zwolni olbrzymie sumy w postaci obecnych dotacji (1/3 całego funduszu płaci). A więc zniesienie dotacji budżetowych dzięki podniesieniu cen automatycznie pozwoli na podniesienie płac i innych dochodów ludności bez powodowania dodatkowej inflacji. Nie musi nawet zwiększać się ogólny poziom cen i płac, gdyż niektóre inne ceny (a także i płace) mogą ulec obniżeniu. Natomiast nastąpi poprawa ich relacji zgodnie z zaleceniami reformy gospodarczej, a tym samym poprawa struktury konsumpcji i produkcji, gdyż konsumenci sami opłacać będą wyższe ceny dzięki wyższemu płacom i bez pomocy budżetu państwa. Nie potrzeba do tej operacji owej upragnionej przez władze zmiany mentalności ludności. Mentalność ta jest dobra, gdyż cechuje ją nieufność do władz. I słusznie.

A teraz odnośnie optymizmu w ocenie najnowszej sytuacji gospodarczej w PRL. Rzeczywiście wyniki eksportu w pierwszych 7 miesiącach bieżącego roku są nadzwyczaj dobre. Nadwyżka dewizowa wyniosła prawie 800 mld dolarów, czyli o 3/4 więcej niż w roku ubiegłym. Nie powiedziano tu jednak, że ten ogromny przyrost powstał w wyniku zmiany tzw. *terms of trade*, czyli cenowych warunków wymiany: ceny eksportu poszły w górę, ceny importu spadły. Relacja ta może zmienić się lada miesiąc zarówno pod wpływem zmian na rynku światowym, jak i zmian struktury polskiego przywozu i wywozu. Nie można więc na tym budować optymistycznych planów. Po drugie, obecny uderzeniowy wzrost eksportu spowodowany został silnym wzrostem jego opłacalności dla przedsiębiorstw. Nastąpiła przez to dalsza dewaluacja złotego — nieoficjalna, przez różnego

rodzaju ulgi podatkowe, dotacje i premie związane z eksportem. W ten sposób, choć oficjalny kurs wynosi 240 zł za dolara, to faktycznie polski eksporter uzyskuje nawet 400 zł za jednego dolara.

Można powiedzieć, że to normalne: jak się chce ożywić eksport, to dewaluuje się własną walutę. To prawda, ale system taki działa prawidłowo w gospodarce rynkowej, a nie w PRL. Aby zwiększyć eksport dolarowy, który stał się nagle tak atrakcyjny ogołocono w ogóle rynek krajowy z dóbr przemysłowych, a częściowo nawet z atrakcyjniejszych środków spożywczych (mięso). Na tradycyjnie już ubogim rynku PRL trudno ciągle dostać nawet najbardziej podstawowe artykuły. Weźmy np. odzież. Zbliża się zima, a w Polsce nie można kupić palta — przyzwoitego i za przystępną cenę. Po prostu nie ma. Nie ma ubrań, nie ma ciepłej bielizny, występują braki w obuwiu. Za granicę sprzedano to, co przestarzałe fabryki przemysłu lekkiego zdołały jeszcze wyprodukować, a nie przywieziono w zamian surowców i maszyn, aby zwiększyć produkcję i zasilić nią rynek krajowy.

W tym właśnie wyraża się specyfika gospodarki centralnie planowanej. W gospodarce rynkowej dewizy uzyskane z eksportu wracają do gospodarki i zasilają produkcję. Tutaj nie. Eksporterzy zarabiając dolary na rabunkowym eksporcie mogą zatrzymać na swoje potrzeby produkcyjne i inwestycyjne tylko minimalną część tego zysku — resztę dewiz zabiera centralny planista na tzw. centralny program importowy, co oznacza, że sumy te znikają z normalnego obiegu gospodarczego. I w tym właśnie leży potencjalna groźba nowego wybuchu niezadowolenia ludności, która ma taką dziwną mentalność, że chce się zaopatrzyć w ciepłą odzież na zimę. Groźba ta jest tym bardziej prawdopodobna, że rządowi decydenci, zachęceni dobrymi wynikami tego roku (dobrymi dla centralnego planisty) będą chcieli te wyniki jeszcze poprawić i mogą dostać owego stalinowskiego zawrotu głowy od sukcesów i wpaść w pułapkę własnego, chwilowego powodzenia, podobnie jak to już było wiele razy.

Abym tego uniknąć władze usiłują uzyskać zabezpieczenie w postaci nowych kredytów zagranicznych, malując perspektywy prężnego rozwoju gospodarki już w pierwszej połowie lat 90-ych. Teoretycznie PRL mogłaby wyeksportować do drugiego obszaru płatniczego towarów za 13. a

nawet 15 mld rocznie. Wtedy rzeczywiście można by oczekiwać zrównoważenia bilansu płatniczego, pełnej spłaty odsetek od długów oraz rozpoczęcia spłaty samego długu. Podkreślam, że możliwe jest to teoretycznie, gdyż obecny udział PRL w światowych obrotach handlowych jest minimalny i znajduje się poniżej jej potencjału gospodarczego i poziomu rozwoju przemysłu. Ale od tej teoretyczno-wskaźnikowej możliwości jeszcze daleko do realizacji.

Eksport jest tylko wąskim wycinkiem funkcjonowania gospodarki i doraźny skok tego eksportu nie może przesłonić faktu, że cała gospodarka PRL jest w stanie głębokiego upadku. To, co jeszcze w końcu lat 70-ych można było uważać za kryzys, wskutek kontynuacji przez Jaruzelskiego dotychczasowej polityki gospodarczej i utrzymywania dotychczasowego systemu przekształciło się w upadek. Z tego upadku nie dźwigną kraju żadne nowe kredyty. Pieniądze te utoną w tej beczce bez dna, tak samo jak dotychczasowe miliardy.

Polskę może uratować jedynie gruntowna zmiana systemu gospodarczego oraz zmiany ustrojowe. Dlatego — co jest moim głębokim przeświadczeniem, złą przysługę oddają narodowi polskiemu ci naiwni i zdeorientowani zachodni przyjaciele Polski, którzy zapewniają swoich komunistycznych rozmówców, że pragną pomóc Polakom w odnalezieniu własnej drogi do socjalizmu. Trzeba bowiem zrozumieć, że społeczeństwo polskie pragnie dziś innej drogi: od socjalizmu i to zarówno w gospodarce, jak i w systemie sprawowania władzy. Tu nie pomogą żadne „przeformułowywania” zasady kierowniczej roli partii komunistycznej.

Ale gdy dojdzie do odrzucenia zasady przewodniej roli partii komunistycznej, to naród postawi pytanie: kto winien jest utrzymywania przez 40 lat totalitarnego systemu, kto winien jest klęski i upadku gospodarczego, jakie ten system przyniósł krajowi. Dzisiejsi decydenci nie powinni zapomnieć, że i oni ponoszą odpowiedzialność za tę ruinę. Również bezzasadne jest zarzucanie opozycji — co strona rządowa niejednokrotnie czyniła podczas konferencji w Berlinie — że nie potrafiła ona dotychczas przedstawić żadnego konstruktywnego programu rozwoju gospodarczego. Do ciekawszych momentów tej konferencji należało więc wystąpienie jednego z zachodnich dyplomatów, który z powodu braku przedstawi-

cieli opozycji musiał *volens volens* występować w jej imieniu; zaprezentował on zebranym przetłumaczone na język angielski tezy „Solidarności” odnośnie przezwyciężenia kryzysu gospodarczego. Berlińska konferencja może zostać odebrana jako sygnał i nadzieja dla opozycji w kraju, która winna wiedzieć, że zapewnienia szeregu zachodnich polityków o sympatii do narodu polskiego i jego dążeń do demokratyzacji nie są li tylko pustymi frazesami. Za tymi zapewnieniami kryją się polityczne działania, czego przykładem było twarde stanowisko Brytyjczyków w berlińskich rozmowach.

I na koniec nieco polemiki z red. Passentem, który, jak wspomniałem, pisał peany pod adresem rządowej delegacji. Szczególnie zachwycił się znajomością języków obcych jej członków. W sumie zaś, jeśli już chodzi o język angielski, w którym toczyły się rozmowy, to poza wyjątkami, które jak wiadomo potwierdzają regułę, rządowi przed-

stawiciele byli o klasę gorsi od Niemców. Denerwująca u polskich oficjeli była nie tylko podwarszawska gramatyka i wymowa angielskich słów, ale w pierwszym rzędzie partyjna retoryka: jeden z aktywniejszych mówców miewał od czasu do czasu przychyły szczerości („tym razem powiem Państwu coś zupełnie szczerze”), innym razem obcesowości („nie chcę /muszę/ tego wyrazić zbyt obcesowo”); drugi z kolei co rusz zastrzegał się, że to, co powie, może zostać skorygowane przez jego bardziej uczonych kolegów (lub mających wyższy stołek w partii), o ile wyrazi się nie tak, jak należy; trzeci znów do znudzenia usiłował wmówić zebranym, że partia ma mandat społeczny, bo wygrała wybory. Najlepiej jednak, popełniając chyba freudowską pomyłkę nazwał wysłanników na konferencję, a w tym i siebie, redaktor Passent w tytule swojego sprawozdania w *Polityce* — „Ptaki konferencyjne”, dodajmy — przelotne w polskiej historii. ■



POLSKY PISARZE EMIGRACYJNI



Znaczki z podziemia do nabycia w redakcji „Poglądu”

— blok (cztery kolory)

Polscy pisarze emigracyjni

— blok: V rocznica „Solidarności Walczącej”

DM 15

DM 4

DM 3

Nagroda wolności Kurta Schumachera dla »Solidarności«

Uroczystość wręczenia przyznanej po raz pierwszy Nagrody Wolności im. Kurta Schumachera, fundowanej przez „Kurt Schumacher Stiftung” odbyła się 26 września w Sali Cesarskiej frankfurckiego ratuszu Roemer, pod portretami całej galerii władców Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, o dwieście metrów od Pauluskirche kościoła, w którym odbywały się ceremonie koronacyjne. Wśród wizerunków — portret Ottona III, który włożył koronę królewską na głowę Bolesława Chrobrego i Leopolda II, który zawdzięczał przetrwanie swojego imperium zwycięstwu Jana III Sobieskiego pod Wiedniem.

Już miejsce uroczystości i jego historyczny charakter nadawały temu wręczeniu rangę symboliczną. Ale można się dopatrzeć i dalszych symboli — przede wszystkim w postaci patrona nagrody, Kurta Schumachera. Przywódca niemieckiej socjaldemokracji, dr Kurt Schumacher (1895-1952) lata 1933-1945 spędził w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Po wojnie był zarazem największym rywalem Konrada Adenauera, jak i jego najbliższym partnerem w budowaniu zachodnioniemieckiej demokracji. Zaslugą Schumachera było przekształcenie SPD z partii robotniczej w partię ludową. Jego naczelną ideą było — nigdy więcej totalitaryzmu na ziemi niemieckiej.

I wreszcie — laudatio nagrody wygłosił rosyjski obrońca praw człowieka, prof. Lew Kopieliew, który kilka miesięcy przedtem, na złożoną mu przez Fundację Kurta Schumachera propozycję odpart:

— Dla „Solidarności” jestem gotów iść do Frankfurtu na piechotę.

To był symboliczny akt, to wręczenie nagrody imienia niemieckiego socjaldemokraty polskiemu niezależnemu związkowi zawodowemu z przemówieniem rosyjskiego dysydenta i w obecności takich osobistości jak prof. Hermann von Berg, Władimir Bukowski, Istvan Csurka, Milovan Djilas, Aleksander Ginsburg, Aleksander Koriagin, Eduard Kuzniecowa, Jifi Pelikan, Ota Sik, Władimir Wojnowicz i wielu innych, przybyłych ze wszystkich stron Europy.

Zebranych powitał nadburmistrz Frankfurtu, Wolfram Brück, stwierdzając m.in. że Niemcy odpowiedzialni są za to, że Polacy nie są dziś wolni. Następnie przemawiał przewodniczący Fundacji Kurta Schumachera Emil Bernt. Laudatio wygłosił, wspomniany już, Lew Kopieliew.

Do odebrania nagrody zaproszono Lecha Wałęsę, który jednak nie mógł przybyć z powodu „zwykłych” trudności paszportowych. W jego imieniu odebrał nagrodę naczelnny redaktor zlikwidowanego *Tygodnika Solidarność* Tadeusz Mazowiecki.

W ogóle powiedzieć można, że Wałęsę i cały Związek reprezentowała na uroczystości redakcja tygodnika, bo oprócz Mazowieckiego przybyli jeszcze obaj zastępcy, Bohdan Cywiński i Janusz Kuczyński. Obecny był też prof. Władysław Bartoszewski.

Oprócz dyplomu i nagrody w wysokości 10 tys. DM, Tadeusz Mazowiecki otrzymał też porcelanową kopię berlińskiego Dzwonu Wolności, który z kolei jest — ofiarowaną przez Amerykanów Berlinowi — kopią Dzwonu Wolności z Filadelfii.

(mr)

Mistycyzm

Uroczystość wręczenia nagrody Kurta Schumachera dla „Solidarności” poprzedziło dwudniowe sympozjum, poświęcone sytuacji realnego socjalizmu. Natomiast sympozjum poprzedzone zostało rozesłaniem do jego potencjalnych uczestników listu wiceprzewodniczącej Bundestagu i wieloletniej towarzyszką życia Kurta Schumachera — Annemarie Renger. Pani Renger przestrzegła w liście przed udziałem w imprezie Fundacji Kurta Schumachera stwierdzając, że stanowi ona nadużycie jego nazwiska i sprzeczna jest z polityką SPD, a nawet dla niej szkodliwa.

List poskutkował doskonale — na sympozjum i podczas wręczenia nagrody obecni byli — jeśli można się wyrazić — wszyscy: od byłego prezydenta RFN, Carstensa po byłego szefa Urzędu Ochrony Konstytucji Bardenhewera, od generała Bundeswehry Lothara Domröse po sekretarza stanu w ministerstwie d/s stosunków wewnątrzniemieckich Henninga, od prezydenta frankfurckiej policji Gemmera po przewodniczącego Międzynarodowej Ligi Praw Człowieka, Gnaucka, od byłego ambasadora RFN w Moskwie, Kastla po prałata Wothe. Obecni byli przedstawiciele CDU i „Zielonych”.

Zabrakło tylko — poza członkami prezydium Fundacji Kurta Schumachera, która jest w końcu instytucją socjaldemokratyczną — przedstawicieli SPD. Trudno też przeczyć powściągliwość, z jaką wręczenie nagrody „Solidarności” potraktowały niemieckie związki zawodowe. Ich jedynym przedstawicielem był emerytowany przewodniczący IG Metall — Loderer.

Wyjaśnienia tego stosunku SPD do całej imprezy są dwa — pierwsze natury wewnątrzpartyjnej. Wedle niektórych głosów, zasłyszanych za kulisami imprezy, „Kurt Schumacher Stiftung” opanowana jest przez konserwatywne skrzydło socjaldemokratów, do którego należeć mają m.in. Hans-Jürgen Wischniewski i Hans Koschnick, a także sekretarz generalny SPD, p. Anke Fuchs.

Konkurencyjną wewnątrz partii instytucją wobec fundacji Schumachera jest Instytut Kurta Schumachera, związany z Fundacją Friedricha Eberta. Przewodniczącą tego instytutu jest Annemarie Renger, zaliczana do lewego skrzydła SPD. Przy tej eksplikacji nieobecność wysokich rangą przedstawicieli SPD byłaby wyrazem nie tyle niechęci do Wolnych Związków Zawodowych w



Lew Kopielew wygłasza laudatio

Polście, ile przejawem walki frakcyjnej o legitymowanie się nazwiskiem i schedą po Kurtcie Schumacherze. Ale — list pani Renger napisała nie jako osoba bliska Kurtowi Schumacherowi, nie jako przewodnicząca Instytutu Jego imienia, nawet nie jako członek prezydium SPD. Osoby mające zabierać głos podczas tej imprezy otrzymały list pa-

ni Renger — wiceprzewodniczącej Bundestagu. W ten sposób cała sprawa przeniesiona została z wewnątrzpartyjnej na płaszczyznę *explicite* polityczną.

To już nie był głos w sporze między Lafontinem a Rauem. To był głos w kwestiach polityki wschodniej Republiki Federalnej Niemiec. Głos, na który odpowiedzieć powinien członkom „Solidarności” w sposób poważny i rzeczowy prezydent Bundestagu, dr Jenninger.

Stosunek SPD do wydarzeń ostatnich lat w Polsce, do ruchu związkowego i demokratycznej opozycji jest zarazem klarowny jak i zasmucający, choć nie pozbawiony mimowolnego komizmu. Myślę tu o uporczywym unikaniu przez podróżujących do PRL socjaldemokratów jakichkolwiek kontaktów z „Solidarnością” czy nawet Wałęsą, czego ukoronowanie znalazło swój wyraz w komunikacie DPA z początków września, który pozwolę sobie zacytować dosłownie:

„Wczoraj grupa deputowanych frakcji SPD rozmawiała w Warszawie podczas przypadkowego spotkania z przewodniczącym zdelegalizowanego związku zawodowego Lechem Wałęsą. Wałęsa przyjechał do Warszawy na spotkanie z holenderskim ministrem spraw zagranicznych Hansem van der Broekiem.”

Przyznam, że przypadkowość tego spotkania mocno mnie zaintrygowała, ale okazało się, że nie było w niej niczego tajemniczego — po prostu członkowie tzw. Koła Polskiego (Polenkreis) w Bundestagu, na czele z panią Margitą Teborg, podczas zwiedzania Starego Miasta natknęli się na Rynku na Wałęsę, kupującego kwiaty przy straganie. Był to pierwszy i — zapewne — jedyny kontakt SPD z polską rzeczywistością, na którą, oprócz sekretarzy partii i ministrów, uparcie składają się też członkowie demokratycznych opozycji. Istnienia tej opozycji, istnienia „Solidarności” SPD nie tyle nie chce — co nie może dostrzegać. Taka jest logika partyjnej polityki wschodniej SPD,

która startując od „Realpolitik” postanowiła wyprzedzić politykę państwową. Najjaskrawszym tego przykładem jest wspólna deklaracja SPD-SED, która — pomijając wszystkie szczegóły — stanowi dość gwałtowny przeskok od dostrzegania innej rzeczywistości społecznej i politycznej za Łabą do uznania tamtej realności za uprawomocnioną.

Oczywiście, kto uważa rządy Jaruzelskiego za legitymistyczne — musi konsekwentnie uznać istnienie opozycji przeciw nim za nielegalne. Logicznym następstwem powinno być potępienie wszelkich działań opozycyjnych w PRL, i nie tylko. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że SPD niezbyt

dobrze czuje się w roli partii opozycyjnej, że poszukując szans politycznych chwytą się coraz częściej środków wątpliwych i sprzecznych z własnymi tradycjami — nie tylko w kwestiach polityki wschodniej.

Dziś pokój oznacza dla socjaldemokratów po prostu brak wojny. Takie zawężanie tego pojęcia musi niepokoić ludzi żyją-

cych w realnym socjaliźmie, dla których pokój nie jest wartością samoistną, a środkiem do realizacji celów wyżej stojących w hierarchii. Pielęgnowanie złudzenia, że pojednanie polsko-niemieckie zrealizować można za pośrednictwem pojednania Jaruzelski-Vogel przy aroganckim ignorowaniem ambicji narodowych i społecznych Polaków jest przejawem politycznego mistycyzmu, który nie przystoi partii Kurta Schumachera. ■



Tadeusz Mazowiecki odbiera nagrodę dla „Solidarności”

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika wymagałoby dużych nakładów finansowych, na które pozwolili sobie nie możemy.

Redakcja

Papież w Gdańsku

12. 06. 87





Rocznica »Solidarności« w Bonn

MINISTER BLÜM SOLIDARNY Z WAŁĘSĄ

Jakie to dziwne — z jednej strony społeczeństwo zachodnioniemieckie okazywało przez minione 7 lat i okazuje nadal wielką wrażliwość na sytuację w Polsce, której materialnym wyrazem są rozmiary pomocy, jaką Polacy otrzymali z RFN. Z drugiej — 7 rocznica powstania „Solidarności”, rocznica zwycięskich strajków, podpisanie Porozumień Gdańskich, wszystkich tych wydarzeń, które niewątpliwie przyczyniły się do obecnych zmian w wewnętrznej sytuacji krajów Bloku Wschodniego — przeszła w śródkach komunikacji społecznej w RFN niemal niezauważona. Tłumaczenie tego wszystkiego prawami rynku dziennikarskiego, domniemywanie, że „Solidarność” padła ofiarą informacyjnego syndromu krwi, zasady, że bez trupa nie ma wiadomości byłoby może stosowne wobec *Bild Zeitung* czy innej rewolwerówki. Ale tę rocznicę przegapiły także dzienniki bardzo poważne, nie dostrzegła jej telewizja.

Ponieważ nie przypuszczam, by niemieccy komentatorzy, specjaliści od komunizmu, sowietolodzy i kremloznawcy przyjęli tezę Urbana, iż „Solidarność” przestała istnieć, stoję przed zagadką. Dlaczego „Solidarność” — dopóki produkuje spektakularne fakty, nie schodziła z pierwszych stron gazet, a gdy zmuszona represjami do zmiany taktyki zainicjowała długofalowe i nieodwracalne procesy społeczne — utraciła zainteresowanie gazet? Byłoby docenienie znaczenia działań „Solidarności” takich, jak w tej chwili, zbyt trudne dla publicystów, zaprawionych w misternym supłaniu zależności polityki od zmian personalnych, wrócenia charakteru reżymu z osobowości przywódców? Być może.

Tym większa jednak należy się chwala przedstawicielowi „Solidarności Walczącej” w

RFN, Andrzejowi Wirdze, że zorganizował w tę rocznicę (31. 08. 87) konferencję prasową w Bonn. Tym większa zasługa inż. Marka Gabryśla, członka Tymczasowej Rady „Solidarności” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, że na tę konferencję przybył, że zabrał głos bez lęku przed ewentualnymi represjami po powrocie. Wreszcie podziękowanie należy się bońskiej centrali CDU, która udostępniła swoje pomieszczenia zarówno na konferencję prasową, jak i na wystawę fotograficzną, obrazując opór społeczeństwa polskiego i działania opozycyjne od roku 1970 po dzień dzisiejszy.

W czasie konferencji prasowej inż. Marek Gabryś powiedział, że w oczach „Solidarności” dobre i serdeczne stosunki z sąsiadami, zwłaszcza z Niemcami, mają szczególne znaczenie. Podziękował też Niemcom za pomoc i okazywane zainteresowanie, zwracając się równocześnie z apelem do przedstawicieli prasy, by nie oceniali „Solidarności” na podstawie liczby uczestników demonstracji. Jeśli już konieczne jest ujęcie statystyczne, to właściwsze byłoby ocenić znaczenie Związku wedle liczby funkcjonariuszy MO i SB używanych przeciw „Solidarności”. W rzeczywistości stan liczebny Związku nie zmienił się, a właściwie wzrósł — doszło bowiem pokolenie młodzieży, która 7 lat temu nie mogła uczestniczyć w działalności związkowej. Zmieniła się tylko taktyka — struktury zakładowe i regionalne przeszły do działalności podziemnej.

Celem Związku jest reorganizacja gospodarki. „Solidarność” dąży do zmiany stosunków własności w Polsce, do ustanowienia wolnego rynku i swobodnej gry sił ekonomicznych. Reforma, zapowiadana przez rząd już od lat jest tylko szyldem, a kryzys — stwierdził M. Gabryś — nie

zostanie przewycięzony. Jest to konstatacja ważna także dla związkowców — związek zawodowy tylko wtedy może być wolny, gdy ma do czynienia z niezawisłym pracodawcą.

Andrzej Wirga przedstawił program „Solidarności Walczącej”, obchodzącej swoje pięciolecie, zasady działania i osiągnięcia organizacji, która często uważana jest mylnie za radykalny odłam „Solidarności”, gdy tymczasem nie jest ona związkiem zawodowym a organizacją polityczną, za cel nadrzędny stawiającą sobie walkę o wolną i niezależną Polskę. Andrzej Wirga zaprezentował również listy napisane przez sympatyków „Solidarności Walczącej” w ZSSR do jej przewodniczącego, Kornela Morawieckiego.

Poeta z Wrocławia, Lothar Herbst, prezes rozwiązanego Oddziału Wrocławskiego ZLP omówił rozwój niezależnej kultury, wydawnictw podziemnych i zwrócił uwagę na rozmiary działań opozycyjnych, których nie można już dziś łączyć tylko z „Solidarnością”. Obok takich organizacji jak „Wolność i Pokój”, „Konfederacja Polski Niepodległej” powstają niezależne partie polityczne i — przede wszystkim — setki forum wymiany niezależnej myśli — podziemne czasopisma.

Po konferencji minister federalny pracy i spraw socjalnych, wiceprzewodniczący CDU dr Norbert Blüm otworzył wystawę obrazującą polski ruch opozycyjny, przygotowaną z materiałów Niezależnej Agencji Fotograficznej „Dementi”, działającej we Wrocławiu przy współpracy z „Solidarnością Walcząca”.

Pod adresem dr. Blüma w RFN formułowano zarzuty, że jego niedawna podróż do Chile, ujęcie się za 14 więźniami, którym grozi kara śmierci, potępienie tortur i łamania praw człowieka przez reżym Pinocheta były spektakularnym gestem, obliczonym na zdobycie głosów wyborców. Udział min. Blüma w otwarciu solidarnościowej wystawy

znosi całkowicie i dyskredytuje to oskarżenie. Norbert Blüm nie mógł na tym otwarciu zbliżyć żadnego kapitału politycznego, jego równie otwarte go wypowiedzenia się za prawami człowieka w Polsce nie obserwowały kamery telewizyjne, wśród kilkudziesięciu obecnych osób przeważali Polacy, nie mający praw wyborczych. Był to więc czysty gest moralnej solidarności.

Przyjmując plaketkę „Solidarności” minister Blüm powiedział: „Proszę traktować tę plaketkę w mojej klapie jako otwarte poparcie dla „Solidarności”, dla polskiego ruchu robotniczego i dla wszystkich członków niezależnego związku. „Solidarność” w Niemczech nie zostanie zapomniana.

Będziemy też pamiętać, że solidarność — podobnie jak wolność — nie jest darem nieba, ale wymaga trudu i wysiłku. Także od nas, ludzi żyjących w demokracji. Prawa człowieka nie mieszczą się bowiem w schemacie politycznym lewica-prawica. Wszyscy, którzy o te prawa walczą

muszą popierać także „Solidarność”, która wbrew niektórym teozom nie jest wcale już tylko wspomnieniem. „Solidarność” to teraźniejszość i przyszłość. Wolne związki zawodowe przynależą wolności powszechnej. Dla mnie jest „Solidarność” nie tylko ruchem wolnościowym, ale jedyną prawdziwą organizacją związkową w Polsce.”

Minister Norbert Blüm poprosił też o przekazanie jego osobistych pozdrowień Lechowi Wałęsie. Do księgi pamiątkowej wystawy polityk CDU wpisał: Solidarität mit Solidarność von Norbert Blüm. Inż. Marek Gabrys wręczył ministrowi w darze od „Solidarności” plaketkę z brązu z wizerunkiem marszałka Józefa Piłsudskiego.

W konferencji prasowej i otwarciu wystawy władze partyjno-rządowe PRL reprezentował Eugeniusz Guz, korespondent *Trybuny Ludu* w Bonn.

M.R. ■



Od prawej: Norbert Blüm i Andrzej Wirga

FILM

ANDRZEJ ZWANIECKI

Nowy garnitur Bonda

Dwudziestopięciolate pojawienia się na ekranach kinowych fikcyjnej postaci James Bonda, bezbłędnie skrojonego agenta brytyjskiego wywiadu, jest nie gorszą okazją do spojrzenia wstecz na powojenną historię Zachodu niż rocznica planu Marshalla. Pierwszy film z serii „bondów” „Dr. No” miał premierę w roku 1962, w niecałe 10 lat po opublikowaniu przez Iana Fleminga pierwszej powieści z cyklu przygód agenta 007. Książki Fleminga, który pracował w wywiadzie brytyjskim podczas II wojny światowej, powstawały w okresie zimnej wojny. Nic też dziwnego, że odzwierciedlają one świat podzielony na dwa skrajnie wrogie sobie obozy oraz uniwersum znajdujące się na krawędzi powszechnej katastrofy. Identyfikacja z wychodzącym zwycięsko z każdej opresji komandorem była formą ucieczki od groźnej rzeczywistości, w tym przede wszystkim od groźby ekspansji komunistycznej.

Łatwość, z jaką James Bond rozprawiał się z zastępami złowieszczych wysłanników komunistycznych imperiów przywracała najprawdopodobniej obywatelom wolnego świata (przynajmniej chwilowo) wiarę we własne siły. Nic dziwnego, że do jego wielbicieli należeli ówczesni politycy i przywódcy Zachodu, tacy jak prezydent Stanów Zjednoczonych John Kennedy, premier Wielkiej Brytanii Anthony Eden i dyrektor CIA Allen Dulles. Dla Wielkiej Brytanii James Bond był odpowiedzialny za zmierzch imperium brytyjskiego, które po niepowodzeniach w wojnie sueskiej mogło już sobie pozwolić wyłącznie na sny o potędze. Losy świata w mniemaniu Brytyjczyków miały odtąd zależeć już nie od woli królów i polityków angielskich, lecz od dumnego, ale mogącego liczyć tylko na siebie syna Albionu.

Jest charakterystyczne, że James Bond na wyprawę przeciwko komunizmowi wyposażony został w rekwizyty będące zbiorowym symbolem tego, co wkrótce stać się miało istotą zachodniego wyzwania — przewagi technicznej nad przeciwnikiem. Wszystkie te miniaturowe radiostacje, samochody z radarami i wyrzutniami rakiet oraz śmiercionośne długopisy, które są wynalazkami niezmordowanego Q, są — pomijawszy zręczność i siłę mięśni — jedynymi atutami Bonda w starciu z hordami agentów potężnych, ale zacofanych imperiów.

Nowoczesne narzędzia szpiegowskie, którymi dysponuje agent brytyjskiego wywiadu tłumaczą również w pewnym sensie jego niezniszczalność. W postaci Bonda bowiem, jak zauważył scenarzysta serii Richard Maibaum, „bezwzględny zabójca stopił się w jedno ze świętym Jerzym, co w rezultacie dało atrakcyjny wzór połączenia moralności z nieśmiertelnością”.

Sukces serii „bondów” jest w dużym stopniu oparty na zręcznej realizacji zasady powielania stereotypu przygód głównego, stale tego samego bohatera — zasady, która tak dobrze sprawdza się w serialach telewizyjnych. W każdym z 16 filmów ten sam nienaganny, niezniszczalny i nieprzemakalny agent 007 odprawia ten sam rytuał — naradza się z szefem brytyjskiego kontrwywiadu M, flirtuje z jego sekretarką Moneypenny i zapoznaje się z najnowszymi wynalazkami kierownika komórki technicznej Q.

Jednym z niewielu aspektów serii, który uległ ewolucji w ciągu minionych 25 lat jest ideologia. W pierwszych filmach Bond ma do czynienia przede wszystkim z komunistycznymi tajdakami:

La Chiffrem, poganiaczem białych niewolników z komunistycznej nomenklatury, Hugo Draxem, palającym żądzą zrównania z ziemią Londynu przy użyciu bomby atomowej, dr. No, będącym na usługach chińskich komunistów i usiłującym zniszczyć amerykański arsenał rakiet nuklearnych, oraz z całymi zastępami sadystycznych Sowietów w „Pozdrowieniach z Rosji”.

Jednakże z czasem, w miarę postępów odwilży pomiędzy Wschodem a Zachodem, coraz częściej przeciwnikami komandora Bonda stają się bliżej nieokreśleni politycznie osobnicy, mniej lub bardziej związani z międzynarodową mafią polityczno-gangsterską SPECTRE. Rodowód tej organizacji jest niejasny, a jej skład osobowy reprezentuje szeroką gamę „czarnych charakterów”, od byłych hitlerowców poczynając, a na byłych kagebistach kończąc. Chińczycy, którzy zrezygnowali z kursu antyamerykańskiego przestali być właściwym materiałem na przeciwników, natomiast przełom, jaki nastąpił w stosunkach sowiecko-amerykańskich najpełniejsze odzwierciedlenie znalazł w obrazie „Szpieg, który mnie kochał” z 1977 roku.

W filmie tym, w rozmowie James Bonda z zakochaną w nim sowiecką agentką pada zresztą jedna z najlepszych kwestii w całej serii: „Odbylaś na Syberii kurs przetrwania w trudnych warunkach...” — mówi ona. „Ach, tak — odpowiada z niezmaconym spokojem Bond — myślę, że wielu pani rodaków też go przeszło.”

W najnowszym filmie o przygodach agenta brytyjskiego wywiadu noszącym tytuł „The Living daylights” (Na całego), będącym próbą odświeżenia gatunku, w roli głównego bohatera występuje po raz pierwszy brytyjski aktor Timothy Dalton. Z punktu widzenia sztuki aktorskiej Dalton — zdaniem wielu — zdystansował nie tylko Rogera Moora, który odznaczał się głównie drewnianym wdziękiem sklepowego manekina, ale nawet Seana Connery, którego w roli agenta 007 pobłogosławił sam Ian Fleming. Problem jednak w tym, że nowy, bardziej wiarygodny Bond demaskuje w pewnym sensie otaczający go świat jako nieprawdopodobny i sztuczny.

Autorzy filmu, ze stałym producentem serii Albertem Broccoli na czele, w przeczcuciu zmiany dramaturgicznej równowagi, jaką spowoduje aktorskie emplot Daltona najwyraźniej próbowali skrócić przygody szpiegowskie bardziej na jego

miarę. Nie wszystkie jednak szwy nowego garnituru komandora leżą gładko.

W najnowszym „bondzie” punkt kulminacyjny osiąga przejawiająca się coraz silniej w ostatnich filmach skłonność do przedstawiania świata w kategoriach naiwnej wizji detente. W świecie tym istnieje wyraźna różnica pomiędzy złymi i dobrymi Rosjanami, przy czym jako złych przedstawia się nie misjonarzy komunistycznego imperializmu, lecz tych, którzy usiłują siłą niezgodę pomiędzy supermocarstwami.

W poprzednim filmie agent 007 zawierał sojusz z KGB i w finale otrzymywał z rąk szefa sowieckiej służby bezpieczeństwa i wywiadu order Lenina za... ocalenie od zagłady Krzemowej Doliny w Kalifornii. Albowiem — jak wyjaśniał zaskoczonemu Bondowi szef KGB — bez Silicon Valley, skąd Sowietci wykradają tyle tajemnic przemysłowych, postęp techniczny Kraju Rad byłby niemożliwy.

W najnowszym filmie „Living daylights” Bond ocala wręcz życie szefowi KGB i do końca lojalnie z nim współpracuje. *Signum temporis?* W jakimś sensie tak. Film ten bowiem, wyraźniej niż inne, oddaje zamieszanie panujące na Zachodzie wokół stosunków ze Związkiem Sowieckim, wynikające z chęci ułożenia stosunków z komunistycznym supermocarstwem z jednej strony i sprzeciwu wobec imperialnych praktyk Moskwy z drugiej. W „Living daylights” dzielny agent brytyjskiego wywiadu, już po nawiązaniu współpracy z szefem KGB trafia do Afganistanu, gdzie nie tylko pomaga dowódcy mudzaheddinów wydostać się z więzienia, ale także bombarduje sowiecką ekspedycję wojskową, która ściga jego oddział. Autorzy filmu nie widzą — jak się zdaje — w tym humbugu politycznym żadnych sprzeczności, podobnie jak amerykańscy liberałowie nie widzą sprzeczności pomiędzy równoczesnym popieraniem „Solidarności” w Polsce i sandinistów w Nikaragui.

Zasadnicza zmiana, jaka zaszła w postaci Bonda w ostatnim filmie dotyczy również jego stosunku do kobiet. Dotychczas agent 007 był pozeraczem serc kobiecych, a łatwość, z jaką konsumował stosunki z pięknymi paniami lepiej charakteryzowała go jako supermana niż wszystkie zasługi na polu chwały. W najnowszym wcieleniu skazany został przez autorów na związek monogamiczny. Jego wybranką jest „prześlizgnięta

wiolonczelistka" z Bratysławy, a zaloty przystojnego Daltona zostają uwieńczone sukcesem dopiero pod koniec filmu.

Liczni dziennikarze amerykańscy uznali to za przejaw mody związanej z fobią na tle epidemii AIDS na tzw. „bezpieczny seks”, ale jeden z nich, Hal Hinson z dziennika *Washington Post*, doszukiwał się w tej zmianie sprzeniewierzenia wobec kulturowej tożsamości brytyjskiego szpiega.

„Wszystkie filmy z serii przygód agenta 007 — stwierdza Hinson — traktują o erotycznym stylu Zachodu, z Bondem jako jego najczystsza ekspresją. Filmy te sugerują, że kwestia smaku w odniesieniu do ubioru, samochodów, jedzenia i kobiet jest wyróżnikiem charakteru (kultury). Oto dlaczego cały bondowski sztafaż — samochody, zegarki, ubrania i dziewczyny był taki ważny. Biorąc pod uwagę niezliczone sceny, w których takie czarne charaktery jak Blofeld, Goldfinger lub

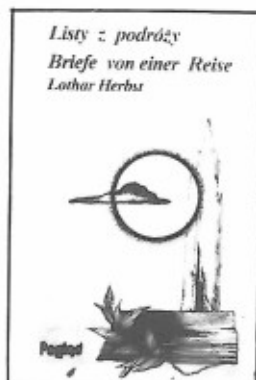
Stromberg usiłują zaimponować Bondowi pokazując mu z ostentacją pełną win piwnicę lub też nietaktownie podkreślając właściwy sposób przyrządzania martini — można się tu dopatrzeć przesłania, że wrogowie to nuworysze. Nie martwicie się — mówiły „bondy” publiczności — te nowobogackie prostaki nie zdołają zapanować nad światem niezależnie od tego, jak wiele mają rakiet. Popatrzcie tylko na ich spodnie! Jak takie kreatury mogą zwyciężyć, jeśli nie wiedzą nawet, że te ich przyciasne, maoistowskie marynarki już dawno wyszły z mody?”

W najnowszym „bondzie” „Living daylights” szef KGB nosi dobrze skrojony garnitur, a kochanki, z którą paraduje za granicą mógłby mu pozazdrościć Gary Hart. Niechybny to znak, że wraz z wkroczeniem na scenę polityczną Gorbaczowa sowieckie prostaki zostały zaakceptowane w zachodnich salonach. ■

Nowości wydawnicze »Poglądu«



cena 25,- DM



cena 8,50 DM



cena 5.-DM

Rozmowa Z Tadeuszem Łomnickim

Jerzy Hoffmann: Czego oczekiwał Pan po berlińskiej przygodzie, kiedy podjął się Pan zagrać – w języku niemieckim – rolę Fiora w „Operetce” Gombrowicza?

Tadeusz Łomnicki: No właśnie. Oczekiwałem przygody, która dla mnie stała się dużą lekcją. Nigdy przecież nie grałem w obcym języku. Kiedy Baranowski, dyrektor zachodniobierlińskiego Transformtheater, zakończył u nas w Teatrze Studio pracę nad swoim przedstawieniem, wspomniał mi o swoich planach. Chciał, żebym ja z kolei zrobił coś w jego teatrze. Ułożyło się to trochę inaczej. W ten sposób, że najpierw zaproszono mnie do Berlina Zachodniego na seminarium dla młodych reżyserów filmowych, chcących poznać tajemnice współpracy reżysera z aktorem. I takie seminarium tu prowadziłem. Dość się podobało, szczególnie jeśli chodzi o wyartykułowanie wszystkiego, co dotyczyło tajników warsztatu aktora filmowego, bo przecież jestem również aktorem filmowym. I tak się zaczęło. Potem rozmawialiśmy o tym, czy by nie zrobić czegoś dla aktorów, wreszcie przyszła kolej na teatr. Rozmýślaliśmy o wielu różnych sztukach, o wielu różnych rolach.

Dzisiaj już rozumiem, że jeśli aktor nie zna obcego języka, w którym ma zagrać, stale i od dzieciństwa się tego języka nie uczył – ja zaś uczyłem się niemieckiego tylko w gimnazjum, potem długie lata nie używałem go i nie mogę dziś powiedzieć, bym go znał – to występowanie w sztuce obcojęzycznej jest jednak dość trudne. Trudne dlatego, że istnieje nie tylko moment porozumiewania się i posługiwania się tym językiem

na scenie, ale istnieje też duch języka tworzący podstawę dla ludzkiego wymiaru postaci, którą się gra. I to jest najtrudniejsze, co zrozumiałem teraz. Tak więc jeśli były jakieś ciągi w prasie niemieckiej, czy ewentualnie pochwały, to na mnie wrażenia nie robią, bo ja już mam swoje zdanie na ten temat. Uczyć gry aktorskiej mógłbym – natomiast aby stanąć na scenie, trzeba by było wielu przygotowań. Po dwóch latach potrafiłbym zagrać jakąś niedużą rolę.

Bo tu chodzi o rzecz najważniejszą, a mianowicie o głębsze znaczenie słów. Jaracz zawsze mówił: „Jeżeli chcesz dobrze grać, to w każdej roli, którą przygotowujesz zastanawiaj się nad wypowiedzianymi słowami, szukaj ich sensu w sobie, w swoim życiu. Słowo nie jest puste. Niesie ono ze sobą bardzo dużo znaczeń, z których składa się nasza świadomość. Jeżeli powiem np. po niemiecku „czerwiec”, to „Juni” brzmi dla mnie pływko, ponieważ oznacza tylko, iż w miesiącu tym jestem tu, w Berlinie.

Jeżeli natomiast mówię „czerwiec” po polsku, to jest w tym całe moje życie, jest ojciec, który nie żyje, matka, która nie żyje, jest dzieciństwo, są wakacje, są egzaminy, piękne księżycy, które przychodzą zawsze w czerwcu, są to sianokosy. Jest to polski kraj i kiedy mówię „czerwiec”, czuję coś, co mnie ożywia. W związku z tym, gdybym w jakiejś roli mówił „czerwiec”, prawdopodobnie byłbym wiarygodny, ludzie by słuchali tego tak, jak słuchają, gdy gram po polsku. Tutaj mówię tylko „Juni”, mogę mówić to nawet dobrze, ale w tym nie ma czegoś, co jest niewytłumaczalne, ir-

racjonalne, co jest związane po prostu z przeszłością. Wiemy przecież, że nasze życie składa się przeważnie z przeszłości, teraźniejszości, której nie dostrzegamy i z marzenia o przyszłości, a więc w każdym słowie jest ten teatr śmierci, to wszystko co umarło, a co ożywa w momencie, kiedy słowo to wypowiadamy, prawda? W mojej roli w „Operetce” tego nie ma i mimo, że niekiedy recenzje były dość interesujące dla mnie, a moi koledzy wykazali dużo cierpliwości, przyjaźni, a także zainteresowania moim rozwojem w czasie pracy nad tą rolą, ja widzę, że to jest niemożliwe.

— Proszę Pana, to żaden komplement, jeśli powiem, że jest Pan aktorem wybitnym, jednym z najwybitniejszych żyjących aktorów polskich, jakich zdarzało mi się na scenie oglądać. To, co Pan zrobił i co Pan robi, przejdzie już do historii polskiego teatru. Nie chciałbym przeprowadzać z Panem rozmowy banalnej, stereotypowej.

Chciałbym po prostu zapytać Pana o kilka spraw, o których Pan z całym bogactwem swego doświadczenia może mówić. Chciałbym zapytać na przykład, co czuje aktor, artysta taki jak Pan, po sześćdziesiątce? Pan kończy teraz 60 lat. Jak patrzy Pan z perspektywy czasu na to, czego Pan dokonał?

— Z jednej strony wdzięczny jestem panu za przypomnienie, iż właśnie w tym roku mija moje 60-lecie, ale z drugiej strony, chcę Panu powiedzieć, że nie należy tego aż tak akcentować. Pan jest prawdopodobnie w tym samym wieku i chce mi Pan na złość zrobić. Mówiąc jednak poważnie — jest tu parę płaszczyzn. Pierwsza z nich jest typowo ludzka, dotycząca mnie osobiście. Otóż wydaje mi się, że taka cezura jest ważna. To okres, który przynosi pewne résumé, okres, w którym trzeba pomyśleć o sobie przede wszystkim. Kim jestem? Do czego doszedłem? No i co robię? Ponieważ nie zdradziłem swojej młodości, a raczej do niej wróciłem, uważam się za człowieka, który absolutnie odpowiada za to, co robi. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy i przyszłość moja wcale mnie nie niepokoi. Bo jest to mocny grunt.

Py drugie, co zrobiłem? Wydaje mi się, że życie moje było bardzo pracowite, bo jako człowiek młody nie byłem tak dobrze przygotowany do życia. A ono po '45 roku zmuszało mnie do pracy dość poważnej. Więc jestem zadowolony, że nadrobiłem wszelkie swoje braki. Skończyłem

poważną uczelnię, jaką była Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna z wydziałem reżyserskim, tym, który wówczas zakładał Axer i Korzeniewski w Warszawie i, proszę Pana, moje życie upłynęło wśród przyjaciół, ludzi znakomitych, którzy dzisiaj znani są na całym świecie. Ja w ich życiu jakoś uczestniczyłem, a więc jestem bardzo szczęśliwy, że te 40 lat tak przebiegło. Oczywiście Pan ma rację, niektóre rzeczy wymyśliłem, parę razy udało mi się coś ciekawego zrobić i to jest też powodem do zadowolenia. Ale jest to przeszłość. Nie bardzo rozmyślałem nad nią. Raczej, ci, którzy mnie teraz oglądają, czasem przypominają mi tamte rzeczy. Jestem zajęty tym, co robię w tej chwili. Wydaje mi się, że świadczy to nie tylko o temperamentie, ale i o pewnej żywości. Chcę dalej uprawiać teatr, ponieważ teatr to nie tylko mój zawód. Ja jestem człowiekiem teatru, który teatru potrzebuje, żeby się wypowiadać. To jest ważne.

W końcu, w życiu każdego człowieka są trzy wielkie okresy. Najpierw przekonuje się, że może to robić, co chce robić, potem jest zachwycony, że przekonał innych — to jest natrudniejszy okres — a potem, jak jest dojrzały, wykorzystuje to co robi, po to, aby się wypowiedzieć, żeby się porozumiewać z ludźmi, którzy są wokół, tzn. ze społeczeństwem, z ludźmi, z którymi żyje w jednym kraju.

— Wspomniał Pan tu o tym, że wielu ludzi widząc Pana przypomniało sobie Pańskie dawne role. Ja także muszę powiedzieć, że dla mnie, jak i dla wielu innych osób, pozostanie Pan zawsze panem Wołodyjowskim z Trylogii. Czy wspomina Pan dobrze tę rolę?

— Bardzo, dlatego że rola ta otworzyła mi serca wielu ludzi w Polsce. Proszę sobie wyobrazić, że jak przyjadę gdziekolwiek, daleko, daleko od Warszawy, to ludzie ze mną rozmawiają jak z przyjacielem, znają mnie. Stworzyłem jakąś tam postać, może, jakby to powiedzieć, różniła się ona troszeczkę od pierwowzoru literackiego, ale była moja. Był to człowiek, typ młodego szlachcica, który absolutnie do samego końca oddany jest ojczyźnie, ludziom, sprawie. Ten godny, prawdziwy charakter tego biedaka, pana z wąsikami, pana Michała otworzył mi serca ludzi. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy.

Raz jechałem autem drogą polną. Przede mną na motocyklu chłopak, który patrzył do tyłu. Stałem, powiedziałem: „Smarkaczu, jak ty je-

dziesz, chcesz mi wpaść pod koła? A on w oczach prawie miał łzy i powiedział: Proszę Pana, przecież ja Pana poznałem, ja Pana pierwszy raz żywego widzę, niech Pan do nas przyjdzie, we wsi moja matka i ojciec mieszkają, ja bym chciał, żeby oni też Pana zobaczyli". Proszę pana, to jest wzruszające, tak jest wszędzie.

— *Co chciałby Pan zagrać jeszcze? Jeszcze, używam tego w cudzysłowie.*

— To skomplikowane. Nie mogę powiedzieć, że chcę zagrać to czy tamto. Szukam tematu. Interesuję się teraz bardzo sztuką Różewicza „Kar-

ry, stwierdził, że umarł. W sztuce tej jest to już nie tylko sprawa polska, tu powstaje jakiś problem egzystencjalny. Ma on uniwersalny charakter, dlatego, że wszędzie może się zdarzyć się wypadek, iż człowiek ograniczony jest swoją młodością, włączoną np. w ramy jakiejś bardzo ciężkiej sytuacji kraju, o który on walczy.

Uwarunkowania te nie pozwalają mu później odnaleźć się w nowej sytuacji. Jest to konflikt niebywały, znak prawie camusowski. To mnie interesuje. Nie wiem, czy potrafię tę rolę zagrać.

Interesuję się również Prosperem, ponieważ



Tadeusz Łomnicki i Georgette Dee w „Operetce” Gombrowicza

toteka”, ponieważ są tam tak bolesne miejsca i tak cudowne. Jest to wielka sztuka, którą chciałbym jak gdyby na nowo zobaczyć i — wcale się nie boję tego, mimo że jestem już w innym wieku — zagrać w niej główną postać bohatera, a moi studenci — mogliby zagrać rodziców na przykład. Bo to wszystko jest przecież czasem przeszłym, to, o czym on wspomina. Mogłoby to być niezwykle, ponieważ jest to sztuka o człowieku, któ-

Prospera uważam za największego grzesznika u Szekspira. Był tak dumny i pyszny, że rzucił swój naród po to, aby zostać najmądrzejszym, tą jego magia to przecież biblioteka. Jest to rodzaj Fausta prawie. Jest to niezwykła sztuka, dlatego się nią interesuję. Czy ją zagram — nie wiem. Jestem w jakimś takim miłym porozumieniu twórczym z bardzo dobrym i wielkim poetą, żyjącym obecnie w Bostonie, tj. ze Stanisławem Barańczakiem,

który robi nowy przekład tej sztuki. Doszliśmy do wniosku, że trzeba „Burzę” na nowo, jeszcze raz przełożyć. Wydano u nas całość Szekspira, w przekładzie Słomczyńskiego, ale ja jakoś nie czuję tego tłumaczenia. Barańczak przetłumaczył już „Dwóch panów z Werony”. Jest to rozkoszny, wielki przekład z pewnym rytmem, z pewną przygoda, taką przygoda literacką w tłumaczeniu, Z „Burzy” robi się polska sztuka i to jest coś wspólnego.

Mamy przekład Miłosza sztuki „Jak wam się podoba”. Miłosz nie ceni tego przekładu, bo nie chciał go włączyć do zbioru swoich wszystkich pism. Ja zaś wychowany jestem na nim i uważam, że nie ma lepszego przekładu polskiego. Znam zresztą wszystkie. Właśnie dlatego zapytałem Stanisława Barańczaka, czy nie mógłby jeszcze na nowo spojrzeć na „Burzę”. Zachwylił się tą ideą. Wyobrażam sobie, co robi z tą sztuką. „Burza” interesuje mnie właśnie ze względu na Prospera. Dramat tego człowieka jest niezwykle interesujący. Jego siła i jego upadek, a w upadku i zwycięstwo. Uważam, że należy odejść od konwencji XIX-wiecznych, od tej operowości. Trzeba zauważyć w tej sztuce rachunek sumienia największego z poetów epoki elżbietańskiej, w ogóle twórcy teatru na świecie, Szekspira; trzeba przeniknąć jego myśli zagadkowe — mnie to niezwykle interesuje. A co dalej, nie wiem, może wystąpię w jakimś filmie, może coś z Wajdą zrobię, zobaczą.

— *Teraz gra Pan z bardzo dużym powodzeniem „Ostatnią taśmę Krappa” Becketta. Wspomnieć chyba wolno, że dostał Pan za nią jedną z nagród artystycznych „Solidarności” w Polsce w ubiegłym roku. To przedstawienie odnosi także sukcesy za granicą. Czy Beckett jest Panu osobiście bliski?*

— Od trzech lat współpracuję z Liberą, który przełożył całego Becketta. W Teatrze Studio zrobiliśmy z kolegami cykl Becketta zawierający siedem mniejszych sztuk. Jest w nim jedna wielka sztuka Becketta „Końcówka”. Jednak jakoś tak się złożyło, że „Krapp” wyszedł na czoło tego cyklu. Zrobiło się z tego dość sławne przedstawienie, z którym często jesteśmy zapraszani do różnych odległych krajów, nawet w Tunisie graliśmy. Ale to już osobne opowiadanie.

Proszę Pana, Beckett stał się mi bardzo bliki, ale jak się gra i pracuje nad tekstami Becketta

od 4 lat, to pragnie się zmiany, tym bardziej, że praca ta musi być bardzo precyzyjna, gdyż Beckett jest bardzo zdyscyplinowanym pisarzem, narzucającym scenie nie tylko zewnętrzne życie, przede wszystkim trzeba go odczuwać wewnętrznie.

— *Jeden z wybitnych żyjących autorów dramatycznych, pisarz austriacki Thomas Bernhard powiedział niedawno, że najbardziej ceni w teatrze jego ulotność, jego przemijalność — chyba tak można przetłumaczyć jego słowo „Vergänglichkeit” — a Pan?*

— Nie zaskakuje mnie to sformułowanie. Przecież to, co robię, co widzę, co kocham w teatrze, co wspominam, za czym tęsknię, np. dobre przedstawienie Strehlera albo Brooka, istnieje tylko na scenie. I jeżeli oglądam utrwalenia tego przedstawienia, to nie jest to samo. Teatr dzieje się tylko w tym miejscu, w którym się odbywa. Teatr jest zmysłowy i fizyczny. Dosłownie, jest wydarzeniem, które zostało spowodowane poprzez nas, żywych.

Nie ma przekazu mechanicznego, my nie reproduujemy czegoś, my istniejemy autentycznie, tak jak i myśli, które towarzyszą nam, czy ewentualnie poprzedzają nas. Teatr jest przecież skutkiem wcześniejszych przemyśleń, marzeń, tęsknot i wysiłku, żeby dobrać do tego drugiego człowieka, żeby mu odkryć albo urodę, albo przerażający urok świata. Teatr więc na tym polega. Teatr istnieje w granicach seansu, w którym bierze udział żywy widz i żywy aktor, a więc przemija fizycznie, natomiast w skutkach moralnych trwa wiecznie. Dam Panu przykład. Jako aktor, a nie reżyser, tylko jako aktor, gram i na scenie muszę walczyć — o co? O nowe widzenie postaci, ponieważ ludzie, którzy przyszli, widzieli być może tę sztukę przed laty, kiedy prezentowało ją inne pokolenie aktorów.

Ulotne jest wszystko fizycznie, ale moralnie istnieje. Dyskusja dotyczy podstaw teatru. Myśli, idee, które przedstawia się w teatrze są wieczne i stąd wynikają te kolejne, ciągle na nowo podejmowane rozwiązania przez zespoły, przez twórców, przez geniuszy teatru. Oświetlają one na nowo tę samą rzecz, jak np. Brook w „Śnie nocy letniej”, wspaniale zrobionym: no cóż, po Freudzie, po Bergsonie, po Kępińskim, po psychologii indywidualnej, po Jungu, nagle w środku XX wieku zrobił jedno z największych przedstawień. Jest

siedem wielkich inscenizacji Reinhardta „...nocy letniej”, które poszły już do lamusa, jest to już „Vergangenheit” (przeszłość - red.). Dzisiaj jest Brook, który powiedział: Hipolita i Tytania, Tezeusz i Oberon to jedno. Chodzi przecież o to, czym człowiek żyje wewnątrz. Teatr jest ulotny, tego przedstawienia nie ma, ale ono we mnie trwa, ono mi coś ukazało.

Jan Kott napisał wielki esej „Tytania i Oberon”, w którym mówi m.in. o Goyi, a Brook to jeszcze lapidarniej pokazał. Jego dzieło jest jak genialny esej Kotta o Szekspirze. Brook to jest człowiek genialny, rewelacja XX wieku. Zrobił przedstawienie, które trwa, które jest. I będzie musiał ktoś przyjść i podnieść tę rękawicę. W jakim kierunku pójdzie — nie wiem. Choć wszystko to już przestało istnieć fizycznie, istnieje jednak w naszym odczuciu moralnym, ponieważ reagujemy nie tylko na piękno i urok tej sztuki, ale jeszcze na coś, co ma ludzki wymiar. Brook pokazał nam naprawdę, że człowiek nosi w sobie wszystko: cały ten masochizm, różne tęsknoty, dziwne wynaturzenia, prawdziwą miłość, delikatność, czułość, gwałtowność i ordynarność.

Widzi Pan więc, ma austriacki pisarz rację, tylko że ja to widzę głębiej. On zaś mówi o tym, że teatr cechuje ulotność — co można sentymentalnie potraktować — tzn. widziane już się nigdy nie powtórzy, a więc teatr jest bezradny bez kultury reprodukcji. Wszystko poza sceną jest takie bliskie i osiągalne, a w teatrze jedyne i niepowtarzalne. Ma rację. Jednak powtarzalne jest to, co dotyczy naszej wrażliwości i poczucie statusu moralnego.

— *Czy boi się Pan starości?*

— Proszę Pana, powiem szczerze, o starości nie myślę, po prostu żyję. I jak mawiał mój wielki przyjaciel, znakomity i cudowny aktor Władysław Hańcza, przypominam sobie zawsze jego słowa: „jak się jest w pewnym wieku, to trzeba pogodzić się z niewygodami tego wieku. Kiedy rano wstaję i nie czuję żadnego bólu, to mógłbym pomyśleć, że już jestem w grobie”. A więc kiedy mnie coś boli, doskwiera, źle się czuję, to przypominam sobie, co Hańcza powiedział. A jeśli chodzi o sprawę wieku: kto interesuje się życiem, żyje, kocha, kto marzy o tym, żeby jeszcze kochać, poznać coś nowego, to wie, że w każdej miłości jest śmierć, bo wszystko przecież ma swój koniec, przychodzi koniec. Trzeba więc być mądrym po

prostu, trzeba wiedzieć, że przyjdzie kiedyś koniec, w którym człowiek umilknie, ale do tego czasu ja będę się czuł zawsze młody.

— *Czy ma Pan żywy stosunek do miłości, do erotyki?*

— Jestem człowiekiem przede wszystkim wrażliwym na piękno. Jestem pod wrażeniem zarówno natury, jak i tego piękna, które tworzą ludzie. Architektura jest też cudowną rzeczą i kocham też niektóre miasta czy to w Polsce, czy na świecie, a cóż dopiero, kiedy pomyślę o czymś, co bardzo wciąga. Zachwygam się rzeczami, które są odległe ode mnie, których nie mogę mieć, bo wiem, że jest to niemożliwe. Rzeczy te budzą we mnie jakieś uogólnienie dotyczące świata. Poznają, że świat nie jest tylko taki, jaki na codzień mnie otacza, ten, z którym walczę. W życiu jest bardzo dużo rzeczy, którym trzeba stawiać opór; nie można się poddawać jakiejś chałturze, przeciętniactwu, jakiemuś brudowi, który powiada, że powinien być tak, albo tak. Nie, uważam, że są jakieś cele wyższe. Piękno jest rzeczą, która mnie wciąga, podobnie jak muzyka, literatura. Ludzie, którzy je tworzą, to moi najdrożsi przyjaciele, jak Szekspir, jak powiedzmy Böll czy Barańczak, Bryll czy Wajda. Są to ludzie piękni, bo myślał, ale w tym wszystkim jest doznanie zmysłowe. Natomiast jeżeli już chodzi o sprawę płci tj. o podanie się piękności, urokowi kobiety, to muszę powiedzieć, że urodziłem się zoną.

— *Powinienem teraz konwencjonalnie powiedzieć, że dziękuję Panu za rozmowę, ale chciałbym powiedzieć inaczej: dziękuję Panu za taką rozmowę.*

P. S. W dniu 24. 09. 1987 w teatrze Transform odbyła się premiera sztuki Tadeusza Różewicza pt. „Kartoteka”, którą z nowopowstałym zespołem aktorów „Teatr B” wyreżyserował Tadeusz Łomnicki. Recenzję z tego przedstawienia zamieścimy w następnym wydaniu *Poglądu*.

Od redakcji:

Pan J. Ż., Barsingrausen — nie wydrukuję.

Pogląd nr 16 (wrzesień 1987): Pana Krzysztofa Krasiczyńskiego przepraszam za błędy drukarskie w jego wierszu „Normalizacja”; zamiast „jakich” (w wierszu piątym) powinno być „jakichś” oraz zamiast „czułości” (wiersz drugi w ostatniej zwrotce) powinno być „złości”.

Redaktor

Z biblioteczki emigrantki

Artur Kowalski: Kochałem ją nad życie. Wspomnienia byłego komunisty. Schlossberg 1986.

Pierwszą rzeczą, jaka mnie w tej książce ujęła, jest jej niezwykle status wydawniczy. Obszerna, blisko czerystustronicowa i bogato ilustrowana książka polskiego autora, mieszkającego w Tel Awiwie, ukazała się drukiem w małej bawarskiej miejscowości (firma Kontrast, Schlossberg-Rosenheim), „nakładem szczodrej pomocy Przyjaciół i Towarzyszy broni z Brygady im. Jarośława Dąbrowskiego w Hiszpanii, San Jose (USA)”. Okładka w dodatku przypomina liternicstwo Szczuki – łodzianina, podobnie jak autor.

Kiedy w trakcie lektury szukałam paralel do wspomnień Kowalskiego, nasuwały się dwie: głośna w swoim czasie książka wspomnieniowa Weissberga-Cybulskiego oraz autobiograficzny cykl powieściowy Józefa Łobodowskiego. Wszyscy trzej to rozczarowani komuniści, którzy spisują doświadczenia swego życia – zazadzenia i ocknięcia – przyszłym pokoleniom ku przestrodze. Ale zaraz też nasuwają się różnice. W stosunku do Weissberga-Cybulskiego – specyficznie polska sceneria wspomnień Kowalskiego. W stosunku do Łobodowskiego – przewaga autobiografii nad powieścią autobiograficzną, bezpośredni autentyzm wspomnień.

Z tym autentyzmem zresztą rzecz nie jest całkiem prosta. Kowalski wspomina powikłane koleje swego życia z pozycji dzisiejszych, zadeklarowanego antykomunisty, współpracownika Radia Wolna Europa i prasy emigracyjnej. Szczególnie wyraźnie widać to w opisie podróży do Moskwy w roku 1950, w „delegacji centralnego aktywu partyjnego PZPR”. Pociąg przejeżdżał

przez Berezę Kartuską – powiewiający nad stacją czerwony sztandar z sierpem i młotem wydał się autorowi „symbolem zwycięstwa idei prawdziwej demokracji i wolności”. Podobnie twierdza brzeska (choć tu uderzył go kontrast między hasłem „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”, a zasięgami z drutu kolczastego, oddzielającymi dwa „bratnie kraje socjalistyczne”): „byłem przekonany, że twierdzy brzeskiej już nie ma, a jeśli jest, to siedzą w niej sami tylko przestępcy kryminalni. Nie przeszło mi nawet przez myśl, że tak w twierdzy brzeskiej, jak i we wszystkich podobnych katogach sowieckich mogą cierpieć setki tysięcy niewinnych ludzi, zakutych w kajdany, przez wszy zżeranych, głodnych i zmuszanych bestialsko do nieludzkich katorżniczych robót”. To zderzenie dwóch punktów widzenia – ówczesnego i obecnego, wiernopoddańczego i krytycznego – widoczne jest w wielu miejscach i zapewne przyda je książce dynamiki (choć z drugiej strony osłabia, tak silne na przykład w powieściach Łobodowskiego, poczucie psychicznej i psychologicznej jedności odtwarzanych przeżyć, poczucie identyfikacji z dawniejszym, młodym i naiwnym zapaleńcem).

Artur Kowalski urodził się w roku 1911 w Łodzi w rodzinie żydowskiej. Wcześniej wciągnięty w komunistyczną robotę musiał w obawie przed aresztowaniem wyjechać za granicę. Pracował jako robotnik i agitator w Belgii, następnie we Francji. Brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii, następnie na rozkaz Kominternu zapisał się na roboty w Niemczech. Po pewnym czasie udało mu się zbiec do Francji, gdzie nadal działał w tamtejszej partii komunistycznej. Uczestniczył we francuskim ruchu oporu. Po wojnie redagował w Paryżu prowarszawską *Gazetę Polską*, która zaj-

mowała się zwalczaniem *Narodowca* i agitacją za powrotem do kraju. W roku 1949 powrócił — uznany przez rząd francuski za *persona non grata* — do Polski. Tu przez dwadzieścia lat pracował jako sekretarz redakcji i kierownik działu międzynarodowego *Trybuny Ludu*. Jako korespondent tej partyjnej gazety w Bonn odmówił w końcu lat 60-tych powrotu do kraju. Obecnie, jak wspomniałam, mieszka w Izraelu.

Słowo „ja” w tytule książki odnosi się oczywiście do partii komunistycznej. Miarą zaślepienia, miarą tej miłości rzeczywistości „nad życie” jest epizod z okresu bezpośrednio po klęskę Francji. Kowalski, jako były uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, siedział w obozie dla internowanych, kiedy nadeszła dyrektywa Kominternu, „ażebym ochotniczy Brygad Międzynarodowych, pochodzący z krajów wschodnioeuropejskich, przy najbliższej okazji zgłosili się ochotniczo do pracy w... Niemczech.” Mieli oni traktować to jako okazję do uciezki i przedostania się do własnego kraju bądź prowadzenia działalności sabotażowej w porozumieniu z towarzyszami niemieckimi.

Jakie były motywy Kominternu, skoro nie zapewniono żadnej łączności z nielicznymi i rozproszonymi komunistami niemieckimi, to sprawa osobna. Zapewne chodziło o wykończenie niedobitków armii ochotniczej, którzy za dużo wiedzieli o roli komisarzy politycznych w wojnie hiszpańskiej. Ale dla sprawy Kowalskiego najważniejszy był inny aspekt: jego żydowskie pochodzenie.

Jak Żyd, przebywający w kolaborującej wprawdzie z Niemcami, ale przecież wolnej poludniowej Francji mógł dobrowolnie dać się zwerbować do robót na terenie Rzeszy? Było to nader ryzykowne i lekkomyślne, poczynając od wstępnych oględzin lekarskich, gdzie powinien wyjść na jaw fakt obrzezania (w tym wypadku z powodzeniem zastąpił autora nieobrzezany kolega). Oto, do czego doprowadziła ślepa wierność, bezwzględne posłuszeństwo dyrektywom partii.

Kowalski zapowiada opisanie przeżyć w Niemczech w roku 1941, powrotu do Paryża i walk w szeregach Résistance w następnym tomie wspomnień. Niniejszy tom ma więcej takich luk, narracja nie jest tu ciągła, nie trzyma się uporządkowanego porządku chronologicznego. Ale może i to lepiej — uzyskujemy w ten sposób wrażenie większego autentyczności, tak jak w rozmowie ze starym człowiekiem, który sporo przeżył, i który wracając

pamięcią do wypadków swego długiego życia podejmuje raz ten, raz inny wątek, idzie za biegiem skojarzeń, a nie za kolejnością dat.

Książka Kowalskiego, napisana ładną i niemal bezbłędną polszczyzną (z rzadka tylko zdarza się fałszywe użycie imiesłowu) jest lekturą wciągającą. Autor ma dar pokazywania charakterystycznych szczegółów, które nadają opisywanym scenom wymiar unikalny, niepowtarzalny. Dzieje się tak na przykład, kiedy wspomina początki swojej działalności na terenie Belgii. Jaką wzbudził sensację, kiedy w fabryce, zamiast dowodu osobistego (tego nie miał, był przecież „nielegalnikiem”) okazał polską maturę z piątką z filozofii („— Filozofii pan się uczył? Rzeczywiście? — Wszyscy urzędnicy administracji i część dyrekcji byli do żywego poruszeni tym odkryciem. Wydzwinięto: co też ze mnie musi być za głowa!”).

Znajomość łaciny, nabyta w łódzkim gimnazjum, pomogła Kowalskiemu prędkiej opanować francuski — język, którego nie znał zupełnie, a w którym miał przecież prowadzić agitkę. Splotem znaczących szczegółów jest sięgająca także okresu belgijskiego historia spotkań autora z Pauliem Henri Spaakiem — po wojnie długoletnim sekretarzem generalnym NATO.

Spaak zaczynał swoją karierę jako socjalista. Odbył podróż do Związku Sowieckiego i nie wrócił rozczarowany. Po tej podróży Kowalski zaprosił go do wygłoszenia odczytu na temat Kraju Rad w lewicowym klubie polskich Żydów w Brukseli. Ale już w rok później Spaak, podówczas wzięty obrońca, specjalizujący się w procesach politycznych, odmówił podjęcia się obrony Kowalskiego. Twierdził, że broniłby go, gdyby akt oskarżenia zarzucał podsądnemu komunizm, ale chodziło tylko o nielegalne przekroczenie granicy, którego się w dodatku Kowalski dopuścił. Do kolejnego spotkania doszło w latach sześćdziesiątych, kiedy Kowalski należał do ekipy, przyjmującej ministra spraw zagranicznych Belgii Spaaka i towarzyszącej mu w podróży po Polsce. Zanotowana przez autora rozmowa stanowi jakby echo wypowiedzi Spaaka z dyskusji po odczycie w klubie żydowskim.

Książki takie jak „Kochałem ją nad życie” służą przede wszystkim jako przestrzega dla przyszłych pokoleń. Dobrze, kiedy w dodatku są lekturą zajmującą i niepozbawioną walorów literackich. Mam nadzieję, że autorowi uda się wydać także i drugi tom wspomnień.

Tadeusz Łepkowski: Rozważania o losach polskich. Londyn 1987, PULS Publications.

Książka warszawskiego historyka, specjalizującego się dotychczas przede wszystkim w dziejach Ameryki Łacińskiej, laureata nagrody nowojorskiej fundacji im. A. Jurzykowskiego (1986). Rozpada się na trzy części. Pierwsza i trzecia to teksty krótsze — artykuły i referaty — tematycznie zbliżone, stanowiące swego rodzaju studia przygotowawcze i przyczynki do planowanej i od lat przez Łepkowskiego zapowiadanej syntezy dziejów społecznych i narodowych Polski od XVIII do XX wieku. Autor rozważa tu m.in. takie kwestie, jak ewolucja etniczna mieszkańców ziem polskich, rola religii katolickiej w nowszych dziejach Polski, mechanizmy powstań narodowych i rewolucji społecznych, dynamika rozwoju społecznego.

Pewne pojęcie o charakterze przyszłej syntezy może dać część druga książki — obszerny esej pt. „Myśli o historii Polski i Polaków”. Rzecz ta była uprzednio drukowana w podziemnym wydawnictwie CDN, w paryskich *Zeszytach Historycznych* (nr 68) oraz w kanadyjskim *Związkowcu*. Łepkowski daje tu świetnym eseistycznym, stylem napisany przegląd problemów, jakie nasuwają się obywatelsko myślącemu historykowi w obliczu najnowszych wydarzeń naszych dziejów — powstania i próby stłumienia „Solidarności”. Wychodzi od kwestii geopolitycznych — od położenia kraju („Polska była i jest krajem geograficznie, geopolitycznie, kulturowo, świadomościowo pogranicznym, przejściowym”).

Łepkowski chętnie i na ogół trafnie operuje analogią historyczną. I tam na przykład rozpatrując sytuację Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego jako protektoratów, powiada: „Znamienne, że powtórzy się to w nowych warunkach, w innym protektoracie, jakim jest PRL. I tu przecież konstytucja jest demokratyczna i ludowa, a władza totalitarna i antyludowa”.

„Rozważania o losach polskich” są lekturą dla tych przede wszystkim czytelników, którzy przyczyn dzisiejszych zwycięstw i porażek lubią szukać w mniej lub bardziej odległej przeszłości.

Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948-1982. Wstęp, wprowadzenia i przypisy Jakub Andrzejewski, Londyn 1987, „Aneks”.

Przedruk tomu materiałów, opublikowanego w ubiegłym roku przez niezależne wydawnictwo „Krağ” w serii Biblioteka Kwartalnika Politycznego *Krytyka*. Zawiera autentyczne, nieznane po części nawet historykom partyjnym, dokumenty z archiwum KC PZPR, dotyczące kluczowych momentów powojennej historii Polski: odsunięcia Gomułki w 1948, października 1956, grudnia 1970.

Książka, opracowana starannie pod względem edytorskim, jest przeznaczona dla szerszego grona czytelników (komentarz, napisany z polem i niekiedy dowcipnie, wychwytuje niejedną ironię dziejów). Zawarty w niej obraz stanowi, po publikacji „Czarnej księgi cenzury”, kolejne świadectwo zakłamania, cynizmu i wszędobylskości władzy z jednej strony, z drugiej zaś — ostatnio na szczęście mniejszego — zastraszenia społeczeństwa. Jest to lektura tyleż fascynująca, co przerażająca. Oto kilka przykładów.

Mieczysław Moczar pisze 28.08.1948 w oświadczeniu, którym odcina się od Gomułki: „Związek Radziecki nie jest tylko naszym sojusznikiem, to jest powiedzenie dla narodu. Dla nas, dla partyjniaków, Związek Radziecki jest naszą Ojczyzną, a granice nasze nie jestem w stanie dziś określić, dziś są za Berlinem, a jutro na Gibraltarze.”

Jedno z pytań, zadawanych przez młodzież zetempowską na spotkaniach z aktywistami pod koniec roku 1955: „Czy można marzyć i o czym?”

Jedna z decyzji, podjętych przez Biuro Polityczne na posiedzeniu 23-24.10.1959: „BP uznało za słuszny wniosek, aby przyznać MO pewne wyrównanie plac w związku z podwyżką cen mięsa”.

Ostatnią część książki stanowią listy Gomułki do Gierka i do członków KC z roku 1971, jego pismo do „komisji Grabskiego” w sprawie wydarzeń z grudnia 1970 oraz list internowanego Gierka do Jaruzelskiego — wszystko obszernie próby usprawiedliwienia własnego postępowania, wybielenia własnej osoby.

Marcin Król: Podróż romantyczna. Paryż 1986, Libella, Seria: Historia i teraźniejszość, t. 12.

Nowa książka warszawskiego historyka idei, współautora głośnych dawniej „Sylwetek politycznych XIX wieku”, autora wydanej w tej samej serii, co obecna książka, monografii pism, redagowa-

nych w latach międzywojennych przez Jerzego Giedroycia. Król jest też redaktorem naczelnym miesięcznika *Res Publica* — pisma podziemnego, wydawanego ostatnio w oficjalnym obiegu.

Trzeba przedrzeć się przez mętny, czasem zbyt metaforyczny, a czasem po prostu impertynencki styl (przykład: „Uczona zaiste nieźle sobie pozwoliła!”), aby móc spokojnie zastanowić się, o czym jest ta niespójna, choć niekiedy interesująca książka. Autor zapowiada z początku, że zabierze nas w podróż (duchową), w której przewodnikami będą: Krasiński, Mickiewicz, Słowacki, Mochnacki, Norwid, Brzozowski, Gombrowicz i Miłosz. W praktyce okazuje się, że tych przewodników jest więcej — i Kołakowski dochodzi, i Popper, ze starszych: Tocqueville. Deklarowanym celem podróży my być dotarcie do romantyzmu, jako specyficznie polskiej filozofii, osadzonej w narodowym zaścianku, ale wykraczającej też poza, ku sferze pracy duchowej.

Patrząc z punktu widzenia dotychczasowych poglądów Króla można się w „Podróży romantycznej” dopatrywać punktu przełomowego — osłabienia więzów z konserwyzmem i zwrotu ku szczególnie pojętemu romantyzmowi.

Król szkicuje diagnozę współczesnej myśli polskiej i prognozę jej przyszłego, potencjalnego znaczenia dla kultury europejskiej. Wiele w tym oryginalnych hipotez (np. odczytanie Wyspiańskiego przez pryzmat Sienkiewicza i jego świata), zbyt jednak pobieżnie zarysowanych.

W części ostatniej, prognostycznej, a nawet profetycznej, Król broni aktualności mesjanizmu, rozumianego jako „propozycja wzięcia na siebie odpowiedzialności za historię”. Tak rozumiana postawa mesjanistyczna ma mieć wymiar uniwersalny: „Iść nie do muzeum polskich tradycji, nie po naukę do instruktorów myśli i demokracji liberalnej, lecz z odwagą — przynajmniej nieco szaleńczą — wkroczyć na arenę wielkiego dziejowego sporu, przekonani i pewni siebie, pewni swojej racji filozofowie »przyszłego wieku«. Ze anwanturnicze to zamierzenie i ryzykowna wyprawa — zgoda, ale czy nie lepiej płynąć do nieznanych łódów i zasiedlać tajemnicze wyspy niż grzebać w piasku, popłakiwać i powoli oddalać się w czas narodów minionych?”

„Podróż romantyczna” z pewnością wywoła dyskusję, przynajmniej ze strony osób ostro przez autora zaczeplonych. ■

ANDRZEJ LEWANDOWSKI

List z Australii

Wybory federalne w Australii z połowy lipca br. niewiele zmieniły w tutejszym politycznym spektrum.

Partia ALP (labourzyści) odniosła historyczne zwycięstwo i dotychczasowy premier Robert (Bob) Hawke po raz trzeci utrzymał swój urząd w kolejnej kadencji, a więc w ciągu następnych trzech lat, bo tyle trwa tu kadencja parlamentarna. Kampania wyborcza przebiegała w zasadzie bez emocji, gdyż oponenti labourzystów, Liberal Party of Australia i, występująca zwykle z nią w koalicji, National Party, nie stanowiły tym razem alternatywy, która mogłaby wpłynąć na zmianę stanowiska wyborców. Kwestie ekonomiczne zdominowały tegoroczne wybory. Dochodząca do 9% inflacja, osiągnięta w niektórych stanach (np. w Zachodniej Australii) liczbę dwucyfrową, wysokie bezrobocie, niekorzystny bilans handlu zagranicznego oraz oscylującą w granicach 100 mld dolarów (US) zadłużenie nie stanowiły zbyt korzystnej platformy wyborczej ani dla rządzącej partii ALP, ani dla opozycji, która nie potrafiła wyjść z konkretnymi propozycjami uzdrowienia australijskiej gospodarki.

W zasadzie jedynym sensownym punktem przedwyborczego programu opozycji było nawoływanie do zmian w istniejących przepisach podatkowych, co mogłoby pobudzić do większej aktywności ekonomicznej wszystkich tych, którzy wypracowują dochód globalny tego kraju. Liczba bankructw jest wymownym dowodem na to, że w niektórych sektorach, szczególnie w „small business” (drobna wytwórczość, usługi itp.) takich inicjatyw brakuje.

Polityce obecnego rządu zarzuca się bardzo szeroko pojęte marnotrawstwo. Wśród uprzemysłowionych krajów demokratycznych Australia znajduje się w czołówce, jeżeli chodzi o ilość zawodowych polityków w stosunku do liczby ludności, która nie przekroczyła jeszcze 16 mln.

Dowodem na rozrzutność i marnotrawstwo pieniędzy podatnika ma być, m.in. rozpoczęta w 1978 roku budowa nowego gmachu parlamentu w Canberze. Wstępny koszt tej inwestycji, bez któ-

której, zdaniem wielu, Australia mogłaby się obejść, wynosił 220 mln dolarów. Do maja przyszłego roku, kiedy to, w ramach obchodów 200-lecia Australii ma nastąpić otwarcie gmachu, koszty mają wzrosnąć do 1,2 mld.

Rzecz jasna, nie idzie to w parze z rządowymi apelami o oszczędność i zaciskanie pasa. Do ogólnie niekorzystnej sytuacji australijskiej ekonomii bardzo wydatnie przyczynia się nieracjonalna polityka większości tutejszych związków zawodowych, których nawet rządząca ALP nie jest w stanie przywołać do rozsądku. Obecny premier B. Hawke był swego czasu przewodniczącym tutejszej federacji związków zawodowych (ACTU). Ekstremalnym przypadkiem destruktywnej działalności opanowanych przez elementy skrajnie lewicowe związków zawodowych jest polityka związku pracowników budowlanych (BLF). Trudno byłoby znaleźć w Australii inwestycję ominiętą przez mafijne metody tego związku, w rezultacie czego niewiele obiektów oddanych zostaje w terminie do użytku. W praktyce BLF zmonopolizował rynek pracy w swoim sektorze do tego stopnia, że bez przynależności związkowej można zapomnieć o znalezieniu pracy na budowie. Kierownictwo BLF nie ukrywa swoich prokomunistycznych aspiracji, a wycieczki jego przedstawicieli do takich miłujących prawa pracownicze krajów jak Bułgaria czy CSRS wcale nie należą do rzadkości.

Wzrastająca przestępczość jest — moim zdaniem — jednym z wielu widocznych rezultatów pogarszającej się sytuacji ekonomicznej. Swego czasu Australia uważana była za jeden z najspokojniejszych krajów na świecie, gdzie niemal do zwyczaju należało zostawianie otwartego domu. Dziś w Australii jest to nie do pomyślenia. Liczba kradzieży samochodów, obrabowanych mieszkań, napadów i innych tego typu przestępstw ma charakter niemal epidemiczny. Codzienna prasa australijska coraz częściej przypomina kronikę sądową. Najsmutniejsze jest to, że przestępcy, o ile zostaną schwytani, w zasadzie nie obawiają się łagodnych kar niezwykle pobłażliwych sądów. Obecnie dyskutuje się nad reformą prawa karnego oraz przywróceniem zniesionej przed wieloma laty kary śmierci w przypadku sprawców szczególnie okrutnych zbrodni. Zmian wymaga też system warunkowego zwalniania niektórych więźniów. Bardzo często, już po upływie 1/3 kary więźniów może liczyć na zwolnienie. Statystycznie jed-

nak większość zwolnionych powraca na drogę przestępstwa. Niejednolity system karania przestępców w poszczególnych stanach jest poważnym utrudnieniem w walce, którą, sądząc z dostępnych statystyk, policja przegrywa. Także i w jej szeregach znajdują się ludzie o niezbyt czystych kartotekach. W Brisbane prowadzone jest śledztwo przeciwko kilku wysokim rangą funkcjonariuszom policji podejrzanym o przyjmowanie łapówek od przestępców kontrolujących nielegalny hazard i prostytucję. W grę wchodzi suma rzędu setek tysięcy dolarów. Sporo rozgłosu nadano ostatnio wysokiej liczbie wypadków śmierci aborygenów w celach więziennych lub aresztach policyjnych. Od 1980 roku zanotowano 44 takie przypadki, z czego 14 od grudnia 1986. W celu dokładnego zbadania tych przypadków powołano specjalną komisję rządową.

Ekipa premiera Hawke'a nie jest specjalnie zadowolona z faktu, że akurat teraz, na kilka miesięcy przed obchodami 200-lecia Australii, wypadki śmierci aborygenów uzyskały tyle rozgłosu. Lewicowi przedstawiciele organizacji aborygeńskich zagrozili, że wykorzystają obchody i obecność zastępów dziennikarzy z całego świata dla nadania sprawie szerokiego rozgłosu i skompromitowania polityki białych wobec czarnych w tym kraju. Niektórzy posuwają się nawet do porównywania sytuacji w Australii z sytuacją Murzynów w Republice Południowej Afryki.

Nie ulega wątpliwości, że obecny rząd federalny zechce wykorzystać uroczystości dla celów propagandowych. Powołano nawet specjalną instytucję, której zadaniem ma być koordynacja obchodów. Coraz więcej mówi się o jubileuszu w radiu i telewizji, co wywołuje też i głosy krytyczne, czy aby na pewno w obecnej sytuacji ekonomicznej kraj stać na wielomilionowe wydatki.

Na zakończenie informacja dla imigrantów: zwykle obchody okrągłych rocznic, takich jak zbliżające się 200-lecie Australii są powodem generalnej amnestii dla nielegalnych imigrantów. Osobiście znam kilka osób, które po cichu liczą na to, że w ten sposób uda im się załatwić prawo stałego pobytu. Niedawno sam premier zabrał głos na ten temat publicznie dementując tego rodzaju pogłoski. W związku z tym, że publiczne zapewnienia premiera Hawke'a nie zawsze pokrywały się z rzeczywistością, moi znajomi mają prawo do ostrożnego optymizmu. Na rezultat poczekajmy do 1 stycznia 1988. ■

KRONIKA EMIGRACYJNA

V MARSZ WYZWOLENIA NARODÓW W CARLSBERGU, RFN

30. sierpnia, godz. 9.30, Carlsberg, RFN: na więksim cmentarzu zgromadzili się polscy emigranci, aby oddać hołd bojownikowi o wolność i demokrację, idealistcie i marzycielowi ks. dr. Franciszkowi Blachnickiemu, zmarłemu w 27.02.1986 r., założycielowi niepodległościowej organizacji emigracyjnej Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów.



Na grobie ks. Blachnickiego

Ks. Franciszek Blachnicki, do wyjazdu z Polski w roku 1981, był znanym działaczem katolickim, organizatorem Ruchu „Światło-Życie”, znanego również pod nazwą „Ruchu Oazowego”. Jedną jego z idei — już w RFN — był „Marsz Wyzwolenia” przedstawicieli narodów ujarzmionych do kolebki niemieckiej demokracji zamku w Hambach (Palatynat). Marsz po raz pierwszy zorganizowano w roku 1982. Mimo, iż w bieżącym roku zabrakło ks. Blachnickiego, idea jego marszu żyje; działa również ChSWN.

Organizacja ta, obecnie pod przewodnictwem dr. Jolanty Gontarczyk, zorganizowała V Marsz Wyzwolenia, w którym w tym roku wzięło udział ok. 200 osób, m.in. delegat Rządu RP na Uchodźstwie mec. Wincenty Broniów-Oriński oraz przedstawiciel PPS, działacz emigracyjny z Kolonii, Tadeusz Folek.



Zamek w Hambach

Przed rozpoczęciem marszu jego uczestnicy złożyli wianki kwiatów na grobie animatora dorocznich spotkań w Carlsbergu ks. Blachnickiego, a następnie udali się na zamek w Hambach, gdzie odbył się również wiec. W przemówieniach w/w jak i Michała Weissbacha, przedstawiciela Instytutu Schillera z

Wiesbaden, oraz Andrzeja Chmielewskiego, członka ChSWN, przewijały się hasła wolności, suwerenności i sprawiedliwości. Uczestnicy wiecu przyjęli deklarację, w której zaprotowali przeciwko „przyjmowaniu sowieckiego sposobu rozwiązywania problemów politycznych przez zachodnich polityków, przy jednoczesnej akceptacji afgańskiej wojny oraz zapominaniu o polskiej „Solidarności”. St.B, J.G.

MALMOE: W 7 ROCZNICĘ „SOLIDARNOŚCI”

W siódmą rocznicę podpisania porozumień gdańskich odbyły się w dn. 31.08.87 w Malmö dwie demonstracje. Jedną — pod polskim konsulatem, zorganizował Związek Włoch Polaków, a drugą — w centrum miasta, Komitet Poparcia „Solidarności” z Lundu i jego filialna sekcja, działająca w Malmö. W centrum miasta rozdano kilkadziesiąt ulotek przypominających Szwedom o porozumieniach gdańskich, 10-milionową „Solidarność”, stan wojenny i totalitarne represje, stosowane wobec członków „Solidarności”. W demonstracji w centrum miasta uczestniczył również Lenart Järm — obywatel szwedzki, który przesiedział w polskim więzieniu kilka miesięcy za próbę dostarczenia w 1986 roku działaczom podziemnej „Solidarności” materiałów poligraficznych.

Z. Szejniuk

KONFERENCJA CSSO — LONDYN

W dniach 21-23. 08. 1987 r. odbył się w Londynie w Klubie Lotnika Polskiego kolejny zjazd organizacji popierających „Solidarność” - CSSO (Conferece of „Solidarity” Support Organisations), na który przybyła prawie połowa organizacji członkowskich z całego świata.

W pierwszym dniu obrad, poza wystąpieniami uczestników Zjazdu, odnotować należy przemówienie Premiera Rządu RP — prof. E. Szczepanika —dotyczące sytuacji w kraju. Tego dnia, w godzinach wieczornych uczestnicy zjazdu zostali przyjęci przez Prezydenta RP — K. Sabbata — na audyencji w Gmachu Rządu Polskiego.



W środku od prawej: Prezydent R P. K. Sabbat
Premier R P. E. Szczepanik

W drugim dniu obrad nastąpiło spotkanie z przedstawicielami ruchów wolnościowych państw wschodniego. Czechosłowacja — reprezentant „Karty 77”, Węgry — Hungarian October — György Krasso, Ukraina — Ukrainian Peace Committee — Stefan Krywawych, European Liaison Group — Konstantin Zelenko, Afganistan — Anglo-Afghan Circle — Nasir Saberi.

Na sesji popołudniowej odbyło się spotkanie z przedstawicielką Brytyjskich Związków Zawodowych, p. Kate Lo-sinski, na które przybył również wystannik brukselskiego Biu-ra NSZZ „Solidarność” za Granicą, H. Jagliello.

W ostatnim dniu obrad przyjęto do CSSO dwóch no-wych członków:

1. Instytut Badań Kultury i Społeczeństw Europejskich — Apartado Postal 77-394, 11-200 Mexico 10 D.F.
2. Grupa Robocza „Solidarność”-Eschweiler-Aachen, Heibachstr. 13, D-5180 Eschweiler.

Na zakończenie obrad wystosowano listy:

1. Do Kongresu Stanów Zjednoczonych — z podzięko-waniem za udzieloną NSZZ „Solidarność” pomoc finansową.
2. Do Prokuratora Generalnego WRL z odpisem do J. Kadara — z żądaniem uwolnienia Zsolta Keszthely’ego.
3. Do Prokuratora Generalnego ZSRS z odpisem do M. Gorbaczowa — z żądaniem uwolnienia Władimira Chleba-nowa.
4. Do Narodów Zniesionych — z propozycją współ-pracy i koordynacji wspólnych posunięć w walce z zaborcą sowieckim.

Kolejna europejska konferencja CSSO odbędzie się w dn. 26-29 maja 1988 r. w Paryżu.

J. Pilarzka
GR „Solidarność” Eschweiler-Aachen

WYRÓŻNIENIA NORWESKIEGO ZWIĄZKU PISARZY

W roku 1986 Norweski Związek Pisarzy wyróżnił dwóch polskich poetów: Lothara Herbsta (z Wrocławia) i Ryszarda Krynickiego (z Poznania) za ich twórczość literacką i działalność społeczną.

W dn. 11 września 1987 roku w Oslo Prezes Norwe-skiego Związku Pisarzy Toril Brekke w towarzystwie pisarki Emny Moen, wręczył nagrodę Lotharowi Herbstowi. W cere-monii nie mógł uczestniczyć Ryszard Krynicki, ponieważ władze PRL odmówiły mu wydania paszportu. Podczas spotka-nia Lothar Herbst podziękował za nagrody w imieniu swoim i Ryszarda Krynickiego. j

JESZCZE RAZ O POŁĄCZENIU DWÓCH FRAKCJI PPS

Jak nas poinformował p. Janusz Zawadzki z Londynu, przysyłając „Oświadczenie” Tymczasowego Centralnego Ko-mitetu PPS z dn. 25.08.87, obecnie przygotowywany jest przez władze PPS połączeniowy zjazd partyjny, przewidzia-ny w dn. 21-22.10.87. Jak wynika z oświadczenia, połączone frakcje PPS doszły do porozumienia odnośnie uznania „ośrodka legalistycznego”, tj. Rządu PR na Uchodźstwie. Znany pisarz i historyk polski, Władysław Bartoszewski, przebywający czasowo w Monachium (RFN) wysłał na ręce p. dr Lidii Ciołkoszowej, przewodniczącej Tymczasowego Komitetu PPS i p. Stanisława Wąsika (zastępcy) list, który poniżej publikujemy:

LIST WŁADYSŁAWA BARTOSZEWSKIEGO DO PPS O jedność P.P.S.

Pani Dr Lidia Ciołkoszowa
Pan Stanisław Wąsik
Londyn.

W szkicu programu Polskiej Partii Socjalistycznej, opracowanym w Paryżu w listopadzie 1892 r. stwierdzono, że

powołana właśnie do życia „samodzielna partia robotnicza” opierając się „na zbiorowej akcji mas pracujących, dobijąc się będzie (...) samodzielnej Rzeczpospolitej demokratycznej”. To sformułowanie sprzed lat 95 zachowało przez gorzki paradoks historii swoje zobowiązujące znaczenia do dziś dnia.

Nie jestem socjalistą i nigdy nie byłem członkiem PPS, współpracowałem jednak bardzo blisko z socjalistami w ru-chu podziemnym w Warszawie w okresie ostatniej wojny (np. w Radzie Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu RP na Kraj), przeżywałem ciężkie chwile w więzieniach PRL wspólnie z niektórymi członkami PPS-WRN, paru wybitnych przed-stawicieli niepodległościowej myśli socjalistycznej w dzisiej-szej Polsce należy do moich przyjaciół. Jako pisarz i histo-ryk, któremu droga była i jest idea wolności i suwerenności Polski, praw człowieka i tolerancji, braterstwa ludzi wolnych i wolnych narodów — pragnę wyrazić swoją radość z powodu oczekiwanego niebawem aktu połączenia sił polskich ograni-czającej socjalistycznych w wolnym świecie. Fakt ten nie powin-nien być obojętny nikomu, kto życzy lepszemu losu Polakom żyjącym nad Wisłą, kto wierzy w lepszą przyszłość Polski w rodzinie wolnych społeczeństw europejskich

Inna jest dziś, niż była przed 95 laty, w okresie trójza-boru Polski, sytuacja mas pracujących, niespornie też wyższy ich stopień uświadomienia politycznego i społeczne-go, ale także aspiracji politycznych i społecznych. Inna też — na szczęście — możliwość zrozumienia wzajemnego i współ-działania środowisk robotniczych, pracowniczych, studen-ckich, intelektualnych w Polsce w duchu solidarności podsta-wowych celów i dążeń, inny stosunek znacznej większości społeczeństwa do Kościoła i Kościoła do ludzi.

Piszę ten list we wrześniu 1987 r. Skłania mnie to do wspomnienia roli jaką odegrała Polska Partia Socjalistyczna w obronie naszego państwa napadnętego 1 i 17 września 1939 r. przez najeźdźców zagrażających bytowi całego naro-du. I chlubnej roli, jaką odegrała potem PPS w ciągu pięciu i pół lat wojny i okupacji, w nacechowanym dojrzałością i mądrością polityczną porozumieniu z innymi ugrupowaniami patriotycznymi. Nie uważam też za rzecz historycznego przypadku, że na czele ostatniego legalnego Rządu RP okresu wojennego, rządu polskiego protestu wobec gwałtu i bezprawia w lutym 1945 i lipcu 1945 roku stał właśnie za-służony działacz PPS Tomasz Arciżewski.

Po wojnie nadużyto w PRL powszechnie słowa „socja-lizm” dla czynów i praktyk nie mających nic wspólnego z ideałami i tradycjami PPS. Nie zabrakło jednak wśród polskich socjalistów ludzi wiernych do końca hasłu „Wolność — Rów-ność — Niepodległość”, którzy cierpieniem w więzieniach PRL, czy nawet — jak niezłomny Kazimierz Pużak — śmiercią w murach więziennych poświadczali swoją służbę ideałom niepodległości Polski, tej „Rzeczpospolitej demokratycznej”, o której mowa w pierwszej wypowiedzi programowej PPS z 1892 roku.

Życzę Polskiej Partii Socjalistycznej — zjednoczonej — aby w swych wszystkich dalszych działaniach pozostawała godnym dziedzicem chlubnego dorobku wielu pokoleń pol-skich patriotów — socjalistów, w interesie wolności Polski i wszystkich ludzi żyjących w Polsce.

We wrześniu 1987 r.

Władysław Bartoszewski
(czasowo w Monachium)

POLSKI SURREALIZM W BERLINIE

Ze względu na niewielką odległość Berlina Zachodniego do Polski, przypuszczają na niego szturm polscy artyści różnych dyscyplin.

Ostatnio miłośnicy polskiej sztuki mieli okazję wysłuchać koncertów zespołu jazzowego „Old Timers” oraz awangardowej grupy „Radio Warszawa”, a także obejrzeć dwie wystawy polskich malarzy.

We wrześniu w galerii „Naunynritze” na Kreuzbergu prezentowane były obrazy Rádka Śwígulskiego, a do 16 października w „Kulturforum Villa Oppenheim” przy Am Parkplatz w Charlottenburgu czynna jest wystawa obrazów i akwaforty Krystyny Szalewskiej. Obrazy obojga artystów to próby artystycznego ukazania naszych snów, obsesji i marzeń.



Wystawa obrazów Śwígulskiego

Świat R. Śwígulskiego jest smutny i okrutny, zniekształcone postacie ludzkie bez oczu lub z małymi szparkami ukazane są w gestach rozpaczki i krzykiem zamarłym w ustach. Nastrój grozy potęgują brązowe i czerwone kolory. Obrazy te to głos artysty zrażonego otaczającą go rzeczywistością, pesymistycznie widzącego przyszłość ludzkości.

K. Szalewska ukazała natomiast w swoich obrazach świat pełen bajkowej miłości i bajkowych krajobrazów. W jej snach występują baśniowe stwory, tajemnicze lasy,



Akwaforty Szalewskiej

piękne muszle i piękne kobiety. Z obrazów i akwaforty malowanych i rysowanych delikatną kreską emanuje uczucie i romantyzm.

Warto pójść obejrzeć wystawę ponad 70 prac Krystyny Szalewskiej po to tylko chociażby aby przekonać się, że są na świecie ludzie, którzy mimo wszystko kochają otaczający nas świat i patrzą nań z optymizmem.

DZIEŃ „CZARNEJ WSTĄŻKI” W TORONTO

Już po raz drugi obchodzono w Ameryce Północnej „Black Ribbon Day”, tj. rocznicę podpisania w 1939 r. paktu między Hitlerem i Stalinem, zwanego w Polsce paktem Ribbentrop-Mołotow. W tym roku na upamiętnienie niemiecko-sowieckiego układu o rozbirozie Polski wybrano dzień 25 sierpnia. Inicjatorem „Dnia Czarnej Wstążki” jest Estończyk Markus Hess mieszkający w Toronto.

W manifestacji przed ratuszem miejskim tego miasta wzięło udział ok. 2 tys. osób, wśród nich przedstawiciele narodów Europy środkowo-wschodniej, bądź to uzależnionych od Sowietów, bądź bezpośrednio okupowanych: Ukraińcy, Polacy, Litwini, Estończycy, Węgrzy, Łotysze, a ponadto również Afgańczycy, Koreańczycy, Wietnamczycy i Chińczycy. Wszyscy na znak żałoby niejako mieli wpięte w kłapę czarne wstążki. Szczególnie silne wrażenie pozostawił udział w wiecu grupy Afgańczyków, którzy — okaleczeni przez Sowietów przybyli do Kanady na leczenie.

23 sierpnia br. w 48 rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, na mocy którego wolność utraciły Polska, Litwa, Łotwa i Estonia, odbyła się w Chicago demonstracja w ramach obchodów „Black Ribbon Day” (Dzień Czarnej Wstążki), który przypomnieć ma światu o losie dotkniętych narodów jak i imperialistycznym charakterze polityki sowieckiej. W demonstracji ze strony polskiej udział wzięły m. in. „Kongres Polonii Amerykańskiej”, „Solidarność Wspólnoty Rozproszonych” i „Pomost”.

Listy do redakcji

Por. „Pogład” nr 14-15, 17.07.—06.09.1987

Szanowna wielce Redakcjo,

Ta zdrowa dupa na okładce wakacyjnego „Pogładu” to dobry numer. Cieszy fakt, że nie boicie się od czasu do czasu „zamieszać” trochę „polskobojnymi”.

Mina mi jednak zrzęda, kiedy po ładnym tylko zgrabnej dziewczyny przyjrzałem się tekstowi Krystyny Grzybowskiej. Nie widać doprawdy końca ciemnogrodzkiego korowodu.

Ta Krystyna Grzybowska pisze sobie, iż ubolewa ilekroć ogląda manifestacje czy demonstracje organizowane przez „różnych tam »zielonych«, autonomistów, socjalistów, lesbijki, homoseksualistów, zdegenerowanych alkoholików i zamiłowanych brudasów” („Pogład” nr 14-15, „Jak mi się podobą”). W związku z powyższymi demonstracjami i manifestacjami oraz w związku z „innymi rodzajami przedstawień” świat dla Krystyny Grzybowskiej po prostu się wziął i zwariował. Krystyna Grzybowska dodaje wprawdzie, że Polacy-emigranci oglądają „to wariaństwo z poczuciem buntu, ale i szacunku dla systemu demokracji i wolności”, ale przecież wariaństwo pozostaje wariaństwem, a „świat zwariował” i nie ma co tu dłużej dyskutować.

„Zielonych” można mieszać z czym się chce, tylko niech to ma jakiś poziom. Niech się to opiera przynajmniej o jakąś chęć zrozumienia ich. (Przeciwko czemu w końcu oni się mają buntować, bo przecież młodość przeciwko czemuś buntować się musi? Oni nie mają przecież takiego luksusu

buntu, jaki my mieliśmy w kraju...). Niech to jeżdzenie po nich nie odbywa się na zasadzie pri-owskiej receptury „elementy antysocjalistyczne i kryminalne” („Zieloni”, alkoholicy, pedały, lesbijki i brudaszy). Niech to w końcu nie przypomina do złudzenia niemieckiego „Bild’a” (niech tego porównania czasem nie przeoczy Krystyna Grzybowska, tu powinna się obrządzić, bo „Bild” to straszna prawicowa (!) szmata).

A dlaczego nie mieliby demonstrować homoseksualności i lesbijki? Albo socjalizacji i autonomii? A co to, lesbijka niernormalna jest ze lesbijką? A homoseksualista? Zrobił on co Krystynie Grzybowskiej? No właśnie?

Jeśli Krystyna Grzybowska nie chce zostać pierwszą ciotką polskiego Sierpnia, to niech się „wypolyczy” z takiego widzenia świata, w którym „normalna” połowa walczy z komunizmem, Rosją sowiecką albo czerwonym imperializmem, nie pije, myje się i robi na drutach, a druga połowa, hybrydyczna; pół pedała, pół lesbijki wala się w brudzie na ulicach, pije i rzyga do socjalistycznych lub autonomicznych rynsztoków*.

Ja wracam sobie na okładkę, a Krystynie Grzybowskiej radzę uczyć się poszanowania Cudzego od redakcji „Poglądu”, która okazała szczytę wspaniałomyślności drukując cierpliwie jej prymitywne zachnięcia.

Janusz Rudnicki

* W czasie jednego z kursów języka niemieckiego w Hamburgu przeprowadzono wśród Polaków sondę; co zrobiłbyś, gdybyś został kanclerzem Bundesrepublik? Nauczycielom niemieckim włosy same się ze strachu natapirowały. Homoseksualności, lesbijki, wszystko co na lewo i punki (takie co to się panie nie myją nigdy, tylko siedzą jak te hippisy), wszyscy więc jak jeden „ins Gefängnis” (do więzienia). A jaki A robotnicy do fabryki! Pisarze do piór! I już, spokój panie, już cicho, świat przestał wiarować.

Odpowiedź Autorki:

Antoni Słonimski powiadał, że nie lubi wymiany poglądów, bo zawsze na tym traci. Trudno, niech już będzie moja strata. Nie wiem, gdzie pan Rudnicki pobierał nauki w sztuce polemicznej, ale musiało to być miejsce niezbyt odległe od magła. Znalazłszy zdrową potrawę duchową stosowną do własnych potrzeb w zdrowej dupie na okładce nie zauważył nawet, że pisałam recenzję ze zbioru znakomych esejów genialnego pisarza. To Orwell, nie ja, zauważył związek opętania jednym pomysłem na życie prywatne z opcją na rzecz uszczęśliwienia całej, dotąd jeszcze nie uszczęśliwionej ludzkości metodami gwałtownymi i nieodwracalnymi. Ja tylko dostrzegłam, że nic się w tej mierze od czasów Orwella nie zmieniło.

Pomysł nazwania poglądów Orwella — bo przecież nie moich — ciemnogrodzkimi i polskimi (trudno zrozumieć dlaczego „polskość” staje się pod płótnem Rudnickiego obelgą) jest intelektualnie dziwny, ale nie dziwi też u kogoś, kto na codzień zajęty jest analizą estetyczną pośladków. Trudno spomnieć ich oczywiście dostrzec, że polityczny radykalizm buntu tych, którzy nie mają się przeciw czemu buntować a muszą przeżyć „Drang und Sturmperiode” znajduje ujście najczęściej w gwałcie przeciw rzeczom i ludziom. Jeszcze trudniej zrozumieć, że taki bezmyślny bunt, bez rozeznania w hierarchii wartości, prowadzi do śmierci tej demokracji, która uczyniła go możliwym. I to w obu krańcowych przypadkach — bo albo demokracja kapituluje i następuje dyktatura

zbuntowanych, popędzających kijem do szczęścia na własną modłę — albo demokracja się broni (zaszczęca i ograniczając wolności).

Obie możliwości nie są najbardziej zachęcające, ale co to obchodzi Rudnickiego, który wyniósł zdaje się z domu przeświadczenie, że o polityce i tak decyduje Biuro Polityczne. Tylko po co ja to wszystko piszę — pan Rudnicki wyraźnie nie chce już jeść pereł, już się najadł do syta, już wie, że non-konformizm w Polsce to generalna niezgoda na wszystko, a nonkonformizm tutaj to potulne akceptowanie wszystkiego, bo mu ktoś powiedział, że wszystkie poglądy są fundamentalnie równe, że równe są kultury, ideologie i systemy moralne. Jest to przekonanie pozwalające żyć spokojnie, bez rozterek, wątpliwości i zgyzot. Podobno głuchoniemi nie chorują na morzu — ja uważam, że to się nie oplaca. Wolę wiedzieć, słyszeć, mówić, pisać, a przede wszystkim myśleć — i rzygać. Jeśli chodzi o nauczycieli — też mogą przytoczyć anegdotę: moje dziecko wróciło ze szkoły z informacją, że II wojnę światową wywołał imperialiści amerykańscy. Proponuję p. Rudnickiemu przeprowadzić ankietę na ten temat wśród nauczycieli hamburskich. Rezultaty mogą być interesujące. I wreszcie — Janusz Rudnicki chciałby uprzejmie miłanować mnie pierwszą ciotką polskiego Sierpnia. Nie pozostaje mi nic innego tylko odwdziżyć się awansowaniem Rudnickiego do rangi Pierwszego Wujka Polskiej Emigracji.

Krystyna Grzybowska

Por. „Pogląd”, nr 16 (wrzesień 1987)

Monachium, dn. 23.9.1987 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką informacyjną w „Kronice emigracyjnej” Poglądu w N-rze 16 z 1987 r. str. 67 zatytułowaną „List Prezesa Kongresu Wolnej Polski w Europie” wyjaśniam co następuje.

W liście do Premiera Rządu Włoskiego wystosowanym w obronie uchodźców polskich przed natchmiastową deportacją nie było mowy o tym, że w Niemczech niezbrane są przypadki wyrzucania proszących o azyl. *Pisałiśmy natomiast, iż nie stosuje się praktyki natchmiastowej deportacji bez uprzedniego rozpatrzenia wniosku azylowego.* Redakcja polemizując z własną wersją wydarzeń chyba za bardzo upraszcza sobie życie.

Niefortunny jest również tytuł notatki, z którego wynika, jakobym był jedynym autorem listów, podczas gdy listy te były oficjalnymi pismami Kongresu, podpisanymi również przez sekretarza. Naturalnie nie miałbym nic przeciwko temu, aby pozytywny skutek naszej interwencji u Rządu Włoskiego był moją osobistą zasługą — Włosi zaprzestali deportowania Polaków m.i. wskutek naszych starań — ale mol współpracownicy w Kongresie nie zgodziliby się aż tak bardzo upraszczać mi życia.

Z wyrazami szacunku i uprzejmymi pozdrowieniami
Dr. Ludwik Frendl

†

W dniu 11 08 1987 r. zmarł w Gorzowie Wlkp. w wieku 48 lat Edward Borowski, Przewodniczący Zarządu Regionu Gorzów Wlkp., członek Komisji Krajowej NSZZ Solidarność, były internowany i więzień polityczny po 13 grudnia 1981 r.

Stall współpracownicy

Ewa Darmas — PARYŻ, Paweł Gajowniczek — OSŁO, Wiktor Grotowicz — MONACHIUM, Jerzy Hoffmann — BERLIN ZACH., Krzysztof Kasprzyk — TORONTO, Maciej Rylbiński — BONN, Roman Śmigiełski — KOPENHAGA, Krzysztof Wągrodzki — FRANKFURT/M., Leszek Wyrwa — POLSKA, Andrzej Zwaniecki — WASHINGTON

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;
AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;
DANIA — Roman Śmigiełski, Woraaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/383330;
FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Ville-franche s/S, Tel. 74/620945;
KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7358974;
NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 28c, 1068 Oslo — 10
RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftsacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M., Tel. 089/436260; Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 80; Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Krzysztof Plećko, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2, Tel. 02587/1216; Grupa Robocza Solidarność-Eschweiler-Aachen, Z. J. Płarscy, 5190 Siolberg, Im Hirschfeld 19, Tel. 02402/84348; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Waldemar Tymozak, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 38;
SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;
USA — Piotr Calka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; Mirosław Merecki, P.O. Box 605a, Houndon, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 5026 Cariff Detroit, MI 48212, Tel. 313/8753377; Andrzej Włónowski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;
WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734458;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadczanie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
 „Pogląd”
 Sparkasse der Stadt Berlin West
 Konto Nr. 122 001 238 2
 BLZ 100 500 00
 lub

Postscheckkonto
 586 90 - 102
 BLZ 100 100 10
 Postscheckamt
 1000 Berlin (West)
 dopisek: POGŁAD

PRENUMERATA

RFN:
 półroczna DM 40,-
 roczna DM 75,-

Europa i kraje zamorskie
 (poczta zwykła):
 półroczna DM 45,-
 roczna DM 80,-

Kraje zamorskie
 (poczta lotnicza):
 półroczna DM 55,-
 roczna DM 100,-

Australia:
 półroczna DM 85,-
 roczna DM 120,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
 Postgiro, Nr. 465 0809—9
 dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
 Hans-Jürgen Wichmann
 Askanierring 155-156
 1000 Berlin 20

CENA DM 5,-

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamierzonych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM

Verleger — Wydawnictwo
 Gesellschaft Solidarność e. V.
 Geßlerstr. 10, D—1000 Berlin 42
 Redaktor odpowiedzialny
 Edward Klimczak

Adres redakcji
 Postfach 82 02 24
 D — 1000 Berlin 62
 tel. 030/782 93 84

Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Pogład, Postfach 620224
1000 Berlin 62



SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

WOLNI I SOLIDARNI

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Dwutygodnik, wydanie A

Nr 17/161, cena 10 zł
6-20 września 1987 r.

Do Kongresu Amerykańskiego LIST OTWARTY

W imieniu członków naszej organizacji, w większości członków KZZ "Solidarność", dziękujemy Kongresowi Stanów Zjednoczonych za przeznaczenie miliona dolarów na "Solidarność". Rozumiemy, że dar ten ma w zamysle ofiarodawców wesprzeć polską walkę o wolność i demokrację. Toczy się ona szerokim frontem. Reprezentowane są w niej różne nurty i orientacje polityczne. Od zwolenników ugody z komunistami przy stopniowej reformie systemu, aż po jego zdecydowanych przeciwników. Nurty te naturalnie wyodrębniły się z wszechogarniającego ruchu społecznego jakim była "Solidarność", po podstępny ataku na Związek w grudniu 1981 r. Obecnie różnice dotyczą również metod. Jedni stawiają na działalność jawną, na powiększanie pola legalnej, społecznie użytecznej aktywności. Drużdy - na pracę konspiracyjną, w ramach której bieżnie, z konieczności, niemal cały niecenzurowany obieg myśli i informacji.

Przewodniczący NSZZ "Solidarność" Lech Wałęsa zapowiedział przekazanie całej sumy miliona dolarów na cele socjalne, m.in. na potrzeby służby zdrowia. Przypuszczamy, że decyzja ta została podjęta w porozumieniu z Tymczasową Komisją Koordynacyjną i Tymczasową Radą "Solidarności". Tym niemniej - uważamy ją za arbitralną i bieżną. Za arbitralną, bowiem nie była ona przedłożona dyskusją na łamach pism podziemnych ani w Tajnych Komisjach Zakładowych "Solidarności", ani w innych strukturach stawiających opór cenzorowi. Ponadto, o ile wiemy, według propozycji budżetu przedstawionej w Senacie Amerykańskim, 20% tej sumy miało być przeznaczone dla wydawców, organizacji i grup niezależnych od "Solidarności". Rozporządzenie w ten sposób całą sumą przez Przewodniczącego Wałęsę stoi w sprzeczności z ową propozycją.

Błądność decyzji władz Związku wynika, naszym zdaniem, z całokształtu sytuacji w kraju oraz intencji ofiarodawców. Poziom opieki socjalnej, w tym opieki zdrowotnej w PRL jest poniżej wszelkiej krytyki. Lecz za stan ten odpowiedzialni są 43-letnie rządy dyktatury komunistycznej. Dyktatury, która poza wszystkim innym zaprzepęcała lub skierowała na zbrojenia wielomiliardowe pożyczki zachodnie /w tym gwarantowane przez rząd USA/. Żadnych istotnych bolączek socjalnych nie uleczy milion dolarów. To chyba jest dla każdego jasne.

Podziemne drukarnie i struktury borykają się z brakiem papieru, maszyn i lokali. Służba bezpieczeństwa, która tropi te drukarnie, ma urządzenia podsłuchowe kupione za dewizy, na wielkie pieniądze na ciągłe rozbudowywany aparat własny, na kosztowny sprzęt. Ten milion dolarów miał być rzeczywistym i symbolicznym wsparciem dla tych, którzy czynnie występują przeciw reżimowi komunistycznemu i są za to represjonowani, karani drakońskimi grzywnami, konfiskatami itp. Dla tych, którzy swój czas i siły poświęcają na druk, kolportaż, niezależne radio, na organizowanie się do walki o wolność i niepodległość. Takich jest w Polsce tysiące. Uważamy, że ten dar Kongresu Amerykańskiego miał być przeznaczony głównie dla nich. Wywołało to wściekłość władzy i obłudną wrzawę PRL-owskiej propagandy. Uważamy, że bez względu na aktualną grę polityczną, pieniądze te winny być sumiennie i w miarę możliwości sprawiedliwie rozdzielone pomiędzy tych, których miały wspierać.

30 VIII 1987 Za Solidarność Walczącą: Kornel Morawiecki, Andrzej Kołodziej

W załączeniu: projekt Zasad Ideowych i Programu Solidarności Walczącej.
Do wiadomości: Przewodniczący Lech Wałęsa, Członkowie TR "S": Zbigniew Bujak
i Władysław Frasyniuk, Przewodniczący Biura Zagranicznego

TKK "S" Jerzy Milewski, Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzy Mazewski

7 ROCZNICA Porozumień Społecznych nie minęła bez echa. W niedzielę 30 VIII po uroczystych mszach w wybranych kościołach w Lublinie, Szczecinie i Warszawie milicja rozproszyła grupy niezależnych manifestantów. W Lublinie zatrzymano m.in. Władysława Frasyniuka. 31 VIII udało się związać kilkusetosobny pochód w Gdańsku po mszy w Bazylice Mariackiej. Został on brutalnie rozbity przez ZOMO. We Wrocławiu doszło do kilkusetosobowej manifestacji podczas wychodzenia pracownikó*w* I zmiany z "Polaru". Pojawił się transparent, skandowano wolnościowe hasła. Wnet przyjechała armatka wodna. Aresztowano ok. 20 osób, m.in. Czesława Gorowczyka, Józefa Piniora i Jona Winnika. Wcześniej o 13.20 Radio SW nadało specjalną audycję na III Programie PR. Tego dnia od samego rana Wrocław obstawiały w ok. 25 punktach ekipy SB w cywilu /w tym wszystkie większe zakłady pracy, Tablicę Solidarności i cmentarze: Grabiszynski i Osobowicki/. Po mieście krążyły liczne wzmożone patrole milicyjne. Szkoda, że próbę demonstracji podjęto tylko pod "Pelarem". Nawet tak licznie zgromadzonej milicji nie starczyłoby do rozproszenia spontanicznych manifestacji pod wieloma zakładami na raz. red.

PIELGRZYMKI 87 na Jasną Górę. 162 tys. pielgrzymów z całej Polski. 13 tys. z Wrocławia. Warszawa szła 276 raz. Kalisz obchodził jubileusz - 350 razy /lat/. "DO KOŃCA ICH UMILOWAŁ" - to hasło VII Wrocławskiej Pielgrzymki. Wśród żegnających Wrocławian /6 sierpnia/ - Władek Frasyniuk. Ja sama żagorocznej pielgrzymce dałabym hasło: "Ojciec Święty, Młodzie i Solidarność". Homilie, rekolekcje, prelekcje - to jakby głębsze wsłuchiwanie się w naukę Papieża. Dosłownie, bo nagrania magnetofonowe; w przenośni, bo analizowanie, rozważanie...

Idą młodzi Polacy. Młodzi Francuzi, Holendrzy, Włosi przyłączają się do tego marzu. Młodzi żołnierze radzieccy z podwrocławskich koszar pozdrwiają idących uśmiechem, ukłonem, dyskretnym skinieniem ręki ze znakiem "V". Z Anglii Marek i Rysiek, dwaj młodzi patnicy polskiego pochodzenia /rodzice gdzieś z Kresów/ pokonują pieszko 1700 km, żeby dołączyć do pielgrzymki wrocławskiej. Wyszli w połowie czerwca. Na początku nieali plecaki z namiotem, spiworami. Potem odeszali namioty, bo udzielano im chętnie noclegów w domach u księży i sióstr zakonnych. Jeden musiał zostać w szpitalu, żeby wyleczyć odprężone nogi. Drugi powędrował dalej sam. W Czechostowacji zasnął gdzieś zmęczony przy drodze. Obudził się otoczony milicjantami. Z pokrzykiwaniem zrzucił jedno słowo - paszport. Pokazał. Zabrali go na przesłuchanie. Potem wywieźli, wyrzucili z samochodu plecak i kazali wysiąść, nakazując nocować za miastem. Starał się więc jak najszybciej dojść do granicy. W Polsce było już dobrze. Niedaleko Wrocławia, w Jaroszkowie nie został ksiądz na plebanii. Czekał cierpliwie na deszczu. Zainteresował się nim przechodzień. Nie rozumiał sensu takiej wędrowki, zaprosił jednak do domu, ugościł, przenocował. Rano dość długo rozmawiali przy herbacie. Na koniec gospodarz pokazując czapkę milicyjną powiedział, że taka jest jego praca. Marek i Rysiek wyruszyli żeby: -dojść do Jasnej Góry, -zobaczyć ojczysty rodziniec, -zbierać na drodze fundusze na budowę centrum zdrowia w Konstancinie. Myślę, że dyskretnie gesty żołnierzy radzieckich mają tę samą wymowę co te przewędrowane 1700 km.

Przy kapliczce Sw. Jadwigi na ziemi opolskiej Biskup tej diecezji mówi - "idzie lepsza przyszłość, bo młode pokolenie nie poddało się indoktrynacji materialistycznej". Młodzi słuchają prawdziwej historii, śpiewają pieśni patriotyczne, niosą hasła na transparentach - "Solidarni z Ojcem Świętym", "Solidarność ..." i nazwa miasta, z którego wyszli. Dużo tych transparentów. Przedują pod tym względem dwie grupy - Biała 12 /tutaj jest "Solidarność walcząca - Wrocław"/ i Biała-Brazowa 23. Już pod Jasną Górą młodzieńcy harcerze z Gdańska na powitanie wrocławskich grup donośnie skandują: "Solidarność...". Młodzież z Krakowa wniośła z namaszczeniem na Jasną Górę wypisane słowa: "Pielgrzymka w intencji odzyskania niepodległości. Kraków - Kielce - Częstochowa. Marz szlakiem KADRŹKI".

Odważni, radośni, czasem hałaśliwi. Idą. Marzę w chwili milczenia /bo i takie bywają w marzu/, że młodzi odmienią świat. Oni wiedzą. Nie dadzą się csukać jak pokolenie z "Matki Królów". Do nich mówi Papież i oni Co słuchają. To nic, że słyszą obok siebie inne zdanie - że są leniwi, że chcą mieć

wszystko gotowe, że tutaj w pielgrzymce szukają wakacyjnych atrakcji. Dobrze, że szukają tutaj. "...my musimy być trochę wniebowzięci... my musimy bardziej wierzyć od innych" - wpadły mi w pamięć słowa jednego z rozważań.

Śala z Wrocławiem Violetta Villas - za nią na postojach chmara małoletów po autografy. Szedł brat Feluś, zawsze wierny swemu rodzinemu miastu. Niżej winoszernie zrobiony sztandar z herbem Lwowa i napisem: "Leopolis semper fidelis". Śpiewał i mówił o Lwowie. Brat Krzysztof Turkowski w wykładzie o 200 ostatnich latach naszej historii złożył ukłon w stronę tego sztandaru. Wykład brata Krzysztofa to przeplatanka słowno-muzyczna. On opowiadał cieleś Folski, a brat Jakub śpiewał stosowne piosenki. W mojej grupie brat Feluś był najstarszym pielgrzymem /56 lat/. Najmłodszy miał lat 9.

13 sierpnia - dzień modlitwy za Ojczyznę. Pieśni, piosenki patriotyczne. Jedną brzmiała szczególnie wesoło "Soli..Soli..Solidarność.." śpiewana na melodię "Clory..Clory..". Potem msza św. przy Górcie Przeprosnej i zamiast kazania modlitwa z ks. Orzechowskim do Matki Miernarukowej: "Abyś chroniła dom Polaków od naruszenia, aby więcej z tego domu nie wyszerpywano nas, -Brod nasza rodziny od naruszenia, -Będziemy dokładać ręki do tego aby nasz naród trzeźwiak. Dla wynagrodzenia grzechu pijactwa w naszym kraju zrobić.../tu każdy czyni swoje postanowienie/, -Abyśmy naszą piękną dobrą wolę wyrażali nie tylko na transparentach, ale w domu, codziennie, -Abyś broniła nas od niewoli grzechu. Z O. Ludwikiem Wiśniewskim dziękowaliśmy za uwolnienie więźniów politycznych...

Całej głębi przeżyć pielgrzymkowych nie sposób opisać. Bo to i trud często ponad siły, i modlitwa, wzruszenia, radości, humor, i spotkania z ludźmi, miłe i przykre przygody po drodze. Każda wędrówka, choć zawsze tą samą drogą, jest inna. Inne przeżycia od tamtych sprzed roku, inne prośby i dziękczynienia. I tylko ten zastrzyk optymizmu i nadziei jakby taki sam - oczyszczający i wzmacniający.

Siostra W. Magdalena

KOMUNIKAT o przyznaniu DOLNOŚLĄSKICH NAGRÓD SOLIDARNOŚCI

W dniu 31 sierpnia 1987 Porozumienie Komitetów Nauki, Kultury, Oświaty, Zdrowia i Ekologii, przy udziale regionalnego kierownictwa NSZZ "Solidarność" oraz organizacji "Solidarność Walcząca", przyznało doroczne Dolnośląskie Nagrody Solidarności.

- Laureatami NAGRÓD ZWYCZAJNEJ zostali:
1. Władysław GĄSIOROWSKI oraz zespół nauczycielski rozwiązane przez władze i Liceum Ogólnokształcącego w Wałbrzychu, za pracę zawodową i postawę, która powinna być wzorem dla wszystkich pedagogów,
 2. Tadeusz HUSKOWSKI /nagroda pośmiertna/ za szczególny wkład w rozwój niezależnego ruchu wydawniczego,
 3. Międzyszkolny Komitet Oporu, za umiejętne łączenie działalności samokształceniowej z akcjami protestacyjnymi integrującymi środowisko uczniowskie,
 4. Mieczysław TARNOWSKI za stworzenie na terenie Wałbrzycha ośrodka niezależnej myśli i działań,
 5. Krzysztof TURKOWSKI za osiągnięcia popularyzatorskie z zakresu najnowszej historii Polski,
 6. O. Adam WIKTOR T.J., za stworzenie Duszpasterstwa Ludzi Pracy, którego patriotyczna działalność promieniowała na cały Region,
 7. O. Ludwik WIŚNIEWSKI O.P., za trwającą od lat działalność wychowawczą w środowiskach akademickich oraz za stworzenie we Wrocławiu jednego z najważniejszych ośrodków intelektualnych i formacyjnych,
 8. XYZ /nazwisko utajnione/, za osiągnięcia naukowe z zakresu historii Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Laureatami NAGRÓD HONOROWEJ zostali:

1. Matelia CORDANIEWSKA /Paryż/, za szczególny wkład w umocnienie prawdziwej przyjaźni między narodami polskim i rosyjskim,
2. Krzysztof SEMIUTA /Bruksela/, za osiągnięcia w dokumentowaniu sytuacji związkowej w Polsce na forum organizacji międzynarodowych.

Jan Mroczkowski, ul. Powstańców Wlkp. 22/2
37-540 Łądek Zdrój

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie

W dniu 9 lipca 1987 r. ok. godz. 10.30 zostałem podstępnie aresztowany przez kpt. Ostafina z własnego domu. Kapitan jest pracownikiem Sudeckiej Brygady WOP w Kłodzku. A oto przebieg zajęcia:

Przysegi do mego mieszkania nieznany mi osobnik, który przyniósł w paczce pips i farby do malowania i oświadcze mi, że malarz przyjdzie po południu i prosi mnie aby to u mnie zostawić. Postawiłem karton w kuchni, do którego nie zwróciłem uwagi, faktycznie byłem umówiony z malarzem.

O godz. 10.30 przychodzi kpt. Ostafin z jakimś drugim osobnikiem, który wziął na imię Andrzej. Przy otwarciu drzwi wejściowych do mieszkania siłą zostaje wepchnięty, a następnie kpt. Ostafin wchodzi do kuchni i automatycznie zabiera się za uprzednio przyniesiony mi karton, który otwiera i znajduje w nim transparenty "Solidarni z Papieżem".

Na tej podstawie zostaje skuty i przewieziony do Brygady WOP w Kłodzku. Dalej następnego zostaje przetransportowany do Rej. Urzędu Spraw Wewnętrznych w Bystrzycy Kłodzkiej. W czasie transportu z Brygady WOP w Kłodzku do Bystrzycy Kłodzkiej dokonuje rozpoznania owego osobnika, który przyniósł mi zakwestionowany pakunek. Osobnikiem tym okazał się kierowca kpt. Ostafina i nieznany mi z nazwiska Andrzej. Zaznaczam, że jestem inwalidą II grupy inwalidzkiej, choruję na gruźlicę płuca, padaczkę objawową i zapalenie tętnic kończyn dolnych. Nie pozwolono mi nawet zabrać ze sobą leków.

.../uprzejmie proszę o zbadanie przedmiotowej sprawy /tym bardziej, że zachowanie się kpt. Ostafina jest niezgodne z zasadami przepisów prawa i stykając moralną oficera wojska polskiego/, zajęcie swego stanowiska i powiadomienie mnie o jego wyniku.

/-/ Jan Mroczkowski

BEZPRAWIE 1. 27 VI br. przeprowadzono rewizję w mieszkaniu ciężko chorego, sparaliżowanego z amputowanymi nogami, Marka Petrusowicza członka Prezydium ZR "S" Dł. Śląsk /W-w, Drukarzka 45/. Zabrano mu zdjęcia Papie że i Piłsudskiego, maszynopisy, taśmy magnetofonowe i wydawnictwa niezależne.

2. 28 VIII br. grzywną 50 tys. zł, grabieżą papieru, powielacza i wydawnictwo Kolegium w Trzebnicy ukarało Mariana Malecha /W-w, Nowodworska 105/, właściciela domu w Psarach /gmina Trzebnica/.

3. Siakup Andrzejewski z Płocka został 3 dni przetrzymany przez KGB w Wilnie. Wypuszczono go na interwencję Watykanu.

4. W czasie festiwalu muzyki rockowej w Jarocinie 8 VIII br. milicja użyła pałek i gazów, gdy rozdawano ulotki protestujące przeciw skazaniu 2 osób za odmowę składenia przysięgi wojskowej.

5. Oto fakt: istnieje hasło, na które w rezerwacji biletów lotniczych do USA i Kanady dają w Warszawie bilet bez kolejki na dowolny lot. Hasło zarezerwowane dla władz i Rządu /osoba "z ludu" przypadkiem dostała to hasło/. Tak więc i Rząd ma swoje podziemia - hasła i odzewy - ukrywały się przed narodem.

Jerry JANKOWSKI, przedstawiciel Solidarności Walczącej w Norwegii, został wybrany prezesem Kongresu Polaków w Skandynawii - gratulujemy.

Począwszy od 6 września br. w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 19 w kościele p.w. św. Elżbiety w Nowym Sączu przy ul. Zygmuntowskiej, ks. Adam Wiktor będzie odprawiał msze św. za ojczyznę.

BELGIJWCY Student-1500, Ul-500, Nr-2000, Adwokat-1500, Antos-2000, Budowlani-1500, Operator-1000, Dominik-500, Tor-1100, Mateusz-500, Franek-300, Wrzos-1000, Kwiatki-2000, L-1300, Chemik-5700, Katwa-700, Katedra-2000-2800, za kartki żyw.:Wrzos, Zielona Góra, Ziemiaki z Międzylesia, Joanna-1 \$, Basi S.-za 8 P.F., pp. E.Migała i J.Jurkiewicz z K.P.A. w Illinois-500 \$, pp. B.Migała i J.Jurewicz z K.P.A. w Illinois na dolnośląskie wydawnictwa niezależne-300 \$, za sprzedaż smaczków z "Madonna" w Kołomyżach Polakiej na Saint Germain-2544 FF.